

Mathilde Aloha

Feeria
young



STORY OF
Bad Boys
TOM 2



Mathilde Aloha

STORY OF
Bad Boys
TOM 2

Przekład:
Elżbieta Derelkowska

Feeria
young

Spis treści

Tytuł oryginału: *Another story of bad boys*

Redaktor prowadzący: Maria Zalasa

Przekład: Elżbieta Derelkowska

Redakcja: Marta Stęplewska

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert Młyńczak

Projekt okładki: © Hachette Roman Studio

Zdjęcia na okładce: theartofphoto/Fotolia, romanslavik.com/Fotolia, tverdohlib/Fotolia, Subbotina Anna/Fotolia

© Hachette Livre, 2017

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-770-9

Wydanie I, Łódź 2018

Wydawca: JK

ul. Krokusowa 3,

92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69 tel. 42 676 49 69

fax 42 676 49 29

www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Rozdział 1

Jakiś przenikliwy dźwięk wyrywa mnie z głębokiego snu. To po prostu mój budzik, wskazujący godzinę 6:30. Nie mam ochoty wstawać i przez chwilę rozważam zostanie w łóżku. Wtedy jednak rozsądek przypomina mi, że nie chciałam być osobą, która, kiedy już dostała się na uniwersytet, opuszcza zajęcia, żeby korzystać z życia. Zrezygnowana, a przede wszystkim zmęczona, odrzucam kołdrę i siadam, przecierając oczy. Ten dzień będzie bardzo długi. Wsuwam nogi w papucie, wkładam szlafroczek i słyszę, że gdzieś zamykają się drzwi. Któryś z chłopaków pewnie właśnie wstał. Z całą możliwą o tej porze werwą wyjmuję z szafy przygotowane wczoraj rzeczy. Zerkam przez okno i widzę, że niebo jest przysłonięte chmurami. Wzdycham ciężko: wcale by mnie nie zdziwił deszcz na koniec dnia. Wsuwam parasol do plecaka i idę do łazienki. Gorąca woda odpręża mnie i natychmiast czuję się rozbudzona. Po wyjściu spod prysznica wycieram się starannie, bo jeśli jest coś, czego nie znoszę, to czuć wilgoć na ciele przy ubieraniu. Zdejmuję ręcznik, którym owinęłam włosy, i pozwalam im opaść swobodnie na plecy. Powinnam pomyśleć o skróceniu ich trochę. To znaczy – długość mi specjalnie nie przeszkadza, ale mam ochotę na zmianę. Ta nowa Liliana, studentka, chce wyrazić swoją osobowość. Zapytam Grace, czy zna jakiś dobry salon fryzjerski. Dziś zadowolam się tylko balsamem do ust i odrobiną tuszu do rzęs. Wychodząc z łazienki, zerkam na zegar w telefonie, który pokazuje godzinę 7:10. Chyba będę musiała rano ruszać się trochę szybciej – ale nie dziś, dziś po prostu nie mam na to ochoty. Co też mi tak podgryza psychikę? Może pogoda, a może to wszystko, co się dzieje z chłopcami?

– Cześć! – wita mnie Evan, kiedy wchodzę do kuchni.

Odpowiadam na powitanie, podchodząc do stołu, i widzę talerz pełen placuszków.

– O! Usmażyłeś? – pytam, miło zaskoczona.

– Tak! Chciałem odpokutować moje wczorajsze zachowanie i pomyślałem, że przygotowanie śniadania to dobry pomysł.

– Evan, nie musiałeś! Powiedziałam przecież, że nic się nie stało i że wszystko jest w porządku. No, ale jeśli chcesz mnie wziąć pod włos... to nie pogardzę placuszkami!

– Tak podejrzewałem – odpowiada, śmiejąc się. – A co chcesz na wierzch? Cukier, syrop klonowy, konfitury?

– Dziś rano poproszę o cukier.

Ten chłopak to anioł. To naprawdę bardzo miłe z jego strony, że przygotował śniadanie. To prawdziwy przyjaciel.

Podaje mi cukier.

– A poza tym cieszysz się? – pyta i wypija łyk kawy.

– Cieszę się? Z czego? – pytam, unosząc brwi, bo nie mam pojęcia, do czego zmierza.

– Jeszcze tylko pięć dni.

Ponieważ dalej nic nie rozumiem, zachęcam go gestem, by powiedział coś jeszcze. Wyraz twarzy mu się zmienia i Evan wydaje się trochę zakłopotany.

– Lili, przecież w piątek przylatuje twoja przyjaciółka, prawda?

I nagle przypominam sobie, że naprawdę Amber przylatuje w piątek z Miami.

– Tak! – wołam.

Sama nie potrafię wyrazić tego, jak się w tej chwili czuję. Przez całą tę historię z Cameronem kompletnie zapomniałam, że pod koniec tygodnia moja najlepsza przyjaciółka przylatuje na kilka dni. A ja co?! Czuję się naprawdę winna. Amb jest dla mnie jak siostra, a ja nic zupełnie nie przygotowałam. Mój nastrój błyskawicznie staje się ponury jak pogoda za oknem.

– Lili, nie przejmuj się tak bardzo – mówi Evan, kładąc mi rękę na ramieniu. – Nic się przecież nie stało. Jest dopiero poniedziałek rano, przecież przypomniabyś sobie o tym, że przylatuje.

Ma rację i mimo że jestem zła na samą siebie za to zapomnienie, śmieję się z tego.

– Wiesz – mówi mój współlokator z nutką nostalgii w głosie – kiedy Cam i ja mieliśmy po jedenaście lat, często bawiliśmy się w warsztacie samochodowym mojego wujka z dziećmiakami z osiedla. Kiedyś graliśmy w chowanego i po prostu o nim zapomnieliśmy!

– Zapomnieliście o nim? – parskam śmiechem, zaskoczona.

– Tak! Naprawdę myślałem, że wyszedł z kryjówki i że jest z nami!

Już mam coś odpowiedzieć, ale z tyłu, za moimi plecami rozbrzmiewa niski głos drugiego współlokatora, niemal wywołując we mnie dreszcze. Nie przypuszczałam, że już wstał.

– Łzesz, Evan, to ty o mnie zapomniłeś, bo chciałeś poderwać tę małą blondyneczkę, która mieszkała koło ciebie.

Podnoszę głowę znad mojego talerza i widzę Camerona, który właśnie wyszedł z łazienki, spod prysznicą, i woda jeszcze kapie mu z włosów. Z przekorną miną mruży oczy i z łatwością wyobrażam go jako jedenastolatka bawiącego się z przyjaciółmi w chowanego. Spogląda na mnie i robi lekki ruch głową, jak gdyby na powitanie. Odpowiadam mu tym samym i powracam do swojego śniadania.

– Ona ma na imię Kim. I nie, nie podrywałem jej – ripostuje Evan. – Chciałem po prostu być dla niej miły, bo właśnie straciła swojego królika.

– Naprawdę? Królika? – pytam ze śmiechem.

– Tak. Bardzo go lubiła.

– W każdym razie bardziej niż ciebie – pokpiwa Cameron.

W ramach odpowiedzi Evan szturcha go w ramię. Uśmiecham się na widok tej ich zażyłości; można by powiedzieć, że to dwaj bracia spoglądają na siebie z wielką serdecznością.

– O której kończysz? – pyta mnie Evan, sprzątając.

– W zasadzie powinnam skończyć o piątej, ale mój profesor od literatury postanowił dołożyć dwie godziny, więc pewnie nie wrócę przed siódmą, a nawet przed wpół do ósmej.

– W porządku. W każdym razie chcemy z Camem iść dziś wieczorem na siłownię.

Przełykam ostatni kęs i odpowiadam z uśmiechem:

– Bardzo słusznie. Wydaje mi się, że zaczynacie trochę obrastać tłuszczkiem...

Jak tego oczekiwałam, na mój docinek obaj podnoszą głowy i spoglądają na mnie. Evan uśmiecha się szeroko, a Cameron ledwo zauważalnie, kącikami ust. Ktoś mógłby pomyśleć, że się gniewa, ale ja już zaczynam go poznawać i widzę po iskierkach w jego oczach, że jest rozbawiony. Wypijam mój sok z pomarańczy, wstaję i idę dokończyć przygotowania do wyjścia. Kiedy przechodzę obok Camerona, ten jedną ręką podnosi swój T-shirt, drugą chwyta moją dłoń i kładzie ją sobie na brzuchu. Dotykam jego niesamowicie gładkiej skóry, a serce bije mi jak oszalałe. Zapach jego cytrusowego żelu pieści moje nozdrza. Nie ośmielam się poruszyć. Policzki zaczynają mnie palić i mam wrażenie, że przenika mnie z tysiąc wyładowań elektrycznych na raz. Cameron nie spuszcza ze mnie oczu, w których lśni teraz światło, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam. To okropnie stresujące, tak samo jak jego filuterny uśmiech, kiedy coraz mocniej naciska swoją ręką moją dłoń. Dobry Boże, zaczyna mi brakować tchu!

– No i co? – uśmiecha się Cameron. – Czujesz tu gdzieś tłuszczek?

Wbijam wzrok w drzwi stojącej naprzeciwko mnie lodówki, bo wiem na pewno, że w chwili, gdy spotkam jego spojrzenie, utracę resztki tkwiącego jeszcze we mnie rozsądku. Muszę odzyskać kontrolę nad własnymi uczuciami. Mocniej naciskam dłoń i próbuję wbić w brzuch Camerona palec wskazujący, ale niestety wypada mi przyznać, że jest twardy jak wyciosany z marmuru.

– Trochę miękki – stwierdzam. – Trzeba odstawić piwo.

– Trochę miękki? – powtarza. – Jeśli tak mówisz, to chyba nigdy nie dotykałaś torsu Jamesa, jest bardziej miękki niż galaretka.

Evan parska śmiechem, a po nim Cameron. Ja też nie mogę się powstrzymać, bo rzeczywiście, James nie jest najbardziej umięśnionym z ich paczki i bardziej lubi pogryzać chipsy z piwem, leżąc na kanapie przed telewizorem, niż spływać potem przy jakimś sprzęcie do ćwiczenia mięśni. Poza tym obaj moi współlokatorzy śmieją się bardzo żywiołowo i przez cały czas czuję, jak tors Camerona wibruje pod moją dłońią. Co wcale nie jest niemiłe...

Cameron puszcza w końcu moją rękę i odwraca się po swój telefon, leżący za nim na stole. Wreszcie mogę normalnie odetchnąć.

– Chcesz, żebym cię podwiózł? – pyta Cameron, wstając. – Evan zaczyna dziś zajęcia później.

Czy to dobry pomysł, żeby znaleźć się w ograniczonej przestrzeni samochodu w towarzystwie Camerona? Ostatnia zdarzyło się to, kiedy przyjechał po mnie do Avalonu. Ale wtedy nie byliśmy sami. Choć ten pomysł wydaje mi się dość ryzykowny, mój poranny brak motywacji informuje mnie, że dzięki niemu nie będę musiała wędrować dobre dziesięć minut do budynku, w którym mam wykład z historii politycznej.

Uśmiecham się.

– Jeśli zaraz będziesz jechał...

Wstępuję jeszcze do łazienki i do swojego pokoju po rzeczy.

– Gotowa! – wołam, wchodząc do salonu kilka minut później.

Cameron bierze kluczyki do samochodu. Życzę Evanowi dobrego dnia i wychodzę za Camem z mieszkania. Gdy winda przyjeżdża, pierwsza wchodzę do środka. Jest mi niesamowicie gorąco. Obecność Camerona tuż obok mnie sprawia, że czuję się strasznie nieswojo i jak kretyńka nie ośmielam się odwrócić głowy w jego kierunku. Na niższych piętrach nikt nie wsiada do windy, więc nie poprawia to mojego samopoczucia. Jak to się dzieje, że obecność Camerona tak mnie porusza? Przed oczami wciąż przesuwiają mi się rozmaite obrazy. Na pewno za dużo czytam, ale naprawdę w windzie może się zdarzyć tyle różnych rzeczy! Wolę jednak się nad tym nie zastanawiać, potrząsam energicznie głową, żeby wypłoszyć te myśli i wychodzę z kabiny. Idę za Camem na parking. Znow bez słowa otwiera mi drzwi. Od wyjścia z mieszkania panuje między nami milczenie. Ta cisza mnie przytłacza, zaczynam nawet żałować, że zgodziłam się na podwiezienie.

– Podoba ci się tutaj? – pyta Cameron, ruszając z miejsca. – Odpowiada ci życie w Kalifornii?

Zaskakuje mnie tym pytaniem i uśmiecham się do niego, choć on nie zwraca na to uwagi, przesadnie skoncentrowany na drodze.

– Tak, bardzo! A tobie?

– Ja się tu urodziłem.

– Wiem, ale przecież może ci się tu nie podobać.

– To prawda, ale ja i tak za nic na świecie nie wyjadę z Los Angeles. Nie brakuje ci Florydy?

– Jasne, że tak. Tam mieszkałam całe życie, tam są moje korzenie, ale chciałam zmienić klimat, sama zatroszczyć się o siebie.

– No tak, rozumiem.

– A ponieważ Amber przylatuje w ten weekend, będę miała w Los Angeles trochę moich rodzinnych stron.

– Prawda, zapomniałem, że przylatuje. Trzeba będzie ciut posprzątać...

To znaczy, że nie tylko ja mam dziurawą pamięć...

– Wygrałaś los na loterii, że trafiłaś na nas – kontynuuje.

Odwracam się do niego i widzę, że lekko się uśmiecha.

– To prawda, mogłam trafić gorzej – odpowiadam.

– Nie masz pojęcia, jakie przedziwne rzeczy dzieją się na tym kampusie.

– Naprawdę? – pytam zaintrygowana.

– Tak, może kiedyś ci opowiem.

– Och, to czekam z niecierpliwością.

Nie odpowiada i tylko dalej się uśmiecha. Pozostałą część drogi umila nam muzyka z radia

samochodowego. Gdy dojeżdżamy przed budynek nauk politycznych, jest dopiero za dziesięć ósma, zdążę więc jeszcze przed wykładem iść po kawę. Może dzięki temu zupełnie zniknie mój ponury poranny nastrój, który zaczął się już rozpraszać podczas jazdy. Cameron zatrzymuje się na wprost drugiego wejścia.

– Miłego dnia – mówię, wysiadając. – Dzięki za podwiezienie.

– Nie ma sprawy. Do wieczora – dodaje z uśmiechem. – W razie jakichś problemów dzwoń.

Dziękuję mu jeszcze raz, zamykam drzwi samochodu i idę do wejścia. Wchodząc na stopnie, czuję coś niby mrowienie na plecach, jak gdyby ktoś mnie obserwował. Odwracam się i zaskoczona widzę, że Cameron wciąż stoi w tym samym miejscu. Lekko macham mu ręką, a on odpowiada skinieniem głowy. Odjeżdża dopiero, gdy wchodzę do środka. Od tej chwili w głowie kłębią mi się najróżniejsze pytania. Wszystkie dotyczą Camerona.

* * *

Nie jestem zaskoczona, widząc, że pada, gdy wychodzę z biblioteki. Szybko wyciągam parasol, ale niestety wiatr jest tak silny, że kilka razy omal nie wywraca go na drugą stronę i wkrótce jestem cała przemoczona.

O tej porze i zwłaszcza przy takiej pogodzie alejki kampusu są raczej pustawe. Po niecałych dziesięciu minutach wchodzę do holu budynku. Jestem mokra od stóp do głów. Mój parasol zaraz wylądowuje w koszu. Zżymam się na myśl, że znów muszę wziąć prysznic, choć mam ochotę tylko na opatulenie się pledem. Na szczęście notatki nie zamokły, są bezpieczne w plecaku.

W budynku i na zewnątrz panuje spokój. Wychodząc z windy, wygrzebuję z plecaka klucze. Słońce już zaszło, więc mieszkanie, kiedy do niego wchodzę, spowija półmrok. Kładę swoje rzeczy w przedpokoju, od razu zdejmuję buty i idę do siebie, żeby zdjąć mokre ubranie. Wyjmuję z szafy bieliznę, legginsy i bluzę z napisem „UCLA” i spieszę do łazienki. Stoję pod prysznicem jakieś pięć minut, kiedy słyszę, że otwierają się drzwi wejściowe i że ktoś rozmawia. Najwyraźniej wrócili moi współlokatorzy, ale nie mam pojęcia, czy są sami. Kończę się wycierać i wychodzę z kabiny, żeby spokojnie się dosuszyć. W chwili, gdy wkładam bluzę, ktoś puka do drzwi.

– Lili! – To Evan. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale twój telefon cały czas dzwoni.

Przestaję wycierać włosy, wsuwam papucie i szybko wychodzę z łazienki. W salonie widzę wszystkich chłopaków z paczki, siedzących na kanapie. Szybko witam się z nimi i biegnę po telefon, leżący w plecaku przy wejściu.

– Telefon dzwonił cztery czy pięć razy – informuje Evan. – Dlatego pomyślałem, że to pilne.

Dziękuję i sięgam po aparat. Coś takiego, numer niezidentyfikowany. Ktoś dzwonił pięć razy, wreszcie wysłał SMS-a. Odblokowując telefon, zastanawiam się, kto mógł wysłać wiadomość z nieznanego numeru, wiedząc, że tego nie znoszę. Może Amber pożyczyła od kogoś aparat? Tylko że to nie Amber.

Słowa, które widzę na wyświetlaczu, dosłownie ścinają mnie z nóg.

Nie ma nic miłszego od spotkania dwóch najlepszych przyjaciółek pod kalifornijskim słońcem, co? Może i ja się dołączę do tej zabawy? Na razie, Jace.

Ta wiadomość mrozi mi krew w żyłach i wreszcie dociera do mnie, że Jace na dobre powrócił do naszego życia.

Przez długą chwilę stoję zaszokowana, wpatrując się w wyświetlacz telefonu, z kłębiącymi się w głowie pytaniami. Gdzie on jest? Skąd wie, że jestem tutaj i że Amber przylatuje do mnie? A przede wszystkim: kiedy się ujawni? Bo wiem na pewno, że jeśli zapowiedział, że to zrobi, to tak się naprawdę stanie. To jak najgorszy koszmar. Wtem czuję jakąś dłoń na ramieniu, dygoczę nerwowo i z ust wyrywa mi się cichy krzyk.

– Lili, wszystko w porządku?

Enzo.

– Tak, tak – szepczę.

– Na pewno? Strasznie zbladłaś w jednej chwili.

– Po prostu chciałabym napić się wody.

Muszę natychmiast zadzwonić do Amber. Wciąż z telefonem w rękę odwracam się, żeby wyjść z salonu, ale nagle dopada mnie zawrót głowy i po prostu muszę przysiąc na chwilę, aż wrócę do równowagi.

– Kto to był? – pyta Rafael, podchodząc do mnie.

– Ktoś pomylił numer – kłamię.

– Aha, ktoś pomylił numer – powtarza Cameron sceptycznym tonem.

– Tak.

– Mogę zobaczyć?

On nie może przeczytać tej wiadomości. Nikt nie może o tym wiedzieć. Nie chcę musieć wszystkiego wyjaśniać, a już na pewno nie im.

– Nie! – wołam zbyt szybko.

Unosi brwi, zaskoczony tym okrzykiem.

– Dlaczego? Skoro to pomyłka, to chyba mogę zobaczyć, co?

Muszę jakoś wybrnąć z tej sytuacji, bo inaczej na pewno dowiedzą się o całej historii.

– Ależ oczywiście, tylko nie wiem, co ci da przeczytanie tej wiadomości, skoro nie można zobaczyć numeru.

– Pokaż.

Próbuje mi zabrać telefon, ale chowam rękę za plecy.

– Cameron, nie!

– Lili! – powtarza ostrzej.

– Nie masz prawa! Nie jestem twoją własnością! Jeśli chcesz nakazywać coś jakiejś dziewczynie, to

rób to ze swoją przyjaciółką!

Ledwo zdążyłam wypowiedzieć to zdanie, a Cameron przeszywa mnie wzrokiem i przeczesuje włosy ręką.

– Pokaż ten cholerny telefon!

– Ale dlaczego chcesz go zobaczyć? – krzyczę. – To moja prywatna sprawa! Studiujesz prawo, powinieneś znać pojęcie prywatności, nie?

W mieszkaniu panuje cisza. Chłopcy przerwali rozmowy i obserwują nas. Wstaję, chcąc zamknąć się w pokoju i zadzwonić do Amber. Oczy Camerona pociemniały i kiedy przechodzę obok niego, wrywa mi telefon z ręki.

– Oddaj mi komórkę, Cameron!

Przez chwilę mam nadzieję, że minuta czuwania w aparacie się skończyła i że się już zablokował, ale światło padające na twarz Camerona pokazuje, że nie. Przegrałam. A kiedy odrywa oczy od wyświetlacza i spogląda na mnie, widzę, że zrozumiał i wie, że ta wiadomość to nie była pomyłka.

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

– Jestem kompletnie wykończony po tym dniu! – woła Evan, wchodząc do mieszkania.

– Zdajesz sobie sprawę, że jest dopiero poniedziałek i że do weekendu musimy jeszcze przeżyć cztery dni? – pyta Brad ze śmiechem.

– Racja, ale i tak ten trening był sto razy cięższy niż zwykle.

– On ma rację – przytakuje Raf. – A co takiego się stało, że chcesz być w aż tak świetnej formie dziś wieczorem?

– Musiałem się wyładować – odpowiadam.

I taka jest prawda. Od jakiegoś czasu jestem niesamowicie podminowany i nie mam pojęcia dlaczego. Jak gdyby najmniejsza przeszkoda miała spowodować wybuch niekontrolowanej złości.

– Nie ma Lili? – pyta Enzo.

No jasna cholera, co on do niej ma? Mrużę lekko oczy.

– Lili tu, Lili tam. Nasz malutki Enzo się zakochał? – dołącza się kpiącym tonem Brad.

– Och, zamknij się, Brad! – rzuca Enzo ze śmiechem.

To jasne, że ona mu się podoba! Tylko dlaczego ta myśl tak mnie wkurwia? Ostatecznie jest dorosła. Jeśli ma ochotę pieprzyć się z Enzem, to jej sprawa. Mój umysł odrzuca jednak możliwość związku między tymi dwojgiem. Chce mi się rzygać już na samą myśl o tym.

– Pewnie jest pod prysznicem – mówi Evan, wchodząc do salonu. – Przechodząc koło łazienki, słyszałem, jak leje się woda.

Enzo kiwa głową jak dupek. Kiedy patrzę na jego debilny wyraz twarzy, jestem pewien, że właśnie wyobraża ją sobie nagą i nie mogę powstrzymać lekkiej irytacji.

– Zagramy turę, a potem zamówimy pizzę? – proponuje Brad.

Wszyscy się zgadzają, więc Evan wyjmuje gamepady i sadowia się na kanapie. Chwilowo nie mam ochoty na grę, idę więc do kuchni po piwa i niosę je do salonu.

– Dzięki, stary – rzuca Brad.

Gramy już przez jakiś czas, gdy gdzieś zaczyna dzwonić telefon. Dzwonek powtarza się uporczywie. Jego przenikliwy dźwięk zaczyna mnie wkurzać, ale oczywiście nikt nawet nie drgnie, żeby odebrać.

– Czy ktoś ruszy wreszcie tyłek i odbierze ten cholerny telefon? – nie wytrzymuję nerwowo i pauzuję grę.

– Cam, wyluzuj, to do nikogo z nas.

– To telefon Lili – mówi Evan. – Powiem jej.

Wstaje i wychodzi do przedpokoju. Telefon wciąż dzwoni i muszę się siłą powstrzymać, żeby nie dobrać się do niego i nie sprawdzić, komu tak zależy na rozmowie z Lili. W chwilę po tym, jak dzwonek wreszcie milknie, Evan wraca do salonu, rzucając nam: „Zaraz przyjdzie” i zasiada w fotelu.

Na odgłos kroków odwracam się i widzę naprzeciw siebie Lili. Ma na sobie bluzę uniwersytecką, ze dwa razy za dużą, wilgotne włosy przylegają jej do szyi i ramion. Choć jestem w kiepskim nastroju, nie mogę powstrzymać uśmiechu, widząc ją taką zwyczajną. Przy nas nie zwraca już nawet uwagi na strój. Mało znam dziewczyn, które zachowywałyby się tak spontanicznie. Przypomina mi moją siostrę Elenę z tą lekką nutką bezpretensjonalności.

Gdy widzi, że nie jesteśmy sami, ale z resztą chłopaków, odruchowo chce się cofnąć. Szybko się jednak się powstrzymuje i uśmiecha, a potem idzie po torbę. Pochylona, grzebie w niej chwilę, potem prostuje się, nadal uśmiechnięta, już z telefonem w ręku.

Ze swojego miejsca widzę jej reakcję: czyta wiadomość i nagle jej spojrzenie ucieka gdzieś w pustkę na długą chwilę. Brad coś do niej mówi, ale ona nie reaguje i kiedy już mam wstać i podejść, żeby się dowiedzieć, co się stało, Enzo wyprzedza mnie i rzuca się w jej kierunku. No nie, za kogo on się uważa, żeby się zachowywać jak u siebie? Staje za nią i kładzie dłoń na jej ramieniu, a Lili jest tym gestem dosłownie przerażona. Ta reakcja jest naprawdę nienaturalna. Coś jest nie tak i gdyby nie fakt, że bardzo mnie to niepokoi, pewnie bym się wściekł, kiedy ten idiota jej dotknął.

– Lili, wszystko w porządku? – pyta Enzo.

– Tak, tak – mówi Lili, odwracając się.

Jej głos drży, jest przerażona.

– Na pewno? Strasznie zbladłaś w jednej chwili.

– Po prostu muszę się napić wody.

Jej spojrzenie nie przestaje błędzić we wszystkich kierunkach, jak gdyby czegoś szukała. Rusza przed siebie, ale przechodząc obok kanapy, chwieje się i szybko siada, przyciskając palce do skroni.

– Kto to był? – pyta Rafael.

Umyka spojrzeniem w bok.

– Ktoś pomylił numer – odpowiada.

Jestem pewien, że kłamie. Tę dziewczynę bardzo łatwo rozszyfrować. Wiem, o czym mówię, jestem mistrzem w sztuce kłamstwa.

– Aha, ktoś pomylił numer – powtarzam.

– Tak.

– Mogę zobaczyć?

– Nie! – woła.

Jej reakcja jest zdecydowanie przesadna jak na zwykłą pomyłkę telefoniczną.

– Dlaczego? Jeśli to pomyłka, to chyba mogę zobaczyć, co?

– Ależ oczywiście, tylko nie wiem, co ci da przeczytanie tej wiadomości, skoro nie można zobaczyć numeru.

– Pokaż ten telefon! – nalegam.

– Cameron, nie!

– Lili!

– Nie masz prawa! Nie jestem twoją własnością! – argumentuje ostro. – Jeśli chcesz nakazywać coś jakiejś dziewczynie, to rób to ze swoją przyjaciółką!

Co ona tam ukrywa? Mam prawo wiedzieć, z jakiego powodu jest w takim stanie!

– Pokaż ten cholerny telefon! – ledwo panuję nad sobą.

– Ale dlaczego chcesz go zobaczyć? – krzyczy.

Wstaje, a ja korzystam z tego, żeby zabrać jej z ręki telefon.

– Oddaj moją komórkę, Cameron! – woła, uderzając mnie w ramię.

Stoję plecami do niej. Na szczęście telefon jeszcze się nie zablokował i na ekranie wciąż jest wiadomość, którą właśnie przeczytała. Nie ma śladu żadnej rozmowy, tylko ten SMS od nieznanego nadawcy. Od razu zaczynam go czytać.

Nie ma nic miłszego od spotkania dwóch najlepszych przyjaciółek pod kalifornijskim słońcem, co? Może i ja się dołączę do tej zabawy? Na razie, Jace.

Co to znaczy? Kto to jest ten Jace? Czytam jeszcze raz. Ta wiadomość wygląda mi na jakąś groźbę. Przynajmniej ja tak ją odbieram, a myślę się rzadko. Jestem dość dobry w czytaniu między wierszami.

– No i co, Cam? – pyta James.

Blokuję telefon i podnoszę głowę. Przelotnie spoglądam na Lili i widzę, że błaga mnie bezgłośnie, żeby nic nie mówić.

– Nic takiego – mówię. – Pomyłka. Jakiś Richard umawia się na kolację. Mam nadzieję, że zorientował się już, że się pomylił.

– Aha.

Lili stoi wciąż naprzeciwko mnie. Jej oczy zaczynają wilgotnieć i bez chwili wahania biorę ją za rękę.

– Chodź, Lili. Chcę ci coś pokazać, myślę, że ci się spodoba – dodaję, żeby nas zostawili w spokoju.

Kiwa potakująco głową i jej mała dłoń ginie w mojej. Jej smukłe palce są lodowate. Zważywszy na

temperaturę otoczenia i gorący prysznic, jaki Lili przed chwila wzięła, nie powinna być tak zimna.

– Co się dzieje? – pyta Enzo, podchodząc do nas.

Tylko tego brakowało, żeby ten kretyn ją zagarnął.

– Nic – mówi Lili. – Jestem po prostu trochę zmęczona.

Widzę spojrzenia moich kumpli. Nie są głupcami i doskonale wiedzą, że coś nie gra. Ignoruję celowo znaki, jakie mi daje Evan i prowadzę Lili do swojego pokoju. Zamykam drzwi. Wtedy Lili puszcza moją rękę i siada na łóżku.

– Lili – mówię cicho.

Nie odpowiada i spuszcza głowę.

– Lili – powtarzam. – Kto to jest ten Jace?

Wciąż nic nie mówi, tylko wyłamuje sobie palce. Zbliżam się do niej i siadam obok na łóżku. Chociaż jestem przekonany, że ten facet to jej eks i że ją dręczy, mimo wszystko pytam:

– Lili, spójrz na mnie. Ten Jace to twój były chłopak?

– Nie – szepcze.

Obejmuję palcami jej podbródek i zmuszam do podniesienia głowy. Lili płacze, a ja się po prostu skręcam, kiedy widzę ją, taką delikatną, w tym stanie. Nie mogę oderwać wzroku od jej oczu i delikatnie osuszam palcami jej łzy. Uśmiecha się słabo, dziękując mi za to, ale czuję, że jest o włos od załamania.

– Więc kto to jest ten Jace? – ponawiam pytanie.

Przełyka głośno ślinę i obejmuje głowę dłońmi.

– Ja... Cameron, boję się! – wybucha wreszcie, jękając się, a mnie wywracają się wnętrzności.

– Lili, jestem tutaj.

Powoli podnosi na mnie wzrok. Jest przerażona i zagubiona, widzę to w jej oczach. Co takiego się zdarzyło, że teraz jest w takim stanie?

– Wiem – mówi cicho. – Ale nie w tym problem.

– A w czym?

– Nie chcę was w to mieszać.

– Ja się nie boję, Liliano.

– Ale ja się boję! – prawie krzyczy. – Jace to potwór!

– Co takiego?

– Wy nie chcecie mi powiedzieć, co ukrywacie, żeby mnie chronić, ja robię to samo. Nie chcę was także stracić. Nie możecie o tym wiedzieć.

– O czym wiedzieć?

Oczywiście dalej nie odpowiada i spuszcza głowę. Nie potrafię znieść jej widoku w stanie takiego przygnębienia, kiedy nie mogę nic zrobić, bo ona nie chce mi powiedzieć ani słowa.

– Lili, powiedz, co ten Jace ci zrobił? Skrzywdził cię? To dlatego jest potworem?

Wciąż milczy, a ja czuję, że krew mi się burzy coraz bardziej.

– Lili...

– On zabił Rosie! – krzyczy, wstając.

Co takiego? Kto to jest Rosie? Zupełnie nic z tego nie rozumiem. Widzę tylko, że Lili jest kompletnie rozbita – wściekła, a zarazem potwornie zdenerwowana.

– Lili – szepczę, podchodząc do niej. – Strasznie mi przykro.

Stoi na środku mojego pokoju, a ja tuż obok niej. Oczy ma pełne łez. Chcę ją widzieć uśmiechniętą, a nie ze łzami w oczach. Nagle, zupełnie dla mnie nieoczekiwanie, tuli się do mnie, wstrząsana łkaniem. Nie wiem, co robić, jak jej pokazać, że jestem tu dla niej. Kompletnie zaskoczony, otaczam ją ramionami tak mocno, jak tylko mogę, i unoszę nieco nad podłogę. Jej łzy moczą mój T-shirt, w który mocno się wczepia. Potrzebuje mnie.

– Cam... – szepcze łamiącym się głosem.

– Nie bój się, Lili, jestem tutaj – mówię, całując ją w czoło. – Nie opuszczę cię.

Obejmuje mnie mocniej, a kiedy stawiam ją na podłodze, jej głowa wtula się w mój tors. Przyciągam ją do łóżka i sadzam sobie na kolanach. Wciąż łka rozpaczliwie. Siedzimy tak długą chwilę, Lili płacze, ja delikatnie głaszczę ją po policzku. Nie musimy nic mówić. Mam wrażenie, że wchłaniam w pewien sposób jej smutek i strach. Nie wiem, czego ten lęk dotyczy, ale to nieważne. W tej chwili chcę tylko, żeby Lili poczuła się lepiej. Nie przestaję jej powtarzać, że wszystko będzie dobrze, że jestem obok, i wreszcie jej łkania ustają. Unoszę ją z kolan i układam na łóżku.

– Odpocznij.

Kiwa głową, ale w chwili, gdy chcę wstać, jej dłoń dotyka mojego uda.

– Ja... Możesz ze mną zostać?

Choć ma zapłakaną twarz, wciąż uważam, że jest śliczna. I już w tej chwili wiem, że to nie rokuje niczego dobrego. Myśleć o tym, że jest śliczna, kiedy jest tak załamana – to oznacza, że ze mną jest coś nie tak.

– Oczywiście.

Lili przesuwa się trochę i kładzie z głową na moich udach. Nie słyszę nic, więc pochylam się ostrożnie i widzę, że zasnęła. Ktoś dwa razy stuka do drzwi, te otwierają się po krótkiej chwili i ukazują się w nich twarz mojego przyjaciela.

– Dobrze się czuje?

Kręcę głową. Evan wygląda na zaniepokojonego.

– Zostanę z nią przez chwilę – mówię.

– Wiesz, co jej jest?

– Nie.

Bardzo rzadko okłamuję Evana, ale chociaż i tak zupełnie nic nie wiem o tej strasznej historii, nie chcę ryzykować, że stracę zaufanie Lili, ujawniając cokolwiek z jej słów. Ostatecznie, jak na przyszłego adwokata przystało, wiem, że utrzymanie tajemnicy jest w tym zawodzie sprawą podstawową. W takim

razie mogę zacząć praktykować tę zasadę już teraz, prawda?

– Chłopaki już idą. Jeśli za jakieś dziesięć minut zamówię jakąś chińszczyznę, to będzie OK?

Kiwam głową i Evan cicho zamyka drzwi. Rozumie, że Lili nie czuje się dobrze i że potrzebuje spokoju.

– Dziękuję – mówi cichy głosik.

Lili przeciera powieki.

– Za co?

– Za to, że nic nie powiedziałaś Evanowi.

Czuję, że dziękuję mi nie tylko za to. Nie odpowiadam, tylko patrzę, jak powoli się podnosi.

– Jesteś głodna?

– Tak, ale najpierw wezmę coś przeciwbólowego. Wydaje mi się, że moja głowa waży ze trzy tony.

Przed wstaniem z łóżka Lili odwraca się do mnie i delikatnie dotyka ustami mojego policzka. Ten kontakt, tak przecież niewinny, wzrusza mnie. Zażenowany, przełykam głośno ślinę, a Lili się odsuwa.

– Widzimy się zaraz w kuchni – mówi, wychodząc z pokoju ze słabym uśmiechem na ustach.

Mogę tylko kiwnąć potakująco głową. A kiedy przypominam sobie całą tę scenę, wciąż kotłują mi się w głowie pytania: Kim są Jace i Rosie? Co Lili miała na myśli, mówiąc: „On zabił Rosie”? Nie mam pojęcia, ale jedno jest pewne: *Liliano, dopóki ja tu będę, nic ci się nie stanie. Obiecuję.*

Rozdział 2

Tego piątkowego popołudnia ulice Los Angeles są wyjątkowo zakorkowane. Evan, Cameron i ja wyjechaliśmy z kampusu trochę ponad czterdzieści minut temu i z osiemnastu kilometrów dzielących nas od lotniska udało nam się przejechać ledwo dziesięć. Od obu moich współlokatorów wyszła miła propozycja, że pojedą ze mną po Amber. Jestem im naprawdę wdzięczna, bo Cameron, a tym bardziej Evan za nic na świecie nie pożyczyliby mi swoich samochodów, więc musiałabym wziąć taksówkę. Obaj mają tendencję do dosłownego traktowania powiedzenia „kobieta prowadzi – wóz o śmierć zawadzi”. A ja mam prawo jazdy od szesnastego roku życia i chociaż nigdy nie miałam własnego samochodu, wszystkie moje przyjaciółki zawsze mi powtarzały, że prowadzę super. Kiedy jeden jedyny raz zapytałam Evana, czy może pożyczyliby mi swoje auto, zacisnął kluczyki w dłoni, oświadczając: „Dopóki nie będę pijany w trupa, nie dotkniesz mojego Batmobila”.

Amber dzwoniła do mnie tuż przed wejściem do samolotu prawie pięć godzin temu, a ponieważ lot Miami – Los Angeles trwa mniej więcej sześć godzin, mamy jeszcze trochę czasu, żeby dojechać na lotnisko, tym bardziej, że trzeba doliczyć czas na formalności i odbiór bagaży.

– To ile czasu się nie widziałyście? – pyta Evan z siedzenia pasażera.

– Zanim tu przyjechałam, byłam przez miesiąc u taty w Brazylii, czyli to już prawie dwa i pół miesiąca.

– Nie brakuje ci jej?

Kręcę głową i po chwili uświadamiam sobie, że nie może tego widzieć.

– Nie. Spotkałyśmy się parę razy na czacie i piszemy do siebie dużo SMS-ów. Chociaż to prawda, że nie widzieć się w realu przez taki okres to naprawdę długo. Tym bardziej, że byłyśmy dosyć... blisko ze sobą. Nie, nie w tym sensie, Cameron – dodaję, widząc rozbawiony uśmiech mojego współlokatora. – Często się obejmowałyśmy, i tyle. Amber jest bardzo ciepła i serdeczna.

Evan kiwa potakująco głową i zaczyna rozmowę z Cameronem.

Im więcej czasu mija, tym bardziej Amber i ja oddalamy się od siebie. Myślę, że to raczej nieuniknione, bo moje nowe życie bardzo mnie absorbuje, a cała ta historia z Rosie, szaleństwo Jace'a i cierpienie bardzo nad nami ciąży przez te wszystkie miesiące. Codzienne SMS-y stały się raczej cotygodniowe, ale nie mam zamiaru mówić o tym moim współlokatorom.

Mamy połowę października, ale pogoda wcale nie jest bardziej jesienna niż miesiąc temu. Dziś jest wyjątkowo ładnie: słońce świeci na bezchmurnym niebie, a temperatura jak na tę porę roku jest wyjątkowo wysoka. Jedziemy z otwartymi oknami, a wiatr wpadający do wnętrza targa moje włosy.

Żałuję, że ich nie związałam. Już sobie wyobrażam, jak bolesne będzie wieczorne rozczesywanie!

Siedzę, jak zawsze, za Cameronem. Od wyjazdu spoglądał na mnie kilka razy w lusterku wstecznym i jestem pewna, że za każdym razem dostawałam wypieków. Ta chwila niezwyklej bliskości z poniedziałkowego wieczoru wszystko zmieniła. Widział mnie w najgorszym dla mnie momencie, w najgłębszej depresji. Teraz nie wiem sama, jak mam się zachowywać w jego obecności, nie umiem się zdecydować i źle mi z tym. Odwracam głowę i widzę, że znów na mnie zerka. Chciałabym teraz tylko jednego: uciec od tych jego zniewalających oczu. Wyjmuję wobec tego telefon, czytam starą rozmowę z Amber i w tym momencie natykam się na tę wiadomość:

Nie ma nic miłszego od spotkania dwóch najlepszych przyjaciółek pod kalifornijskim słońcem, co? Może i ja się dołączę do tej zabawy? Na razie, Jace.

Czytam ją w kółko. Nie spodziewałam się innej wiadomości od niego, zapomniałam o tamtym SMS-ie, otrzymanym na plaży:

Gdziekolwiek będziesz, rozglądaj się wokół. Zawsze będę blisko. Znajdę cię wszędzie.

Te słowa odczytałam jako groźbę. Jace zawsze potrafił przerazić, choć rzadko podejmował działanie. Wiem jednak z całą pewnością, że ta druga wiadomość jest zapowiedzią i że to tylko kwestia czasu, kiedy zacznie realizować swoje groźby.

Chowam telefon, a podnosząc głowę, znów widzę w lusterku spojrzenie Camerona. Czy on nie powinien się bardziej skoncentrować na prowadzeniu? Jego spojrzenie mnie wprost przeszywa, a ja nie mogę oderwać od niego wzroku, jak gdybym się znalazła w polu magnetycznym. Siedzi przede mną, a jednak mam wrażenie, że czuję dotyk jego skóry na mojej i natychmiast znów mi się przypomina poniedziałkowy wieczór. Pomimo przerażenia i obaw, jakie wtedy czułam, w chwili, kiedy Cameron wziął mnie za rękę, w brzuchu zaczęło mi latać całe stado motyli. Jego dłoń była ciepła, duża i niesamowicie delikatna jak na chłopaka, a przede wszystkim jej dotyk był wyjątkowo pokrzepiający. Potrzebowałam Camerona bardziej niż kiedykolwiek. Nie przeszkadzało mi, że chłopcy byli tuż obok, nie widziałam już nic. Liczył się tylko on, a najgorsze jest to, że nie mam pojęcia dlaczego. Cameron czytał wiadomość, wiedział więc i o istnieniu Jace'a, i to, że może on stanowić zagrożenie. Chciał dowiedzieć się czegoś więcej, poznać odpowiedzi na swoje pytania. Mój umysł nie funkcjonował samodzielnie, byłam w jego obecności jak sparaliżowana i pod wpływem jednego jego spojrzenia wiedziałam, że nie ma szans, że teraz będę musiała Cameronowi wszystko powiedzieć. Nie chciałam więcej przeżywać chwil cierpienia, bólu i wściekłości. Wspominanie tego nieszczęsnego czerwcowego wieczoru utworzyłoby tylko z takim trudem zabliznione rany. Ale wystarczyło tylko jedno słowo i musiałam ustąpić, a tamto znów stanęło mi przed oczami. Wtedy wszystko wyznałam: że Rosie odeszła, ale przede wszystkim to, że to Jace ją niszczył, że ją zabił. Zawsze myślałam, że płacz to słabość, że nigdy nie wolno pokazywać swoich łez. Nigdy. Musiałam być silna, bo mała siostra Rosie spoglądała na mnie bez jednej łzy. Nie mogłam płakać. Tymczasem w poniedziałek wieczorem mimo prób wytrwania nie wytrzymałam i rozplakałam się w ramionach Camerona. Jak gdyby wszystko mogło spłynąć z tymi łzami. Evan

oczywiście zamówił chińszczyznę i dzięki wysiłkom ich obu, żeby mi przywrócić spokój i pogodę ducha, zakończenie wieczoru było miłe. Ból głowy przeszedł mi jednak dopiero w nocy, kiedy się położyłam. Cameron wpadł do mnie kilka minut później, usiadł obok, a ja przytuliłam się do niego. Wreszcie przyszedł sen. Kiedy jednak obudziłam się po kilku godzinach, wciąż było ciemno, a Camerona już nie było. Zostałam sama.

Wreszcie docieramy na poziom terminalu, na którym ma się pojawić Amber. Cameron parkuje i wysiadamy. Na zewnątrz czuję falę gorąca. Asfalt wprost parzy, temperatura dochodzi pewnie do jakichś trzydziestu stopni, ale jest bardzo przyjemnie. Na parkingu masa samochodów, i jak to na lotnisku, jedni się żegnają, inni witają. Mogłabym usiąść gdzieś w kąciku i cały dzień patrzeć na ten nieustający spektakl, rozgrywający się przed moimi oczami.

– O której przylatuje? – pyta Cameron, który zaczyna się niecierpliwić.

– Samolot ląduje o 15.50.

Wzdycha.

– Jeszcze tylko dwadzieścia minut.

– Jeśli ci się czas dłuży, możesz połączyć po lotnisku. Na pewno są tam jakieś butiki.

– Niezły pomysł, co, Evan?

Evan odrzuca propozycję ruchem głowy, a Cameron znika w głębi gigantycznej hali.

– Cierpliwość i Cameron to dwie różne rzeczy – mruczę.

Evan przytakuje.

– I tak jestem zdziwiony, że zgodził się przyjechać.

– Ja też!

Kiedy powiedział nam wczoraj, że pojedzie z nami po Amber, myślałam, że się przesłyszałam. A ponieważ nie chciałam, żeby się z tej propozycji wycofał, w żaden sposób jej nie skomentowałam, ograniczyłam się do podziękowania.

– Oprócz jednego Starbucksa i jednego stoiska Hudson News nie ma nic dostępnego dla nas – zrzędzi Cameron, wracając. Trzyma w dłoniach trzy kubki. Jeden podaje Evanowi, a z jednym zwraca się do mnie.

– Wziąłem ci mrożone macchiato, może być?

– Tak, świetnie! Dziękuję, Cam! – odpowiadam.

– Bardzo proszę.

Rzuca mi jeszcze jedno spojrzenie i zaczyna rozmowę z Evanem. Patrzę na kubek z jego imieniem i muszę przyznać, że z przyjemnością podnoszę go do ust.

* * *

Samolot Amber wylądował jakieś dziesięć minut temu. Chłopcy oparci o maskę samochodu wciąż

rozmawiają, a ja staram się mieć na oku jednocześnie telefon i wyjście z terminalu.

– Lili!

Podnoszę głowę i widzę moją najlepszą przyjaciółkę, ciągnącą ogromną, czarną walizę, wyglądającą na cięższą od niej.

– Amb! – wołam i biegnę do niej.

Zostawia bagaż i rzucamy się sobie w ramiona. Amber pachnie domem. Jej uścisk przywołuje we mnie wspomnienia z dawnych lat, gdy wszystko było jeszcze bardzo proste.

– Tęskniłam za tobą – mówię.

– Ja też, Lili.

Znów się obejmujemy, obie z uśmiechem na ustach.

– Chodź, przedstawię ci moich przyjaciół.

Kiwa głową i idzie za mną w stronę chłopców.

– Chłopaki, przedstawiam wam Amber. Amber, to moi współlokatorzy, Evan i Cameron – mówię, wskazując ich po kolei.

– Bardzo mi miło – wita się uprzejmie Amber.

Evan odpowiada, że też się cieszy z jej poznania, a Cameron zadowala się uprzejmym uśmiechem.

– A czy któryś z was pomoże mi z tą walizą?

Cameron, który jest bliżej niej, podnosi bagaż i wkłada do bagażnika.

– Dziękuję, Cam.

Cam? Ten tylko kiwa głową z nikłym uśmiechem w kąciку ust. Nie do wiary, ja musiałam czekać nie wiem ile czasu na prawo nazywania go tym zdrobnieniem, a tu – proszę, wcale na to nie reaguje i uśmiecha się. Nie zwlekając dłużej, zajmuję miejsce za fotelem pasażera. Evan lokuje się przede mną, a Cameron, wsiadając, odwraca głowę i zerka na tylne siedzenie, po czym unosi brwi, widząc mnie za Evanem, a nie za nim, jak w drodze na lotnisko. Zapinając pasy, rzucam mu wzgardliwe spojrzenie. Krótki śmieszek pozwala mi przypuszczać, że zrozumiał moje zachowanie. Ten chłopak to kretyn! Gdy już wszyscy zapięli pasy, Cameron włącza wsteczny i wyjeżdżamy z parkingu.

– Można włączyć klimę zamiast otwierać okna? – pyta Amber.

– Oczywiście – odpowiada Cameron i robi wszystko zgodnie z jej życzeniem.

– Dzięki, Cam.

Cameron znowu uśmiecha się kącikiem ust i lekko odwraca się do mnie. Tym razem nie opuszczę wzroku. Krzyżuję ramiona i kiedy on znów koncentruje się na drodze, ja kontempluję krajobraz. Kiedy jechaliśmy na lotnisko, spytałam go, czy mógłby podnieść szybę, bo wpadające powietrze drażniło mi gardło, ale nie raczył mnie posłuchać, a teraz potulnie zgadza się z dziewczyną, którą zna od pięciu minut? Sama w to nie wierzę, ale najwidoczniej szanowny pan chce robić dobre wrażenie.

– To co robimy wieczorem? – pyta Amber, kiedy już jesteśmy na autostradzie.

– Myślałam, że zostaniemy w domu – odpowiadam.

– No nie, Lili, ja chcę dziś się bawić! Nie codziennie jestem w Los Angeles, mam zamiar wykorzystać każdą minutę w Mieście Aniołów!

– A może wyjdziemy gdzieś jutro?

– Nie – woła Amb. – Już dziś wieczorem!

A widząc moją ponurą minę, zaczyna od nowa:

– No zrób mi tę przyjemność, proszę cię. Kiedy ostatni raz bawiliśmy się razem? Na balu maturalnym!

Zgadzam się więc, choć niechętnie. Jeśli dobrze rozumiem, kiedy ja chciałabym spędzić trochę czasu z moją najlepszą przyjaciółką, której nie widziałam od ponad dwóch miesięcy, to ona chce tylko korzystać z pobytu w tym mieście? Wspaniale! Urażona jej słowami, nie odzywam się już do końca jazdy, co zdecydowanie nie przeszkadza mojej „najlepszej” przyjaciółce, która cały czas gada z chłopakami.

* * *

Jest już po ósmej, wróciliśmy z lotniska trochę ponad trzy godziny temu. Długo rozmawialiśmy z Amber, leżąc na łóżku, jak to robiłyśmy w czasach liceum. Opowiedziała mi najważniejsze rzeczy, o tym, co się teraz dzieje w Miami, ale ani razu nie wymieniliśmy imienia Jace’a. Słuchałam uważnie, co mówiła moja przyjaciółka, i chociaż nie widziałyśmy się tylko dwa miesiące, wydawało mi się, że to jest zupełnie inna Amber niż ta, którą znałam. Podczas tej długiej rozmowy powtarzały się wciąż niektóre słowa: imprezy, plaża, chłopcy, znajomi, ale ani razu nie wspomniała o swoich studiach. Zawsze była dość zabawowa, ale nauka była dla niej niezwykle ważna. Pod koniec liceum miała bardzo ambitne plany: chciała tylko jednego – zostać adwokatem w którejś z najbardziej prestiżowych kancelarii w Nowym Jorku. Ta Amber wydaje mi się teraz bardzo odległa.

Tak jak zostało ustalone, wychodzimy dziś do jakiegoś klubu, ku mojemu największemu niezadowoleniu. Amber przekonała chłopaków, żeby poszli z nami, no i ci oczywiście nie odmówili i z radością zgodzili się poimprezować. Reszta paczki dojedzie bezpośrednio na miejsce.

Ja ze swojej strony pozwoliłam sobie zadzwonić do Grace i Sama i zaproponować im wyjście z nami. Myślę, że będę potrzebować ich wsparcia.

Kilka minut temu Amber wyszła z pokoju, żeby zapalić. To jeszcze jedna rzecz, której się nie spodziewałam. Kiedy byłyśmy w liceum, nie paliła, a nawet walczyła o to, żeby papierosy były zakazane w pobliżu szkoły, a teraz sama pali! Co innego mówi, a co innego robi. Stała się przeciwieństwem samej siebie. Coś przegapiłam, to pewne. Korzystam z jej nieobecności, żeby wybrać jakieś ubrania. Wyjmuję z szafy dzinsy slim w kolorze antracytu i dobieram do nich bluzeczkę z czarnej koronki, bo mam czarną bieliznę i nie chce mi się jej zmieniać. Zaczynam się rozbierać, kiedy drzwi do pokoju otwierają się na całą szerokość. Odruchowo kulę się i zasłaniam swój niekompletny strój. Słyszę głośny śmiech:

– Och, Lili, jesteś strasznie... zabawna.

Amber. Jej śmiech tylko wzmacnia moją złość.

– Amber, nie mogłaś zapukać? Nie mieszkam tu sama.

Śmieje się do rozpuku.

– Mówisz o chłopakach?

– Tak! – wołam.

– Niczego by nie zauważyli. – Wciąż pęka ze śmiechu.

Co ona chce przez to powiedzieć?

– Jak to?

– Trzeba być uczciwym i przede wszystkim patrzeć na siebie realistycznie. Jeśli niczego nie próbowali, od kiedy tu mieszkasz, to znaczy, że ich nie interesujesz. Ale nie martw się, w końcu spotkasz jakiegoś kujona, któremu się spodobaś.

I znowu się zaśmiewa. Nie wiem, co mnie powstrzymuje, żeby się jej ostro odciąć. Ponieważ jednak nic nie mówię, dorzuca:

– Ale potraktuj to jako komplement, przynajmniej cię szanują. Zresztą i tak masz szczęście, że mieszkasz z dwoma takimi ciachami. Ja mam cały czas za współlokatorkę taką wariatkę kujonkę, co to nawet w weekendy nie kładzie się spać później niż o jedenastej, bo jest przekonana, że to pomaga w dostawaniu najlepszych ocen. Żałosne, nie?

– Jeśli jej jest z tym dobrze – mówię suchym tonem.

– Wcale nie, widzę doskonale, że mi zazdrości, kiedy wychodzę w weekendy.

– Skoro tak mówisz... – odpowiadam, zmęczona jej postawą.

Kiwa głową, przekonana, że współlokatorka jej zazdrości.

Zdecydowanie uważam, że to ona jest żalosna. A poza tym wróciła do pokoju przesiąknięta obrzydliwym zapachem dymu papierosowego.

– I co, wybrałaś już jakieś ubranie na wieczór? – dopytuje się, siadając na moim krześle przy biurku.

– Tak, chyba włożę te dzinsy z bluzeczką i czarne botki na obcasie albo mokasyny.

Krzywi się.

– Nie możesz tego włożyć.

– Dlaczego?

– Lili, idziemy do klubu, a nie do klasztoru.

Chcę coś odpowiedzieć, ale Amber już wstaje i otwiera swoją walizkę. Grzebie w niej i wreszcie wyciąga bordową sukienkę.

– Włóż to!

Biorę więc ciuszek i stwierdzam, że to, co mogło mnie zaskoczyć kilka miesięcy temu, teraz wcale nie jest zaskakujące. Sukienka jest naprawdę śliczna, ale też na pewno bardzo obcisła i krótka. A więc ulotnił się gdzieś dawny styl Amber, pełen długich, cygańskich spódnic.

– Na mnie jest dość krótka – komentuje Amber – ale ty jesteś niższa, więc powinno być OK.

Zgadzam się z tym i wkładam sukienkę. Materiał jest bardzo miły – na szczęście, bo przylega do ciała.

Podchodzę do lustra i przeglądam się. Przyznaję, że dobrze mi w niej. Ponieważ nie jestem tak szczupła jak Amber, sukienka opina mnie bardziej, ale długość jest dobra.

– Podoba ci się?

– Tak – przyznaję. – Nie całkiem jest w moim stylu, ale myślę, że na jeden wieczór może być.

– Wyglądasz w niej diablo seksownie.

– Nie zależy mi na tym, żeby być diabło seksowną, ale żeby się dobrze czuć.

– To strasznie staroświeckie, Lili.

– Wolę, żeby uważano mnie za staroświecką, niż żeby się na mnie gapili wszyscy faceci w lokalu.

– To zależy od punktu widzenia – ripostuje z uśmiechem.

Jestem tak zaskoczona tym, co mówi, że ostatecznie nic nie odpowiadam, tylko kończę się przygotowywać. Do tej sukienki dobieram tylko to, co najpotrzebniejsze: wkładam białe sandały na płaskim obcasie, zostawiam włosy rozpuszczone i przede wszystkim nakładam zaledwie odrobinę tuszu do rzęs i szminki.

– I nic więcej?

– Nie. Mówiłam ci, nie chcę, żeby mnie zaczepiali.

– Ale to nie pantofelki ani trochę mocniejszy makijaż spowodują, że wszyscy faceci będą się na ciebie gapić, tylko całość.

– Mimo wszystko wolę tego unikać. No i powinnaś wiedzieć, że źle się czuję z całymi pokładami makijażu na twarzy. Nie mam ochoty przypominać transwestyty z warstwą tynku na gębie.

– Jak chcesz.

Wydaje się urażona, ale ponieważ właśnie słyszę dzwonek do drzwi, wychodzę szybko z pokoju, żeby otworzyć i zostawiam ją samą.

– Grace! Sam! – wołam i obejmuję ich. – Jak leci?

– Świetnie! – odpowiadają razem.

Uśmiecham się. Nie widziałam ich od wtorku i muszę się przyznać, że bardzo mi ich brakowało. Idąc do salonu, Sam wykrzykuje z zachwytem:

– Co za kiecka!

– Należy do Amber. Nie czuję się w niej najswobodniej, ale jeden wieczór powinnam przetrwać.

– Znam kogoś, kto aż się zaślini na ten widok! – dodaje Grace, puszczając do nas oko.

– A nawet dwóch takich, jeśli chcecie znać moje zdanie. I to nie ja będę tym drugim, choć udałoby ci się zrobić hetero z każdego geja.

– Nie przesadzaj! – mówię. – A wy nie wyglądacie super?

– Ja tak – odpowiada Sam. – Ona nie.

Śmieję się, a Grace daje kuksańca Samowi. Ci dwoje uwielbiają się, od kiedy spotkali. Tym bardziej, że są prawie sąsiadami, bo oboje mieszkają po drugiej stronie kampusu.

– Hej – woła Grace. – Ja też się zrobiłam na bóstwo!

– Wiem – śmieje się Sam. – Żartuję, Gracie. Wyglądasz ślicznie, i ty też, Lili. Mam szczęście, że będę obok was. Charlie i jego dwa Aniołki.

– Ale nie więcej! – wołam.

– Ależ skąd! Nigdy!

Parskamy śmiechem wszyscy troje, a z przedpokoju dobiega trzaśnięcie zamykanych drzwi.

– Cześć! – rzuca Evan, dołączając do nas.

Ściska rękę Sama i cmoka w policzek Grace.

– Grace, wyglądasz ślicznie!

– Dzięki!

Grace się rumieni, czego nigdy jeszcze u niej nie widziałam. Czyżbyśmy mieli mieć nową parę: Evan-i-Grace? Prawdę mówiąc, bardzo by do siebie pasowali, a według ostatnich doniesień Grace nie spotyka się już z Alexem, asystentem naszego profesora. Postaram się dowiedzieć czegoś więcej, a ze spojrzenia, jakie rzuca mi Sam, wnioskuję, że myśli to samo, co ja.

W chwilę później do salonu wchodzi Amber. Gdyby to nie była moja przyjaciółka, wyrwałoby mi się pewnie jakieś nieprzyzwoite słowo. Nie wierzę własnym oczom. Jak mogła się tak zmienić?

Jest tak wymalowana, że wygląda, jakby miała lat trzydzieści, a nie osiemnaście. Przy swoim wzroście metr siedemdziesiąt i w pantofelkach na obcasie wydaje się wyższa niż Sam i Evan. Jej czarna sukienka – choć ładna – jest wręcz nieprzyzwoita i przypomina mi tę, której zakup proponowała mi Grace.

– Przedstawisz mnie, Lili?

Kiwam głową, nagle wstydząc się tego, że i Samowi, i Grace opowiadałam tyle o naturalności i zaletach Amber.

– Amber, to moi przyjaciele, Sam i Grace, a to...

– Jestem Amber, jej najlepsza przyjaciółka – przerywa moją prezentację.

Tym razem nie słyszę żadnego „miło mi” i od razu czuję, jak w pokoju narasta napięcie. Znają się od kilkunastu sekund i już się nie lubią. Zapowiada się miły wieczór...

Ponieważ klub, do którego chcą iść chłopcy, znajduje się w centrum miasta, musimy jechać samochodem. Naprawdę, nie mam ochoty na to wyjście dziś wieczorem. Nie przepadam za nocnymi lokalami i – szczerze mówiąc – z przykrością przyjmuję życzenie Amber, żeby iść gdzieś właśnie pierwszego wieczoru, po tylu tygodniach niewidzenia się. Naprawdę oczekiwałam, że przesiedzimy te kilka godzin na kanapie przed telewizorem, opowiadając sobie o tym, co zdarzyło się u nas przez ten czas. Cóż, najwidoczniej nie nadajemy już na tej samej fali.

– Hej, spóźnialski! – woła Evan.

Cameron. Stoję plecami do przedpokoju, ale kiedy widzę spojrzenie Amber, która jest o włos od nerwowych podrygów, wiem na pewno, że wyszedł ze swojego pokoju.

– Już jestem.

Odwracam się i widzę go piękniejszego niż kiedykolwiek przedtem. Ma na sobie czarne dżinsy i szarą

koszulę z podwiniętymi rękawami. Strój zupełnie zwykły, a jednak mam wrażenie, że stoi przede mną najbardziej wyrafinowany człowiek, jakiego dane mi było zobaczyć. Nie chcę, żeby z każdym spojrzeniem na niego burzył się mój ustalony porządek świata; zupełnie jakby rzucił na mnie czar. Potrząsam głową i odwracam się do stojących przede mną przyjaciół.

– Idziemy? – rzuca Sam.

– Tak!

Biorę z kanapy cienki sweterek i torebkę.

– To kto z kim jedzie? – pyta Evan, zamykając drzwi.

– Mamy dwa wozy na naszą szóstkę – mówi Sam. – Zobacz się na dole, co?

Wsiadamy więc do windy, która dla sześciu osób okazuje się dość ciasna. Od razu robi się gorąco i wilgotniej mi dłonie, choć sama nie wiem dlaczego. Przed wyjściem z kabiny wycieram je w sweterek. Puls mi przyspiesza i już czuję, że zaczyna mnie pożerać stres.

– Ktoś wsiada z nami? – pyta Cameron, podchodząc do swojego samochodu.

Grace właśnie chce odpowiedzieć, że nie, gdy zza pleców słyszę:

– Ja!

Amber.

– Nie jedziesz z nami? – pytam, zaskoczona.

– Nie, pomyślałam, że fajnie byłoby pojechać tam z chłopakami. Przecież i tak spotkamy się na miejscu.

– Jasne, w porządku.

Z trudem ukrywam rozczarowanie. Amber w podskokach dołącza do moich obu współlokatorów, czekających w terenówce. My wsiadamy do samochodu Sama.

– Lili, wszystko dobrze? – pyta Grace, odwracając się do mnie.

– Tak... Po prostu... Widzę, że się zmieniła.

– Nie chcę ci sprawiać przykrości, ale mam wrażenie, że Amber jest ni mniej, ni więcej tylko taką Leilą w wersji blond... Sam, zgodzisz się ze mną?

Sam przytakuje.

– Lili, nie lubię osądzać kogoś po wyglądzie – dodaje Grace, trochę skrepowana. – Tylko w tym wypadku naprawdę nie ma między nami chemii.

– Fakt, nie znamy jej – dodaje Sam. – Ale ja osobiście nie czuję, żebym mógł się z nią dogadać. Bez urazy, Lili, ale są takie osoby, których od pierwszej chwili nie lubisz, i chyba tak właśnie jest z twoją najlepszą przyjaciółką.

– Jest zupełnie inną osobą niż ta, o której nam opowiadałaś.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Mówi się często, że takich ma się przyjaciół, na jakich się zasługuje, i nawet jeśli nie powiedzieli tego wyraźnie, wiem, że skatalogowali Amber jako pretensjonalną wydrę. A co to mówi o mnie? Jestem trochę urażona, ale zarazem trochę się z nimi

zgadzam. Gdzie się podziała tamta Amber, która potrafiła przyjść do szkoły z opaską na czole i z kwiatem we włosach? Moja najlepsza przyjaciółka w ciągu ostatnich tygodni zmieniła się diametralnie, wcale nie przypomina osoby, którą znałam. Nic więc nie odpowiadam i zapada cisza. Szybko docieramy do centrum, bo o tej porze ruch jest raczej płynny. Samochód Camerona, jadący przed nami, zagłębia się w czeluść wielopoziomowego parkingu.

– Byliście już w tym klubie? – pytam.

Tylko Sam potwierdza.

– Jest w porządku?

– Byłem tu tylko dwa czy trzy razy – odpowiada – ale tak, Mayan jest OK pod względem wystroju i gości.

To nierozsądne, że czuję się uspokojona tą pozytywną opinią. Nie mam ochoty wpaść na kolejnego szaleńca, jak ten, który tak mnie wystraszył w toalecie Avalonu.

Ponieważ parking jest zatłoczony, musimy wjechać aż na czwarty poziom, żeby znaleźć dwa wygodne, sąsiadujące ze sobą miejsca. Tym razem zabieram z sobą torebkę z telefonem i portfelikiem.

– Może być tutaj? – pyta Evan.

Przytakujemy i schodzimy schodami na parter. Minęła dziesiąta, zapadła noc, ale przecież miasto nie zasnęło. Parking znajduje się o kilkaset metrów od tego słynnego lokalu. Evan, Cameron, Sam i Amber idą kilka metrów przede mną i Grace.

– Skończ już z tą miną! – mówi do mnie Grace.

Nie mogę oderwać wzroku od Camerona i Amber.

– Wkurza mnie to.

– Lili, przyznaj uczciwie, co cię wkurza w większym stopniu? To, że Amber się zmieniła, czy to, że wydaje się interesować Camem?

To prawda, Amber się zmieniła, oddalamy się od siebie coraz bardziej i stopniowo stajemy się sobie obce. Strasznie źle się czuję z tą prawdą.

– I to, i to – mruczę ze złością. – Nie rozumiem tego.

– Lili, ludzie się zmieniają i nic na to nie poradzisz. W jej oczach ty na pewno też już nie jesteś taka sama. Ale przede wszystkim powiedz sobie, że jeszcze nic straconego, że mimo wszystko wciąż możecie pozostać przyjaciółkami. Nie przekreślaj tej przyjaźni dlatego, że Amber nie jest już taka, jaka była.

– Masz rację, Grace, ale boję się, że nasze kontakty wkrótce się urwą...

– To bardzo przykre, ale trzeba się pogodzić z tym, że niektóre osoby trafiają do naszego życia tylko na chwilę. Chociaż to wcale nie znaczy, że tak właśnie będzie z Amber i z tobą.

– Tak, wiem.

– To teraz uśmiechnij się i baw się dobrze! Zrób mi tę przyjemność i doprowadź Camerona do szaleństwa.

– Co takiego?

– Dobrze słyszałaś – mówi Grace, puszczając do mnie oko. – No, chodźmy do nich, bo zaczną się zastanawiać, o co nam chodzi.

Podnoszę głowę i widzę, że jesteśmy tuż przy wejściu do klubu. W kolejce ciągnącej się wzdłuż budynku czeka masa osób.

– Nie musimy zaczekać? – pytam, zaskoczona.

– Nie ma potrzeby – uśmiecha się Evan. – No, chodźcie.

Biorę głęboki wdech i wchodzę za przyjaciółmi do środka. Nie mam pojęcia, jak się ten wieczór rozwinie, ale jestem pewna, że będzie pełen niespodzianek.

Rozdział 3

Klub Mayan znajduje się na osiemnastym piętrze. Zanim dotrzemy do wind, musimy przejść przez wspaniały hol. Tak jak przed chwilą, razem z Grace idziemy z tyłu za innymi.

– Wciąż mi siedzi w głowie ten referat na poniedziałek rano – skarży się Grace.

– A nie mówiłaś mi, że już go skończyłaś?

– Tak, ale muszę jeszcze wszystko wydrukować i przygotować się do ustnej prezentacji. Ty pewnie już masz wszystko gotowe?

Puszcza do mnie oko.

– Od środy, zapięte na ostatni guzik. Przejrzę jeszcze tylko tekst do ustnego, po prostu dla przypomnienia, i już.

Grace uśmiecha się. Wciąż idziemy przez ten ogromny hol. Jest cały w marmurach i przypomina mi nowojorski Empire State Building.

– Zaczynają mnie boleć nogi – zrzędzi Grace.

– No bo kto wkłada do chodzenia takie buty! – wykrzykuję.

Jej pantofelki są bardzo ładne, ale z powodu dwunastocentymetrowych obcasów muszą być również bardzo niewygodne. Zdecydowanie należą do tego gatunku obuwia, jaki wkłada się, idąc do restauracji, żeby tam jak najszybciej usiąść przy stole i nie ruszać się.

– Nie wiedziałam, że trzeba będzie iść tak daleko!

Śmieję się, widząc ją, jak idzie, balansując z nogi na nogę, i jest o włos od zdjęcia pantofli i wędrowania boso.

– Czy ten hol to jakiś labirynt? – woła do chłopaków.

Cameron odwraca się do nas z uśmiechem.

– Nie, po prostu jest bardzo duży. Co za pomysł, żeby wkładać takie pantofle!

– No nie, ty też zaczynasz?

Ani Cameron, ani ja nie możemy się powstrzymać od śmiechu. Skręciwszy w prawo na końcu długiego korytarza, wreszcie widzimy windy i wtedy słyszę dźwięk telefonu, sygnalizujący nadejście SMS-a. Zatrzymuję się i przez chwilę szukam w torebce aparatu. W końcu go znajduję.

– Co robisz, Lili? – pyta Grace, zatrzymując się.

– Dostałam wiadomość.

Nagle dopada mnie niepokój. A jeśli to Jace? Drżącą ręką odblokowuję aparat i z radością widzę, że to SMS od mamy, która chce się dowiedzieć, czy Amber dotarła bez problemów. Rozmawiałam z mamą

zaledwie trzy dni temu, ale odpisuję teraz, a jutro w ciągu dnia zadzwonię z nowinami.

– Dziewczyny, pospieszcie się! – woła Evan, wchodząc z innymi do windy.

– Już, już! – mówi Grace.

Blokuję telefon i wkładam do torebki. Jesteśmy zaledwie pięć metrów od windy, gdy jej drzwi zamykają się za Evanem, Cameronem, Samem i Amber.

– Przyjedziemy następną! – woła Grace.

Nie jestem pewna, czy ją usłyszeli. Podchodzę do dwóch innych wind i kiedy chcę nacisnąć guzik, słyszę dobiegający z tyłu niski głos:

– Te nie działają.

Odwracam się i widzę trzech mężczyzn. Są świetnie ubrani, na pewno trochę starsi od nas. Lekko kiwam głową, dziękując za informację. Czekamy cierpliwie, aż działająca winda zjedzie.

Po paru minutach drzwi kabiny otwierają się. Tamci trzej wchodzi najpierw, potem ja z Grace. Za nami nie ma nikogo. Jeden z facetów naciska guzik osiemnastego piętra i drzwi się zamykają.

– Jesteście same? – pyta jeden z nich.

Zerkam na Grace z niepokojem.

– Nie, przyjaciele czekają na nas na górze – odpowiada spokojnym tonem Grace.

– A, jasne. Długo czekałyście?

– Czekałyśmy? – powtarzam pytanie.

– Tam, na dole, w kolejce do klubu.

– Nie – mówi Grace. – Weszłyśmy od razu.

Cała trójka spogląda po sobie.

– Jakiś problem? – pytam.

– Nie, żaden – odpowiada milczący dotychczas blondyn. – Niewielu jest tu VIP-ów, a wy nie wyglądacie na stałe bywalczyne.

– My jesteśmy pierwszy raz – mówię. – Ale nasi przyjaciele tu przychodzą.

Kiwają głowami w odpowiedzi. W chwilę później kabina zatrzymuje się i po charakterystycznym „ding” drzwi się otwierają, ukazując następny hol, dużo mniejszy niż ten na parterze. Jest mniej więcej wielkości mojego pokoju. Wychodzę pierwsza, za mną Grace, i od razu widzę całą naszą paczkę.

– Cześć, Lili! – krzyczy Enzo, przekrzykując hałas dobiegający z klubu. Razem z nim stoją James, Raf i Brad.

Uśmiecham się do nich i już chcę odpowiedzieć, kiedy nagle czuję czyjaś dłoń na ramieniu. Odwracam się i poznaję jednego z facetów z windy, tego blondyna.

– Może wypiłabyś ze mną drinka?

Nie.

– To miłe, ale jestem z przyjaciółmi.

– Gdybyś zmieniła zdanie, to będę w salonie VIP-ów na piętrze.

Najlepsze, co mogę zrobić, to skinąć głową. Blondyn uśmiecha się, najwyraźniej usatysfakcjonowany, i idzie za swoimi kumplami.

– Wow, Lili! – woła Raf. – Wysoko mierzysz!

– No wiesz! Po prostu spotkaliśmy się w windzie.

– Faktycznie, chyba mu się podobasz – dodaje Amber.

– Nie chodzi o to, że mu się podobam, po prostu szuka dziewczyny, żeby z nim potem wyszła, ale to nie będę ja, niestety dla niego.

– Skoro tak mówisz.

Co to znaczy: skoro tak mówię? To oczywiste, że nie skończę wieczoru u tego faceta. W ogóle go nie znam. Urażona kolejny raz jej insynuacjami, odwracam głowę i spotykam spojrzenie Camerona. Po prostu przesywa mnie wzrokiem. Tylko tego jeszcze brakowało! O co mu chodzi? Zastanawiam się, co Amber mogła mu nagadać w samochodzie o mnie albo o naszych wcześniejszych sprawach. A może opowiedziała mu, w jakich okolicznościach spotkałyśmy Jace'a? Aż mnie dreszcz przechodzi. Nie, nie mogę teraz o tym myśleć.

– To co, idziemy? – dopytuje się James.

Cameron idzie pierwszy w kierunku wielkiej, bordowej portiery, wyznaczającej wejście do klubu Mayan, a my za nim. Jedna z hostess prowadzi nas do salonu na pierwszym piętrze, ale nie jest to kącik VIP-ów. Siadamy wokół dużego stołu. Łąduje między Grace i Enzem.

– Gotowa? – szepcze mi do ucha Enzo.

– Na co?

– Jak to na co...? – powtarza Enzo, wznosząc oczy do nieba. – Nie mów, że zapomniałaś, co ci mówiłem ostatnim razem.

– Nie zapomniałam! – protestuję. – Po prostu myślałam, że sobie ze mnie żartujesz.

– Ja? Nigdy w życiu!

– No jasne – mówię, śmiejąc się.

– Czyli wciąż mi ufasz?

Nagle poważnieje.

– Enzo, aż się boję tego nagle poważnego tonu.

– Naprawdę nie trzeba. No więc?

– No więc OK, ufam ci.

Pochyla się do mnie i szepcze:

– Cameron będzie dziś gryzł palce, uwierz mi.

Naprawdę nie mam pojęcia, co on ma na myśli, ale jedno jest pewne: czekam z niecierpliwością, jak zamierza poprowadzić tę operację, mającą sprawić, że Cameron będzie wariował. Nie powinnam czuć przyspieszonych uderzeń serca ani mieć na twarzy błęgiego uśmiechu, ani tym bardziej zerkać w kierunku Camerona, siedzącego naprzeciwko mnie, ani cieszyć się, kiedy zaciska zęby na widok Enza całującego

mnie lekko w policzek. A jednak czuję to wszystko na trzysta procent.

– Zamawiamy jakieś drinki? – wrzeszczy Brad, chcąc przekrzyczeć hałas.

Wszyscy się zgadzają i po chwili staje przed nami kelnerka z tabletem w dłoniach.

– Co państwo sobie życzą? – pyta uprzejmie.

Dzięki fałszywym dowodom tożsamości chłopcy zamawiają drinki z alkoholem – chyba słyszę coś o wódce i shocie. Ja wybieram brzoskwiniowe mojito.

Po jakichś dziesięciu minutach kelnerka wraca z naszymi zamówieniami i z przekąskami. Przyznaję, że to miejsce jest dużo bardziej szykowne niż tamto, w którym byłam z Enzem, i po prostu czuję się tu lepiej, dużo bardziej na miejscu. No dobrze, fakt, że jestem tu z przyjaciółmi, być może sprawia, że wolę ten klub.

To naprawdę miły wieczór i dopiero po dwóch godzinach przy stole zaczynam odczuwać gorąco, prawdopodobnie z powodu alkoholu i tłumu ludzi. Na pewno mam wypieki na policzkach. Już jakieś dwadzieścia minut temu zdjęłam sweterek, ale jest coraz bardziej duszno. Chłopcy rozprawiają teraz o swoich ulubionych drużynach sportowych. Spoglądam na zegarek: już trochę po północy i z lekkim uśmiechem uświadamiam sobie, że jestem zmęczona. A podobno jestem młoda!

W końcu podnoszę się i chcę wyjść na taras, położony piętro wyżej. Nie mogę już wytrzymać w tej przegrzanej atmosferze. Kiedy obchodzę stół, czyjeś palce chwytają mój nadgarstek. Amber.

– Mogę z tobą pogadać?

– Oczywiście.

Wstaje i idzie za mną aż na dach. Znajdujemy jakiś spokojny kącik, bo choć i tu jest dużo ludzi, to jednak tłok okazuje się mniejszy niż wewnątrz. Opieram się łokciami o barierkę. Wiatr muska mi twarz i porusza rozpuszczone włosy. Widok jest wspaniały, przed nami wzgórza Hollywood, a po lewej stronie ocean.

– Czy jest coś między tobą i Cameronem? – pyta Amber po długiej chwili ciszy.

– Nie – odpowiadam spokojnie.

– Lili...

– Co takiego?

– Na pewno? Widziałam, jak na niego patrzyłaś, i widziałam, jak on patrzył na ciebie.

Serce skacze mi w piersi, ale niczego po sobie nie okazuję i odpowiadam:

– Nic między nami nie ma.

– Więc mogę spróbować szczęścia?

Nie!

– On ma dziewczynę – wyjaśniam szybko.

– Jest dziś tutaj?

– Nie, ale...

– Czyli nie ma problemu – przerywa mi z uśmiechem.

Odwraca się, by wrócić do środka. Naprawdę nie poznaję jej. Ubranie, zachowanie, wypowiedzi – to nie jest ona.

– Zachowujesz się wstrętnie, Amber! To obrzydliwe! – rzucam bez zastanowienia.

Zatrzymuje się na te słowa, a ja przeklinam sama siebie, że wypowiedziałam je na głos.

– Słucham? – mówi, odwracając się.

– Dobrze słyszałaś. Chyba że podkład do tapety na twarzy spływa ci do uszu. Jesteś wstrętna!

Oczy omal nie wychodzą jej z orbit.

– Nie masz o niczym najmniejszego pojęcia, Lili – syczy.

Gdy widzę ją tak wściekłą, ogarnia mnie zwątpienie. Zawsze miała niezły charakterek, ale zwykle była spokojna i odprężona! Naprawdę, coś się musi dziać.

– No więc wyjaśnij mi! – krzyczę. – W jaki sposób tak miła i naturalna dziewczyna jak ty może się zmienić w prowokującą jędzę? Gotowa jesteś nawet wskoczyć do łóżka mojego współlokatora! Gdyby Rosie tu była, zgodziłaby się ze mną, wiesz o tym doskonale. A teraz, Amber, powiedz mi, o co chodzi.

Bez słowa siada na jednej z ławeczek na tarasie.

– To nie takie proste – szepcze.

– Co nie jest takie proste?

– Ta historia.

Wzdycham. A jeśli to wszystko ma jakiś związek z Jace'em i Rosie? Od chwili, kiedy zauważyłam u Amber te zmiany, podświadomie łączyłam je z jakąś ponurą postacią, stojącą za tym wszystkim – a w Miami znam tylko jedną osobę, zdolną rozbudzić najgorsze instynkty: Jace'a. Kiedy jednak dzwoniłam do Amber w miniony wtorek, żeby jej powiedzieć o wiadomościach od niego, zapewniała mnie, że nie ma o niczym pojęcia i że nigdy nie dostała od niego żadnego SMS-a. Przez całą rozmowę drżał jej głos – moim zdaniem na skutek strachu, a nie z powodu kłamstwa. Teraz jednak zaczynam w to wątpić.

– Powiedz mi o wszystkim, Amb.

Podnosi powoli głowę i widzę dziwny błysk w jej oczach.

– Nie teraz. W ten jeden wieczór chcę zabłysnąć, zapomnieć się. Proszę, Lili.

O czym chce zapomnieć? To pytanie wprost wyrywa mi się z ust, ale Amber prosi, żeby na razie dać spokój. W tym momencie zdaję sobie sprawę, że we wtorek kłamała. Jace nie zrezygnował, a więc nie były to groźby rzucone na wiatr, ale zapowiedź: on wrócił. Zzera mnie pragnienie dowiedzenia się czegoś więcej, ale powstrzymuję się przed zadawaniem Amber kolejnych pytań: wydaje się dziś nadmiernie przeczulona.

– Jutro masz mi wszystko powiedzieć.

Kiwa głową i wstaje. Wygladzą lekkie fałdy na sukience i idę za nią do środka. Po wejściu mam wrażenie, że poziom hałasu się podwyższył i że jest jeszcze więcej ludzi, niż kiedy kilka minut temu wyszliśmy.

Amber idzie przede mną. Przechodzimy przez salon, żeby dojść do schodów, wiodących na niższe piętro. Amber już ma zacząć schodzić, ale nagle zatrzymuje się i skręca w prawo.

– Dokąd idziesz?

– Muszę zadzwonić. Zaraz do was wrócę.

– Amb...

– Lili, proszę cię. Po prostu muszę do kogoś zadzwonić. Nie martw się o mnie.

Chciałabym jej wierzyć, ale nie mogę. Ucieka wzrokiem, mówi trochę wyższym głosem: kłamie.

– W porządku – mówię tylko.

Patrzę, jak znika w tłumie, i ruszam po schodach w dół sama. Błądząc myślami gdzie indziej, na ostatnim stopniu aż podryguję nerwowo, kiedy przed moim oczami pojawia się nagle facet z windy.

– A jednak się spotykamy! – mówi.

No świetnie...

– Wciąż niedostępna w kwestii postawienia drinka?

– Wciąż niedostępna – potwierdzam.

Pozbędę się go kiedyś?

– Przepraszam, ale przyjaciele na mnie czekają.

– Mogę cię do nich odprowadzić?

– Dziękuję, ale znam drogę.

– To mi sprawi przyjemność.

– A nie należysz przypadkiem do gatunku natrętów?

– Daję słowo, że nie – mówi z uśmiechem.

Spoglądam na niego uważniej pierwszy raz tego wieczoru. Oczywiście jest ode mnie wyższy, na pewno o jakieś dwadzieścia centymetrów. Blond włosy w nieładzie nadają mu wygląd trochę dziecinny, choć chyba skończył już dwadzieścia lat. Nosi granatowe spodnie i białą koszulę, jak prawie wszyscy mężczyźni tutaj.

– Aha, mam na imię Tristan.

– Liliana.

– Jesteś studentką?

– Tak, pierwszego roku. A ty?

– W maju robię dyplom.

Potwierdza to moje przypuszczenia co do jego wieku. Na pewno ma jakieś dwadzieścia dwa lata.

– Z czego?

– Z medioznawstwa. A ty?

– Studiuję dziennikarstwo.

– Znacomity wybór. Pewnie na UCLA?

Kiwam głową. Nie czuję się komfortowo z powodu tych wszystkich pytań, ale Tristan nie wygląda na

złośliwego ani na niebezpiecznego psychopatę, jak ten dostawca pizzy. Wiem, że nie należy ufać powierzchowności, bo może być myląca, ale pozwalam sobie prowadzić tę rozmowę bez znaczenia.

– Mieszkasz na kampusie?

– Tak, zresztą przyszedłam z moimi dwoma współlokatorami – dodaję. – Ty też tam mieszkasz?

– Nie, ale mieszkałem na pierwszym roku. Można się tym szybko znudzić.

Nic nie odpowiadam, a po chwili dochodzimy do stołu, przy którym siedzi cała nasza paczka z wyjątkiem Amber.

– Nie było z tobą Amber?

– Była, ale musiała gdzieś zadzwonić.

– Przedstawisz nas? – sugeruje Enzo.

– Chłopcy, przedstawiam wam Tristana. Tristan, to moi przyjaciele.

Tylko Enzo, Sam i Grace odpowiadają ruchem dłoni lub uśmiechem. Inni nie zwracają na nas uwagi, zbyt zajęci rozmową i drinkami. Mój wzrok krzyżuje się przelotnie z ponurym spojrzeniem Camerona, ale w następnej chwili mój współlokator patrzy już na co innego.

– Jeśli przypadkiem zmienisz zdanie co do drinka, wiesz, gdzie nie znaleźć – przypomina Tristan.

Kiwam głową i dodaję od razu:

– Ale nie czekaj na mnie specjalnie.

– Wiem – odpowiada z przelotnym uśmiechem. – No to być może jeszcze do zobaczenia.

Macham mu krótko dłonią i widzę, jak odchodzi.

– No no, Lili! Nie robisz nic połowicznie – rzuca Sam z uśmiechem. – Ładne ciacho, całkiem w moim typie.

– I trochę natrętny – dodaję. – Ale masz rację, wygląda sympatycznie.

Siadam na swoim miejscu, między Grace i Enzem.

– Cam nie odrywał od ciebie wzroku – szepcze Enzo.

Zerkam na Camerona. Jego spojrzenie wprost przeszywa mnie na wylot i aż przełykam ślinę pod wpływem tej natarczywości. Zazwyczaj jest bardziej dyskretny. Brad mówi coś do niego, ale on nie odpowiada, całą uwagę skupia na mnie.

– Hej! Cameron! Miller! Mówię do ciebie! Co z tobą, do cholery?

– Nic. Co mówiłeś?

Biorę swoją szklankę i wypijam resztę napoju jednym haustem, przez co czuję lekkie palenie w gardle. Bardzo tego potrzebowałam.

– Chodź! – Enzo chwyta mnie za rękę.

– Dokąd?

– Zatańczyć!

Już zaczyna wstawać.

– Nie – odpowiadam z uśmiechem.

– Dlaczego nie?

– Nie mam ochoty, Enzo, i to wszystko.

– No chodź! – nalega.

– Nie, zaczynam być zmęczona.

– Lili, wymyśl coś nowego, nie powtarzaj ciągle tej samej wymówki.

– Ale to prawda – protestuję. – Miałam ciężki tydzień.

– Nie traktuj mnie jak kretyna. Gdyby to on cię poprosił, natychmiast byś się zgodziła. Mam tego dość!

Od razu odsuwa krzesło, wstaje i szybko odchodzi od stołu.

– Enzo! – wołam za nim.

Nie odwraca się.

Wołam jeszcze raz, ale nadal udaje, że nie słyszy. Wzburzona, wzdycham ciężko, a kiedy odwracam się do reszty przyjaciół, widzę, że wszyscy na mnie patrzą.

– O co chodzi? – pyta James.

Najwyraźniej nie słyszeli naszej wymiany zdań i bardzo się z tego cieszą.

– Nie wiem – kłamię.

Chwilę później siada obok mnie Amber.

– Coś mi uciekło?

– Opuścił nas wściekły Enzo – informuje Rafael.

– Tak, zauważyłam go, wracając. Rzeczywiście wyglądał na zdenerwowanego. Co się stało?

Odnoszę wrażenie, że mój żołądek się skręca. To z mojego powodu Enzo jest w takim stanie. Nic nie mogę na to poradzić, ale czuję się winna.

– Gdzie go spotkałaś? – pytam.

– Szedł na taras. Bo co?

– Nie, nic, tak tylko pytam.

Amber kiwa głową i zaczyna rozmawiać z chłopakami. Po mojej lewej stronie Sam i Grace chichoczą od dobrych dziesięciu minut. Komentują wygląd każdej przechodzącej obok nas osoby i zabawiają się wyszukiwaniem wśród obecnych najlepszych potencjalnych kandydatów na partnerów. Odjechali kompletnie, alkohol już zrobił swoje. Czas mija i wciąż ani śladu Enza. Naprawdę się martwię, nigdy nie widziałam takiego błysku w jego spojrzeniu. Wydawał się tak zraniony, że mnie z kolei pęka serce, bo wyszedł stąd z mojej winy. Muszę z nim porozmawiać. Jednym haustem wypijam to, co zostało jeszcze w jego szklance – to wódka. Alkohol pali mi gardło i wywołuje grymas na twarzy.

– Do dna, Lili! – rzuca w moją stronę Brad.

– Faktycznie – uśmiecham się. – Chyba za często z wami przebywam...

Przeciągam bardzo ostatnią część zdania i chłopcy się śmieją. Oczywiście z wyjątkiem jednego: Camerona. Zazwyczaj jest bardziej odprężony, weselszy, ale teraz od kilku minut wydaje się jakiś zdenerwowany, daleki. W normalnej sytuacji próbowałabym może dowiedzieć się dlaczego, ale teraz nie

mam ani chęci, ani czasu. Chcę odnaleźć Enza.

– Zerkniesz na moją torebkę? – pytam Grace.

– Oczywiście!

– Dzięki!

Odsuwam krzesło, wstaję i biorę sweterek, wiszący na oparciu.

– Dokąd idziesz, Lili?

– Odetchnąć świeżym powietrzem, bo umieram od tego gorąca – mówię, poklepując się delikatnie po policzkach.

– Iść może z tobą? – proponuje Evan.

– Nie, nie, dziękuję. Pójdę sama.

Kiwa głową.

– Uważaj na siebie.

Uśmiecham się i całuję go w policzek.

– Oczywiście, *tatuśku*.

Evan robi nadąsaną minę i chłopcy się śmieją. Kątem oka widzę nikły uśmiech także na ustach Camerona. Świetnie, znaczy, że nie jest taki kompletnie spięty.

Wychodzę jak poprzednio z Amber i po chwili znajduję się na tarasie. Wiatr się nasilił, więc otulam się ciasniej sweterkiem. Omiatam spojrzeniem taras i w końcu widzę Enza siedzącego w głębi, w jednym z foteli, z telefonem w ręku. Idę w jego kierunku, ale on, pogrążony w myślach, zauważa mnie, dopiero kiedy wymawiam jego imię i siadam obok.

– O co chodzi? – pytam cicho.

– O nic – rzuca.

– Ależ tak, coś się stało, widzę przecież.

– Zapewniam cię, że nic.

– To z powodu naszej rozmowy przed chwilą?

Nie odpowiada i od razu wiem, że to przeze mnie.

– Enzo, bardzo mi przykro. Daję słowo, że nie chodziło o ciebie, naprawdę jestem bardzo zmęczona. Cały tydzień zrywałam się wcześnie rano, w najbliższych dniach mam kilka kolokwiów, więc jeśli chodzi o ilość snu, to naprawdę daleko mi do odpowiedniego poziomu – mówię z westchnieniem, mając nadzieję na uśmiech z jego strony, ale Enzo nie reaguje. – Nie chcę, żebyś miał mi za złe moje zachowanie.

– Nie mam ci go za złe. Po prostu jestem trochę rozczarowany.

– Rozczarowany? – powtarzam za nim.

– Myślałem, że masz do mnie zaufanie.

– Ależ mam! Dlaczego w to wątpisz?

– Lili, przez cały wieczór wpatrujesz się w Camerona.

Spuszczam głowę. Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– On też na ciebie patrzył – dodaje Enzo.

– Naprawdę? – mówię zmieszana.

– Naprawdę.

– Ale jaki to ma związek z zaufaniem?

– Kiedy ci proponowałem taniec, Cameron nadstawił uszu.

– Nie zwróciłam uwagi.

– A ja tak. I wreszcie dowiedziałabyś się, co on do ciebie czuje, a ja nie zostałam uznany za dupka.

– Wiesz doskonale, że tak nie jest... – szepczę.

Wzdycha, a ja mówię dalej:

– W każdym razie ta gra nie ma żadnego sensu. Enzo, nie chcę cię wykorzystywać ani poniżać siebie, żeby próbować wywołać u niego zazdrość, kiedy on prawdopodobnie i tak w ogóle o mnie nie dba.

– Mylisz się, ale szanuję twój punkt widzenia. Szkoda, bo naprawdę miałem dobre intencje.

Śmieję się.

– Trudno.

Uśmiecha się do mnie pierwszy raz od chwili, gdy do niego dołączyłam. Wiatr się wzmaga i chroniąc się przed jego podmuchami, zaciskam ramiona wokół siebie.

– Zimno ci.

– Przyznaj, że to dziwny pomysł, żeby wychodzić na taras na dziewiętnastym piętrze o drugiej w nocy, i na dodatek w październiku.

Podnosi ręce w geście niewinności.

– Pozwól, że cię ogrzeję.

– Co takiego? – mówię, nagle skrępowana.

Otwiera ramiona i daje mi znak. Dzięki swojej posturze jest bardzo dobrym wiatrochronem, więc przysuwam się do niego. Jego głowa znajduje się dokładnie nad moją.

– A nie chcesz może po prostu wrócić do środka, do ciepła? – pytam, szcękając zębami. – Bo w przeciwnym razie zaraz zmienię się w kostkę lodu.

– Mnie tak jest dobrze – odpowiada. – Tobie nie?

Uczciwie mówiąc, czuję się w jego ramionach dobrze, naprawdę dobrze. Mam poczucie bezpieczeństwa, komfortu, czułości i niczego więcej. Serce nie bije mi szybciej, powiedziałabym nawet, że z powodu zimna jego uderzenia stają się rzadsze. Nie da się absolutnie porównać tych wrażeń do tego, co czuję, będąc z Cameronem.

– Mnie też – odpowiadam uczciwie. – Ale mimo wszystko zaczynam zamarzać.

W jego kasztanowych oczach widać zmęczenie, widocznie dla niego to też był ciężki tydzień.

– Jeszcze dwie minutki, proszę – mówi błagalnym tonem, a ja się zgadzam, pomimo odczuwanego zimna. Tyle mogę dla niego zrobić.

Po chwili odsuwamy się od siebie i kiedy tracę tę ciepłą ludzką osłonę, zalewa mnie fala zimna.

Wstaję i zwracam się do Enza:

– Powstań! – mówię.

Uśmiecha się i też wstaje. Spiesznie zdążam w kierunku wielkich szklanych drzwi, bardziej niż kiedykolwiek chcąc się znaleźć w zaduchu klubu nocnego.

– Lili?

Odwracam się do niego.

– Tak?

– Nie, nic, właściwie nic.

– Na pewno?

– Na pewno.

– Enzo, wyrzuć to z siebie. Jesteś jeszcze gorszym łgarzem niż ja.

Uśmiecha się lekko.

– Zastanawiałem się, czy zgodziłabyś się na wycieczkę w następny weekend.

– I to wszystko? – mówię zaskoczona, a on kiwa głową. – Pewnie, dlaczego nie? Dokąd?

– W stronę Malibu.

– Cudownie! Słyszałam, że tam jest pięknie.

Enzo patrzy na mnie z uśmiechem.

– Bo jest.

Odpowiadam na jego uśmiech, ale on już na mnie nie patrzy. Wpatruje się w jakiś punkt za mną. Już chcę się odwrócić, żeby zobaczyć, o co chodzi, gdy jego dłoń obejmuje delikatnie mój nadgarstek.

–ENZ...?

Nie kończę pytania, czując jego wargi na moich. Jego usta są miękkie i łagodne, ale – o dziwo – stoję nieruchoma i nie oddaję mu pocałunku. Enzo rozluźnia dłoń na moim nadgarstku, a ja cofam się szybko. Spoglądam na niego zaskoczona, ale on jeszcze przez chwilę nie otwiera oczu. Wiatr zrywa się znowu i wciska między nas. Co się stało Enzowi? Skąd ten pocałunek?

– Przepraszam! – rzuca w końcu.

– Nic... W porządku... – wykrztuszam z siebie.

– Nie wiem, co mi się stało.

Ja też nie wiem.

– Naprawdę nie powinienem był. Możemy o tym zapomnieć?

Kiwam energicznie głową i zapada cisza. Ponieważ sytuacja staje się niekomfortowa, przejmuję dowodzenie:

– Możemy już wejść do środka? Tym razem naprawdę?

Kiwa potakująco głową. Idę szybko do drzwi, całkiem przemarznięta.

– Wiesz może, gdzie tu są toalety?

– W pobliżu wejścia. Może ci pokażę gdzie?

– Dziękuję, ale chyba sobie jakoś poradzę – bąkam z krzywym uśmiechem, maskującym zażenowanie.

– Na pewno.

Enzo idzie więc do reszty towarzystwa, a ja schodzę na niższe piętro. To tutaj znajduje się wielki parkiet do tańca i główny bar. Tłum jest ogromny, jedni tańczą, inni siedzą przy barze i piją drinki. Wypatruję wejścia do toalet na drugim końcu sali, wkręcam się w tłum i wreszcie do nich docieram. Na szczęście nie ma kolejki! Przed wyjściem myję ręce i wsuwam pod suszarkę. Kilka pań zadawała się tylko poprawą makijażu przed lustrem. Wreszcie czuję, że ręce mam suche, i szybko wychodzę. Przed chwilą brzmiała stosunkowo spokojna muzyka, teraz słyszę bardzo rytmiczny kawałek. Przeciskam się przez tłum z dużo większym trudem. Potrącam jednych, obrywam to łokciami, to pośladkami od innych. Jestem już prawie przy schodach, kiedy nagle wpadam na jakąś tańczącą parę, objętą i całującą się.

– Och, przepraszam! – mówię.

– Nie szkodzi – odpowiada z uśmiechem wysoka, młoda brunetka. Uśmiecham się przepaszająco i kiedy chcę się precyzyjnie obok nich, dostrzegam spojrzenie jej partnera. Rozpoznałabym je wśród tysiąca innych. Spojrzenie Camerona.

Rozdział 4

Cameron wpatruje się we mnie, ale w jego czach nie widzę żadnej emocji, tylko chłód. Mam wrażenie, że za chwilę zemdleję. Łzy napływają mi do oczu, a w gardle mam olbrzymią gulę.

– Wszystko w porządku? – pyta dziewczyna.

– Tak... Tak – jąkam. – Muszę już iść.

Wiem z całą pewnością, że nie wytrzymam w tym miejscu ani sekundy dłużej. Rzucam ostatnie zagubione spojrzenie na mojego współlokatora i idę dalej. Już nie wytrzymuję, mam wrażenie, że jakieś kleszcze ściskają mi serce z każdym oddechem. Przed sobą w oddali widzę bordową kotarę, za którą znajduje się przejście do wind, ale tłum przy barze i na parkiecie jest wciąż tak gęsty, że przeszkadza mi w ucieczce. Muszę stąd wyjść, odetchnąć, duszę się tutaj. Słyszę, jak z tyłu Cameron mnie woła, ale powstrzymuję się i nie odwracam. Dlaczego za mną idzie? Chcę być sama. Czy nie może tego zrozumieć? Ruszam przed siebie. Ponieważ Cameron jest dużo potężniejszy niż ja, przedziera się przez tłum z większym trudem. Odchylając portierę, modłę się niemal, żeby winda była tutaj, bo inaczej Cameron jednak mnie dogoni i będę musiała stawić czoła rzeczywistości. Widzę ich wciąż, przyklejonych do siebie... Chcę jak najszybciej dobiec do drzwi windy. Właśnie wysiada z niej grupa kilku osób i korzystam z tego, natychmiast wchodząc do kabiny. Z całych sił naciskam kilkakrotnie guzik zamykający drzwi. Kiedy te prawie się już zasuwają, Cameron biegnie do nich, wykrzykując moje imię. Za późno. W zamkniętej kabinie wciskam guzik parteru i jestem zdecydowana jak najszybciej wyjść z klubu.

Serce bije mi coraz mocniej, chociaż jestem już w windzie bezpieczna. Zbliżam się do parteru, ale winda zatrzymuje się kilka pięter wcześniej. Czyżby Cameron? Tłumaczę sobie, że to niemożliwe, bo dwie inne windy nie działają, a pokonanie prawie dwudziestu pięter po schodach przeciwpożarowych zabrałoby mu trochę czasu. Mimo wszystko czuję pewien niepokój – który natychmiast się rozprasza, kiedy drzwi otwierają się przed parą pięćdziesięciolatków z walizką. Uśmiecham się do nich miło i znów naciskam guzik.

Wydaje mi się, że mija wieczność, aż wreszcie winda zatrzymuje się znowu. Na szczęście dla mnie tym razem na parterze. Para wychodzi przede mną, życząc mi udanego końca wieczoru, na co odpowiadam uprzejmie pomimo paskudnego nastroju.

Od czasu naszego przyjazdu sporo świateł w budynku pogasło i przez chwilę zastanawiam się, czy znajdę właściwą drogę. Na szczęście na murze widzę strzałkę wskazującą wyjście na bulwar. Po kilku krokach docieram do tego imponującego głównego holu, który olśnił mnie kilka godzin temu. Idę w kierunku wyjścia. Za wielkimi szklanymi drzwiami zauważam już tylko jednego ochroniarza. Nie ma

też nikogo czekającego na wejście.

Na zewnątrz dopada mnie silny poryw wiatru. Chwilę później zdaję sobie raptownie sprawę, że nie mam jak się stąd wydostać: wyszłam z klubu tak nagle, że nie wzięłam ani pieniędzy, ani telefonu. Wściekła na siebie wzdycham głęboko i siadam na chodniku. Po prostu kretynka.

Nagle słyszę za plecami czyjś głos:

– Dobrze się pani czuje?

Odwracam się i widzę ochroniarza.

– Tak, jestem tylko trochę zmęczona.

– Naprawdę? Bo pani płacze...

Płaczę? Nawet tego nie zauważyłam. Jestem naprawdę żałosna. Dlaczego widok zachowującego się tak Camerona sprawia mi tyle bólu? Skąd te wszystkie odczucia, skoro jest on dla mnie nikim, a przede wszystkim, skoro ja jestem nikim dla niego? Wierzchem dłoni ocieram te kilka łez z policzków.

– To nic, to po prostu za wiele rzeczy naraz się zdarzyło.

Mężczyzna kiwa głową, ale nie odpowiada. Biedak, pewnie wyglądam okropnie i na dodatek stawiam go w takiej niezręcznej sytuacji.

– Była pani w Mayan?

Kiwam głową.

– Powinna pani tam wrócić. Tu jest zimno, a ulice w Los Angeles nocą nie są najbezpieczniejsze.

– Zaraz wrócę, ale muszę chwilę pobyc na powietrzu.

– Nie ma sprawy, ja w każdym razie jestem tu, gdyby pani czegoś potrzebowała.

– Dziękuję.

Kiwa głową ze zrozumieniem. Teraz oboje milczymy. Jesteśmy przy bulwarze, którym od czasu do czasu przejeżdża jakiś samochód z o wiele większą niż dozwolona szybkością. Zaskakuje mnie to, że miasto jeszcze kilka godzin temu tak pełne ruchu i życia teraz jest całkiem spokojne, jakby uśpione. Po kilku minutach zaczyna mi być naprawdę bardzo zimno i postanawiam wrócić. Choć to bardzo bolesne, będę musiała stawić czoła Cameronowi przez resztę wieczoru. Podnoszę się powoli. Nogi mam całkiem zdrtwiałe, aż czuję w nich mrówki.

– Wraca pani na górę?

– Tak, zaczyna mi być trochę zimno – mówię z leciutkim uśmiechem.

– Jasne. Dobrego końca wieczoru.

– Dziękuję! I dla pana spokoju na resztę nocy!

– Jestem przyzwyczajony – odpowiada, otwierając mi drzwi.

Uśmiecham się w podziękowaniu, a kiedy wchodzę do środka, zauważam jakąś postać zbliżającą się do mnie. Półmrok w holu nie pozwala mi zobaczyć, kto to, ale im jest bliżej, tym staje się wyraźniejsza. Jeszcze kilka kroków i już widzę, że przede mną staje Cameron.

– Lili...

Wypowiada moje imię powoli, a jego głos rozbrzmiewa echem w opustoszałym holu.

– Co?

– Szukałem cię.

Moje serce zatrzymuje się na chwilę, a ja nieświadomie robię kilka kroków do tyłu, popycham plecami drzwi i znów jestem na zewnątrz, na chodniku. Zatrzymuję się i widzę, że Cameron też wychodzi z budynku.

– Nie, Cameron – mówię słabo.

Nie słucha i wciąż się do mnie zbliża. Naprawdę nie mam siły na starcie z nim. Nie teraz w każdym razie. Muszę spojrzeć na tę sytuację jaśniej, przemyśleć ją – albo mogę zrobić coś głupiego.

– Cameron – mówię głośniej w nadziei, że go powstrzymam i nie podejdzie bliżej, ale już w następnej chwili jest tuż przy mnie.

Chce coś powiedzieć, ale w tej chwili za nami rozlega się głos:

– Jakiś problem?

Nie muszę odwracać głowy, żeby wiedzieć, że to ochroniarz.

– Nie, nie, w porządku! – odpowiadam pospiesznie.

– A ty czego? – rzuca Cameron.

O cholera.

– Jakiś problem, proszę pani? – powtarza ochroniarz, nie zwracając najmniejszej uwagi na Camerona.

I chociaż naprawdę chciałabym być teraz daleko stąd, nie mogę pozwolić, żeby sytuacja się pogorszyła.

– Nie, nie. To mój współlokator.

Ochroniarz przyjmuje to do wiadomości i tylko ruchem głowy sygnalizuje mi, że gdyby było trzeba, to on jest tuż przed wejściem. Dziękuję mu szybkim uśmiechem. Cameron patrzy, jak tamten się oddala, a ja wznoszę oczy do nieba.

– Mogę z tobą porozmawiać?

– Masz dwie minuty.

Kiwa głową, najwyraźniej usatysfakcjonowany.

– Możemy przejść się kawałeczek?

Widzę, że chce się oddalić od ochroniarza. Zgadzam się z dwóch powodów. Po pierwsze nie chcę, aby ktoś nieznamy, nawet jeśli wydaje się sympatyczny, słuchał naszej rozmowy, która nie zapowiada się przyjaźnie, a po drugie po prostu muszę się w tej chwili poruszać.

Idziemy więc aż do rogu ulicy. Nie ma tu nawet psa z kulawą nogą, ale czuję na sobie spojrzenie ochroniarza.

– Dlaczego zjechałaś na dół? – pyta wreszcie.

– Cameron, poważnie? Chcesz stracić swoje dwie minuty na takie pytania?

Potrząsa głową.

– Zawsze tak się zachowujesz? – pyta dalej, unosząc brwi, jak zazwyczaj robi to Evan.

– Znaczą jak?

– Tak impulsywnie?

W jego głosie słycać wymówkę.

– Kpisz sobie ze mnie? – ripostuję.

– Nie. Po prostu chcę zrozumieć.

– Co zrozumieć?

– Znałem dużo dziewczyn, wychowywałem się z dziewczyną, ale ty nie zachowujesz się jak inne.

Dlaczego wobec najmniejszej trudności uciekasz?

– Ponieważ swoim zachowaniem stale mnie do tego zmuszasz! Cameron, nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak bardzo możesz mnie zranić – wyznaję.

– Czyli teraz to moja wina?

– To zawsze twoja wina! – mówię bez zastanowienia.

– Naprawdę, Liliano, uważasz się za bardziej wartościową ode mnie? Może chcesz, żebym ci coś przypomniał?

Nie podoba mi się to, w jakim kierunku zmierza nasza rozmowa. Chciałam być sama, wciąż chcę być sama, ale moja dusza dziennikarki śledczej czuje nagłą skłonność do zadawania pytań.

– Co mi przypomnieć?

Zaczyna się nerwowo śmiać, przeczesując włosy ręką.

– Liliana, przestań udawać niewiniątko, to już na mnie nie działa.

Słucham?

– To nie ja całuję się z pierwszym lepszym facetem na parkiecie! – odpowiadam z furją.

– Jesteś pewna tego, co mówisz?

– Co takiego? Oczywiście! Za kogo mnie masz, Cameron?

Śmieje się głośniej, przechyla głowę do tyłu i przesuwa dłońmi po twarzy. Nie podoba mi się to, co daje mi do zrozumienia. Mam powyżej uszu tego, że traktuje się mnie albo jak dziwkę, albo jak niewiniątko. Jestem sobą. Jestem, kim jestem.

– Naprawdę nie rozumiesz?

Kręcę głową.

– Jasna cholera, Cameron! Nie, nie mam pojęcia, o czym mówisz!

Nie odpowiada i wciąż spogląda na mnie z wyższością. I nagle zaczynam rozumieć. Wszystko mi się układa w głowie. Taras, Enzo, jego zachowanie, spojrzenie, pocałunek. Cameron tam był, wszystko widział. Enzo zrobił to specjalnie, doskonale wiedział, kto jest za nami. Dlatego właśnie przeszkodził mi w powrocie do środka. Nie przypuszczałam, że Cameron był na tarasie. Zresztą dlaczego miałby tam być? Nie mam pojęcia, co z sobą zrobić. Czuję się zaskoczona, oszukana i wściekła zarazem.

– I co, przypomniałaś sobie?

Ton głosu Camerona jest równocześnie ironiczny i wzgardliwy. Nie wiem nawet dlaczego, ale czuję się winna.

– Zaskoczył mnie.

– Kogo próbujesz przekonać?

– Nie chciałam go całować. Przysięgam, że to naprawdę nieporozumienie. Mieliśmy wracać, ale on mnie zatrzymał i w następnej chwili pocałował. Nie odpowiedziałam na ten pocałunek.

– Lili, przestań zaprzeczać, widziałem was! – krzyczy Cameron.

– Widziałeś dokładnie to, co chciałeś widzieć, albo to, co Enzo chciał, żebyś zobaczył! Żle to rozumiałeś.

– Czyli to jest znowu moja wina! No kurwa, to nie ja go całowałam!

– Patrz mi w oczy, kiedy do ciebie mówię, i wbij sobie to do głowy. Nie spodziewałam się jego pocałunku i nie odpowiedziałam na niego. Dlaczego mi nie wierzysz?

I nagle przypominam sobie, dlaczego zjechałam na dół.

– A ty co mianowicie robiłeś? Nie całowałeś przypadkiem tamtej dziewczyny?

– Liliana, nie zrzucaj winy na mnie!

– Ty od początku tak robisz w stosunku do mnie!

– Lili, uważasz się za lepszą niż ja, ale jesteś sto razy ode mnie gorsza. Myślałem, że jesteś inna, ale ty od początku chcesz tylko, żeby cię pieprzyć! Kto będzie następny? Raf? Brad? James? Przecież możesz od razu wskoczyć do łóżka też Evanowi!

– NIE JESTEM DZIWKĄ!

Jednocześnie moja prawa dłoń z plaśnięciem ląduje na jego policzku. Pod wpływem szoku po tym uderzeniu zamykam oczy. Dłoń mnie piecze i nie śmiem nawet wyobrazić sobie, co czuje Cameron. Ból wydaje mi się zarówno fizyczny, jak psychiczny. Po raz pierwszy w życiu kogoś uderzyłam, sama też nigdy nie zostałam spoliczkowana – i nawet sobie nie wyobrażałam, że kiedyś tak się zachowam. Słowa Camerona dotknęły mnie do żywego. Przypuszczałam, że potem będzie mi lżej, ale naprawdę jest mi dziesięć razy gorzej niż minutę temu. Czuję się potwornie winna.

Zapadło milczenie. Choć tak bardzo mnie zranił, powoli zdaję sobie sprawę, że miał trochę racji. Może nie jestem tak całkiem niewinna, jak myślałam, jak chciałam być. Enzo mnie pocałował być może dlatego, że wysyłałam mu zachęcające sygnały.

– Cam... – szepczę.

Ma zamknięte oczy. Delikatnie dotykam dłonią miejsca, gdzie przed chwilą go uderzyłam.

– Przepraszam.

Cameron drży, gdy moje palce dotykają jego zaczerwienionego policzka, i nagle otwiera oczy. Nie mogę nabrać tchu. Wydaje się zaskoczony moim gestem tak samo jak ja. Nie wiem już, co o tym wszystkim myśleć. Dłużej nie wytrzymam. W piersiach czuję taki ucisk, jakbym zaraz miała pęknąć i rozpaść się na kawałki. Nie zwlekając, odwracam się i ruszam przed siebie. Nie mam do Camerona

żadnego prawa. Nie mogę go uderzyć, unieść się gniewem, jak to właśnie zrobiłam, i powiedzieć tylko „przepraszam”. Miał rację. Reaguję na wszystko impulsywnie, a to, co robię w tej chwili, ta moja ucieczka jest tego dowodem. Grace powiedziała, że wszyscy się zmieniamy, ale nie lubię tej Lili, którą się właśnie staję.

– LILI!

Oczy mam pełne łez, które powoli spływają mi na policzki. Brak mi tchu, ale nie mogę się zatrzymać, biegnę jak nakręcona. Jednak już po najwyżej dziesięciu krokach Cam chwyta mnie za rękę.

– Liliana, spójrz na mnie – mówi po krótkiej chwili. – Przestań płakać, nie jestem tego wart.

Odwraca mnie do siebie. Chciałabym wyrwać się i odejść, ale nie mam na to siły. Jego dłonie dotykają delikatnie mojej twarzy i osuszają łzy. Znow przeżywam poniedziałkowy wieczór, kiedy płakałam, a on palcami ocierał moje policzki. Całe napięcie, jakie w nas wezbrało, teraz opadło.

– Nie powinnam była...

Nie mogę dokończyć zdania. Wpatruję się w ziemię, nie ośmielam się spojrzeć na niego.

– Nic się nie stało, oberwałem już parę razy.

Próbuję coś powiedzieć, ale łzy znowu mi płyną rzęsście. Stres, zmęczenie, rozmaite uczucia – wszystko to kumuluje się i spływa kroplami po mojej twarzy. Wyzwalam się od przygniatającego mnie ciężaru. Złość i uraza, jakie żywiłam do Camerona, rozpryskują się razem z tymi łzami na ziemi.

– A teraz proszę, uspokój się. Oddychaj. Wdech, wydech. Spokojnie.

Jego głos mnie prowadzi i staram się uspokoić własny oddech, aż płacz powoli ustaje. Wreszcie odważam się spojrzeć na Camerona. O kilka metrów od nas zatrzymuje się jakiś samochód i oświetla jego twarz: na policzku widać ślad mojej dłoni.

– Boże, twój policzek... Naprawdę, Cameron, strasznie mi przykro...

– Nie lubię widzieć cię w takim stanie – szepcze. – Przepraszam.

– Nie musisz – przyznaję, ocierając oczy. – To moja wina. Zawsze wszystko jest moją winą. Przynoszę ból ludziom wokół mnie.

Nic nie mówi, tylko patrzy na mnie z czułością. Znow delikatnie kładzie dłonie na mojej twarzy.

– *Sei bella così quando sorridi.*

Właściwie nigdy nie słyszałam, jak mówi po włosku. Czasem wtrąca różne pojedyncze słowa, ale nigdy nie słyszałam całego zdania. Teraz, choć nie mam pojęcia, co ono znaczy, wydaje mi się bardzo poetyczne.

– Co to znaczy? – pytam.

– Że właśnie się zakochuję.

Przez krótką chwilę nie mogę oddychać. Kiedy zdaję sobie sprawę, co znaczą jego słowa, porywa mnie wir rozmaitych odczuć. W głowie kłębi mi się burza pytań. Podnoszę wzrok i spoglądam na Camerona. Blask reflektorów pada na jego twarz i nadaje jej hipnotyzujący wygląd. Nasze spojrzenia spotykają się i teraz za nic w świecie nie odwróciłabym głowy. Serce bije mi coraz szybciej. Dostaję

nagły zastrzyk adrenaliny, która wyzwała we mnie reakcję trudną do wytłumaczenia, gdy zbliżam się jeszcze do niego.

– Co ty ze mną robisz?

Uczciwie mówiąc, nie mam pojęcia. Ostatnie słowa wypowiada powoli. Wpatruję się w jego usta i już nie mam siły, nie mogę się powstrzymać. Wspinam się na palce, żeby dosięgnąć jego twarzy, a on opuszcza głowę. Kiedy dotykam ustami jego warg, wiem doskonale, że tym razem nie będzie już możliwy żaden krok wstecz. Moje ręce oplatają jego kark i pragnę już tylko jednej rzeczy: przygarnąć go jeszcze bliżej. Przez króciutką chwilę się waham, ale już w następnej, gdy rozchyłam wargi, jego język delikatnie wsuwa się na spotkanie z moim. Na samym środku tej pustej alei budzi się namiętność. Jestem kompletnie zagubiona wobec tego, co czuję w jego ramionach. Kiedy jednak zdaję sobie sprawę z koszmarnego błędu, jaki właśnie popełniam, odsuwam się z bolesnym poczuciem mdłości. Co ja robię?

Ulica wciąż wydaje się tak samo pusta, żaden dźwięk nie zagłusza mojego płytkiego oddechu. Po kilku sekundach wciąż mam zamknięte oczy. Nie chcę widzieć rzeczywistości, nie chcę poczuć jej gwałtownego smagnięcia. Dotyk jego skóry pod moimi palcami jest boleśnie cudowny, ale przerywam go wbrew sobie. Pierwsze co widzę po uniesieniu powiek, to jego oczy.

– Przepraszam – bąkam, wygładzając sukienkę. – Ja... Nie pomyślałam...

Nie mogę dokończyć zdania, bo jego usta spadają na moje z namiętną siłą. Po chwili zaskoczenia upajam się tym momentem. Cameron jedną rękę kładzie na mojej talii i przyciska mnie do siebie. Jesteśmy tak przytuleni, że niemal czuję bicie jego serca na mojej skórze. Jego palce wędrują, gubią się w moich włosach, a jego wargi są coraz bardziej zaborcze. Jestem odurzona i już się nie waham, całkiem oddając się temu pocałunkowi. Wirywa mi się krótki jęk, zduszony przez Camerona w jeszcze silniejszym uścisku. Nasze wargi się zespoliły, jego język szuka mojego wciąż i wciąż. Nigdy nie doznałam tak silnych odczuć. Nie wiem, do czego nas to doprowadzi, ale za nic na świecie nie chciałabym być gdzie indziej.

Głośne chrząknięcie wyrzywa nas nagle z tego zapamiętania. W jednej chwili uświadamiam sobie, że ochroniarz sygnalizuje mi, że ktoś nadchodzi. Odsuwam się od Camerona, zupełnie bez tchu, z dłońmi na jego piersi. Jego serce bije tak mocno jak moje. Oboje ciężko oddychamy. Nagle przed oczyma przesuwa mi się ciąg obrazów i uśmiecham się na wspomnienie tego, co się właśnie zdarzyło. Z ust Camerona, podwijającego zmięte rękawy koszuli, też wyrzywa się krótki śmiech. Chyba tak jak ja z trudem otrząsa się z przeżytych emocji. Za nami rozlegają się jakieś głosy i niechętnie odsuwam się od Cama. Widząc, kto się zbliża, cieszę się w duchu z tego pospiesznie przerwane go kontaktu, a przede wszystkim z tego, że ochroniarz nas o tym uprzedził. Podchodzi do nas cała grupa przyjaciół. Nie wiem, gdzie mam się podziać, wargi mam wciąż obrzmiałe, a włosy w nieładzie.

– Miałem rację! – woła Evan.

– No dobra, miałeś, miałeś... – zrzędzi Rafael.

Wyjmuje z kieszeni dwudziestodolarowy banknot i wsuwa go w otwartą dłoń Evana. Obaj chętnie

zakładają się niemal o wszystko.

– O jaką rację chodzi? – pytam zaniepokojona.

O co się założyli? I czy nas widzieli?

– Moją rację – odpowiada Evan. – Ja twierdziłem, że będziecie tutaj, a Raf mówił, że nie, że wciąż jesteście na górze.

– No właśnie – wtrąca się James. – A dlaczego właściwie jesteście tutaj?

– No bo... ja...

Nie mogę skłecić prostego wyjaśnienia i czuję, że się czerwienię.

– Spotkałem Lili na parkiecie. Nie czuła się dobrze i zaproponowałem, żeby odetchnąć parę minut na dole.

Moje usta mówią bezdźwięcznie „dziękuję”, a Cam odpowiada szybkim uśmiechem.

– Ale już lepiej? – pyta Grace, podchodząc.

– Tak, lepiej. Potrzebowałam trochę świeżego powietrza.

– Świetnie! Proszę, masz swoją torebkę.

Dziękuję jej uśmiechem.

– Jedziecie? – pyta Cameron.

– Kończymy wieczór na plaży. Co wy na to?

– Ja wolałabym wracać – mówię. – Ale jeśli wszyscy chcecie jechać, to pojedę z wami.

– Nie, odwozę cię do mieszkania – włącza się Cameron.

– Nie chcesz jechać? – dziwi się Brad.

– Nie, jestem wykończony, a jutro w południe mam się spotkać z Eleną.

Brad kiwa głową.

– No to jedziemy? – pyta Sam. – Niech ta para staruszków idzie spać.

Pokazuję mu język, reszta towarzystwa się zgadza. Wciąż stoimy na chodniku. Odwracam się i wykonuję szybki ruch ręką w stronę ochroniarza, który odpowiada uśmiechem. Był naprawdę miły, a ja ze swej strony tylko tak mogę mu podziękować.

– Aha, Cameron, słuchaj – mówi Rafael. – Wychodząc, spotkaliśmy Sarah. Szukała cię.

– Czego chciała?

– Żeby ci przekazać jej numer – wyjaśnia James znudzonym głosem.

Skonsternowana podnoszę głowę i trafiam na spojrzenie Camerona.

– Niepotrzebnie... – zaczyna.

Nie chce numeru tej dziewczyny. Natychmiast odczuwam wielką ulgę. Koniec zdania odbiera mi jednak głos i wprawia mnie w zakłopotanie.

– ... już go mam.

Cameron mówi to z uśmiechem, a ja stoję jak wmurowana w chodnik, podczas gdy reszta idzie dalej.

– Co tam robisz, Lili? – pyta Brad, odwracając się.

– Ja... Szukam telefonu. O, jest! – mówię, wymachując ręką, w której go trzymam, a drugą ściskając torebkę. Próbuje z całych sił ukryć rozczarowanie.

– Na pewno wszystko gra? – kontynuuje Brad opiekuńczym tonem, jakim on i James posługują się w stosunku do mnie.

– No tak! Czemu pytasz?

– Sam nie wiem, ale zachowujesz się trochę dziwnie.

– Pewnie ze zmęczenia.

Zmęczenie, wciąż ta sama wymówka – przypominam sobie słowa Enza.

– A jak tam twoja dziewczyna, ta Anya? – pytam z uśmiechem, chcąc zmienić temat.

Na dźwięk tego imienia na ustach Brada pojawia się szeroki uśmiech i przez chwilę mu zazdroszczę.

Tak bardzo chciałabym, żeby samo wspomnienie mnie wywoływało taką reakcję. Brad i Anya nie widują się często, bo on studiuje na UCLA, a ona w San Francisco, ale raz w miesiącu jedno przylatuje do drugiego na długi weekend zakochanych. Brad peroruje dalej i opowiada, jak bardzo jest dumny, bo Anya być może wyjedzie na rok do Chin, żeby tam skończyć studia.

Pomimo wysiłków, żeby skoncentrować się na słowach Brada, nie mogę przestać przysłuchiwać się rozmowie między Rafaelem, Jamesem i Cameronem. Mówią o Sarah i z łatwością odgaduję, że chodzi o tę dziewczynę, którą Cameron całował, kiedy na nich wpadłam. Mogę mówić różne rzeczy, ale już wiem, że zależy mi na Cameronie dużo bardziej niż powinno. Ta świadomość mnie naprawdę bulwersuje, ale nie chcę teraz o tym myśleć.

Tymczasem, kiedy próbuję ignorować rozmowę chłopaków, mój telefon, który wciąż trzymam w dłoni, zaczyna wibrować. Otwieram szeroko oczy, widząc, że wiadomość pochodzi od Camerona. Spoglądam w jego kierunku, a on uśmiecha się do mnie. Zaintrygowana, otwieram SMS-a.

Skończ z tą miną.

Natychmiast odpowiadam:

Z jaką miną?

Cameron: *Taką, jaką się ma, oglądając śmierć Noaha w końcówce piątego sezonu Walking Dead.*

Ja: *Dobre porównanie. Ale nie, to tylko mina, jaką mam, kiedy widzę ciebie.*

Uśmiecham się, wysyłając tego SMS-a, zadowolona z własnej odpowiedzi. Po sekundzie Cameron spogląda na wyświetlacz swojego telefonu i czyta moją wiadomość. Śmieje się, podnosząc wzrok i ten śmiech mnie dosłownie rozplómienia.

– Z czego się śmiejesz, stary? – pyta James.

– Z niczego! – odpowiada Cameron, wciąż z uśmiechem na ustach.

– To od tej Sarah? Obiecuje jakieś ostre numerki?

Ta aluzja od razu ściera uśmiech z mojej twarzy.

– Nic z tych rzeczy – rzuca sucho Cameron.

– Dobra, żartowałem. Ależ ty czasem potrafisz być irytujący! Gdybyś nie był moim kumplem, już bym

się wściekł.

Cameron nie odpowiada i szybko stuka w klawiaturę telefonu. Po chwili mój aparat znów wibruje.

Nie mam już jej numeru, i to od dawna.

Kolejny raz tego wieczoru serce mi się zatrzymuje i choć nie powinnam, mam niesamowitą ochotę skakać z radości. Powstrzymuję się jednak, zachowując poważny, a w każdym razie przynajmniej normalny, wygląd.

Ja: *Cameron, nie musisz się usprawiedliwiać.*

Odpowiedź jest natychmiastowa:

Muszę.

Ja: *Dlaczego?*

Cameron: *Podejź do mnie.*

Ja: *Co takiego? Nie!*

Cameron: *Lili, proszę!*

Ja: *Cam, są tutaj wszyscy, nie mogę!*

Cameron: *No to w domu, po powrocie.*

Ja: *Dobrze.*

Nagle zaczynam się niepokoić. Co będzie po powrocie, kiedy zostaniemy sami we dwoje? Co mi powie? W głowie kłębi mi się masa pytań i oto uświadamiam sobie, że pod tym niepokojem kryje się dziwna radość, że będę z nim sam na sam. Jak ta noc się zakończy? Naprawdę chciałabym wiedzieć.

Rozdział 5

Mija kilka minut. Jesteśmy wciąż na chodniku jakieś sto metrów od parkingu. Chłopcy rozmawiają między sobą, ja stoję niedaleko nich z Grace, Samem i Amber, która od wyjścia z budynku nie wypuszcza telefonu z ręki. Aż się zastanawiam, co też kombinuje. Nie włącza się do rozmowy, tylko od czasu do czasu rzuca „hmm”, „tak” albo coś podobnego. Obserwuję ją w milczeniu spod oka. Kiedy chwilami podnosi głowę, intrygują mnie jej spojrzenia: czasem stają się nagle pełne niepokoju, jak gdyby czegoś szukała, jak gdyby czuła, że jest obserwowana albo śledzona. Nie wiem, jak długo tu stoimy, ale rozejrzała się już przynajmniej dziesięć razy. Stanowczo muszę się dowiedzieć, co się dzieje.

– Co z tobą? – zaczynam, pochylając się do niej.

Nie odpowiada, zbyt zaabsorbowana wyświetlaczem swojego telefonu. Omijam Grace i staję obok Amber.

– Amber!

– Mówiłaś coś do mnie?

– Nie, skąd! Do biedronki w bikini siedzącej na twoim ramieniu... Jasne, że do ciebie!

– A co? Jakiś problem?

Blokuje telefon i wkłada go do torebki. Nagle staje się dużo bardziej zainteresowana tym, co mówię, a mój niepokój jest coraz bardziej uzasadniony.

– Nie, ale od dziesięciu minut stoisz z telefonem w ręku i wyglądasz na mocno spiętą.

– Wszystko jest w porządku.

Uśmiecha się, ale zdradza ją głos. Coś tu nie gra. Potwierdziła to, kiedy rozmawialiśmy na tarasie, teraz też nie mam najmniejszych wątpliwości. Kiedy kłamię, jej głos staje się wysoki, i tak właśnie jest teraz.

– Amber...

– Odpuść sobie, Lili, dziś wieczorem nic ci nie powiem.

– Co się dzieje?

– Nic poważnego, naprawdę. Zgodziłaś się, żebyśmy porozmawiały o tym jutro.

– Technicznie rzecz biorąc, jest już jutro.

– Jutro, kiedy się wyśpimy, niech ci będzie – wzdycha, niemal rozbawiona.

Daję więc na razie spokój. Wiem, że skoro Amber nie chce teraz nic powiedzieć, to nie powie, nawet na torturach. Jestem pewna, że chodzi o Jace'a, w pewien sposób potwierdziła to na tarasie. Jej spojrzenie było bardzo wymowne. Ale jutro odkryję całą prawdę.

Chłopcy rozgadali się na dobre, nie mogą skończyć nawijać. W żadnym razie nie chcę wyjść na malkontentkę, więc czekam, aż zdecydują się ruszyć na parking. Jestem koszmarnie zmęczona, ziewam na potęgę. Spoglądam na zegarek i stwierdzam, że jest już prawie czwarta rano. Wiatr znów się wzmaga i jedyne, czego chcę, to wreszcie położyć się spać. Pewnie będę wracać do równowagi po tej nocy przez najbliższe dwa dni.

W torebce zaczyna mi wibrować telefon, przez co aż się podrywam. Waham się przez chwilę, czy sprawdzać, o co chodzi, ale ciekawość bierze górę nad zmęczeniem i wyjmuję aparat. Okazuje się, że dostałam nie jeden, ale dwa SMS-y. Pierwszy od taty, któremu szybko odpisuję, że zadzwonię jutro, a drugi od Camerona. Zaskoczona, czytam:

Twoje usta są wciąż obrzmiałe.

Czytam te słowa i natychmiast robię się czerwona. Dotykam ust opuszkami palców. Czemu ten krótki SMS wywołuje we mnie taką reakcję? Przełykam ślinę. Jestem przeszczęśliwa, że w nocnych ciemnościach nie widać niezwyklej barwy moich policzków.

Ja: *Przestań, Cam, bo się czerwienię.*

Cameron: *Wiem.*

Znajduje jakąś diabelską przyjemność w torturowaniu mnie.

Zaczynam pisać odpowiedź, ale kolejny podmuch wiatru wdziera się w ulicę i aż cała dygoczę. Mój sweterek jest za cienki.

– Zimno ci? – słyszę.

Podnoszę głowę i widzę Enza tuż obok mnie.

– Tak! Czuję się jak Eskimos!

Śmieje się.

– To wcale nie jest zabawne! – mówię z oburzeniem. – Myślałam, że tu jest zawsze ciepło. Dużo lepiej było w Miami!

– Nie żartuję z ciebie, śmieję się tylko dlatego, że jesteś zabawna.

– Jak to?

– Jak mała dziewczynka.

Uśmiecham się na tę uwagę po prostu dlatego, że często ją słyszę. Zdaniem mojego ojczyma jestem bardziej dziecinna niż Charlie, który ma dopiero jedenaście lat. Ale ostatecznie na starzenie się przyjdzie jeszcze czas, prawda?

– Chcesz moją marynarkę? – pyta.

– Nie, dziękuję, nie trzeba – odmawiam grzecznie.

– Nalegam.

– Enzo...

– Sprawí mi to przyjemność.

– Naprawdę nie trzeba. Chyba zaraz pojedziemy.

– Lili, weź to.

– No dobrze, dziękuję.

Uśmiecha się i podaje mi marynarkę. I z zaskoczenia całuje mnie w policzek.

– A to z jakiego powodu? – pytam cicho.

– Z żadnego. Po prostu miałem ochotę.

– Aha... Czyli jeśli będę miała taką ochotę, mogę cię kopnąć w krocze, tak?

– Lili, nie! – woła.

– Przecież żartuję.

– Wiem – odpowiada Enzo z nikłym uśmiechem. – Tylko wolę się upewnić.

Wkładam jego marynarkę, w której po prostu ginę, ale bardzo miło mieć ją na plecach. Zawsze bardzo lubiłam nosić męskie rzeczy, bo zwyczajnie są dużo wygodniejsze. W młodszych latach wkładałam różne ubrania taty, T-shirty, a nawet bluzy.

– Lepiej, prawda?

– Tak, przyznaję. Dzięki, Enzo!

– Nie ma za co.

Chce dodać coś jeszcze, kiedy daje się słyszeć czyjeś chrząkanie. Odwracam głowę, Enzo również, i bez specjalnego zaskoczenia widzę Camerona. Wprost przesywa mnie wzrokiem. Nic nie rozumiem. O co mu nagle chodzi? Trzy minuty temu droczył się ze mną przez SMS-y, aż się czerwieniłam, a teraz, gdyby mógł, zakopałby mnie sześć stóp pod ziemią albo wyekspediował w drewnianej skrzyni na Antarktydę.

Enzo rzuca mi zakłopotane spojrzenie – on też nie rozumie tej nagłej zmiany zachowania. Odblokowuję telefon i szybko ślę do Camerona SMS-a:

Musimy porozmawiać.

Czyta moją wiadomość, ale nie odpowiada. Jestem gotowa nalegać, ale uprzedza mnie i mówi głośno:

– To co, jedziemy?

Wszyscy się zgadzają i idziemy w stronę parkingu.

Sporo samochodów już odjechało. Ponieważ James, Rafael, Enzo i Brad przyjechali tu przed nami, udało im się zaparkować na niższym poziomie, podczas gdy nam dopiero na czwartym.

– No to nara, złap komara, Lili! – podśpiewuje Rafael, kiedy stajemy przed samochodem Brada.

Uśmiecham się do niego. Zdejmuję marynarkę Enza i oddaję mu ją.

– Jeszcze raz dziękuję!

Obejmuje mnie.

– Jesteś pewna, że będzie dobrze? – szepcze.

– Z Cameronem?

Kiwa głową.

– Tak, nie martw się.

– Bo możemy cię odwiedzić.

– Przestań się martwić, Enzo!

Całuję go w policzek, a on wskakuje do auta. Brad rusza i trąbi na nas. Zza szyby Enzo macha mi krótko dłonią, a ja odpowiadam mu tym samym gestem. Stojący obok mnie Cameron wzdycha.

– Jakiś problem? – pytam, odwracając się do niego.

– Nie, nie.

Ale problem jest. Nie naciskam jednak, bo obok stoją Evan, Grace, Amber i Sam. Ruszamy na czwarty poziom, gdzie są nasze dwa samochody.

– Bawcie się dobrze! – mówię, gdy już jesteśmy na miejscu.

– No i wy też... – odpowiada Amber ze znaczącym uśmiechem.

Patrzę na nią, unosząc brwi. Na szczęście chyba nikt nie słyszał jej słów.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pytam cicho.

– Że nie tylko ja będę miała jutro co wyjaśniać.

Stoję bez ruchu, zaskoczona. Jakim cudem się domyśliła? Widząc moje zdziwienie, Amber parska krótkim śmiechem i wsiada do auta Sama. Szybko biorę się w garść i ściskam Sama, Grace, a na końcu Evana, po czym wsiadam do terenówki Camerona, który stoi jeszcze przed samochodem i rozmawia z Evanem.

– To widzimy się po południu? – pyta Evan.

– Tak, spotykam się z Eleną na lunchu.

– U waszych rodziców?

– Nie, oni spędzają weekend w Teksasie. Elena chciała iść na sushi do tej nowej restauracji przy promenadzie w Malibu.

– Tak, wiem, gdzie. Pozdrów ją ode mnie, dawno się nie widzieliśmy.

– No tak, pewnie z miesiąc.

– Powiedz jej, żeby wpadła do nas w następny weekend.

– Zwariowałaś? Przecież nas nie będzie w następny weekend.

Nie będzie ich? Nic nie wiedziałam. Nadstawiam ucha w nadziei na więcej informacji.

– No tak, zapomniałem.

– O tym nie można zapominać, Evan.

– Można, o czwartej rano i po kilku drinkach. No to miłego dnia z młodą i ucałuj ją ode mnie.

Cameron przytakuje i w chwilę później już siedzi obok mnie. Jesteśmy sami i będę mogła wreszcie poprosić go o wyjaśnienia. Sam wyjeżdża pierwszy, my za nim. Kiedy Cameron uruchamia silnik, z radia od razu słychać utwór Avicii. Czekam na koniec piosenki i z lekkim niepokojem zaczynam rozmowę:

– Cam, nie rozumiem.

– Nie ma nic do rozumienia – mówi lodowatym tonem.

No pięknie. Jest wkurzony. Powiedzieć, że jest humorzasty, to zdecydowanie za mało. Naprawdę

trudno mi go rozgryźć. W jednej chwili jest miły, czuły i nawet uroczy, a w następnej staje się zimny, nieprzystępny i całkiem obojętny. Nie rozumiem wielu rzeczy w jego zachowaniu, a niektóre naprawdę mnie przerastają.

– Ale przecież jest jakiś problem. Widzę dobrze.

Nie odpowiada.

– Cam...

– Co chcesz, żebym ci powiedział? – mówi zdenerwowany.

– Na przykład to, dlaczego nagle stałeś się taki niemiły.

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

Cóż ja jej mogłem odpowiedzieć? Że, jak palant, poszedłem sprawdzić, gdzie ona jest, a kiedy zjawiłem się na tarasie, widok jej z Enzem doprowadził mnie do szału? Nie mogłem przecież jej tego wyznać. Może zachowuję się jak niezrównoważony palant, ale mam dość dumy, żeby do niczego się nie przyznać i jeśli trzeba, wszystko zdusić w sobie.

– Cameron, mam dosyć takiego zachowania!

– Za kogo niby ty się uważasz? Za moją matkę?

Jest urażona. Kątem oka widzę, że zaczyna wyłamywać sobie palce.

– Nie.

Jej głos łagodnieje.

– Zrobiłam coś złego? – pyta.

Czy mogę mieć do niej pretensje o to, że jest obiektem pożądania Enza? W żadnym wypadku. Lili nie zdaje sobie sprawy, do jakiego stopnia z jej powodu tracę nad sobą kontrolę. Naprawdę, kiedy o tym myślę, czuję się jak dupek. Enzo po prostu dał jej swoją marynarkę, nawet jej wtedy nie pocałował, a przecież gdyby nie było tam moich kumpli, pewnie by mi zaczęło odwalać, gdy tylko się do niej zbliżył. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak się zachowałem. Ta dziewczyna doprowadza mnie do szaleństwa.

– Lili, absolutnie nic nie zrobiłaś.

– No, nareszcie przynajmniej to wiem – mówi, już spokojniejsza. – W takim razie o co chodzi?

– O Enza.

– Och...

Zastanawiam się, o czym ona teraz myśli. Dyskretnie odwracam głowę w jej stronę. Spogląda prosto przed siebie, a na ustach ma lekki uśmiech. Wracają do mnie wspomnienia o naszym pocałunku. Był tak wspaniały, że umieram z chęci pocałowania jej znów. Jej wargi na moich, jej ciało przytulone do mojego i narastające w nas pożądanie. Lewą ręką poprawiam džinsy, które nagle stały się za ciasne. Kurwa.

– Cam?

Jej głos kładzie kres moim zbyt sugestywnym myślom, które wszelako są naprawdę przyjemne.

– Tak?

– Tęsknisz za siostrą?

– Jasne, dlatego właśnie umówiłem się z nią na obiad.

– Masz szczęście, że mieszka niedaleko. Mnie bardzo brakuje Charliego i Stelli. Staramy się rozmawiać co tydzień, ale nie zawsze nam się udaje.

– Pewnie, rozumiem.

Od dłuższej chwili nie daje mi spokoju pewien problem, postanawiam więc zapytać:

– Widziałem cię wieczorem z Amber. Co się dzieje? To ten Jace?

Szybko spoglądam na Lili, żeby zobaczyć jej reakcję, ale cały czas uważam na drogę. Lili spuszcza głowę i patrzy na swoje dłonie, leżące na udach.

– Nie mam najmniejszego pojęcia.

– Ale myślisz, że chodzi o niego?

– Tak.

– Z czego to wnioskujesz?

– Z wielu rzeczy. Z tych SMS-ów i...

– Z SMS-ów? – przerywam. – To było ich więcej?

– Tak.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

Tym razem spoglądam na nią otwarcie.

– Cameron, patrz na drogę!

Znów koncentruję się na prowadzeniu.

– No więc?

Zaciskam dłonie na kierownicy, czekając na odpowiedź. Czuję, że nie będzie mi się podobała.

– Nie chciałam zawracać ci tym głowy. To tylko SMS-y.

– Tylko SMS-y? – wołam. – Mam ci przypomnieć, co było w tym ostatnim?

Doskonale pamiętam jego treść. Tego wieczoru Lili wyglądała na przerażoną. Ona, zawsze uśmiechnięta, wydawała się przeżywać prawdziwy koszmar.

– Nie trzeba.

– Chyba nie bardzo zdajesz sobie sprawę z tego, co to może oznaczać. Naprawdę, czasami jesteś strasznie naiwna.

– Cameron, nie jestem naiwna! – złości się. – Ale co mam zrobić?

– Na przykład powiedzieć mi o tym.

– O czym?

– O tym, kim tak naprawdę jest ten Jace.

– Nie mam ochoty rozmawiać teraz na ten temat.

– A gdyby tu przyjechał? Pomyślałaś o tym? Co byś zrobiła?

– Nie... nie wiem... – mówi niewyraźnie. – Na pewno wyjechałabym gdzieś daleko.

– Do cholery, Lili, nie zawsze będę tutaj, żeby móc cię chronić.

– Nie potrzebuję, żeby ktoś mnie chronił, Cameron! Dam sobie radę sama!

Parskam nerwowym śmiechem.

– Naprawdę?

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać! – krzyczy. – Chcę iść spać i dzisiaj już nie myśleć! Możesz to zrozumieć?

Jest rozgniewana. Kątem oka widzę, jak znów wyłamuje sobie palce. Nie nalegam więcej i skupiam się na prowadzeniu. Zwariuję przez tę historię. Pamiętam jej słowa: „On zabił Rosie”. Lili była wtedy w strasznym stanie. Muszę wiedzieć więcej. Nie zniosę myśli, że ten facet mógłby się do niej zbliżyć.

Po dziesięciu minutach jesteśmy na kampusie. W milczeniu parkuję na stałym miejscu, obok wozu Evana. Gaszę silnik i wysiadam, wciąż bez słowa. Kłębi się we mnie cała masa pytań, ale nic nie mówię. Zostawiam to na później.

Przed windą doganiam Lili, która pospiesznie weszła już do holu, i chcę przycisnąć guzik, ale ona wyciąga do niego rękę w tym samym momencie i nasze dłonie się stykają.

– Przepraszam.

– Nic się nie stało – mówi.

Po chwili drzwi się otwierają. Lili wchodzi pierwsza. Naciskam guzik naszego piętra.

– Cam?

– Tak?

Odwracam się do niej. Opiera głowę o ściankę kabiny. Wygląda na wyczerpaną.

– Jestem głodna.

– Zjesz coś w mieszkaniu.

– Ale ja mam ochotę na jakiś fast food.

– Poważnie? – mówię ze śmiechem.

Kiwa lekko głową i jednak się uśmiecha. Napięcie między nami opadło, bo Lili naprawdę nie jest zawzięta. Drzwi windy otwierają się na naszym piętrze.

– Chyba trochę za późno na frytki, nie uważasz?

– Na frytki nigdy nie jest za późno, Cam. Nigdy.

Śmieję się. W korytarzu wyprzedza mnie i staje przed drzwiami mieszkania.

– A poza tym w domu nie ma nic do jedzenia – skarży się.

– Przecież w środę robiliście z Evanem zakupy!

– Wiem, ale i tak nic nie ma.

– Wiesz co? Jesteś jeszcze bardziej wkurzająca głodna niż zmęczona.

Mierzy mnie spojrzeniem, a potem pokazuje mi język.

– Przypomnij, ile ty masz lat? – pytam prowokująco.

Śmieje się głośno. Zmęczenie i głód czynią ją kompletnie nieprzewidywalną.

– Otwierasz?

Wkładam rękę do kieszeni. Klucze oczywiście tam są, ale mam ochotę trochę się z nią podroczyć.

– Jasna cholera, Lili, nie mam kluczy!

– Co takiego? – krzyczy.

– Zgubiłem klucze do mieszkania!

– Ale gdzie?

– Myślisz, że gdybym wiedział, to mówiłbym, że je zgubiłem?

– No nie... Ależ z ciebie głupek! – unosi się gniewem. – Kto gubi klucze o tej porze w nocy? Nie mogłeś ich zgubić w południe, jak byliśmy w domu?

Jej próg cierpliwości, i tak bardzo niski, najwyraźniej został przekroczony. Tym razem ja parskam głośnym śmiechem.

– No co? – rzuca Lili, otwierając szeroko oczy.

– O! – mówię, włożywszy znów rękę do kieszeni. – Chyba je znalazłem!

Wyjmuję klucze, dyndam nimi przed jej oczami i otwieram drzwi. Wchodzi, popychając mnie.

– Cameron, jesteś idiotą! Naprawdę myślałam, że będę musiała spać na korytarzu, czekając na Evana, który może zjawić się za ładne parę godzin!

Wciąż się śmieję.

– Mogłabym teraz cię... – mówi, wbijając we mnie mordercze spojrzenie.

– Co mnie? – przerywam, prowokująco.

– Ciebie... ciebie...

Szuka odpowiednich słów. Podchodzę do niej, uśmiechając się lekko.

– No, Liliana, co chciałabyś mi zrobić? Słucham!

Czerwieni się.

– Właściwszym pytaniem – zaczyna – byłoby raczej, co ty byś chciał, żebym ci zrobiła.

Pojawia się między nami pewne napięcie. Patrzę na jej leciutko rozchyłone usta. Kurwa, ależ mam ochotę ją pocałować! Aż mi się żołądek skręca. Wreszcie odpowiadam. Teraz albo nigdy.

– To.

– To, czyli...

Nie pozwalam jej skończyć, tylko przyciągam ją do siebie. Podnosi twarz i nasze spojrzenia się spotykają. Blask jej oczu mówi wyraźnie, co ona w tej chwili czuje, a ja wiem, że moje oczy błyszczą tak samo. Wpatruję się zachłannie w jej wargi. Lili wydaje się zdenerwowana, oddech jej przyspiesza. Przez długą chwilę nie spuszczam oczu z jej ust, ale kiedy zaczyna przygryzać dolną wargę, wszystko we mnie eksploduje. Przygniatam ją do ściany i już się nie zastanawiam. Całuję ją w uniesieniu, namiętnie. Jak nigdy przedtem. Moje dłonie gubią się w jej włosach, przytulam ją jeszcze mocniej. Razem z ciepłym tchnieniem wrywa jej się krótki jęk, a potem jej ciało wygina się i dopasowuje do mojego. Nie mam najmniejszego pojęcia, co to oznacza, ale wiem z całą pewnością, że w naszym życiu coś się zmieniło na

zawsze. Lili, która włączyła się w to życie tak niedawno, jeszcze tego nie wie, ale właśnie wpełchnęła mnie w szambo bez dna.

Mógłbym całować ją całymi godzinami. Kurwa, naprawdę. Jedną ręką obejmuję Lilianę w talii, żeby jeszcze mocniej ją przytulić. Wariuję, czując jej ciało wtulone w moje. To za mało, chcę więcej.

Nasze usta rozłączają się. Obojgu nam brak tchu. Chwilę później jej wargi całują nie moje usta, ale szyję. Delikatnie gryzie moją skórę, a dłonie wsuwa mi pod koszulę i dotyka torsu. Palce mam zatopione w jej włosach i kiedy czuję, jak wąża moją skórę, wyrywa mi się westchnienie. Nie, cholera, nie wierzę w to, co się dzieje. Tak, jakby robiła to całe życie. Jest taka... taka całkiem inna niż wszystkie, i uwielbiam to.

– Cholera, Lili...

Wciąż pieści mój tors. Nie chcę, żeby przerwała, ale przede wszystkim nie chcę, żeby później tego żałowała. Niechętnie wyjmuję więc dłonie z jej włosów i kładę na jej dłoniach.

– Lili... – powtarzam.

Jej usta wciąż są wtulone w moją szyję i wciąż mnie całują.

– Lili, spójrz na mnie.

Tym razem podnosi głowę, na ustach ma filuterny uśmiech. Patrzy na mnie, a potem całuje sam kącik moich warg. Teraz ona wychodzi na prowadzenie, i całe szczęście, bo ja znów nie mogę wydusić z siebie słowa.

– Jeśli to właśnie chcesz wiedzieć, Cam, to tak, jestem gotowa i pewna tego, co robię.

Natychmiast znów odnajduję jej usta. Tak jak za pierwszym razem, kiedy przesuwam językiem po jej wargach, czuję delikatny smak wiśni. Lili obejmuje dłońmi mój kark i przytula się do mnie jeszcze mocniej. Wszystko między nami nagle przyspiesza. Chwytam brzeg jej sukienki i próbuję ją podciągnąć.

– Cam... zamek... jest z tyłu... – szepcze między pocałunkami.

Czubkiem palców rozsuwam zamek. Sukienka spada na podłogę, a ja wpatruję się w Lili. Brak mi słów. Jest po prostu doskonała. Jej ciało jest doskonałe.

– *Sempre più bella.*

I znów ją całuję. Nie zrozumiała, co powiedziałem, nie zrozumiała, jak bardzo jest dla mnie piękna.

Jej drżące palce zaczynają pospiesznie szukać guzików mojej koszuli i rozpinać je.

– Ja to zrobię – szepczę.

Kiwa głową, spokojniejsza. Odpinam dwa ostatnie guziki i zrzucam koszulę na podłogę.

– Niesamowite – mówi.

Uśmiecham się. Lili wpatruje się w mięśnie mojego brzucha.

– Żadnych frytek o czwartej rano.

– Tak, to dla mnie zbyt ciężkostrawne.

Śmieję się krótko i znów wpijam się w jej usta, jak przyciągany magnesem. Odrywam się tylko po to, żeby wyszeptać:

– Mój pokój?

– Tak.

Nasze wargi łączą się znowu. Wtuleni w siebie docieramy do drzwi mojego pokoju. Po omacku szukam klamki, znajduję ją wreszcie i otwieram drzwi.

– Zostawiłeś zapalone światło – szepcze Lili tuż przy moich ustach.

– Byłem roztargniony.

Lekko się odsuwa, ale wciąż jest bardzo blisko mnie. Spogląda na mnie, unosząc brwi.

– Jak to roztargniony?

Nie odpowiadam i znów wpijam się w jej usta. Ten rodzaj odpowiedzi wydaje się ją zadowalać, bo z gardła wyrywa jej się jęk. Kiedy jednak w pokoju słyszę chrząknięcie, zdaję sobie sprawę, że to ja nie zostawiłem zapalone światło.

– Mam nadzieję, że za bardzo nie przeszkadzam?

Lili sztywnieje. Ja też. Jeśli jest coś, czego się nie spodziewałem, to właśnie tego. Powoli otwieram oczy. Nigdy nie przypuszczałem, że zdarzy się to dzisiejszej nocy, a tymczasem tak, na brzegu mojego łóżka ktoś siedzi i patrzy na nas złowrogo. Ten ktoś to Leila. *Szlag by to!*

* * *

Moje ciało tuż przy jego ciele. Poddaję się całkiem oganiającemu mnie uniesieniu. Nie jestem w stanie myśleć. Przestałam słuchać swojego rozsądku. Cieszę się tą chwilą i korzystam z niej, jak mogę.

Ani on, ani ja nie potrafimy się już zatrzymać. Z moich ust wyrywa się jęk, kiedy czuję, jak jego język pieści mój w gorącym, pełnym namiętności pocałunku. Moje palce zsuwają się z jego włosów i szukają jego skóry, chcąc ją poczuć, dotykać jej. Jego dłoń wędruje wzdłuż moich pleców, wywołując po drodze tysiące dreszczy. Drzę cała, kiedy dociera niżej, do pośladków. Dobry Boże, czy to się naprawdę dzieje? Boję się nagłego przebudzenia w moim łóżku, w samotności. Pragnę go, jak nigdy dotychczas nikogo nie pragnęłam. Te wszystkie ogarniające mnie uczucia przerażają mnie i zarazem upajają. Coś się między nami zmienia, czuję to doskonale. Rozsądek chciałby, żebym to przerwała, żebym się wycofała, bo to nie powinno się zdarzyć, ale za nic na świecie nie odsunęłabym się teraz od tego mężczyzny.

Czuję się wciąż jak we śnie, który nagle zostaje gwałtownie przerwany. Gorące, słodkie usta Cama odsuwają się ode moich. Ogarnia mnie mroząca krew w żyłach panika. Co się dzieje? W chwilę później mam odpowiedź. W pokoju słyszę doskonale mi znany kobiecy głos. Co ona tutaj robi?

Cameron odsuwa się z przekleństwem na ustach. Nagle zaczynam dygotać, bez jego gorącego ciała tuż obok zalewa mnie fala zimna. Potrzebuję trochę czasu, żeby znów zacząć myśleć choć trochę jasno i logicznie. Za późno zdaję sobie sprawę, że jestem tylko w bieliźnie, a Cameron ma goły tors, podczas gdy na łóżku dwa metry od nas siedzi Leila. Nie mogę tak stać. Szukam czegoś do okrycia się, ale moje rzeczy leżą gdzieś na podłodze między salonem a pokojem Camerona. Odwracając głowę, zauważam na

biurku Cama sweter, który od razu wciągam na siebie. Nikt nic nie mówi. Chociaż często zdarzają mi się kłopotliwe sytuacje, żadna jeszcze nie była tak krępująca jak ta.

– Słowo wyjaśnienia?! – krzyczy wreszcie Leila, przerywając ciszę.

Ośmielam się na nią spojrzeć. Jej wzrok błądzi od Cama do mnie. Jest naprawdę wściekła. Kiedy patrzy na Camerona, w jej źrenicach lśni gniew, ale też smutek i rozczarowanie. Gdy natomiast spogląda na mnie, w jej morderczym wzroku jest tylko ślepa furia. Przysięgam, że gdyby Camerona tu nie było, złapałaby mnie za szyję, chcąc udusić, a ja, nawet gdybym chciała, nie mogłabym mieć jej tego za złe.

– Leila, uspokój się – rzuca Cameron swobodnie.

– Mam się uspokoić? Ja? Naprawdę myślisz, że będę teraz spokojna?

– Leila, ja... – zaczynam, ale natychmiast przerywa mi wycelowany we mnie jej palec wskazujący.

– Ty się zamknij.

– Nie mów tak do niej, Lei – odzywa się Cameron.

– Ty też się zamknij! Żadne z was nie ma prawa mówić mi, jak się mam zachowywać po tym, co zrobiliście!

Głos się jej łamie. Czerwona ze złości, jest o krok od rozsłochania się. Wydaje się głęboko zraniona tym, co się wydarzyło. I chociaż ta dziewczyna skupia w sobie wszystko, czego nie znoszę, nagle, widząc ją w tym stanie, czuję się niesamowicie winna. Naprawdę nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić, zalewa mnie fala wstydu. Rany boskie, co też mnie naszło?

W pokoju znów zapada cisza, przytłaczająca cisza. Nogi robią mi się jak z waty i mam wrażenie, że za chwilę ziemia usunie mi się spod stóp.

– Zawieź mnie do domu, Cameron – rzuca Leila suchym tonem.

Nie czekając na jego odpowiedź, bierze swoją torebkę i kurtkę, leżące na łóżku, i wychodzi z pokoju, odpychając mnie. Gdy słyszę oddalający się stukot jej obcasów w korytarzu, napięcie powoli mnie opuszcza, a mój oddech staje się prawie normalny.

– Lili, ja...

– Idź już – ucinam.

Cameron przeczesuje włosy dłonią, potem wyjmuje z szafy sweter.

– Nie wiedziałem, że ona tu będzie.

– Wiem.

Chce zrobić krok w moją stronę, ale się odwracam. Dużo trudniej patrzeć mu w oczy po tym, co się zdarzyło.

– Mogę zostać – nalega.

Wreszcie nasze spojrzenia jednak się spotykają. Nie wydaje się zły czy smutny, jest raczej zagubiony, jak gdyby nic już nie miało sensu. Nie chcę, żeby jechał z Leilą, egoistycznie chcę, żeby został ze mną, ale to nie jestem prawdziwa ja. Naprawdę się nie poznaję. To nie ja całowałam chłopaka, który jest z kimś związany, i nie ja chciałam się z nim przespać. Oddycham głęboko i wreszcie mówię z trudem:

– Musicie to załatwić między sobą, Cam. Odwieź ją.

Cameron rzuca mi ostatnie strapione spojrzenie i wychodzi z pokoju. W chwilę później trzaśnięcie drzwi wejściowych mówi mi, że obje wyszli. W mieszkaniu słychać tylko mój przerywany oddech. Nie wiem, co robić, co myśleć, jak powinnam się czuć. Jestem całkiem zagubiona. I nie mogę już dłużej wstrzymać łez, które teraz potokiem spływają mi po policzkach.

Rozdział 6

W yświetlacz budzika pokazuje 5.30. Położyłam się godzinę temu, ale nie zmrużyłam nawet oka. Łzy się wyczerpały, ale pytania nie. W mieszkaniu nikogo jeszcze nie ma, Evana ani Amber, ani ku mojej rozpaczy Camerona. Myślałam, że wróci, jak tylko odwiezie Leilę, ale tak się nie stało. Co ja sobie wyobrażałam? Że zerwie z nią i przybiegnie do mnie lotem błyskawicy? Naprawdę jestem strasznie naiwna. Od chwili, kiedy Leila wyszła z mieszkania, wciąż mam tę scenę przed oczami, wciąż ranią mnie słowa, które padły, i gryzą wyrzuty sumienia. Nigdy dotychczas nie pozwoliłam sobie na takie zachowanie, nigdy przedtem nie doznałam takich odczuć. Były tak szalone, tak silne, że prawie nierealne.

Czas mija, a ja dalej nie mogę zasnąć. Przewracam się z boku na bok w łóżku, które wydaje mi się lodowate. Mam wrażenie, że usta Camerona i jego delikatne ręce niczym rozgrzane do czerwoności żelazo wypaliły na mojej skórze ślady. W głowie kołacze mi się cała masa pytań: a jeśli został z nią i spędzili razem resztę nocy? Na tę myśl czuję w piersi koszmarny ucisk. Powinien był wrócić już godzinę temu. Nie zastanawiając się długo, chwytam telefon, leżący na stoliku nocnym i piszę SMS-a:

Gdzie jesteś? Nie wracasz?

W ostatniej chwili wycofuję się jednak i nie naciskam „Wyślij”. W końcu naprawdę nie mam żadnego prawa domagać się od niego wyjaśnień. Nie ja jestem jego dziewczyną, tylko Leila, u której prawdopodobnie teraz jest. Znów łzy napływają mi do oczu i ocieram je wierzchem dłoni. Czuję się kompletnie bezsilna. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego wszystkie te myśli wyzwalają we mnie takie reakcje, a przede wszystkim – dlaczego Cameron tak mną owładnął. Byłam już zakochana, ale wtedy moje reakcje były zupełnie inne... Nie potrafię ubrać w słowa tego, co teraz odczuwam. Oczy wciąż mnie szczypią, a serce przygniata wielki ciężar. W końcu udaje mi się zasnąć.

* * *

Kiedy otwieram oczy po sześciu godzinach snu, promienie słońca przebijają się przez ciemne zasłony w moim pokoju i pokój zaczyna się nagrzewać. Czuję się tak, jakby moja głowa ważyła co najmniej tonę, ale bardzo dobrze wiem, że nie jest to skutek alkoholu, ale tego, co wydarzyło się w nocy między Cameronem i mną.

W końcu wstaję z łóżka, choć niebyt chętnie. Przed wyjściem do łazienki wkładam bluzę. Patrę na swoje odbicie w lustrze i widzę, że wyglądam po prostu koszmarnie. Tusz mi się rozmazał, oczy mam podpuchnięte z płaczu, a włosy przypominają stóg siana. Odkręcam lekko kran i myjką przecieram delikatnie twarz, żeby się rozbudzić i choć troszkę lepiej wyglądać. Szczotkuję szybko potargane włosy

i związuje je w luźny węzeł, potem myję zęby, bo mam paskudny smak w ustach. Rezultat tych działań nie powala, ale jakoś ujdzie do chwili, aż po zjedzeniu czegoś wezmę prysznic.

W kuchni widzę, że jeden z moich współlokatorów wrócił. Evan siedzi z nosem w laptopie i pije kawę.

– Cześć, Lili! – mówi, ledwo unosząc głowę.

– Hej!

Całuję go w policzek, otwieram lodówkę i sięgam po jakieś owoce i jogurt.

– Dobrze się czujesz? – pytam, stawiając wszystko na blacie.

– Super, a ty?

– Też dobrze. Nie wróciliście w nocy?

– Nie. Amber i ja spaliśmy u chłopaków i wróciliśmy pół godziny temu.

– Jak ty to robisz, że wyglądasz tak świeżo? Naprawdę jestem pod wrażeniem! Amber nie ma?

– Nie, wyszła pobiegać. Ta twoja najlepsza przyjaciółka to twarda sztuka!

Śmieję się cicho.

– Cała ona. Nawet jeśli w nocy z jakiegokolwiek powodu prawie nie śpi, rano biega!

– No mówię, pasjonatka.

– Tak! Była kapitanem naszej drużyny biegowej w liceum i zdobyła sporo nagród. To rzeczywiście jest jej prawdziwa pasja. Ale na uczelni uprawia wszystkie sporty.

Evan kiwa głową, wyraźnie pod wrażeniem. Wiem, co myśli: jak dziewczyna tak powierzchowna może jednocześnie robić takie rzeczy? Nie mogę mieć mu tego za złe. Amber pokazała wczoraj tę część swojej osobowości, która wcale mi się nie podoba.

Evan omiata spojrzeniem blat i marszczy brwi.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam.

– Nie, nie. Szukam tylko konfitur babci. Zapomniałem wyjąć z lodówki.

Grzeję wodę i wyjmuję kubek. Zwykle nie pijam dużo herbaty, ale teraz z niewiadomego powodu mam na nią ochotę. Wyjmuję kilka biszkoptów, potem otwieram szafkę, w której stoi pudełko z herbatą. Od razu widzę, że nie dosięgnę tej półki. Chłopcy czasem są naprawdę denerwujący z tym stawianiem tak wysoko rozmaitych rzeczy. Na pewno to sprawka Camerona, bo to on pija wieczorem herbatę.

– Evan, możesz mi podać to niebieskie pudełko z góry?

– Jasne.

Już wstał, chcąc poszukać konfitur, teraz odwraca się, widzi mój problem, uśmiecha się i zdejmuje pudełko z herbatą.

Spogląda nareszcie na mnie, kiedy mu dziękuję, i nagle jego uśmiech znika.

– Coś się stało?

– Nie, nic, ale...

Nie kończy zdania, tylko nalewa sobie drugą filiżankę kawy.

– Ale?

– Słuchaj, nie odbierz tego źle, ale wyglądasz okropnie!

Nie spodziewałam się tego. Wcale.

– Twoje komplementy są wzruszające! Dzięki, Evan!

– Nie to chciałem powiedzieć! Naprawdę, nie mam na myśli nic seksistowskiego – odpowiada zażenowany. – Tylko chyba nie najlepiej się czujesz.

Wlewam wodę do kubka, wrzucam torebkę z herbatą i siadam.

– Ależ tak. Po prostu źle spałam – oświadczam, biorąc kawałek biszkopta.

Evan unosi brew i rzuca jakieś „Aha, to w porządku”, ale wciąż jest sceptyczny. W jego spojrzeniu widzę prawdziwą troskę. Przejmuje się mną jak własną siostrą. A gdyby kiedyś dowiedział się, co Cameron i ja robiliśmy wczoraj? Jego opinia o mnie zmieniałaby się nieodwołalnie. Nie może się dowiedzieć. Nigdy.

– A jak sytuacja z Cameronem?

Odwracam się do niego. Czy coś wie? Może ten idiota Cameron wszystko mu opowiedział?

– OK. Czemu pytasz? – odpowiadam chyba trochę zbyt pośpiesznie.

– Tak sobie... Był zdenerwowany pod klubem, a oboje wiemy, że zdenerwowany Cameron nie jest miłym towarzystwem.

– To prawda, ale mało rozmawialiśmy.

Bo byliście za bardzo zajęci całowaniem się, mówi mój wewnętrzny głos i mimo ukłucia w sercu na myśl o tym, co się stało później, nie mogę się z tym głosem nie zgodzić.

– Słuchaj, tak się zastanawiałam, jak długo się znacie z Leilą?

– Od zeszłego roku. Dlaczego?

Kiedy pytam o to Evana, czuję się żałosna. Co ja wyrabiam? Zachowuję się jak jakaś biedna, zazdrosna pannica, ale muszę dowiedzieć się czegoś więcej.

– Tak po postu się zastanawiałam, jako współlokatorka, przecież to dziewczyna Camerona.

Evan kiwa głową.

– W zeszłym roku Cam i ja mieszkaliśmy w tym samym domu, co ona, w północnej części kampusu, i jej pokój był dokładnie naprzeciwko naszego. Cam i ona po prostu się lubili, a gdzieś chyba od stycznia zaczęli być razem.

Od stycznia? Wow! Nie przypuszczałam, że ich związek jest na tyle poważny. Teraz już naprawdę zdeterminowana, by dowiedzieć się więcej, pytam dalej obojętnym tonem:

– Są ze sobą tak na poważnie?

– Na to wygląda. Rozstali się w lecie, ale zaraz po rozpoczęciu roku akademickiego znów się zeszli. Choć od paru tygodni Cam wydaje się nią trochę znudzony i nie zdziwiłbym się, gdyby niedługo z nią zerwał.

– Aha – mówię, powstrzymując uśmiech. – W każdym razie ona mnie chyba nie bardzo lubi.

Evan śmieje się, troszkę wzgardliwie.

– Nie przejmuj się, ona nie lubi nikogo oprócz siebie i może Cama!

– W każdym razie nie rozumiem, dlaczego do tego stopnia mnie nie znosi.

Bo do tej nocy nie miała najmniejszego powodu, żeby mnie nienawidzić.

– Nie czuje do ciebie nienawiści.

– A jednak... Dzisiaj w nocy myślałam, że urwie mi głowę, ale...

Zdawszy sobie sprawę, co właśnie mówię, udaję atak kaszlu, żeby się bardziej nie pograżać. Niestety

Evan dosłyszał. Podnosi głowę i patrzy na mnie:

– Była tutaj, w naszym mieszkaniu?

Cholera.

– Tak, w pokoju Cama.

Prostuje się nagle, jak gdyby w jego głowie kłębiły się setki pytań.

– Wiesz, po co?

– No... Nie wiem – odpowiadam szczerze. I dodaję : – Cam zaraz z nią wyszedł.

– Taaa, wiem, przysłał mi SMS-a. Ale nie napisał, że była już w mieszkaniu.

Czyli Evan dostał wiadomość, a ja nie? Ta informacja zbija mnie na chwilę z tropu.

– I co ci powiedział? – drążę dalej.

– Że nie ma go w domu i że się spotkamy wieczorem na miejscu.

– Na miejscu?

– Jasny gwint, całkiem zapomniałem ci o tym powiedzieć. Dziś wieczorem gra nasza drużyna futbolowa i idziemy z chłopakami na mecz. Poszłabyś też?

– Tak! Ale muszę przedtem spytać Amber.

– Jasne. Idę na siłownię, przyślij mi SMS-a, kiedy z nią porozmawiasz, jak wróci.

– Evan... Wyglądasz na zmartwionego.

– Wiesz, nie wiedziałem, że Cameron dał jej klucze do mieszkania. Uważam, że trochę przesadził, robiąc to bez zapytania nas o zdanie.

To prawda, Evan ma rację. Dlaczego niby ona ma klucze?

– Albo... Och, to zdzira! – rzuca.

– Słucham?

– Zaraz po wakacjach Cameron zgubił swoje klucze. To było jeszcze, zanim ty przyjechałaś.. Musiał dorobić sobie nowe. Prawdopodobnie Leila pozwoliła sobie radośnie je zatrzymać. Powiem Cameronowi, żeby jej te klucze zabrał.

Potakuję i jemy dalej, rozmawiając na różne tematy. Przetrawiam powoli wszystkie nowe informacje o Leili i Cameronie. Nie przypuszczałam, że ich związek, niezależnie od jego natury, trwa od prawie dziesięciu miesięcy. Mam przez to zamęt w głowie.

Mniej więcej w godzinę po wyjściu Evana oglądam właśnie kolejny odcinek *Younger*, gdy rozlega się stukanie do drzwi wejściowych. To pewnie Amber. Odstawiam laptopa na stół w salonie, wstaję i idę otworzyć. Na wszelki wypadek sprawdzam jednak przez judasza, kto to jest.

– Ależ upał na dworze! Wiatr jest silniejszy niż w Miami – mówi Amber, wchodząc do mieszkania.

– Ja wolę tutejszą pogodę.

– Nic dziwnego, w tobie jest dzikość wybrzeża kalifornijskiego, zawsze to mówiłam.

Śmieję się. To prawda, że zawsze wolałam Zachodnie Wybrzeże, nie Wschodnie, z wielu rozmaitych powodów, których pewnie nie potrafiłabym sprecyzować. Chociaż zawsze mieszkałam w Miami, nie czuję się najlepiej w tym mieście, jest dla mnie zbyt powierzchowne. Królują w nim wieczna zabawa i pieniądze. Nie twierdzą, że życie w Los Angeles nie opiera się na tych samych podstawach, ale przynajmniej nie wszystko się wokół tego kręci.

Już mam przypomnieć Amber, że dziś miałyśmy porozmawiać, kiedy ona zaczyna pierwsza.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – mówi – i oświadczam, że nie wydusisz ze mnie ani słowa, dopóki nie wezmę prysznic, bo mam wrażenie, że zaraz się całkiem rozplnę w tym pocie.

– Spokojnie, spokojnie! Ja też wolę, żebyś wzięła prysznic, zanim siądziesz obok mnie!

Amber obdarza mnie żartobliwą przyjacielską obelgą i idzie po swoje rzeczy do pokoju.

– Aha, mogłabyś usmażyć pankejkę? Umieram z głodu – rzuca jeszcze.

Nie czeka na odpowiedź i zamyka się w łazience. Uśmiecham się, widząc Amber taką, jaką znałam zawsze, a w każdym razie prawie taką.

Oglądam jeszcze sześć końcowych minut odcinka serialu i biegnę do kuchni przygotować ciasto na naleśniki. Trochę czasu minęło, od kiedy coś ugotowałam, i teraz widzę, że mi tego brakowało. Wyjmuję wszystkie składniki potrzebne do ciasta, przybory do jego zrobienia i zabieram się do pracy. Zadziwiające, ale pichcenie pozwala mi na krótkie oderwanie się od codzienności, tak samo jak uprawianie sportu. Zapominam o wszystkim i koncentruję się na tym, co robię.

– Jestem! – ogłasza Amber, wchodząc do kuchni.

– Zaraz skończę, a potem siądziemy na kanapie, co?

Kiwa głową i proponuje:

– Przez ten czas zrobię nam obu cappuccino.

– Świetnie! – odpowiadam z uśmiechem.

Kończę przygotowywanie ciasta i wkładam co trzeba do zmywarki, a potem idę do salonu. Amber siedzi po turecku w narożnej części kanapy, z filiżanką kawy w rękę. Siadam w takiej samej pozycji naprzeciw niej. Uśmiech z jej twarzy zniknął i zaczynam naprawdę się obawiać, co usłyszę w najbliższych minutach.

– Nie wiem, od czego zacząć – szepcze.

– Może od początku?

Na jej ustach pojawia się przelotny uśmiech. Wypija łyk kawy.

– Lili, przede wszystkim chcę, żebyś mi obiecała, że się na mnie nie pogniewasz. Nawet kiedy będziesz już wszystko wiedziała.

– Amber, zaczynam się bać.

– Obiecuj.

Obiecuję, choć jestem naprawdę bardzo zaniepokojona. Oddycha głęboko, a potem wyrzuca z siebie:

– Okłamałam cię. Jace wrócił i widziałam się z nim... kilka razy.

– Widziałaś go?

– Pozwól mi mówić dalej, proszę. Wszystko zaczęło się pod koniec sierpnia, kiedy dostałam SMS-a z jakiegoś nieznanego numeru. Najpierw myślałam, że to pomyłka, bo tekst zawierał groźby, a ja nie miałam pojęcia, od kogo mogła być ta wiadomość. Poza tym ten SMS wyglądał, jak gdyby to była taka ogólna, nie skierowana do kogoś konkretnego groźba. Mijały dni, ja się specjalnie tym nie przejmowałam, aż do dnia, kiedy Jackson zauważył Jace'a w klubie. Niedługo później zadzwoniłaś do mnie w sprawie SMS-a, który ty dostałaś. Lili, prawie zwariowałam ze strachu! W następnym tygodniu któregoś dnia kończyłam zajęcia późno, gdzieś koło dziewiątej, a wiesz, że o tej porze w autobusach jest pełno różnych dziwnych typów, więc wołałam wracać pieszo. Wydawało mi się, że ktoś za mną idzie, ale kiedy się odwracałam, nie widziałam nikogo. Zaczęłam sobie wyobrażać najrozmaitsze rzeczy. Kiedy poczułam, że czyjaś dłoń zaciska się na moim przegubie, zaczęłam wrzeszczeć jak wariatka, jednak na próżno, ulica była pusta. Odwróciłam się i zobaczyłam Jace'a z paskudnym uśmieszkiem na twarzy. Byłam przerażona.

– Zrobił ci coś?

– Nic mi nie zrobił. Powiedział tylko, że mam się z nim spotkać następnego dnia na kawie i porozmawiać, a potem zniknął w ciemności.

– Nie mów mi, że poszłaś?! – pytam, chociaż już znam odpowiedź.

– Tak, poszłam i już wiem, co o tym myślisz, ale on powiedział, że musi ze mną porozmawiać i pokazać mi różne rzeczy dotyczące Rosie. I ciebie też.

– Mnie?!

– No tak... Więc następnego dnia poszłam na to spotkanie, nieżywa ze strachu. Opowiadał mi przede wszystkim o wypadku, że nie może sobie tego darować, że będzie żałował do końca życia. I płakał, całkiem się rozkleił w mojej obecności. Lili, nie wiedziałam już, co robić, mówił o wszystkim z taką szczerością, że wysłuchałam go do końca. Potem pokazał mi wiadomości, które wysłałaś do niego po wyjeździe do Brazylii.

– Nigdy nie wysyłałam do niego żadnych wiadomości! – krzyczę.

– Teraz to wiem, ale wtedy miałam wątpliwości. Wydawały się prawdziwe. Przeczytałam je i wyrażenia, sposób wypowiedzi, wszystko pasowało do ciebie. W końcu uwierzyłam, kiedy mi

powiedział, że ty je wysłałaś.

– Co było w tych SMS-ach?

Oczekiwałam najgorszego.

– Było tam o Rosie, o wypadku, o szpitalu, o nas wszystkich, co ty o tym myślałaś.

– Co ja myślałam o Rosie i o nas?

– Tak...

Spuszcza głowę.

– Amber, opowiedz to dokładniej.

Ociera łzę z policzka.

– Była szczególnie taka jedna wymiana wiadomości. Poczekaj, pokażę ci.

Wyjmuje z torby telefon i podaje mi go z wiadomością na wyświetlaczu.

– Tutaj się zaczyna – mówi, wskazując miejsce.

Widzę długą rozmowę. Nie jestem pewna, czy chcę jak najszybciej zobaczyć, co zawiera, czy też mam się tego obawiać. Mam w żołądku wielką gulę. Zaczynam czytać.

– Pierwsza wiadomość jest niby od ciebie – mówi Amber.

Ja: Jace, tego wieczoru doskonale wiedziałam, co się stanie, jeśli pozwolę Rosie działać. Dokonałam wyboru, którego dziś nie żałuję, nawet w najmniejszym stopniu. Wiesz, jak to się mówi: „Nie igray z ogniem”. Ale to właśnie robiliście, opaliliście sobie skrzydła i mogliście tego wieczoru umrzeć oboje, nie tylko ona.

Jace: Rosie nie umarła.

Ja: Dla mnie tak jakby umarła. Już od dwóch miesięcy jest w śpiączce i w każdej chwili może umrzeć naprawdę. Chyba nie myślisz, że można ją nazwać „żywą”.

Jace: Ale się trzyma.

Ja: Tak, to prawda, trzyma się. Jest silniejsza, niż myślałam. Lekarze nie dawali jej więcej niż dziesięć dni, a tymczasem ona wciąż leży na tym łóżku w Chicago. I wszyscy cierpią, Jace, nie tylko ona. Pomyśl o jej rodzicach, o rodzinie, o przyjaciółach. Czy nie czas, żeby jej pozwolić odejść? To smutne, ale dla niej nie ma już żadnej nadziei. Są tylko koszty. Z niej już nic nie będzie. Biedna Rosie.

Samotna łza płynie mi po policzku. Czytanie tych słów jest naprawdę bolesne. Pamięć o tamtym wieczorze jest bolesna i minione miesiące też. Mimo wszystko jednak to ostatnie zdanie każe mi się zastanowić. Rosie nie przebudzi się już nigdy, wiemy o tym. W medycynie zdarzają się czasem cuda, ale w tym konkretnym przypadku żadnego cudu nie będzie. Tuż po wypadku nawet najlepsi lekarze byli z gruntu pesymistyczni co do możliwości przebudzenia się Rosie w najbliższych dniach. A teraz minęły już ponad cztery miesiące. Nie ma żadnej szansy. Rosie jest utrzymywana przy życiu przez maszyny. Gdyby je odłączono, odeszłaby. W stanie, w jakim jest, nie cierpi, nie czuje nic. A gdyby rzeczywiście nadszedł czas pożegnania?

Jace: Ja ją kocham.

Ja: *Oszczędź sobie, Jace. I ty, i ja wiemy, że nie potrafisz kochać. Nigdy nie czułeś do Rosie nic poza pragnieniem kontrolowania jej, żeby korzystać z jej pieniędzy.*

Jace: *Mylisz się.*

Ja: *Nie. Obydwoje nie byliście nic warci.*

Jace: *A Amber? Co z nią i z innymi przyjaciółmi? Z rodziną? Porzucasz ich?*

Ja: *A dlaczego niby wyjechałam, twoim zdaniem?*

Koniec. Po przeczytaniu tych słów oczy znowu mam pełne łez. Wciąż trzymając telefon, podnoszę głowę i spoglądam na Amber.

– Dobry Boże. Amber, to okropne! Ja... Nigdy nawet nie pomyślałabym takich rzeczy o Rosie. Jak mogłaś w to wszystko wierzyć choćby przez chwilę?

– Lili, przepraszam – mówi z płaczem. – Ja naprawdę uwierzyłam, że to ty pisałaś. Byłam na ciebie taka wściekła, że zadzwoniłam do Jace'a i powiedziałam, że jadę do ciebie, do Los Angeles. Spotkaliśmy się jeszcze raz i znowu opowiadał mi okropne rzeczy o tej nocy, o tym, co się zdarzyło, o naszym zachowaniu. Słuchaj, miałam w głowie kompletny chaos. Złość, uraza, smutek po stracie Rosie w wypadku, ale też po stracie ciebie, kiedy wyjechałaś tutaj. Totalny chaos. Oddalałyśmy się od siebie coraz bardziej, Lili, i nic na to nie mogłam poradzić. Nie wiedziałam już, co myśleć, byłam słaba i ten drań to wykorzystał. Zmanipulował mnie, żebyś chciała cię skrzywdzić. Żebyś wiedziała, jak mi wstyd! – rzuca na koniec, wybuchając łkaniem. – Nienawidzę siebie!

Bardzo mi ciężko patrzeć na nią w takim stanie, zżeraną przez wyrzuty sumienia. Bez chwili wahania przytulam ją do siebie, bardzo mocno. W tej historii jest trochę mojej winy. Gdybym nie wyjechała do Los Angeles, byłybyśmy sobie bliskie jak przedtem i Jace nie mógłby nas tak łatwo poróżnić.

Przytulona do mnie, przestaje w końcu łkać, ale łzy wciąż płyną po jej twarzy. Po kilku minutach odsuwa się i ociera policzki wierzchem dłoni. Ale choć bardzo chcę, żeby ta historia została już za nami, jestem pewna, że to niemożliwe. Muszę wiedzieć więcej o tym, co szykuje Jace.

– I na co on liczy?

– Miał nadzieję, że wrócisz do Miami.

– Jak to?

– Gdybyś była blisko niego, miałby szansę, żeby cię skrzywdzić, żeby się zemścić. W zeszłym miesiącu próbował się dostać do Rosie w szpitalu w Chicago. Na szczęście jej brat Daniel był tam i zawiadomił policję. Sprawa stała się głośna, zapadł wyrok: ponieważ złamał zakaz zbliżania się do Rosie, nie może teraz przez półtora roku wyjechać z Florydy.

– Naprawdę?

– Tak! Dowiedziałam się od wujka, że miał zamiar przyjechać tu z Chicago, ale przeszkodziło temu jego zatrzymanie. Teraz musi codziennie meldować się na policji, żeby potwierdzić swoją obecność w Miami. Będzie musiał też stanąć przed sądem. Z tego, co słyszałam, na światło dzienne wyszły inne sprawy, w które był zamieszany... Ja byłam więc jedynym możliwym kontaktem z tobą.

– I co miałaś zrobić?

– Namówić cię do powrotu na Florydę.

– Ale jak?

– Na przykład obrzydając ci życie tutaj. Kiedy przyjechałam, już po kilku chwilach wiedziałam, że coś jest na rzeczy między Cameronem a tobą. Wiesz, tego się nie da wytłumaczyć, ale to jest tak, jak gdyby między wami było ciągle jakieś napięcie. Po kilku godzinach ta hipoteza się potwierdziła. Ucieszyłam się, że chyba znalazłam twój słaby punkt. Zadzwoiłam do Jace'a, żeby mu o tym powiedzieć.

– Powiedziałaś mu o Camie?! – pytam, oburzona.

– Tak – odpowiada ze wstydem.

Potrzebuję kilku sekund, żeby przetrwać tę informację.

– I co mianowicie miałaś zrobić, żeby mnie skłonić do powrotu?

– To wspólne mieszkanie powinno być absolutnie nie do zniesienia. Mówiłaś mi przez telefon, że z Cameronem sytuacja jest dość napięta, a ponieważ wiem doskonale, że nie znosisz konfliktów, powinnaś w końcu się wyprowadzić, gdyby życie z nim pod jednym dachem było zbyt trudne. Jace polecił mi okraść mieszkanie i oskarżyć cię, a gdyby to się nie udało, miałam posunąć się jeszcze dalej i spowodować wydalenie cię z uczelni.

– Nie mówisz tego poważnie, Amber?!

Moje współczucie dla niej znika, teraz powstrzymuję się z całych sił od wybuchu i przyłożenia jej w twarz. Jak mogła pozwolić się tak zmanipulować? Jest aż taką kretynką?

– Naprawdę strasznie przepraszam! – mówi drżącym głosem. – Już po paru godzinach zrozumiałam, że wcale nie jesteś taka, jak cię przedstawiał Jace, że on to wszystko ukartował! Jak tylko zdałam sobie z tego sprawę, zadzwoniłam do niego jeszcze raz.

– Po naszej rozmowie na tarasie?

Kiwa twierdząco głową.

– Nakłamałam mu. Powiedziałałam, że jestem na dobrej drodze, żeby cię sprowadzić do Miami, że w Los Angeles ci się nie podoba, ale że to trochę potrwa, bo przecież masz jakieś plany. Ponieważ umierałam i ze strachu, i ze wstydu, próbowałam zyskać trochę czasu przed rozmową z tobą. Jace nie może się do ciebie zbliżyć, ale ja we wtorek wracam na Florydę. Łatwo mu będzie mnie dopaść. Lili, okropnie ugrzęzłam!

– Mówiłaś o tym komuś?

– Nie.

– Musisz porozmawiać ze swoim wujkiem.

– No coś ty, Lili! Nikt nie może wiedzieć, że Jace się ze mną spotkał! Przecież ma zakaz zbliżania się do nas, zapomniałaś? Miałabym poważne problemy, i to nie tylko z Jace'em, gdyby to się wydało. Ty to co innego, ale ja potrzebuję stypendium na studia, a poza tym to mogłoby później przekreślić moje szanse

na przyjęcie do adwokatury. Nie mogę się w to mieszać.

– Ale na razie w Miami grozi ci niebezpieczeństwo ze strony tego szaleńca, który się koło ciebie kręci. Wzdycha.

– Jest jeden sposób. Jestem pewna, że nic mi nie zrobi, jeśli będzie przekonany, że jestem po jego stronie, a nie po twojej.

– Uważasz, że jest na tyle głupi, żeby to łyknąć?

Kiwa głową.

– Narkotyzuje się jeszcze bardziej, niż kiedy był z Rosie. I pije. Zastanawiam się zresztą, jak to się stało, że jeszcze nie przedawkował. Jestem prawie pewna, że zadzwoni do mnie po moim powrocie i będzie chciał, żebym mu opowiedziała o pobycie tutaj. Jestem dobrą kłamczuchą, uda mi się.

Cała w nerwach, wypijam łyk kawy. Amber kłamie dużo lepiej niż ja. Ma do tego prawdziwy talent. Kiedy byłyśmy w pierwszej klasie liceum, bardzo chciałam znaleźć się na imprezie pożegnalnej dla absolwentów. Oczywiście byłam za młoda, żeby tam iść, nawet z moimi dwiema przyjaciółkami. Amber wymyśliła więc całą historię i tak przedstawiła ją naszym rodzicom, że wszyscy jej uwierzyli.

– Lili, uda się. Jace już nam nic nie robi.

– Dużo się tego nazbierało, Amber... – mówię wbrew sobie suchym tonem.

Wzdycha kolejny raz.

– Wiem... Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo tego żałuję! Urobił mnie jak głupią kretynekę. Zważyłam w ciebie z powodu jego kłamstw.

– Jestem na ciebie zła z kilku powodów. Po pierwsze, kiedy ci to wszystko powiedział, powinnaś była natychmiast mnie poinformować. Cholera, Amber, znamy się od zawsze. Jak mogłaś wierzyć w te bzdury choćby przez krótką chwilę? Skoro usłyszałaś to wszystko od niego? A poza tym powiedziałaś mu o Camie i Evanie! Nie chcę, żeby byli wmieszani w tę historię bardziej, niż są teraz! Lubię ich, nie chcę, żeby się znaleźli na celowniku tego szaleńca.

– Wiem, pewnie. Ale Jace nie wydawał się nimi zainteresowany. Zresztą, czy Cameron jeszcze o niego pytał?

– Nie, ale jak tylko dostaję jakiegoś SMS-a, przygląda mi się uważnie i sprawdza moją reakcję.

Amber obejmuje głowę rękami.

– Lili, tak strasznie mi z tym wszystkim źle...

– Wiem, Amber, mnie też. Ale Jace nie może nas już krzywdzić. Musimy być silne i nie pozwolić, żeby kolejny raz stanął między nami.

Potakuje moim słowom.

– Zabrał mi już Rosie, nie pozwolę mu zabrać i ciebie.

– Nigdy.

Spoglądam z powagą na Amber. Jace nie może wrócić do naszego życia. Już dość długo byłyśmy poniżane i terroryzowane przez tego narkomana. Kiedy trzymałam rękę Rosie, patrzyłam na jej błądą

twarz bez żadnego śladu życia, obiecałam sobie, że nigdy nie pozwolę, żeby jakiś mężczyzna mnie skrzywdził ani nie pozwolę Jace'owi mścić się na nas. Może nie powinnyśmy były go denuncjować, ale nie miałyśmy wyboru. Zawsze uważałam, że z nas dwu to Amber jest silniejsza. Tymczasem ona dała się złapać w prymitywną pułapkę i wystawiła nas na niebezpieczeństwo. Oddycham powoli. Wdech, wydech. Na jej twarzy widzę ulgę. Zbyt dużo ukrywała przede mną, ale jeśli chce ode mnie przebaczenia, uzyska je. Pozbyliśmy się dziś wielkiego ciężaru. Wiem, że trzeba będzie trochę czasu, żeby minęło mi to poczucie bycia zdradzoną, ale wchodzimy na dobrą drogę. Wreszcie będziemy mogły pójść razem do przodu. Kiedy ta historia z Jace'em ostatecznie się skończy, a on znajdzie się za kratkami, będziemy mogły zamknąć tę kartę i skoncentrować się na przyszłości. W każdym razie w głębi serca nie mogę udawać, że nie dostrzegam moich własnych błędów w tej sprawie.

Rozdział 7

Rosie? – podpytuję przyjaciółkę. – Jakoś dziwnie dziś wyglądasz. Coś się stało?

Potrzęsa głową.

– Źle spałam i tyle.

– Mnie możesz powiedzieć.

– Tak, wiem, wiem – uśmiecha się słabo. – Ale nie martw się, kochana, wszystko w porządku!

Kiwam głową i wracam do matematyki i pani Parks. Nigdy nic nie rozumiem z tego nieludzkiego przedmiotu. Do czego mi się to może przydać? Chcę być dziennikarką, nie matematyczką ani inżynierem! Wzdycham ciężko, starając się rozwiązać zadanie. Rosie obok mnie skrobie coś na kartce i po chwili prosi panią Parks, żeby podeszła.

– Wydaje mi się, że x równa się 46,894 – mówi, obracając ołówek w szczupłych palcach.

– Tak jest, Rosie. Tylko ty prawidłowo to obliczyłaś. Mogłabyś za chwilę rozwiązać to równanie na tablicy?

– Oczywiście – uśmiecha się moja przyjaciółka.

Panna Parks wraca do sprawdzania wyników kilka rzędów dalej. Patrząc na to, co wyliczyłam, i aż się krzywię. Mój wynik to $x = 22$. Nigdy mi się nie uda. Zaglądam do zeszytu przyjaciółki i porównuję nasze działania. Były prawie takie same, ale ja zrobiłam błąd w przedostatniej operacji. Wygumkuję nieprawidłowe cyfry i starannie przepisuję równanie. Wreszcie mam dobry wynik! Fakt, trochę sobie przy tym pomogłam, ale najważniejsze, że zrozumiałam, skąd się wziął ten błąd.

Po chwili Rosie wstaje i idzie do tablicy. Wstając, porusza swój zeszyt, którego kartki przewracają się i otwierają na innej stronie. Chcę odnaleźć w nim zapisane zadanie, przerzucam strony i mój wzrok trafia na rysunek serca z literami R i J w środku. Rosie i Jace. Tuż pod rysunkiem zapisana data : „06/12”. Jestem zdumiona. Zapewniała nas przecież, że nie spotykają się już od kilku tygodni, od kiedy pojawił się podczas Świąta Dziękczynienia. Ten chłopak to koszmarny balast, ciągnący ją na dno. Muszę porozmawiać o tym z Amber. Będzie szalała ze złości, kiedy się dowie. Czekam, aż Rosie wróci na miejsce, żeby mimochodem zadać jej kilka pytań.

– Słuchaj... Tak się zastanawiałam... Widziałaś się jeszcze z Jace'em?

Ołówek wypada jej z dłoni.

– Nie! – zaprzecza. – Dlaczego mnie o to pytasz?

– Tak sobie. Bardzo często stoi przed szkołą z tą swoją bandą.

– Nie zwracam na to uwagi. Poza tym wiesz dobrze, że mama odwozi mnie do szkoły i z niej zabiera.

Już o nim zapomniałam. Skończona historia.

– Naprawdę?

Szybko kiwa głową.

– Od kiedy go nie widziałaś?

– Odkąd z nim zerwałam.

– Czyli tuż po Dniu Dziękczynienia, tak?

Potakuje.

– A potem już nic? Żadnych wiadomości?

– *Lili, zaczynasz mnie wkurzać tymi pytaniami. Chciałabym się skoncentrować i rozwiązać następane zadanie.*

W tym momencie zrozumiałam, że Jace to w żadnym wypadku nie przeszłość, ale teraźniejszość i przede wszystkim przyszłość. Była połowa stycznia, za pięć miesięcy miałyśmy skończyć szkołę. Od chwili wykrycia ich związku kilka tygodni wcześniej Rosie znajdowała się bez przerwy pod nadzorem rodziców, którzy bali się o nią tak samo jak my, jej przyjaciółki. Nie miała wyboru i musiała z nim zerwać. Rodzice podejrzewali, że Rosie się narkotyzuje, ale Amber i ja wiedziałyśmy, że na szczęście niczego nie brała. To znaczy, powinnam raczej powiedzieć: jeszcze niczego nie brała. Ona, tak pełna życia, powoli zamykała się w sobie. Bez wątplenia stał za tym Jace. Kiedy dowiedziałyśmy się, że należał do bandy squattersów z okolic naszego liceum, zrozumiałyśmy, że trzeba go unikać jak dżumy, ale Rosie nas nie słuchała. Przeciwnie – Jace tym bardziej ją pociągał. Chciała wiedzieć, co się kryje za tą fasadą niebezpiecznego faceta. Jej zdaniem naprawdę było w nim coś więcej. Rosie miała dar odkrywania u innych tego, co w nich najlepsze. Jace jednak nigdy nie miał w sobie żadnego dobra, ale ona szukała dla niego okoliczności łagodzących i na pewno to przyczyniło się do jej zguby. Dla nas Jace, który miał wtedy dziewiętnaście lat, był bombą z opóźnionym zapłonem. Narkotyzował się, pił. Zawsze ze skrzywką w ręce, prezentujący ten zakazany owoc z uśmiechem wyższości. Próbowaliśmy wszystkiego, żeby odsunąć Rosie od tego typu, ale na próżno. Tak bardzo chciałabym móc cofnąć czas i zmienić bieg rzeczy.

– Lili? – Amber przesuwa dłoń przed moimi oczami. – O czym myślisz?

Otrząsam się ze swoich rozważań i siadam prosto. Muszę odrzucić te wspomnienia. Nic już nie zmieni przeszłości, teraz mogę tylko zadbać o przyszłość. A Jace na pewno nie będzie jej częścią.

– O niczym – mówię z uśmiechem.

– Jesteś pewna?

– Przecież ci mówię!

– No tak. A może zjemy te placuszki? – pyta cicho.

– Pewnie!

– No to na co czekamy? Chodźmy jeść!

Śmieję się z tego jej apetytu, wstaję i idę do kuchni zrobić naleśniki. Co dziwne, teraz, kiedy ich

zapach unosi się w powietrzu, czuję się dużo lepiej.

– No dobrze – zaczyna Amber, opierając się łokciami na blacie – a teraz opowiadaj, co się dzieje między Sexy Camem a tobą. Od samego przyjazdu umieram z ciekawości.

– Sexy Cam? – powtarzam ze śmiechem.

– No tak! Co prawda na ogół wolę trochę bardziej typowych facetów. Ale takie ciacho chętnie bym zjadła na podwieczorek, a gdyby było naprawdę dobre, to jeszcze zachowałabym sobie kawałek na zakrapianą kolację!

– Jesteś niesamowita, Amber!

– Wiem – uśmiecha się.

Opowiadam jej wszystko. Absolutnie wszystko. Od początku aż do końca, do dzisiejszego ranka. Amber nie przerywa ani razu, pozwala mi wygadać się do reszty i wreszcie mogę stwierdzić, że to jest dobre. Chociaż w Grace znalazłam cząstkę Amber, nie czuję się jeszcze całkiem gotowa, żeby zwierzać się nowej przyjaciółce ze wszystkiego. Nie wiem nawet dlaczego, ona jest naprawdę wspaniała. Pewnie dlatego, że nie znamy się wystarczająco dobrze.

Na koniec mojego monologu Amber szeroko się uśmiecha.

– Lili, wiem z góry, że nie będziesz chciała mnie słuchać, ale jesteś w nim zakochana.

– Nieprawda! – protestuję. – Nie jestem zakochana w Cameronie.

– Jesteś tego pewna?

– Tak!

– No to powiedz, dlaczego reagujesz w ten sposób.

– W jaki sposób?

– Na przykład odbierasz jak cios w samo serce to, że pojechał z Leilą i nie dał ci znać.

– Dlatego że...

Nie znajduję słów wyjaśnienia.

– Czekaś to samo przy Ianie?

Kręcę głową.

– Z Ianem było dobrze, ale nie tak wspaniale jak z Cameronem.

– To dlatego, że jesteś zakochana, i tyle. Lili, musisz zrozumieć, że to nie jest żaden dramat ani fatum. To zupełnie normalne, że się kocha!

– Ale ja nie mogę go kochać!

– Dlaczego?

– Bo się za bardzo różnimy. On we mnie widzi zwykłą współlokatorkę, najwyżej przyjaciółkę, a poza tym jest z Leilą.

– Jesteś pewna tego, co mówisz?

Potakuję, kiwając głową.

– W takim razie, czy on obściskuje się też z Evanem?

– Nie! – wykrzykuję. – To jego najlepszy przyjaciel.

– Zgoda. A teraz odpowiedz uczciwie: czy jemu brakuje seksu?

– Amber, co to za pytanie?

Z błyskiem w oku ponagła mnie gestem.

– Przypuszczam, że nie... Leila i on chyba się dobrze dogadują na tym polu – mówię z niesmakiem. –

Przynajmniej jeśli sądzić po odgłosach, jakie wydaje ta żoźła.

– Wniosek z tego taki, że nie jesteś zwykłą współlokatorką.

– To zupełnie nic nie znaczy.

– Jasne, że tak! Po co zawracałby sobie tobą głowę, gdybyś nic dla niego nie znaczyła?

– Dla rozrywki?

– Akurat. Liliano, czasem wygadujesz niesamowite głupoty. Mieszkacie pod jednym dachem, wyobraź sobie przez chwilę, co by to była za udręka, gdyby chciał się tobą zabawić bez żadnego uczucia. Wcześniej czy później to by się skończyło fatalnie, wspólne mieszkanie stałoby się koszmarem, a Cameron wygląda wystarczająco inteligentnie, żeby to wiedzieć. Nie chciałby wkurzyć swojego najlepszego przyjaciela. Lili, ten facet szaleje za tobą! Nie ryzykowałby tak wiele, gdyby chciał się po prostu „zabawić”. Znam się trochę na chłopakach, przypominam, że mam dwóch starszych braci i doświadczenie trochę większe niż ty. Są takie znaki, które nie kłamią, możesz mi wierzyć.

Nie czekając na moją odpowiedź, Amber dobiera się do panekjków, nakłada sobie jednego i polewa syropem klonowym. A gdyby tak miała rację? Gdybym rzeczywiście zaczynała się zakochiwać w Cameronie? Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony jestem prawie pewna, że tak nie jest. Zawsze mi się wydawało, że nie można się zakochać w tak krótkim czasie. Miłość od pierwszego wejrzenia istnieje tylko w baśniach. A tutaj? Znam go dopiero od dwóch miesięcy, a to moim zdaniem jest zdecydowanie za krótko, żeby mieć w stosunku do niego takie uczucia. Z drugiej jednak strony myślę o wszystkim tym, co czuję, kiedy jest blisko mnie, kiedy mnie dotyka, całuje. Nigdy nie przeżywałam tak silnych emocji, nawet kiedy myślałam, że jestem zakochana. Cameron jest tak tajemniczy, że czasem nie mam pojęcia, jak się zachować. Jeden krok do przodu powoduje, że potem trzeba się cofnąć o dwa. Co więcej, nie wyobrażam sobie, że mogłabym kochać kogoś, kiedy ta miłość jest jednokierunkowa, a wiem doskonale gdzieś w głębi serca, że tego właśnie się boję: zakocham się do szaleństwa w Cameronie, a on nie odwzajemni tego uczucia.

Żeby skończyć z tym myślami, potrząsam głową i smażę ostatni naleśnik, a potem odwracam się do Amber.

– Aha, Evan zaproponował, żeby iść wieczorem na mecz futbolowy. Co ty na to?

– Świetnie, oczywiście!

– To wysyłam mu wiadomość.

Amber zajada kolejny naleśnik. Ja też biorę jeden z wierzchu stosiku i jem go bez niczego, idąc po telefon, pozostawiony na stole w salonie.

Idziemy obie z wami na mecz

Nie czekam długo na odpowiedź:

OK! Spotkałem Cama, przyjedziemy po was za jakąś godzinę, bądźcie gotowe!

PS. Ubierzcie się ciepło, bo pewnie nie będzie upału, a po drugie nie mam zamiaru się bić z rozgrzanymi do czerwoności i zalanymi w trupa studentami, bo wy się wystroicie jak na bal. Cam jest tego samego zdania i mam wam od niego powiedzieć, żebyście wzięły nasze bluzy, jeśli chcecie.

Czyli Cameron tam będzie. Nie miałam od niego żadnej wiadomości, od kiedy wyszedł nocą z Leilą. Jak się zachowa w stosunku do mnie? Może będzie mnie ignorował, żałując tego, co się stało? Zaczynają mnie przerażać te wszystkie pytania.

Kiedy zabieram się do pisania odpowiedzi, telefon znów wibruje. Jeszcze raz Evan.

Wydaje mi się, że Cameron jest zazdrosny ;) Ale niech to zostanie między nami, bo mógłby mi przyłożyć, gdyby wiedział, że to powiedziałem. Już raz zapoznałem się bliżej z jego pięścią i zapewniam, że to nie jest najprzyjemniejsze doznanie.

Co takiego? Zazdrosny? Serce mi zamiera na kilka uderzeń.

– Czemu masz taką dziwną minę? – pyta Amber, siadając na brzegu kanapy.

– Masz, przeczytaj! – mówię, podając jej telefon.

Czyta uważnie obie wiadomości i jej oczy robią się okrągłe, kiedy dochodzi do tych słów, które nadal dudnią mi w głowie.

– No a co ja ci powiedziałam? Jeśli to nie jest sygnałem, to może mi wytłumaczysz, co to jest? – wykrzykuje.

– Tak myślisz?

– Ty chyba głupia jesteś! Jeśli Cameron nalega, żebyś włożyła jego bluzę, to znaczy, że chce pokazać wszystkim, że należysz do niego!

– Amber... – wzdycham.

– Lili, przestań zaprzeczać! Jesteś uparta, ale ja jeszcze bardziej, a tym razem mam rację na dziesięć tysięcy procent.

I zanim zdążam odpowiedzieć, kontynuuje:

– Mamy niecałą godzinę, żeby pokazać Camowi, co traci, zostając z tą idiotką Leilą.

Uśmiecham się i pozwalam się zaciągnąć do pokoju, żeby się przygotować.

* * *

Przygotowujemy się już prawie godzinę. Amber jak zwykle potrzebuje bardzo dużo czasu, żeby się ubrać, uczesać, umalować, a ja robię tylko niezbędne minimum. W końcu nie idziemy na ceremonię wręczenia Oskarów, ale na uniwersytecki mecz futbolowy.

– Amber, to nie będzie żadna gala, nie musisz się tak odstawiać!

– Wiem, ale zrozum, lubię czuć, że wyglądam pięknie, i robię to dla siebie, nie dla innych.

Wzdycham.

– Wobec tego trochę się pospiesz. Już prawie siódma i chłopcy zaraz przyjadą.

I w tym właśnie momencie mój telefon sygnalizuje SMS-a. Wiadomość od Evana.

Jesteśmy.

Ja: W porządku, zaraz obie schodzimy. Potrzebujecie czegoś?

Evan: Możesz zabrać moją ładowarkę do smartfonu? Powinna być na komodzie.

Ja: Jasne!

Evan mi dziękuje, a ja biegnę do jego pokoju po ładowarkę, żeby jej przypadkiem nie zapomnieć.

– Amb, idziemy! – wołam.

Moja przyjaciółka wychodzi z łazienki, wkłada kurtkę, buty i dołącza do mnie.

– Gotowa!

– Nareszcie! – odpowiadam, udając zirytowaną.

Wychodzimy z mieszkania, zamykam drzwi na klucz, wieszam torbę na ramieniu i idziemy do windy.

Kilka dni temu kupiłam cudowne buty w małym butik w pobliżu Venice Beach. Uwielbiam je. Amber nalegała, żebym włożyła pantofle na obcasach, ale nie czułam się na siłach nosić je przez dwa wieczory z rzędu. Włożyłam więc te śliczne jasnobeżowe tenisówki z koronkowymi wstawkami. Skoro mamy się znaleźć wśród studentów, w tłumie, wybrałam komfort i bezpieczeństwo w jasnoniebieskich džinsach slim i dopasowanej zamszowej kurteczce.

– Beznadziejnie wybrałaś te džinsy, w tamtej sukience miałaś obłędny tyłek.

Śmieję się.

– No dobrze – przyznaje Amber. – W tych džinsach też świetnie wyglądasz. No i nie włożyłaś bluzy Camerona. On zwariuje.

– Jestem pewna, że nie.

– Na pewno tak, uwierz mi.

Nic nie odpowiadam i po chwili dzwonek windy oznajmia, że jesteśmy na parterze. Z przyjemnością stwierdzam, że jest cieplej niż wczoraj. Na szczęście, bo przecież dzisiaj będziemy na dworze przez parę godzin.

Terenówka Camerona stoi tuż przed wejściem. Evan siedzi na miejscu pasażera. Obaj nas wypatrują i gdy tylko podchodzimy, drzwi się otwierają. Amber siada za Cameronem, a ja dziękuję jej cicho. Na pewno nie zniósłabym natarczywych spojrzeń we wstecznym lusterku.

– Gotowe? – Evan odwraca się do nas z uśmiechem.

– Tak – odpowiadamy zgodnie.

– Umówiliśmy się z innymi w Pat's Dinner, żeby coś przekąsić przed meczem. Może być?

– Oczywiście! – odpowiadam.

Wyjeżdżamy z parkingu. Evan i Cameron rozmawiają o dzisiejszym meczu i zastanawiają się nad

wynikiem. Amber rozgląda się i przez przyciemnione szyby robi czasem zdjęcie. Przypominają mi się jej słowa: „Ten chłopak szaleje za tobą”. A gdyby to była prawda? Nie jestem specjalistką od uczuć ani od chłopaków, ale naprawdę zachowanie Camerona w stosunku do mnie jest dość *szczególne*. Wydaje się wściekać z powodu tego, że Enzo kręci się koło mnie, całowaliśmy się też kilka razy, coraz bardziej namiętnie. Nie wydaje mi się, żeby to było całkiem bez znaczenia między dwiema osobami. *Lili, nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego*. Gdyby istniała jakakolwiek szansa na to, że naprawdę mu się podoba, odezwałby się do mnie rano, ale tego nie zrobił.

Po dziesięciu minutach Cameron skręca w prawo i wjeżdża na ogromny parking restauracyjny przy Hollywood Boulevard. Prawie wszystkie miejsca są zajęte. Wreszcie Cameron znajduje jedno, wystarczająco szerokie, żeby zaparkować terenówkę. Wsiadamy i idziemy do restauracji. Oprócz tego, że jest tam bardzo gorąco, to jeszcze trzeba jeść w strasznym hałasie rockowej muzyki z głośników, zgiełku rozmów klientów i personelu. Przypuszczam, że jest to ulubione miejsce spotkań studentów. Średnia wieku wynosi pewnie około dwudziestu lat. Chociaż zazwyczaj wolę miejsca cichsze i trochę bardziej stonowane, to jednak podoba mi się tutejsza radosna atmosfera.

W głębi sali widzę Jamesa, który do nas macha.

– Są tam – mówię do Evana, który szuka ich spojrzeniem.

Podchodzimy do stolika, przy którym siedzą James, Raf, Enzo i Grace.

– Nie ma Brada i Sama? – pytam.

Grace kręci głową.

– Nie. Sam musi jutro wcześniej wstać czy coś takiego i postanowił zostać dziś w domu.

– A Brad?

– Anya przyjechała.

– O, super! Dawno się nie widzieli.

James potakuje z uśmiechem. Nie czekając dłużej, siadam obok Grace na pokrytej czerwoną skórą ławeczce, obok, po lewej, siada Evan, a koło niego Amber.

Zdejmuję kurteczkę, podnoszę głowę i widzę naprzeciwko mnie Camerona. Oczywiście, musiał sięść na tym miejscu. W tej głupiej dla mnie sytuacji nie ośmielam się spojrzeć mu w oczy i na wszelkie sposoby próbuję uniknąć jego wzroku.

– Hej, Lili! – zaczyna Enzo. – Jak minął dzień?

Nie jestem pewna, czy szczerze mogę odpowiedzieć, że dobrze, ale mimo wszystko uśmiecham się do Enza. Dał mi pretekst, żeby nie patrzeć na mojego współlokatora i jestem mu za to wdzięczna.

– Dobrze! A jak u ciebie?

– Też świetnie! Poszedłem rano pobiegać i myślałem o tobie. Już dawno nie biegaliśmy razem.

– Biegacie razem? – słyszę niski głos. Cameron włącza się do rozmowy. Nie wygląda na zachwyconego tą wiadomością. Twarz ma ściągniętą, oczy zwężone.

– Tak, a to źle? – odpowiada Enzo.

– Dlaczego nigdy nie biegasz ze mną? – pyta Cameron, ignorując Enza.

Głos ma przytłumiony. Odzywa się do mnie po raz pierwszy od swojego wyjścia w nocy. Spoglądam na niego i widzę, że jest bliski wybuchu. Nie rozumiem tej nagłej zmiany zachowania: nie raczył dać znaku życia, a teraz niemal żąda sprawozdania z moich poczynań.

– Z tego, co pamiętam, nigdy mi tego nie zaproponowałeś.

Wszyscy przy stole śledzą uważnie tę wymianę zdań.

– Nie wiedziałem, że lubisz biegać w parach.

– Nie biegam w parach! – odpowiadam uniesionym głosem. – Po prostu łatwiej się biega z kimś.

– Lili, nie musisz się usprawiedliwiać – mówi Enzo. – Jeśli ona woli biegać ze mną, a nie z tobą, nie wiem, gdzie jest problem – zwraca się do Camerona. – No chyba że ty masz jakiś ze mną, oczywiście.

Na ustach Camerona pojawia się niezbyt sympatyczny uśmiech, a twarz Enza posępnieje. Ta rozmowa jest dla mnie bardzo nieprzyjemna.

– A może byśmy coś zamówili? – przerywa im Rafael.

Nie czekając na odpowiedź, gestem prosi kelnerkę, żeby podeszła. Dziękuję mu uśmiechem.

Ostatecznie kolacja przebiega w miłym nastroju. Początkowe napięcie szybko opada, kiedy na stole pojawiają się zamówione dania. Na szczęście Cameron i Enzo szybko zapominają o tamtej wymianie zdań. Przez cały czas chłopaki i Amber rozprawiają o meczu, a ja rozmawiam z Grace. Mówi mi o Aleksie. Zerwali trochę ponad dwa tygodnie temu. Opowiada, jak bardzo jest zaskoczona tym, że nie brakuje jej go tak bardzo, jak mogła się tego spodziewać. Wspomina też o swoim zadowoleniu, że nie powiedziała bratu o swoich spotkaniach z jednym z jego przyjaciół i o szybkim zerwaniu. Chyba ma rację. Niektóre sprawy powinny zostać ściśle osobiste... Spoglądam na śmiejącego się Camerona, całkiem odprężonego i wręcz ujmującego. W tym momencie w jego wyglądzie i zachowaniu przeważa nie tyle seksapil, ile raczej pewien rodzaj łagodności i piękna. Nasze spojrzenia się krzyżują i przesyła mi naprawdę czarujący uśmiech.

* * *

Kończymy jeść po jakiejś godzinie. Jak zawsze, gdy gdzieś wychodzimy, żaden z chłopców nie zgadza się, żebyśmy płaciły za siebie. Jest to oczywiście bardzo miłe, ale ten rodzaj troski wciąż przyprawia mnie o skrępowanie. Wiem jednak doskonale, że gdybym się sprzeciwiła, bez skrupułów urządziłoby wobec wszystkich gości w restauracji scenę, czego chcę bezwzględnie uniknąć. Postanawiam, że któregoś dnia zaproszę gdzieś ich wszystkich i nie będą mieli innego wyjścia, jak tylko zgodzić się, że tym razem ja funduję.

– To co, wszyscy gotowi? Możemy już iść? – pyta Rafael.

– Poczekaście chwileczkę, jeszcze wstąpię do toalety.

– Pospiesz się, Lili. Zawsze to samo z tobą!

Rzucam szybkie „Ojej, przepraszam!” i idę szybko do damskiej toalety.

Po chwili wychodzę z kabiny i idę do rzędu umywalek, chcąc umyć ręce, gdy czyjeś odbicie w lustrze powoduje, że niemal kamienieję.

– Jasna cholera, Cameron, przeraziłeś mnie! Nie rób tak! Nie chcę umrzeć na zawał!

– Przykro mi.

Spoglądam na niego i wcale nie widzę, żeby mu było przykro. A nawet uśmiecha się kącikiem ust. I co on robi tutaj, w damskiej toalecie?

– Chciałeś się ze mną spotkać? – mówię obojętnym głosem. – Czy też może w nocy zmieniłeś płeć?

Jesteśmy sami po raz pierwszy od minionej nocy.

– A jak myślisz?

Przełykam ślinę.

– Słucham cię.

Odsuwam się lekko, żeby wysuszyć ręce. Kątem oka widzę, że Cameron nerwowo przeciera twarz.

– Posłuchaj – mówi. – Jeśli chodzi o tę noc...

Przerywam mu, wymawiając słowa, które powtarzałam sobie cały dzień:

– Nie bardzo wiedzieliśmy, co robimy. Było późno, a przedtem trochę wypiliśmy.

Ja nie piłam prawie nic i wiem, że Cameron też nie. Nigdy nie widziałam go pijanego. Nasze spojrzenia krzyżują się w lustrze. Wydaje się ogłuszony moją odpowiedzią. Najwyraźniej nie tego oczekiwał.

– Ja doskonale wiedziałem, co robię.

– Cam – mówię cicho, opierając się o brzeg umywalki. – Nie powinniśmy byli.

– Żałujesz?

– Nie.

Wpija się we mnie spojrzeniem. Wydaje się czytać moje myśli, gdy tylko nasze spojrzenia się spotykają.

– Wreszcie jakieś tak.

Z trudem się opanowuję. Za nic nie chcę mu uświadomić, że jedyna rzecz, jakiej żałuję, to że nie stało się nic więcej.

– Liliano, ja nie żałuję.

Moje serce skacze z radości.

– Ale to nie jest w porządku wobec Leili i sam o tym wiesz. Ona teraz na pewno jeszcze bardziej mnie nienawidzi.

I doskonale rozumiem, że chciałaby zobaczyć mnie martwą. Zawsze źle znosiłam istnienie jakichś moich „wrogów”, pewnie z powodu mojego pokojowego usposobienia. Nie znoszę tej dziewczyny, ale kiedy, przytulona do Camerona, odwróciłam się i zobaczyłam jej twarz, wyczytałam z niej wielki ból. Kim jestem, żeby kogoś ranić w ten sposób? Chciałabym nigdy nie doznać tego, co ona przeżyła, widząc

chłopaka, którego kocha, z inną dziewczyną.

Cameron nie odpowiada. Z pewnością zdaje sobie sprawę, że ona mnie nienawidzi. Nie wiem, co się wydarzyło po ich odjeździe, i – uczciwie mówiąc – wolę nie wiedzieć. Cameron wydaje się nad czymś zastanawiać. Rysy twarzy ma napięte, a usta drżą mu lekko.

Przeciągam rękoma po dzinsach, żeby się pozbyć ostatnich śladów wilgoci, i robię dwa kroki w jego stronę. To bolesne, ale i najlepsze, co można zrobić.

– Zapomnimy o wszystkim?

– Jeśli tego chcesz.

Mówi to bardzo wolno.

– Cam...

Odchrząkuję i mówię dalej:

– To była pomyłka.

– Nie dla mnie.

Cholera jasna! Gdy słyszę te słowa, wszystkie moje wątpliwości gotowe są ulecieć w nicość. Jestem całkiem rozdartą. Z jednej strony to, co mówi, daje mi nadzieję, że on przeżywa uczucia podobne do moich, a z drugiej – wiem, że to jest złe, że między nami nie powinno było się zdarzyć nic oprócz przyjaźni. Naprawdę łamię mi serce to, co chcę teraz powiedzieć, ale w tej chwili nie przychodzi mi nic innego do głowy. Oddycham głęboko i wyrzucam z siebie:

– Mam ciepłe uczucia dla Enza.

– Co takiego?

Parska śmiechem, ale w jego oczach widzę niepewność.

– Bardzo cenię Enza.

– Przestań kręcić!

– Ja nie żartuję, Cameron!

– No to chodź tutaj, popatrz mi w oczy i powiedz, że jesteś w nim zakochana.

Nie mogę. Zbliżenie się do niego na pewno byłoby dla mnie zgubne, ale mimo wszystko podchodzę jeszcze krok.

– No więc? – nalega.

– Ja...

– Nie męcz się, wiem, że to nieprawda.

Gdybym go nie znała, uznałabym tę zarożumiałość za oburzającą.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Widzę to w twoich oczach, kiedy na mnie patrzysz, w tym, jak reaguje twoje ciało na bliskość mojego, w sposobie, w jaki mnie całujesz.

Nic na to nie mogę odpowiedzieć. To absolutna prawda. Jakich słów możemy użyć, kiedy zamiast nich mówią nasze ciała?

– Cameron, nie możemy... – wyrzucam z siebie wreszcie.

– Ależ możemy. Jesteśmy dorośli. Możemy robić wszystko, co chcemy. Absolutnie wszystko.

Dobry Boże.

– Cam, mogę ci ofiarować tylko przyjaźń.

Mam wrażenie, że moje serce rozpada się, jakby galopowało po nim stado słońi, i od razu żałuję tych słów.

Nie odpowiada i wciąż się we mnie wpatruje.

– Więc przyjaźń? – mówię i wyciągam do niego rękę.

Patrzy mi prosto w oczy, a potem przenosi spojrzenie na moje wargi. W jednej chwili powracają wszystkie uczucia, jakich doznałam poprzedniej nocy. Czy naprawdę chodzi mi o przyjaźń z nim?

Doskonale wiem, że nie.

Chwyta moją wyciągniętą dłoń i ściskając ją mocno, mówi:

– Przyjaźń.

Nasze dłonie długo pozostają złączone. Jego skóra tuż przy mojej jest delikatna i gorąca. Zaczyna mnie ogarniać żar i czuję, że się czerwienię. Skrępowana tym, cofam dłoń.

– Chyba powinniśmy wrócić do innych – mówię.

– Chyba tak.

Umieram z tego żaru, więc czym prędzej kieruję się do drzwi, żeby jak najszybciej wyjść. Nie zdążam jednak nawet położyć dłoni na klamce, kiedy jego silne ramię ujmuję mnie w tali.

– Co ty robisz? – szepczę.

Jego ciało przywiera do mojego. Ta bliskość jest tak dojmująca, że mój oddech i puls gwałtownie przyspieszają. Patrzę na jego twarz. Jest taka piękna.

– Cam.

Nie potrafiłabym powiedzieć, czy mój głos nakazuje mu mnie puścić, czy przeciwnie, przytulić jeszcze mocniej.

– Zdajesz sobie sprawę, że my dwoje nigdy nie będziemy mogli być tylko przyjaciółmi?

Kiwam głową.

– To dobrze. Bo inaczej nie mógłbym zrobić tego.

Nie mam chwili na odpowiedź, bo jego dłoń wślizguje się w moje włosy, a nasze usta się łączą.

Rozdział 8

Trzydzieści dni. Trzydzieści dni minęło, od kiedy Cameron pocałował mnie tuż przed meczem. Następne godziny były najdłuższymi, jakie dane mi było przeżyć. Całkowicie oczarowana, nie przestawałam na niego patrzeć, nawet nie próbując tego ukryć. Nasza drużyna wygrała i jest to jedyny szczegół meczu, jaki zapamiętałam, zbyt zajęta Cameronem. On natomiast zachowywał się jak gdyby nigdy nic, jak gdyby wcześniej mnie nie pocałował i nie zostawił całej drżącej. Żartował, rozmawiał, śmiał się z chłopakami, nawet na mnie nie spoglądając. „Zdajesz sobie sprawę, że my dwoje nigdy nie będziemy mogli być tylko przyjaciółmi?”. Po wypowiedzeniu tego zdania jego namiętne usta znalazły moje wargi. Moje ciało uległo i oddałam pocałunek. Wydawał się zaskoczony, a z gardła wydobył mu się pomruk zachwytu. I nagle oderwał się ode mnie, powiedział: „Popraw włosy” i wyszedł. W kółko odtwarzałam sobie tę scenę podczas meczu i wciąż ją widzę, gdy zamykam oczy. Nigdy nie czułam się tak zagubiona. W głowie mam kompletny chaos, a teraz, po trzynastu dniach, nic się nie wyjaśniło. Nawet Amber nie mogła mi pomóc w uporządkowaniu tego wszystkiego. Ona, uważająca się za ekspertkę od facetów, też oceniła zachowanie mojego współlokatora jako dziwne. Między innymi z powodu tej sytuacji bardzo chciałam, żeby została dłużej, ale musiała wracać. Na lotnisku płakała. Uspokajając ją, kazałam jej przyrzec, że nie będzie się niepotrzebnie narażać na niebezpieczeństwo. Evan usłyszał te słowa i spojrzał na mnie dziwnie, ale na szczęście nie dopytywał, o co chodzi. „Bądź szczęśliwa, Lili. Życie jest strasznie krótkie. Łap każdą maleńką chwilę szczęścia, jaka ci się nadarzy” – szepnęła Amber przed podejściem do bramki odlotu. Evan otoczył mnie wtedy ramieniem i podał mi chusteczkę. Nie zauważyłam nawet, że ja też płaczę. Cameron napotkał moje spojrzenie i odwrócił się szybko.

Potrząsam głową, żeby przegonić te wspomnienia i skupić uwagę na trwającym właśnie wykładzie z geografii. Czas dziś płynie za wolno, moim zdaniem. Zaczynam się nudzić i naprawdę być głodna. Jest 12.46, czyli jeszcze trochę mniej niż kwadrans do końca zajęć. Nie mogę się doczekać spotkania ze wszystkimi w stołówce.

Kiedy dziesięć minut później profesor kończy wykład, pierwsza wychodzę z sali i schodzę po zewnętrznych schodach. Jak na koniec października pogoda jest zadziwiająco łagodna. Temperatura jest stosunkowo wysoka i lekki sweterek, jaki noszę od rana, absolutnie wystarcza. Bardzo się z tego cieszę, to tak, jak gdyby lato trwało dłużej.

Idę szybko i po pięciu minutach już jestem – trochę zadyszana – w stołówce w zachodniej części kampusu. Jak zwykle lokal jest przepełniony. Kolejka czekających wychodzi aż na zewnątrz i czekam dobre dziesięć minut, żeby wziąć tacę. Nie cierpię jeść o tej porze, bo trzeba nie tylko stać długo

w kolejce po wybrane danie, ale też czekać na wolne miejsce, żeby usiąść. Cała grupa moich przyjaciół siedzi już przy jednym z dużych stołów pośrodku sali.

– Cześć! – mówię z uśmiechem i siadam między Grace a Evanem.

Wszyscy odpowiadają na moje powitanie. Już dawno nie jedliśmy razem obiadu. Naprzeciwno mnie siedzi Cameron. Podniósł głowę tylko na chwilę, ale to wystarczyło, żebym napotkała jego spojrzenie, które zupełnie mnie obezwładniło. Odwracam wzrok, licząc, że tego nie zauważył.

– Nie za długi ten wykład z geografii?

– Tak, zdecydowanie! – mówię do Grace. – Ale ja naprawdę lubię ten przedmiot.

– Tylko ta pora zajęć nie jest zbyt dogodna.

Potwierdzam. Grace i ja już miałyśmy dziś wspólny wykład, z kultur świata.

– Dzień wam się dobrze zaczął? – pytam, zabierając się do sałatki z ryżu.

– Tak, świetnie – odpowiada Brad. – A tobie?

– Też bardzo dobrze. Aha – mówię, zwracając się do Grace – wiesz, że referat o współczesnych potęgach politycznych jest przesunięty na połowę listopada? Dowiedziałam się rano od Thomasa.

– Alleluja! Nareszcie dobra wiadomość! – woła. – Nawet nie zaczęłam się zastanawiać nad tym tematem, a już naprawdę byłby najwyższy czas.

– Nigdy się nie zmienisz! – mówię za śmiechem.

– Nie ma szansy! Kocham robić wszystko w ostatniej chwili. Po prostu stres mnie motywuje. Najefektywniej pracuję, kiedy jestem przyparta do muru. Ale domyślałam się, że ty już masz wszystko gotowe – uśmiecha się.

– Wyprowadzę cię z błędu. Dopiero napisałam plan, wstęp i kilka akapitów, ale jeszcze nie skończyłam.

– „Dopiero”? – powtarza, krzywiąc się.

– No dobrze, niedługo skończę – przyznaję ze skruszoną miną.

– Tak właśnie myślałam.

Rozmawiamy z Grace o zajęciach i innych sprawach, gdy za plecami słyszę piskliwy głos. Rozpoznaję go i aż mnie dreszcz przechodzi: Leila. Jeszcze tylko jej tu brakowało.

– Mogę się przysiąść?

– Nie ma miejsca – rzuca Grace, nie podnosząc nawet oczu.

Rozglądam się: miejsce by się znalazło. Leila, bynajmniej niespeszona, oświadcza:

– Nie szkodzi, mogę usiąść Camowi na kolanach.

Widelec z hałasem wypada mi z dłoni i uderza o talerz. Podnoszę go szybko, spuszczaając wzrok, w nadziei, że nie ściągnęłam na siebie uwagi.

– To dla ciebie jakiś problem?

Dopiero po kilku sekundach uświadamiam sobie, że to wypowiedziane agresywnym tonem zdanie jest skierowane do mnie.

– Nie, żaden.

– To świetnie.

Słyszę stukot jej obcasów na posadzce i oto ukazuje się naprzeciwko mnie, tuż za Cameronem. Kładzie dłonie na jego ramionach i pochyla się, żeby go pocałować w policzek. Wydaje mi się, że Cameron sztywnieje przy tym kontakcie. Spuszczam głowę i wpatruję się w swój talerz, żeby nie musieć na nich patrzeć. W tej chwili zdaję sobie sprawę, jak mocno zaciskam pięść. Szybko wycieram wilgotną dłoń o spodnie i podnoszę oczy. Miejsce obok Cama jest wolne, Leila od razu tam siada. Rzucam okiem na jej talerz: jest prawie pusty, tylko purée z zielonych warzyw, kawałek kurczaka i chudy twarożek na deser. To pewnie minimum, żeby mieć doskonałe ciało, ciało, które Cameron kocha. A co ja wybrałam? Na przystawkę sałatkę z ryżu z aromatycznym sosem (już zjedzona), jako danie główne włoskie ravioli, a na deser ciastko orzechowe. Wszystko tłuste, słodkie i na dodatek niesamowicie kaloryczne. Ta dziewczyna to chodząca doskonałość: jest wysoka, szczupła i piękna. A ja? Raczej niewysoka, daleko mi do jej sylwetki, czyli po prostu jestem najbanalniejsza pod słońcem. Ta konstatacja powoduje, że żołądek zawiązuje mi się w supeł, a ja stwierdzam oczywisty fakt: dlaczego niby Cameron miałby patrzeć na mnie, skoro obok niego siedzi Leila? Po raz pierwszy czuję się gruba i brzydka.

Mijają kolejne minuty. Wszyscy są w dobrych humorach, zadowoleni – wszyscy z wyjątkiem mnie. Od kiedy Leila się dosiadła, Cameron i ona nie przestają rozmawiać, śmiać się, uśmiechać do siebie. Egoistycznie myślałam, że może ich historia skończy się po tym, co zaszło, ale się myliłam. Na ten spektakl, przez który robi mi się niedobrze, dosłownie i w przenośni, dostałam bilet w pierwszym rzędzie. Próbuję jeść ravioli, ale nie chcą mi przejść przez gardło i chociaż talerz jest prawie pełny, odkładam widelec na tacę.

– Już nie jesz, Liliana?

Ten piskliwy głos zaczyna mnie naprawdę denerwować. Wydaje mi się jeszcze bardziej fałszywy niż zazwyczaj. Właściwie prawie nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy. Ostatni raz zdarzyło się to tej pamiętnej nocy, kiedy Leila zaskoczyła Camerona i mnie. Wszystko mi się przypomina, ale w tym momencie nie ma we mnie współczucia na myśl, co ona mogła poczuć, zobaczywszy nas.

– Jak widzisz, nie – odpowiadam sucho.

Leila podnosi do ust odrobinę tego purée z brokułów czy szpinaku, sama nie wiem, co to jest. Wiem tylko, że jest zielone i wygląda wstrętne.

– Masz rację. Bo w tym tempie niedługo trzeba będzie cię toczyć – mówi, wycierając usta.

Za chwilę wybuchnę, dosłownie. Nie wiem, co mnie powstrzymuje od rzucenia się na nią i powrywania jej z głowy tych perfekcyjnie uczesanych włosów. Opanowuję się jednak i nic nie robię. Przesyłam jej mój najbardziej fałszywy uśmiech i zaczynam się przysłuchiwać rozmowie chłopaków.

– O której się spotykamy jutro wieczorem? – pyta Raf.

W tej chwili przypominam sobie, że jutro 31 października, czyli Halloween. W ostatnich dniach miasto, a właściwie cały kraj przybrał piękne kolory, od różnych odcieni pomarańczowych dyń do

ciemnych barw rozmaitych upiornych dekoracji. Bardzo lubię tę atmosferę, zarazem wesołą i przerażającą. Jutrzejszy wieczór to jedno z najhuczniejszych świąt w roku. Oczywiście chłopcy będą w tym uczestniczyć, a Grace i ja pójdziemy razem z nimi. Jestem zarazem podekscytowana i przestraszona.

– A może się umówimy gdzieś wcześniej? – pyta James.

– Dlaczego nie? O której?

James chce odpowiedzieć, ale w tej chwili Leila chrząka wymownie. Czując na sobie jej spojrzenie, odwracam się do niej.

– Jakiś problem? – pytam.

– Myślałam właśnie, że niektóre osoby nie będą musiały się przebierać – cedzi z uśmiechem.

Nie ma wątpliwości, że to zdanie skierowane jest do mnie. Wydaje się, że siedzący obok Cameron nie słyszał tego. Rozprawia żywo z Rafaelem. A ja jestem o krok od wybuchu. Jak można się tak dziecinnie zachowywać?

– Załatwię ją! – syczy Grace przez zęby.

Gdybym sama nie miała szalonej ochoty, żeby tę dzirę udusić, pewnie bym się roześmiała.

– Daj spokój, nie warto się denerwować – mówię.

– Ona z ciebie kpi. Nie możesz tego tak po prostu zostawić.

– Mogę, Grace, i zrobię to. Odpuść. Jeśli sprawia jej to przyjemność, proszę bardzo. Mnie to nie obchodzi.

– Nie wierzę.

– Mówię ci, że tak. Naprawdę, Grace, daj spokój.

– No dobrze, ale jeśli jeszcze raz rzuci takim tekstem, to jej coś powiem, niezależnie od tego, co ty o tym myślisz.

Kiwam głową. Jeśli tak postanowiła, to nikt jej nie przekona do zmiany zdania.

– Jest jakiś motyw wiodący na jutrzejszy wieczór? – pytam, żeby zmienić temat.

– Nie – odpowiada Brad. – Po prostu trzeba się jakoś przebrać.

– Aha. A wy macie jakieś pomysły na kostiumy?

Chłopcy się uśmiechają. Moim zdaniem już wiedzą, jak się przebiorą.

– Dobrze przypuszczam, że nic mi nie powiecie?

– Dobrze przypuszczasz – śmieje się Evan.

– A wy? – wtrąca się Leila, patrząc na Grace i na mnie. – Macie już jakiś pomysł?

Odpowiadam jednocześnie z Grace, tylko że ona mówi „tak”, podczas gdy ja stwierdzam: „nie”. Powinnam była pomyśleć o tym wcześniej. Nie mam najmniejszego pojęcia, jak się przebrać. W ubiegłym roku byłam demonicznym Dzwoneczkiem. Ciężko pracowałam nad przygotowaniem tego kostiumu i muszę powiedzieć, że byłam z niego naprawdę dumna. W tym roku wiem jednak z góry, że mi się to nie uda. Nie, naprawdę, powinnam była zabrać się do tego wcześniej! Prawie niemożliwe, żeby

w tak krótkim czasie wymyślić jakieś przebranie.

– Ach tak – mówi Leila, udając zasmuconą. – Nie wiedziałaś o tym święcie...

Zniżam się do odpowiedzi, choć doskonale rozumiem, że to nie było pytanie.

– Ależ tak. Mam w głowie masę pomysłów, ale po prostu o nim zapomniałam.

– Masę pomysłów – powtarza.

Teraz rozumiem podtekst. Cholera. Nie trzeba było odpowiadać.

– Wobec tego – kontynuuje Leila, tym razem głośniej, żeby wszyscy słyszeli – powiedz nam, jakie pomysły ci chodzą po głowie.

Przede wszystkim ten chłopak, który siedzi koło ciebie. Podnoszę szklanekę i wypijam łyk wody, a potem odpowiadam:

– Nic, co by ciebie dotyczyło. Mój świat nie kręci się wokół ciebie, gdybyś tego nie wiedziała.

Uśmiecham się, zadowolona z riposty. Leila nie spodziewała się tego i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, trochę speszona. Trwa to jednak tylko chwilę, szybko znów przybiera właściwą jej wyniosłą postawę i kontynuuje z uśmiechem na twarzy:

– Słyszałam, że w Holwell's motywem wieczoru będą superherosi i ladacznice.

– Leila, to miejsce jest bardziej niż obrzydliwe – odpowiada jej Raf. – Dlaczego nam o tym mówisz?

– Bo Lili wydaje się coś o tym wiedzieć. Nie uważacie?

Formalnie mnie zamurowało. Przełykam tylko ślinę, a przy stole zapada cisza. Nie zdążam jednak wypowiedzieć ani słowa, kiedy słyszę męski głos:

– Posuwasz się za daleko – mówi James, wyraźnie zirytowany i oburzony.

Leila wybuchła głośnym śmiechem, który bez trudu można uznać za histeryczny.

– James, uwierz mi, to nie ja posuwam się za daleko. Nie tym razem – odpowiada, odwracając się do mnie.

Już rozumiem. Powstrzymywała się, ale teraz zawór bezpieczeństwa puścił i za chwilę wszystko wyjawii. Wiem, że nie zasługuję na jej względy, ale tego z jej strony się nie spodziewałam. Zakładałam nawet, że uderzy mnie w twarz, ale nie będzie publicznie poniżać. Jestem skończona.

– O co ci chodzi? – mówi Evan.

– Nic nie wiesz? – mówi, udając zdziwienie.

– Czego nie wiem?

– Że mieszkasz z małą dziwką.

Na te słowa zapiera mi dech. Nie mogę przełknąć śliny i zaczynam okropnie kasłać, aż robię się czerwona. Nie jestem w stanie jej przerwać. Za chwilę wszyscy przy stole będą wiedzieli, co się stało między Cameronem a mną.

– Coś ty powiedziała? – krzyczy Grace, a chłopcy gotowi są mnie bronić.

– Słyszałaś.

Widzę, jak Grace sztywnieje.

– Evan, jesteś najlepszym przyjacielem i współlokatorem Camerona – kontynuuje Leila. – Dziwne, że ci o tym nie powiedział.

Evan odwraca się do Cama, jedyne w grupie, który zachowuje niewzruszony spokój.

– O czym ona gada, Cam?

– O niczym.

– O niczym? Wiesz, co mówisz? – wkurza się Leila.

– A co chcesz, żebym ci powiedział?

W przeciwieństwie do coraz bardziej zdenerwowanej Leili, Cameron wciąż zachowuje spokój.

– Powiedz, że żałujesz.

Jej ton nie jest już tak gwałtowny. Jest błagalny. Teraz już wszyscy przy stole się w nich wpatrują.

Jestem naprawdę zażenowana uczestnictwem w tej scenie.

– Mógłbym powiedzieć to, co chcesz usłyszeć, ale to nie w moim stylu. Doskonale wiesz, że nie żałuję, tak samo jak dwa tygodnie temu.

A więc to prawda. Cam nie żałuje niczego. Kiedy rozmawialiśmy przed meczem w toalecie, wierzyłam może w połowę tego, co mówił. Pocałunek co prawda udowadniał co innego, ale znając jego pełne sprzeczności zachowania, wołałam z dystansem traktować wypowiedzane słowa. Zaczynam czuć w brzuchu ruch motyli skrzydeł. Cameron spogląda krótko na mnie i znów wpatruje się w swój talerz.

– Jasna cholera, Lili... – szepcze Grace.

Zrozumiała wszystko. Rzucam okiem na Leilę. Siedzi pełna napięcia, z rękoma skrzyżowanymi na wydatnym biuście.

– Ponieważ nie mam już nic do stracenia...

Spogląda na mnie, rzuca okiem na Camerona i kontynuuje:

– Możecie uznać to za bardzo zabawne, ale dwa tygodnie temu w piątek wieczorem chciałam odwiedzić mojego faceta, a raczej tego, o którym myślałam, że jest moim facetem, no i spotkała mnie miła niespodzianka. Zobaczyłam go... jak to powiedzieć... zajętego. Bardzo zajętego.

Przy stole zapada kompletna cisza, nie słyhać żadnego dźwięku. Chyba wszyscy już się domyślają. Nie odważam się podnieść głowy i spojrzeć na nich. Dobry Boże, chciałabym się zapaść pod ziemię.

– I gdybym im nie przerwała – kontynuuje Leila – prawdopodobnie pieprzyliby się na podłodze.

– Ale kto, do cholery? – wkurza się Evan.

– Żyjesz w nieświadomości – rzuca Leila. – Nie wiem, od jak dawna trwa ten cyrk, ale twój najlepszy przyjaciel, tu obecny, i ta mała suka koło ciebie śpią ze sobą.

– Nie! – wołam wreszcie.

– Lili? – mówi Evan, kompletnie oszołomiony.

– Nie spaliśmy ze sobą!

– Bo wam przeszkodziłam – krzyczy Leila. – Nie mam żadnej wątpliwości, co by się stało, gdyby mnie tam nie było. Nie kłam, Liliana.

Nic nie mówię, bo wiem, że ma rację i że z nas dwóch tą, która zasługuje na największą pogardę, jestem ja.

– Jak mogłaś?

Podnoszę głowę i napotykam spojrzenie Enza, zupełnie puste. Wydaje mi się, że wszystko wokół mnie się zatrzymało. Wszyscy milczą. Ogarnia mnie gwałtowne uczucie wstydu. Cholera, co też najlepszego zrobiłam?

– Przepraszam – mówię, wstając.

Wyjmuję torbę spod krzesła i wychodzę ze stołówki, jak tylko mogę najszybciej, ignorując wołania i zostawiając prawie nietknięty talerz. Nie mogę z nimi zostać, nie po tych słowach.

Słońce mocno grzeje. Grupki studentów siedzą na trawie. Rozmawiają, śmieją się, po prostu cieszą się, że są tutaj. Idę szybko i wkrótce znajduję się na głównej alei. Ponieważ nie mam pojęcia, która jest godzina, wyciągam z głębin torby komórkę. Kolejne zajęcia mam dopiero za godzinę. Mieszkanie znajduje się na drugim końcu kampusu, biblioteka jest o tej porze przepełniona. Wreszcie widzę wolne miejsce przy głównej fontannie. Siadam, zamykam oczy i korzystam ze słońca.

Po pewnym czasie aż podrywam się na dźwięk czyjś stanowczego głosu.

– Szukałam cię wszędzie!

Przede mną wyrasta sylwetka Grace.

– Chciałam być sama.

– Sama? Po co?

– Żeby pogadać z moim jednorożcem – rzucam ironicznie.

Uśmiecha się.

– Nie masz jednorożca. Bo wtedy mój nie skubałby trawy sam.

Zdejmuje torbę z ramienia i siada koło mnie.

– Szybko chodzisz – mówi.

– Wiem.

– Dlaczego wyszłaś?

Czy naprawdę Grace zadaje mi to pytanie?

– Nie mogłam dłużej tam zostać.

– Ależ mogłaś i powinnaś była – odpowiada stanowczo.

Potrząsam głową.

– Nie zdajesz sobie sprawy... To było dla mnie poniżające. Widziałaś reakcję chłopaków, zawiodłam ich. Nie zdziwiłabym się, gdyby teraz nie chcieli się do mnie odzywać. Nie, nie... A Evan... Będzie teraz myślał, że jestem dziwką...

Czuję, że drżą mi ręce. Nie chciałam, żeby się o tym dowiedział. Jak teraz wyglądam w jego oczach?

– To chyba nie patrzyłyśmy na te same osoby. Posłuchaj. Nie kryję, że widziałam trochę zawodu u Enza... Ale przecież nigdy nie dawałaś mu jakiegokolwiek nadziei, nawet po wypiciu kilku drinków.

A co do innych... Wiesz, jestem przecież twoją kumpelką i widziałam, jak na ciebie patrzyli. To tylko potwierdzało, że oni wszyscy już wiedzieli... wszyscy z wyjątkiem Evana. Ale on po prostu nie zauważa pewnych rzeczy, jak mi się zdaje – mówi z uśmiechem. – I przysięgam na głowę mojej siostrzyczki, że nie był rozgniewany, w każdym razie nie na ciebie.

– Bardzo bym chciała, żeby tak było... – szepczę. – Strasznie jestem zagubiona...

– Jak to zagubiona? – pyta łagodnie Grace.

– Z powodu Camerona – odpowiadam.

– Dlaczego?

– Mam ci to narysować? Przecież byłaś tam przed chwilą!

Kiwa głową i wciąż się uśmiecha.

– Nie wiem już, co mam myśleć.

Nie odpowiada. Spoglądam na nią i widzę, że uśmiech nie schodzi z jej twarzy.

– Z czego się tak śmiejesz cały czas? – złoszczę się.

– Z niczego. Po prostu nie rozumiem, czemu jesteś taka zdenerwowana.

– Grace, żartujesz sobie ze mnie? Wszyscy teraz o tym wiedzą. Bardzo lubię tych chłopaków i nie chcę, żeby mnie wykreślili ze swojego życia, dlatego że coś czuję do Camerona. Leila ma rację, że traktuje mnie jak dziwkę – mówię zmartwiona.

– No to co? Ta zdzira nie ma tutaj przyjaciół i mogę cię zapewnić, że nikt z siedzących dziś przy stole jej nie lubi. Jedynym zdolnym do lubienia jej był Cameron, ale sądząc, co się stało później, wcale nie jestem już taka pewna.

Co takiego?

– Co jej powiedział? – pytam szybko.

– No proszę! – mówi Grace, unosząc ręce do góry. – Wrócił twój uśmiech!

Uśmiecham się szerzej.

– No więc co Cameron powiedział Leili? – powtarzam.

– Widziałam ich, jak rozmawiali, kiedy przechodziłam, szukając cię, koło stołówki. Obydwoje byli już na zewnątrz, a ich rozmowa wydawała się bardzo ożywiona. Byłam za daleko, żeby ją usłyszeć, więc jeśli chcesz wiedzieć coś więcej, zapytaj Camerona.

– Nie mogę. Zechcesz to zrobić dla mnie?

– Nie, to ty musisz z nim porozmawiać.

– Ależ ty jesteś...

– ... gruba gropa – ucina.

– Nie chciałam tego powiedzieć!

– Nieważne! – uśmiecha się. – Muszę lecieć. Wykład zaczyna się za pięć minut, a mam jeszcze kawałek do przejścia. Wpadnę po ciebie jutro koło jedenastej. Przygotuj się na zakupy i masę przyjemności. Cameron zwariuje, kiedy cię zobaczy wieczorem.

Nie mam nawet czasu jej odpowiedzieć, bo tylko cmoka mnie w policzek i biegnie w stronę północnej części kampusu.

Myśli kłębią mi się w głowie. Co takiego zrobił Cameron, że Grace jest taka radosna? Umieram z ciekawości. Bo chociaż trudno się do tego przyznać, muszę przestać się oszukiwać. Cameron mi się podoba, dużo bardziej niż powinien. Żywię do niego tyle rozmaitych uczuć, jedne silniejsze od drugich. Kiedy jest blisko mnie, niemal zapominam o wszystkim innym. Ta sytuacja napawa mnie lękiem. Kiedy byłam młodsza, myślałam, że Ian będzie miłością mojego życia. Wierzyłam w to święcie, ale się rozczarowałam. Myślałam, że już się nie pozbieram po tym zerwaniu. Tymczasem nigdy to, co czułam w jego ramionach, nie było tak silne, jak emocje, które budził we mnie Cameron pocałunkami.

Przyjeżdżając tutaj, daleka byłam od myśli i przede wszystkim od pragnienia znalezienia miłości. Myślałam tylko o studiach i dyplomie, choćby jego zdobycie było nie wiem jak trudne. Chciałam się całkowicie poświęcić nauce. Spotkałam jednak Camerona Millera i z biegiem czasu zakochałam się w nim. A gdyby to spotkanie miało wywrócić do góry nogami wszystkie moje plany?

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

– Przepraszam – mówi Lili, wstając.

Bierze swoje rzeczy i wychodzi ze stołówki. Nie mogę znieść tego, jak wygląda. Kiedy Leila rzuciła tę swoją bombę, twarz Lili zmartwiała, pokryła się niesamowitą bladością, jak gdyby ona sama miała za chwilę zasłabnąć. Zawsze widziałem, jak Liliana ładnie się rumieni, a tutaj... Wiem, że o mało się nie rozplakała i że wytrzymała, bo nie chciała okazać słabości przed tą idiotką.

Już wstaję, żeby wyjść i dogonić Lili, kiedy uprzedza mnie Grace:

– Ja się nią zajmę, Cam.

Dziękuję jej lekkim uśmiechem. I chociaż mam naprawdę ogromną ochotę dogonić Lili, wiem, że jestem chyba ostatnią osobą, którą ona chciałaby teraz widzieć, i dobrze ją rozumiem.

Chłopaki wracają do rozmowy, bynajmniej nie przeżywając specjalnie rewelacji Leili. Tylko Enzo wciąż świdruje mnie wzrokiem. Dlaczego ten stuknięty palant tak się we mnie wpatruje? Wiem doskonale, że wkurwia się, bo Lili jest moja. Na kilometr widać, że coś do niej czuje, ale bez wzajemności. Lili traktuje go po prostu jak dobrego kumpla. Miłość jednostronna to naprawdę ciężki los.

Grace wyszła poszukać Lili dobre dziesięć minut temu. Wróć tu czy nie? Talerz Lili jest prawie nietknięty. Zjadła tylko sałatkę, co jest do niej zupełnie niepodobne. Należy raczej do tych osób, które biorą kilka dodatków. Słyszałem, jak kiedyś mówiła do Evana, że nienawidzi marnowania żywności i że kosztowanie nowych potraw to prawdziwa przyjemność. Lubię tę jej cechę. W głowie kłębi mi się cała masa pytań. Czy dobrze się czuje? Jest na mnie wściekła? Na pewno tak. Zachowałem się jak dupek. Powinienem był interweniować. Na pewno teraz myśli, że ta scena nic dla mnie nie znaczy, a tymczasem było całkiem przeciwnie. Chciałem jednak, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteśmy dla siebie ważni i tylko dlatego nie przerwałem tego potoku słów Leili. A ta kretynka myślała, że wygrała, ujawniając tę

„tajemnicę”. Tymczasem, na nieszczęście dla niej, zrobiła mi tylko przysługę. Ale za jaką cenę?

Czuję na sobie spojrzenie mojego przyjaciela. Jego oczy wyrażają zarazem niepokój i złość. Na pewno ma mi za złe, że zraniłem Lili i że nic mu wcześniej nie powiedziałem. Znamy się z Evanem od zawsze i nigdy się nie okłamujemy, na tym opiera się nasza przyjaźń. Zawsze był ze mną szczery do bólu i wiem, że teraz mogę oczekiwać od niego kazania. Spuszczam oczy i dalej grzebię w swoim talerzu.

– Cam.

Zapomniałem o jej obecności, przejęty myślami o Lili. Odwracam głowę. Leila wpatruje się we mnie tymi swoimi wielkimi oczami, które kiedyś uważałem za piękne i wymowne. Teraz patrząc na nią, czuję tylko rozgoryczenie.

– Co? – rzucam niechętnie.

– Nic nie mówisz.

– Tym lepiej dla innych, uwierz mi.

– Możemy porozmawiać?

Po raz pierwszy od dawna nie wygląda na całkiem pewną siebie. Czyżby chciała przeprosić?

– Słucham.

– Ale na zewnątrz – dodaje.

Odsuwam krzesło z przyciągającym uwagę hałasem i wstaję. Mijając stół, znów natykam się na pytający wzrok Evana. Ruchem głowy daję mu do zrozumienia, że załatwię ostatecznie całą sprawę. Na jego twarzy od razu pojawia się szeroki uśmiech. Uspokoił się, ale czuję, że jednak nie obędzie się bez reprimendy.

Na dworze jest ciepło. Wielu studentów korzysta z tej pięknej pogody; siedzą na trawie, rozmawiają o wszystkim i o niczym, jedzą. Chciałbym być na ich miejscu, tym bardziej że Leila wciąż milczy.

– Nie chciałaś przypadkiem porozmawiać? – zaczynam więc, opierając się niedbale o ścianę.

– Tak.

– No to słucham.

Chodzi przede mną tam i z powrotem, aż zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Dlaczego? – rzuca wreszcie.

– Co dlaczego?

– Dlaczego ona?

Bardzo dobre pytanie.

– Tego się nie da wytłumaczyć, Leila.

Nie mam ochoty rozwodzić się nad tym, bo to Leili absolutnie nie dotyczy. Moje uczucia do Lili są coraz silniejsze, to wiem na pewno.

– Co w niej takiego jest? – krzyczy tym swoim przenikliwym głosem.

Wszystko. Waham się przez chwilę, czy jej nie odpowiedzieć, ale w końcu rozmyślam się i tylko wzruszam ramionami. Widzę, że niektórzy studenci zaczynają nas obserwować. Niech ona się uspokoi.

Nie myślcie, że jestem draniem. Kochałem Leilę, ale nie tak, jak kocha się kobietę swojego życia. Wiem, co to znaczy „miłość życia”. Moi rodzice kochają się bardzo, wiem więc, że nigdy nie spoglądałem na Leilę tak, jak mój ojciec jeszcze teraz, po dwudziestu pięciu latach małżeństwa, patrzy na mamę. Byłem zakochany tylko raz i ponieważ bardzo cierpiałem, obiecałem sobie, że nigdy nie powtórzę tego doświadczenia. Leila stanęła na mojej drodze wtedy, kiedy bardzo kogoś potrzebowałem. Była jak haust świeżego powietrza.

Zawsze zachowywała się jak księżniczka. Jej ojciec, jeden z najbardziej rozchwytywanych producentów filmowych, zawsze ją tak właśnie traktował. Jest jego ukochaną córeczką i spełnia wszystkie jej zachcianki. Na pewno jestem pierwszą osobą, która jej powiedziała „nie”, i dlatego właśnie tak bardzo się mnie uczepliła.

Pochodzę z zamożnej rodziny, ale bez porównania z rodziną Leili. Byłem u niej raz czy dwa i widziałem, że luksus stanowi część jej życia. Za bardzo się od siebie różnimy. Poza tym Elena, jedyna w naszej rodzinie, która wie o naszym związku, nigdy jej nie lubiła. Spotkała ją kilka razy i widziałem, że toleruje ją tylko ze względu na mnie. A ponieważ moja siostra nie aprobowała tego związku, wiedziałem, że go skończę.

Leila powiedziała mi kiedyś, że mogłaby zostawić dla mnie swoją rodzinę. Nic wtedy nie odpowiedziałem. Kocham swoje życie, kocham moich bliskich i nie zmieniałbym tego za nic w świecie. Elena powiedziała mi: „Skoro pozwalasz sobie oceniać moich chłopaków, ja będę to robiła w stosunku do twoich dziewczyn. Jeśli nie będę lubiła tej, z którą sypiasz, z miejsca ci to powiem. Mógłbyś żyć z dziewczyną, której nie lubię? Zastanów się dobrze, CamCam”.

Mimo wszystko przez te miesiące spędzone z Leilą przywiązałem się do niej. Kiedy tego lata na plaży w Malibu, podczas przerwy, którą sobie zrobiliśmy (potrzebnej mi wyłącznie po to, żeby rozglądać się za pięknymi dziewczynami, które mógłbym wziąć do łóżka), powiedziałem o tym mojej siostrze i Evanowi, obydwójce śmieli się z tego. Pamiętam jeszcze ich rozmowę.

– To jest hormon przywiązania – powiedziała siostra. – Jak się on nazywa? Evan, ty wiesz wszystko, rusz pamięcią.

– Oksytocyna. A ty, Elena, skończysz z głową w wodzie. Jestem jedynym chłopakiem, który ma prawo się do ciebie zbliżyć, więc mogę cię spokojnie zaciągnąć do wody za nogi, a twój brat nawet się nie ruszy.

– No to zobaczymy.

Evan podszedł do mojej siostry, zamierzając spełnić swoją groźbę. Elena jest jego młodszą siostrzyczką tak samo, jak moją, dlatego nic nie mówiłem. Nie widziałem między nimi żadnych zalotów ani oznak zakochania, inaczej nigdy bym na to nie pozwolił. Rodzina jest dla mnie świętością.

W każdym razie u mnie to przywiązanie skończyło się wraz z pojawieniem się w moim życiu Liliany. Nie rozumiałem, co się ze mną dzieje. Po raz pierwszy od dawna świrowałem, byłem jak chory, walczyłem z tym, co do niej czułem. Znów się związałem z Leilą, choć nie byliśmy razem już od kilku

tygodni. Nie chciałem, żeby powtórzyło się to, co kiedyś przeżywałem. W końcu zrozumiałem, że Lili nie jest i nigdy nie będzie taka jak Olivia. Muszę spojrzeć prawdzie w oczy. Liliano Wilson, właśnie się w tobie zakochuję i strasznie się tego boję.

– Leila, to koniec.

Nie spodziewała się tego. Powtarzam więc:

– Z nami już koniec.

W jednej chwili przeraźliwie blednie.

– Co? Nie możesz mnie zostawić! – woła i zaczyna łkać.

– Ależ mogę, Leilo, i właśnie to robię. Czy ci się to podoba, czy nie.

Śmieje się nerwowo.

– Zostawiasz mnie dla tej dziwki?

Zanim zdążam odpowiedzieć, dodaje:

– Pamiętaj, kiedy już się tobą dosyć nabawi i znajdzie sobie nową ofiarę, nie licz na to, że się u mnie wypłaczesz.

– Nie martw się, to nie leży w moich zwyczajach.

Już mam wrócić do stołówki, kiedy Leila łapie mnie za rękę.

– Czego jeszcze chcesz? – pytam oficjalnym tonem, odwracając się do niej.

– W ten sposób się rozstajemy?

Po jej policzkach płyną łzy. Gdyby nie była tak dobrą aktorką, mógłbym przez chwilę pomyśleć, że naprawdę jej smutno. Jej, która zawsze dostaje, co chce, z pewnością trudno zapanować nad tą sytuacją.

– Tak.

– Ale ja cię kocham, Cameron.

Dalej płacze.

– Przestań się zgrywać, Leila. I ty, i ja doskonale wiemy, że za tydzień wylądujesz w objęciach innego faceta.

– Ale to ciebie chcę. Inni się dla mnie nie liczą. Tylko ty...

Patrzę na nią długo, potem odgarniam jej kosmyk włosów za ucho.

– Dbaj o siebie, Leilo. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa.

Zamyka się pewna karta. Definitywnie. Nie czekając na odpowiedź, uwalniam rękę z jej uścisku i wracam do stołówki. No dobrze, mam to za sobą. Teraz pozostaje mi tylko przekonać pewną śliczną dziewczynę, żeby zechciała być ze mną, ale wiem, że o to muszę powalczyć.

Rozdział 9

N atychmiast po skończeniu wykładu wychodzę z auli i pospiesznie biegnę do siebie. Muszę chwilę odpocząć. Zajęcia jeszcze nigdy nie wydawały mi się taki długie. Już po kilkunastu minutach jestem przed domem. Wchodząc do windy, uznaję, że teraz najlepiej się odprężę, kiedy pobiegam.

Chłopcy jeszcze nie wrócili, a przecież jest już po szóstej i ich ostatnie wykłady powinny się skończyć. Nie tracąc czasu, idę do pokoju, przebieram się i wychodzę. Wracam po jakiejś godzinie, słuchając Ellie Goulding, ale w mieszkaniu wciąż nikogo nie ma. Nie mogę złapać oddechu. Myślałam, że biegając, uspokoję myśli, ale nic z tego. Z każdym krokiem pojawiała się przede mną twarz Camerona. Naprawdę muszę jakoś wyłączyć myślenie o nim, przynajmniej na resztę wieczoru.

Tuż przy wejściu pozbywam się szybko butów i idę do kuchni po szklanek zimnej wody. Na blacie widzę karteczkę od Evana: „Idziemy wieczorem na siłownię, nie czekaj na nas. Miłego wieczoru”.

Ten liścik nie jest zbyt serdeczny. Tego się właśnie obawiałam. Evan żywi do mnie urazę. Potrząsam głową i idę do łazienki. Chcę się jeszcze bardziej odprężyć, więc robię sobie kąpiel z wielką masą piany. Biorę książkę i kładę obok wanny telefon, żeby słuchać w tle cichej muzyki.

Prawie po godzinie, już w piżamie, otwieram lodówkę i widzę, że nie ma nic do zjedzenia na szybko. Zamawiam więc przez telefon pizzę. Jestem głodna, w południe nic prawie nie jadłam, więc dodatkowy ser będzie tak samo pokrzepiający jak kąpiel. Dostawca powinien być za jakieś pół godziny. Przez ten czas obejrzę sobie nowy odcinek *W garniturach*. Kiedy jednak parę minut później otwierają się drzwi wejściowe, dochodzę do wniosku, że może trzeba było jednak iść po tę pizzę. Co Evan tu robi?

– Musimy pogadać – rzuca, stawiając torbę na blacie kuchennym.

– Nie mam ci nic do powiedzenia, Evan.

– O, naprawdę?

Po raz pierwszy słyszę, żeby tego sarkastycznego i ostrego tonu używał wobec mnie. Naprawdę się gniewa.

– Leila nie wyraziła się dość jasno?

Wzdycha i przeciąga dłonią po twarzy.

– Lili, co naprawdę wydarzyło się z Cameronem?

Nie mogę się już wycofać. Niedawne słowa Leili okazały się wystarczająco przejrzyste, żeby Evan i inni obecni przy stole zrozumieli, co miała na myśli. Rozdygotana, wskazuję Evanowi miejsce na kanapie obok mnie.

– Siadaj, wszystko ci opowiem.

Podchodzi do kanapy i siada. Gardło mam ściśnięte, ale muszę mu wszystko powiedzieć, nie mam wyboru. Kiedyś trzeba to zrobić. Odetchnąwszy głęboko, rozpoczynam:

– To się zaczęło tego dnia, kiedy przyleciałam do Los Angeles. Nigdy nie przypuszczałam, że wyląduję w jednym mieszkaniu z dwoma chłopakami z powodu pomyłki administracyjnej, ale wcale tego nie żałuję.

– My też nie.

Uśmiecham się.

– Ciebie spotkałam pierwszego i od razu się porozumieliśmy. Teraz mogę powiedzieć, że jesteś dla mnie jak starszy brat, którego nigdy nie będę miała, a zawsze chciałam mieć. Jednak z Cameronem tak się nie stało. Był wobec mnie bardzo oziębły, w przeciwieństwie do ciebie. Ty mnie od razu zaakceptowałeś.

– Wiem, Lili, ale on teraz nie ufa komuś tak od razu.

Jak to: teraz nie ufa? Czuję, że to zdanie ukrywa jakąś bolesną dla niego przeszłość, ale choć jestem zadowolona, ciągnę dalej – to nie jest dobry moment na zadawanie pytań.

– Twój najlepszy przyjaciel mnie intrygował. Z biegiem czasu zorientowałam się, że mnie pociąga dużo bardziej niż powinien.

Robię głęboki wdech i opowiadam mu wszystko, nie pomijając niczego. Evan wzdycha i swoimi dłońmi obejmuje moje. On naprawdę potrafi dodać otuchy. Powinien zostać psychologiem, nie kinezyterapeutą.

– Lili, powiem prawdę, nie o wszystkim wiedziałem. Niektóre rzeczy widziałem, jak chyba wszyscy, niektóre potwierdził mi Cameron, jeszcze o innych sam mi powiedział, ale nie mówił o tej nocy, kiedy Leila tu była.

– Ale wiedziałeś o pierwszym pocałunku.

Kiwa głową i widzę na jego twarzy cień uśmiechu.

– Nie gniewasz się.

– Nie. Niby dlaczego?

– Bo ja wiem... On jest twoim najlepszym przyjacielem, a ja jestem waszą współlokatorką, mogłoby cię to krępować.

Potrząsa głową z uśmiechem.

– Za bardzo się wszystkim przejmujesz.

– Wiem – wzdycham.

– Posłuchaj, Lili, znacie się już prawie dwa miesiące, żyjecie razem, więc proszę cię, przestań główkować i rób, co ci serce dyktuje.

Spoglądam na niego, szeroko otwierając oczy.

– Chcesz powiedzieć, że...

– ... że zachęcam cię do chodzenia z moim najlepszym przyjacielem? No więc tak właśnie jest.

– Ale ja nie chcę, żeby między naszą trójką coś się zmieniło... A gdyby nic z tego nie wyszło, co byłoby ze wspólnym mieszkaniem? To jasne, że stanąłbyś po stronie Cama, jesteście jak bracia, ale ja nie chcę się wyprowadzać, mnie tu jest dobrze! A poza tym jestem pewna, że mu się nie podobam i jestem dla niego tylko przelotnym flirtem.

– Lili, przestań! – wykrzykuje Evan. – Za daleko się posuwasz! Dlaczego jesteś taką pesymistką? Ciesz się życiem i chwilą, jakby nic innego nie istniało! Znam mojego przyjaciela. Nie zachowywałby się tak, gdyby to był tylko przelotny flirt.

Ma rację. Zawsze zadaję sobie za dużo pytań. Ale te ostatnie słowa przywracają mi nadzieję.

– Lili, zrób mi przyjemność i zacznij się trochę bardziej doceniać.

Uśmiecham się.

– Uwielbiam cię, Evan.

– Ja ciebie też. Chodź tutaj.

Otwiera ramiona, a ja przysuwam się, żeby mnie objął. Ten przyjacielski uścisk jest dla mnie czymś wspaniałym. Odchylam się lekko i widzę, że Evan trochę poważnieje. Odwraca mnie i masuje mi ramiona. Będzie dobrym kinezyterapeutą.

– A w ogóle to co ty tutaj robisz? Nie miałaś być na siłowni?

Jego dłonie, masujące teraz mój kręgosłup, przynoszą mi prawdziwą ulgę.

– Tak, miałem, ale wolałem pogadać z tobą. Słuchaj, jestem naprawdę dobrym masażystą i czuję, jakie masz napięte plecy. Pamiętaj, że zawsze mogę ci zrobić masaż, bez problemu!

Serdecznie mu dziękuję.

– Tracisz trening. Nic się nie stanie?

– Nie, będą inne. No, skończyłem.

Już czuję się lepiej. Nie tylko dzięki temu masażowi, ale też dlatego, że Evan mnie akceptuje, a to się dla mnie naprawdę liczy.

– Jutro o jedenastej wychodzę z Grace – mówię.

– Świetnie.

– A o której to wieczorne spotkanie?

– Nie mam pojęcia, jutro zapytam Cama.

– Nie wraca dzisiaj?

Evan potrząsa głową.

– To z mojego powodu? Nie chce mnie widzieć?

Czyżby się wybierał do Leili?

– No skąd! Trening skończy się późno, prześpi się u Rafa. Już dawno to zaplanowali. Spędzamy wieczór tête à tête, Lili.

Nie bardzo mnie przekonuje ta wymówka. W ciągu tych dwóch miesięcy chłopcy nieraz już mieli treningi, które kończyły się późno, ale nie przeszkadzało im to w powrocie do domu.

– Zważywszy, że opowiedziałam ci kawał swojego życia, teraz twoja kolej. Dobrze widziałam, jak na nią patrzyłeś wtedy, kiedy byliśmy w Mayan.

– Na nikogo nie patrzyłem!

– Kłamczuch!

– Nawet nie wiem, o kim mówisz.

– O Grace!

Lekko się uśmiecha, a ja rzucam w niego jedną z poduszek z kanapy. Łapie ją i przyciska do siebie.

– No, przyznaj, że to dziewczyna w twoim typie! – kontynuuję.

– No fakt, jest dość ładna, przyznaję.

– Dość ładna? Evan, chyba musisz być ślepy! Jest bombowa! A poza tym niesamowicie miła i inteligentna.

Śmieje się serdecznie, ale dobrze widzę, że zgadłam jego myśli.

– Rozśmieszasz mnie, Lili.

– I od niedawna jest sama.

Nagle spogląda na mnie.

– Zainteresowany?

– Wcale nie.

– Jesteś małym kłamczuszką, Evan. Mam nadzieję, że to wiesz.

Potrząsa głową, ale na ustach ma lekki uśmiech. Czuję, że jutro wieczorem będę musiała zabawić się w Kupidyna, co zresztą mi się bardzo podoba. Byliby świetną parą.

Po paru minutach do drzwi dzwoni dostawca pizzy. Na szczęście to nie ten seryjny zabójca, a zamówiona pizza jest ogromna i wystarcza dla nas dwojga. W Evanie sympatyczne jest jeszcze to, że wyjąwszy sushi, którego nie znoszę, mamy podobne upodobania.

– Co chcesz do picia? – pytam z kuchni.

– Prosiłbym piwo.

Biorę więc z lodówki puszkę piwa i butelkę soku pomarańczowego dla siebie i wracam do salonu.

Jedząc, rozmawiamy o wszystkim i o niczym. Evan jest wspaniałym rozmówcą, świetnie się z nim dyskutuje. Kilkakrotnie rozśmiesza mnie do łez. Brakowało mi takiego wieczoru. Koło jedenastej, kiedy Evan włącza telewizor, by obejrzeć jakiś film, czuję, że powieki zaczynają mi opadać i pomimo prób zachowania świadomości, w końcu zasypiam na kanapie.

* * *

Otwieram oczy i widzę, że jestem we własnym łóżku. Zakończenie wieczoru pamiętam dość mętnie. Wiem, że w telewizji leciał jakiś film, ale czy ja się obudziłam, żeby iść do siebie? W kuchni widzę Evana w stroju do biegania.

– Dobrze spałaś? – uśmiecha się.

Kiwam głową.

– Czy ja się obudziłam wczoraj wieczorem? Sama poszłam do siebie?

– Zaniósłem cię.

– Naprawdę? – dziwię się.

– Tak, kiedy film się skończył, powiedziałem ci, żebyś poszła do łóżka, ale tylko mruknęłaś coś

i odwróciłaś się. Nie miałem właściwie wyboru.

– Dziękuję, Evan, ale mogłeś mnie zostawić, nic by się nie stało.

– No nie, nie mogłaś spać na tej kanapie! Nie jest dość wygodna, by spędzić na niej noc.

– Mnie się wydaje całkiem przytulna.

– Uwierz mi, nie jest. Kiedyś byłem tak zalany, że nie mogłem dojść do pokoju i zwałem się na nią.

Następny dzień był koszmar. Byłem kompletnie połamany!

Śmieję się.

– Nie trzeba było tyle pić.

– Wiem. Teraz staram się przynajmniej dowlec jakoś do łóżka, nawet na czworakach. Powiedziałem zresztą Cameronowi, że może mnie tam zaciągnąć, choćby za nogi.

Uśmiecham się. Po spędzeniu paru imprezowych wieczorów w ich towarzystwie wiem, że Evan pod koniec rzadko jest trzeźwy, jeśli to nie on ma prowadzić. Uważam, że chłopcy dobrze sobie radzą: kierowca nie pije wcale albo najwyżej jeden drink. Są odpowiedzialni i to właśnie powiedziałam mamie, kiedy się dowiedziała, że czasem jeździmy na imprezy. To ją uspokoiło. Zresztą zawsze mam przy sobie prawo jazdy, gdyby były z tym jakieś problemy.

– Idziesz pobiegać? Pamiętaj, że spotykam się z Grace o jedenastej, więc nie musisz mnie szukać, jeśli nie będzie mnie tu po twoim powrocie.

– Wiem, ale może wrócę przed twoim wyjściem. Nie bardzo mi się dziś chce biegać, ale trzeba – wzdycha. – Inaczej już żadna dziewczyna nie będzie chciała oglądać moich mięśni. Od dziś przechodzę na dietę.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– No to powodzenia. Będę o tobie ciepło myślała, jedząc ciastka z konfiturami.

Pokazuje mi język i wychodzi. Naprawdę muszę popracować na tym, żeby Grace i Evan zostali parą.

Kończę śniadanie i nastawiam się na cały dzień przygotowań do Halloween.

Dochodzi jedenasta, kiedy Grace przysyła mi wiadomość, że jest już na parkingu przed domem. Szybko wkładam tenisówki, biorę torbę i schodzę na dół.

– Gotowa? – uśmiecha się i wkłada okulary słoneczne.

– Gotowa!

– No to start!

Rusza z kopyta i wyjeżdżamy z parkingu. Po jakichś dwudziestu minutach parkuje przed jednym

z największych centrów handlowych.

Przed zakupami szybko zjadamy coś w jednym z fast foodów. Już się przekonałam, że idąc z Grace na zakupy, lepiej być w dobrej formie.

Jest dopiero po dwunastej, więc na nasze szczęście sklepy nie są jeszcze przepełnione. Idę za przyjaciółką, która zdaje się dokładnie wiedzieć, czego szuka. Kiedy wchodzimy do jednego ze sklepów sieci Topshop, Grace uśmiecha się szeroko.

– Można by pomyśleć, że znalazłaś się w raju – zauważam.

– Tu jest jeszcze lepiej niż w raju!

– Możesz mi zdradzić te twoje fantastyczne pomysły?

Zamiast odpowiedzieć, podaje mi parę białych botków.

– Wymyśliłam idealny strój! – woła ze śmiechem.

– Powiedz w końcu jaki!

W ramach odpowiedzi Grace zaczyna śpiewać:

Hey baby, even though I hate ya, I wanna love ya, I want you, And even though I can't forgive ya, I really want to, I want you.

Kończy pokaz królewskim ukłonem.

– No jak? Zgadłaś?

– To ma być Ariana Grande? Poważnie?

Kiwa głową.

– Ale to nie jest żadne przebranie! – mówię, odstawiając na miejsce parę lakierowanych botków na szpilkach, które przed chwilą mi wcisnęła.

– Oczywiście że jest! – broni się. – Skoro tyle osób przebiera się za Michaela Jacksona albo za Marilyn Monroe, dlaczego ty nie możesz być Arianą?

I tutaj ma rację.

– No nie wiem...

– A poza tym to będzie oryginalne.

Przyznaję, że w zeszłym roku nie widziałam nikogo tak przebranego.

– No i to doskonały pomysł na ostatnią chwilę. Potrzebne nam te buty – mówi, znów zdejmując białe botki z półki – i jakieś body albo sukienka. Wiem, gdzie je znaleźć.

– Wiesz, jak ten kostium ma wyglądać? – pytam.

Kiwa głową.

– Pamiętasz klip *Break Free*?

– Tak.

– No więc dziś będziesz Lili, superbohaterką Galaktyki, która uratuje nas przed niewolą Obcych.

– Uważasz, że to dobry pomysł?

– Pewnie! Mówię ci, ten strój podkreśli twoje atuty i Cameron będzie musiał się poddać.

Chciałabym w to uwierzyć.

– Lili, nie rób takiej miny! Lepiej pomóż mi znaleźć coś odpowiedniego!

– No a ty za co się przebierzesz? – pytam, chcąc skierować rozmowę na nią.

– Za grecką boginię, bardzo sexy, ale nie za bardzo – mówi z przymrużeniem oka.

Evan zwariuje! Mój plan zeswatań tych dwojga będzie łatwiejszy.

– Będziesz zawracać chłopakom w głowach!

Wzdycha cicho.

– Będzie Alex z moim bratem i przyjaciółmi.

– Nie widziałaś się z nim poza zajęciami po waszym zerwaniu?

Kręci przecząco głową.

– W ostatni weekend widziałam jego zdjęcia z jakiegoś klubu. Był w niezłym towarzystwie.

Przynajmniej korzysta z życia. W końcu tego chciał – dodaje z goryczą.

– Dlatego zerwał?

– Tak, a poza tym chodzić z siostrą jednego z najlepszych kumpli to, jak powiedział, „do bani”.

– On nie zasługuje na ciebie, Grace.

– To właśnie sobie powtarzam, ale mi go brakuje. Przywiązałam się do tego barana i teraz trochę boli.

– Rozumiem.

Widziałam tego Alexa tylko trzy razy. Dwa pierwsze podczas wykładu, bo jest asystentem naszego profesora. Trzeci raz, gdy był z Grace w jednej z kafejek na kampusie. Jakoś nie wzbudził we mnie zaufania. Widziałam, jak spoglądał na inne dziewczyny, gdy tylko Grace odwróciła wzrok.

Przyjaciółka ciągnie mnie do przymierzalni i od razu zapomina o smutku. W końcu wychodzimy z botkami, szortami – według mnie o wiele za krótkimi i za bardzo dopasowanymi, i z parą wysokich rzymianek dla Grace, bo resztę stroju właściwie już ma kompletną.

– To jeszcze teraz do American Apparel po górę i koniec.

– OK, to chodźmy.

Sklep jest jakieś sto metrów dalej. Grace natychmiast znajduje to, czego szukała, i wysyła mnie z wybranym body do przymierzalni. Nie nosiłam takiego czegoś, od kiedy skończyłam dwa lata.

– I jak? – woła zza zasłonki.

– Możesz wejść.

Odchyła kotarę i wchodzi.

– Fantastycznie! Wzięłam jeszcze parę rajstop i mam kurteczkę, która będzie świetnie pasowała.

Potakuję jej, kiedy wychodzi. Mogę teraz włożyć własne ciuszki. Moje przebranie będzie raczej dość lekkie. Na szczęście dziś termometr pokazuje ponad dwadzieścia pięć stopni.

Gdy wychodzimy ze sklepu, jest już dobrze po południu.

– Wpadniemy do Starbucksa napić się czegoś i coś przekąsić? – proponuje Grace.

– Nigdy nie odmawiam muffinki i dobrej kawy – odpowiadam. – Uderzasz w moją czułą strunę.

Wracamy więc do samochodu, wkładamy wszystkie zakupy do bagażnika i ruszamy do Starbucksa. Ruch jest już dużo większy, niż kiedy rano jechałyśmy w tę stronę. Ta niesamowita liczba samochodów to cecha wspólna Los Angeles i Miami. Pewnie jestem jedną z bardzo niewielu dziewcząt w moim wieku, która nie ma własnego pojazdu. Zadowoliliam się zrobieniem prawa jazdy i zdecydowanie wolę być pasażerką.

Po mniej więcej dwudziestu minutach Grace parkuje tuż przed kafejką.

– Zdaje się, że pełno tu ludzi – mówię, wysiadając.

– Zawsze tak jest.

W wejściu wita nas aromat kawy. Uwielbiam go.

– Chcesz to co zawsze?

Potwierdzam. Toleruję borówki tylko w drożdżówkach i w muffinkach. Te tutejsze są najlepsze, jakie jadłam. Grace staje więc w kolejce do kasy, a ja szukam miejsca gdzieś przy oknie.

Coraz bardziej obawiam się tego Halloweenowego wieczoru, chociaż przecież nie powinnam. Już całą dobę nie widziałam Camerona i brakuje mi go. Naprawdę jestem żałosna.

– Już jestem – mówi Grace, stawiając na stole nasze zamówienie.

– Dziękuję!

– Ależ bardzo proszę.

Stawia przed sobą swoją kawę i bierze batonik zbożowy.

– Nie wyglądasz najlepiej.

– Grace, chyba się zakochałam w Cameronie.

No, nareszcie to powiedziałam. To wyznanie, choć strasznie banalne, przynosi mi ulgę.

– Chyba czy na pewno? – pyta cicho.

– Naprawdę sama już nie wiem. Mam tylko wrażenie, że znalazłam się w jakimś wirze, że zalewają mnie fale.

– Wiesz, że to nie jest odpowiedź na pytanie, prawda?

Wzdycham i przytakuję.

– Jeśli chcesz jakiejś rady, to dam ci następującą: słuchaj swojego serca. – I dodaje: – Wczoraj po twoim wyjściu ze stołówki Cam chciał iść za tobą, ale mu powiedziałam, że ja to zrobię. Pomyślałam, że niespecjalnie masz ochotę go widzieć.

– Dobrze zrobiłaś.

– Ale jest coś, o czym nie wiesz.

W gardle mi zaschło. Co ona mi powie?

– Kiedy się rozstałyśmy, żeby iść na zajęcia, przechodziłam jeszcze obok stołówki. Cameron był tam ciągle z Leilą. Wydaje mi się, że płakała, ale byłam za daleko, żeby cokolwiek usłyszeć. Wiem tylko, że zaraz po południu się na nią napatoczyłam. Starannie udawała, że mnie nie widzi. Chyba Cameron z nią zerwał, nie ma innego wytłumaczenia.

– Może... – dukam.

Próbuję nie robić sobie złudzeń z obawy, że rozczaruję się po raz kolejny.

– Wiesz, o której mamy się spotkać z chłopakami?

– Nie. Zaraz zapytam Evana.

Szybko wysyłam SMS-a i wreszcie mogę wypić moją dawkę kofeiny. Minimum żeby przetrwać.

Natychmiast otrzymuję odpowiedź.

– Przyjadą po nas o wpół do ósmej. Pójdziemy jeszcze coś zjeść i potem na imprezę.

Grace zerka na zegarek.

– Czyli mamy jeszcze cztery godziny, żeby się przeobrazić w boginie.

– No tak.

– Skończyłaś?

Przełykam ostatnie krople kawy.

– Możemy iść.

Wstajemy i idziemy do samochodu, żeby pojechać do Grace. Nigdy u niej nie byłam, to po drugiej stronie kampusu. Ponieważ jej współlokatorka jest kompletną wariatką, Grace jej unika i stara się spędzać u siebie możliwie najmniej czasu.

Na szczęście kiedy przyjeżdżamy, wariatki współlokatorki nie ma. Zaskakuje mnie wielkość pokoju, naprawdę sporego jak na studenckie mieszkanie. Na ścianie w głębi wielkie okno, dające dużo światła. Drzwi koło łóżka współlokatorki prowadzą do łazienki, również dość obszernej. Mogłabym tutaj mieszkać, zresztą tak miało być, gdyby nie ta pomyłka administracyjna.

– Podoba mi się tutaj.

– Mnie też! Spróbuję załatwić, żeby już nie mieszkać z tą dziewczyną, bo naprawdę nie wytrzymam dłużej. Boję się jej. Zresztą chyba ona chce wyjechać. Bardzo by mnie to cieszyło!

– Wyobrażam sobie.

Grace wyjmuje wszystko, czego potrzebujemy, żeby zmienić wygląd na dzisiejszy wieczór.

Tuż przed wpół do ósmej dostaję wiadomość od Evana, że przyjechali po nas. Obie jesteśmy gotowe.

– Grace, chłopcy już są.

– OK!

Wychodzi z łazienki i stajemy przy drzwiach.

– Przede wszystkim, pamiętaj, żeby zachowywać się jak femme fatale. Każ temu idiocie pełzać u twoich stóp.

– Grace... – wzdycham.

– Żadna Grace! Cameron zachował się jak pajac pierwszej klasy, nie możesz zaprzeczyć. Dlatego musisz go przeczłgać! Jasne?

– Jasne.

Zabieramy potrzebne rzeczy i wychodzimy.

Na dworze jest ciepło i wilgotno. Chłopcy stoją oparci o samochody Camerona, Enza i Jamesa.

– Pamiętaj, Lili, femme fatale – szepcze Grace.

Lekko kiwam głową i uśmiecham się. Gdy podchodzimy do chłopców, spoglądam oczywiście na Camerona. Nasze spojrzenia się krzyżują, a jego palący wzrok przesuwa się po moim ciele. Nagle robi mi się bardzo gorąco. Widzę, że jego tors jest niemal nagi. Dobry Boże. Ma na sobie tylko prześcieradło, związane na jednym ramieniu. Czerwienię się i odwracam oczy, żeby spojrzeć na innych chłopaków, a Cameron tymczasem śmieje się cicho. Ja też nie mogę powstrzymać uśmiechu, widząc ich przebrania. Naprawdę są mocne. Bardzo mocne.

Rozdział 10

Zostaliście bogami? Naprawdę? – śmieje się Grace.

– No tak! – przedstawia się Rafael. – Ja jestem Apollem, mam to wypisane na plecach.

Każdy z nich odwraca się, ukazując gołe plecy. Między łopatkami każdego widnieje imię greckiego lub rzymskiego boga, napisane chyba ciemną szminką. Bóg mórz, czyli Neptun, u Evana, Hermes u Jamesa, Mars, bóg wojny, u Enza. Bez wielkiego zaskoczenia odkrywam, że Cameron postanowił być panem nieba, ziemi i piorunów, czyli Zeusem. W ten sposób na pewno nie musiał naginać swojego ego. Ale uczciwie mówiąc, wszyscy są piękni, chociaż jeden wyróżnia się spośród pozostałych.

– To ja jestem jak UFO wśród tego panteonu bogów i bogiń – mówię ze śmiechem.

– Wcale tego nie chcieliśmy – odpowiada James.

– Zresztą jesteście uroczym UFO – dodaje uśmiechnięty Enzo.

Śmieję się, dziękując mu za te słowa. Chyba zauważam jakiś grymas na twarzy Camerona, ale nie jestem pewna.

– Brada nie ma z wami? – pytam.

– Nie, Anya wczoraj przyjechała, dołączą do nas niedługo.

Bardzo chcę ją poznać. Słyszając, jak Brad o niej opowiada i widząc wtedy blask w jego oczach, można sądzić, że Anya to naprawdę złota dziewczyna. Z upływem czasu coraz bardziej bym chciała, żeby o mnie ktoś mówił z takim zachwytem i z taką miłością. Nigdy nie marzyłam o księciu z bajki, jestem też dość niezależna, ale od jakiegoś czasu mam wrażenie, że czegoś mi brakuje.

– To jedziemy?

Rozdzielamy się i wsiadamy do trzech samochodów: limuzyny Jamesa, terenówki Cama i pick-upa Enza. Jestem w aucie Camerona z Grace i Evanem.

– Zatrzymamy się najpierw na Sunset? – pyta Grace, kiedy Cam uruchamia silnik.

Chłopcy potwierdzają.

– Enzo zobowiązał się zarezerwować stolik, zna właściciela.

– Aha, jasne.

Ford Jamesa wyjeżdża przed nami. Nie mam pojęcia, czego się spodziewać po tym wieczorze. Mam nadzieję, że nie będzie Leili, bo wtedy z pewnością byłby on fatalny.

Gdy wyjeżdżamy z parkingu, zaczyna wibrować mój telefon. Widzę, że to SMS od Grace. Zaciekawiona, odwracam do niej głowę, a ona wzrusza ramionami i się uśmiecha.

Cameron rozebrał cię spojrzeniem, kiedy przyszliśmy!

Szybko piszę i wysyłam odpowiedź:

Nie zwróciłam uwagi.

Grace: *Kłamczucha! Widziałaś to bardzo dobrze!*

Ja : *No może i tak...*

Grace: *Mówiłam ci, że zwariuje na twoim punkcie przed końcem roku.*

Ja: *On wcale nie wariuje, wiesz dobrze.*

Grace: *Jasne że tak! Po prostu tego nie widzisz, Lili.*

Piszę odpowiedź i kręcę głową.

Ja: *Jestem realistką.*

Grace : *I okropnym uparciuchem!*

Nie odpowiadam. Grace ma rację. Jestem strasznie uparta, ale tak bardzo się obawiam pustych złudzeń, że wolę ich sobie nie robić.

– Lili, jesteś dzisiaj sławną piosenkarką! – mówi Evan.

Uśmiecham się do niego.

– Tak! To nie mój pomysł, ale Grace się uparła, a ja jej posłuchałam i mamy rezultat!

– W każdym razie wyglądasz świetnie.

– Dzięki, Evan. Pomyślę o tym, żeby częściej wkładać body i lakierowane botki na szpilkach.

– Czemu nie, na pewno niejednemu facetowi to by się spodobało!

– Właśnie.

Zaskakuje mnie ten ochrypliwy trochę głos. Nie przypuszczałam, że Cameron się odezwie. Zauważam jego szybkie spojrzenie w lusterku wstecznym. Evan obok niego się śmieje, a Grace lekko szturcha mnie łokciem.

– Słyszałaś, co powiedział? – szepcze.

Kiwam głową.

– Jesteśmy na dobrej drodze, żeby się od ciebie uzależnił.

Wygląda na mocno podekscytowaną. Uśmiecham się do niej i odwracam głowę w stronę szyby.

W godzinę później, po skończonym posiłku, znów wsiadamy do samochodów i jedziemy do słynnego lokalu, gdzie odbywa się impreza. To Halloween, więc ruch jest jeszcze większy niż zazwyczaj. Wkrótce zjeżdżamy z Sunset Boulevard i znajdujemy się na wielkim, przepełnionym parkingu. Dziwne, ale mam wrażenie, że jestem przed jakimś supermarketem, a nie nocnym klubem. Wielki neon informuje jednak, że jesteśmy przed Undergroundem, a nie przed Targetem, jak myślałam.

– Tysiące ludzi, prawda? – pytam, gdy Cameron wjeżdża w alejkę.

– Jesteś blisko – mówi Evan, odwracając się do nas. – To jeden z największych klubów w mieście.

Tutaj się odbywają rozmaite spektakle i koncerty wielkich gwiazd. Widzicie ten czarny budynek z tyłu?

Grace i ja kiwamy twierdząco głowami.

– Z tyłu za nim jest wielki ogród na takie właśnie imprezy. Trzeba być tutaj koniecznie dziś wieczorem.

– Czyli jesteśmy w miejscu najlepszym z najlepszych – mówię ze szczyptą ironii w głosie.

– Dobre podsumowanie – uśmiecha się. – A poważnie to wieczór będzie naprawdę super! Każde kolejne Halloween jest lepsze od poprzedniego. Dają z siebie wszystko.

– No to jestem bardzo ciekawa.

Evan tymczasem wraca do rozmowy z Cameronem. Chyba mówią o meczu futbolu amerykańskiego, jaki odbędzie się w przyszłym tygodniu na kampusie. Spoglądam na zewnątrz. Im bliżej budynku, tym więcej ludzi. Chłopcy nigdy nie znajdują trzech miejsc obok siebie.

Wreszcie parkują niezbyt daleko jeden od drugiego. Tym razem znów nic nie zostawiam w samochodzie, zabieram wszystkie swoje rzeczy i wysiadam. Próbuję bez powodzenia obciągnąć szorty, które według mnie zdecydowanie za dużo odsłaniają. Na szczęście jest ciepło i prawie nie ma wiatru, co w Los Angeles jest dość rzadkie. Mimo wszystko włożyłam długi sweter, trochę dlatego, żeby jakoś zakryć to, czego nie zakrywa mój ubiór. Wiem, co się dzieje na takich imprezach, i naprawdę nie mam zamiaru dać się obmacywać, choć jestem pewna, że każdy z przyjaciół stanąłby wtedy w mojej obronie.

Na parkingu słychać muzykę elektroniczną, pochodzącą z zainstalowanych wszędzie głośników. Wokół budynku kręci się dużo ludzi, niektórzy siedzą jeszcze w samochodach.

– Obawiasz się, że wpadniesz na Alexa? – pytam, kiedy razem z Grace podchodzimy do wejścia.

Kiwa głową z poważną miną.

– Będzie z kimś, jestem pewna, a ja jestem sama.

– Nie sama, ja będę z tobą! I są też chłopcy.

– Wiem, chcę raczej powiedzieć, że nie mam tu partnera.

– Jestem pewna, że zgodziłby się bez wahania, gdybyś go o to poprosiła.

Marszczy brwi.

– Kogo poprosiła?

Wskazuję jej dyskretnie Evana, idącego przed nami z Rafaelem i Cameronem. Nie odpowiada.

– Nie chciałybyś?

– Nie powiedziałam tego!

– No nie, bo nie powiedziałas nic.

Pokazuje mi język.

– Nikogo w tej chwili nie potrzebuję, Lili.

– Tak mówisz, a mnie pchasz w ramiona Cama?

– To nie to samo. Dla was dwojga to oczywistość.

– Skoro tak mówisz... – mówię, pełna sceptycyzmu.

Przerywamy rozmowę, bo doszliśmy do kolejki. Inaczej niż ostatnio, już po kilku minutach wchodzimy, pokazując zaproszenia, o które postarali się chłopcy. Motywy Halloween są wszechobecne. Z sufitu opadają pajęczyny i lniane bandażę mumii, wokół wejścia wiszą wielkie lustra, polane sztuczną krwią, a przyćmione światła i opary w całym wnętrzu tworzą naprawdę tajemniczą atmosferę.

Idę z naszą grupą na wyższe piętro, najwyraźniej zarezerwowane dla klientów głównego baru, znajdującego się na tym samym poziomie. Porozstawiano tu wiele stołów, rozdzielonych przepierzeniami, roślinami, a czasem nawet kotarami, dającymi więcej intymności. Kelnerka prowadzi nas od razu do długiego szklanego stołu, przy którym już czekają Brad i jego dziewczyna Anya.

Chłopcy witają się energicznie i po męsku z Bradem, a potem delikatniejszym uściskiem z Anyą. Widać, że i ona, i chłopaki cieszą się ze spotkania.

– Cześć, jestem Lili – mówię z uśmiechem.

– Anya, bardzo mi miło.

Jest naprawdę bardzo ładna i wydaje się jeszcze sympatyczniejsza niż myślałam. Obydwoje przebrani są za parę z szalonych lat dwudziestych. Brad ma garnitur, sztuczne wąsy i wypomadowane włosy, Anya suknię z pajetkami i pióra w ślicznej fryzurze. Razem tworzą naprawdę uroczy obrazek.

Po krótkiej chwili kelnerka przynosi nam firmowy koktajl wieczoru, serwowany, jeśli dobrze zrozumiałam, bez ograniczeń.

Przez następną godzinę gadamy jedni przez drugich. Powoli poznaję Anyę i stwierdzam, że się nie myliłam, jest naprawdę przemiła.

Chłopcy wciąż zamawiają koktajl wieczoru, scream, bardzo dobry, ale o wiele za mocny dla mnie – i chyba także dla Anyi, która nie wypila wszystkiego, a resztę ze swojej szklanki przelała dyskretnie do szklanki Brada.

Do tej chwili spędzam czas bardzo miło. Na razie nie ma śladu Leili, nie dzieje się też nic niepokojącego. Osiągnęłam stadium, w którym mięśnie policzków bolą mnie od ciągłego śmiechu.

Rozmawiam właśnie z Grace i z Anyą, kiedy do naszego stołu podchodzą dwie dziewczyny w strojach Kobiety-Kota.

– Hej! Jesteśmy tu z kumpelkami – zaczyna brunetka, wskazując stół, przy którym siedzą jeszcze dwie inne dziewczyny. – Zastanawialiśmy się, czy można się do was przyłączyć.

To mówiąc, zbliża się do Camerona, a ja bezwiednie sztywnieję na krześle. Cameron wydaje się nie zauważać jej obecności i dalej rozmawia z Rafaelem.

– Dobrze wyglądasz w tym kostiumie – mówi blondynka, kładąc dłoń na ramieniu Brada.

Czuję, że siedząca obok mnie Anya też sztywnieje. Ja miałam taki sam gwałtowny odruch z powodu zachowania brunetki, z tą różnicą, że Cameron nie jest moim chłopakiem, a Brad jest przecież partnerem Anyi.

– Dzięki – mówi Brad.

– Chcesz może gdzieś stąd iść?

Tylko tego trzeba było Anyi, która wstaje, spychając gwałtownie rękę blondynki z ramienia ukochanego.

– Hej no, o co ci chodzi? – mówi tamta, zaskoczona.

– Ty i ta twoja plastikowa psiapsiółka próbujcie gdzie indziej.

Anya nie imponuje posturą, ale ton jej głosu okazuje się na tyle przekonujący, że obydwie lale wracają, skąd przyszły.

– Mam cię na oku – mówi do Brada i wraca do rozmowy ze mną i z Grace.

– Nie masz się czego obawiać – uspokajam ją. – Brad nie widzi nikogo poza tobą, mówi tylko o tobie i kocha tylko ciebie. Możesz mi wierzyć.

– Ona ma rację – dodaje Grace. – Nie spotykam chłopaków tak często jak Lili, ale słyszę, że przy każdej okazji mówi o tobie. A jak ciebie nie będzie, postaramy się trzymać z dala od niego wszystkie plastikowe niunie. Widzisz przecież, że Lili ma laserowy pistolet na obcych spoza naszej Galaktyki!

Anya uśmiecha się lekko i spogląda z miłością na Brada, dyskutującego z przyjaciółmi. Uświadomiwszy sobie, że dziewczyna na niego patrzy, Brad bierze jej dłoń i całuje ją.

– Masz jakiś dziwny wyraz twarzy – szepcze Grace.

– Nic na to nie poradzę. Uważam, że oni są...

– ...fantastyczni, wiem. Powiedziałaś to chyba już z dziesięć razy.

Wykrzywiam się do niej w odpowiedzi, biorę szklanekę i upijam łyk, żeby przestać o tym myśleć.

Po kolejnej turze koktajli dla chłopaków postanawiam wstać i rozprostować trochę nogi na parkiecie. Brad i Anya wyszli już kilka minut temu, bo jutro idą do rodziny Anyi. Oczywiście wymieniliśmy się numerami telefonów, żeby być w kontakcie.

– Idę trochę potańczyć – mówię do Grace.

– Iść z tobą?

– Nie przeszkadzaj sobie. Jeżeli wolisz zostać, to w porządku.

– Nie, idę z tobą.

– Jesteś pewna?

Kiwa głową.

– Najpewniejsza. Chodź, zaszalejmy!

Śmieję się, a Grace szybko wstaje.

– Dokąd się wybieracie? – pyta Cam.

– Idziemy poszukać na parkiecie jakichś uroczych facetów – odpowiada Grace. – Wiesz, tak jak w tej piosence: *My body needs a hero! Come and save me* – zaczyna podśpiewywać.

Widok zaskoczonej miny Camerona wywołuje mój uśmiech.

Odchodzimy od stołu, a ja, przekrzykując coraz głośniejszą muzykę, pytam:

– Musiałaś to odpowiedzieć?

Śmieje się i kiwa głową.

– Ta jego mina, Lili! Nie zdziwiłabym się, gdyby wylądował tu za parę minut.

– Tak myślisz?

– Jestem tego pewna.

Schodzimy na niższy poziom, gdzie znajduje się parkiet do tańca. Ludzie krzyczą, tańczą, bawią się,

a ja daję się temu porwać z Grace przy boku.

Nie potrafię opisać, jak dobroczynne jest dla mnie zapomnienie się w tańcu. Muzyka dźwięczy i wibruje w moim ciele. Pozwalam się jej unosić, śmiejąc się i tańcząc z Grace przez długą chwilę. Kiedy jednak przychodzi kolej na powolną i łagodną piosenkę, uświadamiam sobie, że pora wrócić do stołu. Wraz z pierwszymi taktami *Stay* Rihanny z tańczącego tłumu wyłaniają się pary. Ta piosenka bardzo mnie porusza, ale nie widzę siebie samotnej wśród tańczących par. Szukam wzrokiem Grace, żeby jej dać znak, i widzę, że tańczy z głową na ramieniu wysokiego bruneta. Nie będę jej przeszkadzać, zostawiam ją w ramionach przystojnego pirata, w którym rozpoznaję Alexa. Najwyraźniej więc historia z Alexem się nie skończyła. Jedno jest pewne, jeśli zrobi jej jakąś krzywdę, skopię mu tyłek, chociaż jest asystentem profesora.

Schodzę więc z parkietu, a w każdym razie próbuję, bo czuję, że ktoś obejmuje mnie w talii.

– Zatańczysz ze mną?

Obok mnie wyrasta wysoki blondyn, przebrany za jaskiniowca. Uśmiecham się, widząc jego niezwykle kostium, i chcę grzecznie odmówić.

– To miłe... – zaczynam, ale przerywa mi z tyłu stanowczy, władczy, a przede wszystkim znajomy głos:

– Zabieraj łapę z jej pleców.

Ten gardłowy głos wibruje we mnie jeszcze silniej niż muzyka. Umieram z pragnienia, żeby zapytać, co Cameron tutaj robi, ale nie odwracam się i zamykam oczy. Jest tak blisko, że czuję dotyk jego torsu.

– A ty tu co? – oburza się blondyn.

– Jestem jej facetem, więc zjeżdżaj.

Blondyn przygląda się bezceremonialnie Cameronowi.

– Nie wyglądasz na jej faceta.

Cameron robi głęboki wdech.

– Zabieraj, kurwa, łapę, bo nie będę powtarzał trzeci raz.

Aż się wzdrygam, słysząc ten głos drżący od hamowanej złości. Blondyn decyduje się odpuścić, uznając, że nie ma potrzeby zaostrzać dyskusji. Spogląda na mnie jeszcze raz i odchodzi, wzdychając.

– Mój facet? – mówię, odwracając się do Camerona.

Kiwa głową. Lekki, zarozumiały uśmiech na jego ustach strasznie mnie denerwuje.

– Nie jesteś moim facetem, Cameron, a ja nie jestem twoją dziewczyną. Idź do Leili, ona jest twoją przyjaciółką – rzucam sucho.

Jednak nawet nie zdążam się odwrócić, kiedy jego ręka obejmuje mnie w talii i kieruje na środek parkietu. Tracę wszelką kontrolę i pozwalam się prowadzić. Cam toruje sobie drogę bez trudu, a ja idę za nim.

Kiedy jakoś odzyskuję zmysły, Cameron zatrzymuje się i odwraca do mnie. Chcę mu powiedzieć, co o nim myślę, wszystko z siebie wyrzucić, postawić kropkę nad i. Tymczasem wszystkie jako tako spójne myśli ulatują w dal, kiedy nasze spojrzenia się spotykają. Jestem jak zahipnotyzowana, nie mogę oderwać

od niego wzroku. Rany boskie, co się ze mną dzieje? Jego oczy wydają się w tym półmroku dużo ciemniejsze niż zazwyczaj i zniewalają mnie całkowicie. Nie mogę się utopić w tych pięknych źrenicach, więc potrząsam głową i staram się patrzeć w innym kierunku, ale druga ręka Cama opada na moje plecy i przyciąga mnie jeszcze bliżej. Nie stawiam oporu i przytulam się do jego piersi. Muszę spojrzeć prawdzie w oczy: to, że jestem tu w jego ramionach, przepelnia mnie szczęściem. Teraz już nie mam żadnych wątpliwości: zakochuję się w nim z każdą chwilą mocniej. Tańczę z nim, czuję ruch jego mięśni, kiedy się poruszamy. W takiej chwili wydaje mi się, że jestem tą jedyną.

Ludzie wokół nas obejmują się, uśmiechają, całują, jak gdyby byli sami na świecie. Jak gdyby w tym momencie nie działo się nic ważniejszego. Dla mnie ta chwila jest właśnie taka, ale czy on czuje to samo? Nie mam najmniejszego pojęcia i to mnie przeraża.

Kiedy jego ciepłe i delikatne usta dotykają mojego czoła w subtelnym pocałunku, czuję, jak moje serce eksploduje i rozsypuje się na milion iskrzących drobinek.

– Cam... – szepczę.

Odsuwa się troszkę i wpatruje we mnie, bez żadnej emocji na twarzy. Mam wrażenie, że powietrze staje się coraz cięższe, duszące. A jeśli żałuje tego wszystkiego, absolutnie wszystkiego?

– Chodź ze mną.

– Dokąd? – pytam drżącym głosem.

– Na zewnątrz. Musimy porozmawiać.

Ogarnia mnie panika. W tym momencie jestem pewna, że Cameron chce wszystko zakończyć. Uświadomić mi, że wszystko, od samego początku, było jedną wielką pomyłką i że między nami nic nigdy nie będzie. Dobry Boże, nie wiem, czy zniosę takie odrzucenie.

Stanowczym gestem bierze mnie za rękę i ciągnie przez tłum. Myślałam, że zejdziemy na dół, tymczasem wchodzimy jeszcze dwa piętra wyżej. Tam Cameron otwiera drzwi z napisem „Pomieszczenie służbowe”. Dokąd on mnie prowadzi? Gdybym nie była tak sparaliżowana myślą, że mnie odpycha, pewnie spytałabym go, co robi. Wchodzimy gdzieś przez ciężkie, czarne drzwi i nagle widzę, że jesteśmy na dachu budynku. Cam idzie naprzód, a ja za nim, wciąż z ręką w jego dłoni. Nie wiem, gdzie dokładnie jesteśmy, ale widok stąd na całe miasto jest wspaniały.

Tu, na dachu, jest dość chłodno. Wstrząsają mną dreszcze i widzę, że Cam też to odczuwa, tym bardziej że oboje nie jesteśmy przecież całkiem ubrani. Cam opiera się o barierkę, a ja stoję obok niego, i patrzymy na dalekie miasto. Ręce wciąż mi dygoczą i wiem doskonale, że to nie tylko z powodu zimna. To milczenie mnie przygnębia, niemal doprowadza do szaleństwa. Pod nami rozbrzmiewa muzyka, ale tu nie słyhać prawie nic, jedynie lekki szum. Nie mogąc znieść tego napięcia, biorę w końcu głęboki wdech i pytam cicho:

– O czym chciałeś rozmawiać?

– O nas.

Nie mam nawet grama odwagi, żeby zostać tu, koło niego, ogarnia mnie szalona chęć ucieczki. Jakoś

udaje mi się jednak powiedzieć cicho stosunkowo neutralnym tonem:

– Nie wydaje mi się to potrzebne. Nie ma „nas”.

– Zerwałem z Leilą.

Nabieram w płuca powietrza i powstrzymuję się od okrzyku.

– Och – mówię tylko, mając nadzieję, że w tym słowie nie słychać mojej radości.

– Tylko „och”?

Odwraca się do mnie.

– Ja tylko... Dobrze się czujesz? Zerwanie bywa trudne, to pewien rozdział, który się zamyka.

Od razu słyszę odpowiedź:

– Jeden rozdział się zamyka, inny, lepszy, się otwiera. Odpowiadam więc na twoje pytanie, Lili. Tak, czuję się dobrze, nawet lepiej niż dobrze.

– To doskonale.

– Rzeczywiście.

Znów zapada między nami męcząca cisza, a ja mam wrażenie, że brak mi powietrza. Wpatruje się we mnie, czuję to, ale po prostu nie ośmielam się na niego spojrzeć. Spoglądam na daleki ocean.

– Czemu na mnie nie patrzysz?

– Patrzę – mówię, odwracając się do niego.

– Ale nie w oczy – szepcze. – Dlaczego?

Nie wiem, co odpowiedzieć, więc nie mówię nic i spuszczam głowę. Nagle czuję, że jego dłoń unosi mój podbródek, co zmusza mnie do spojrzenia mu w twarz. I, oczywiście, kiedy nasze spojrzenia się spotykają, jego męska uroda mnie po prostu hipnotyzuje. Stoimy obydwój przy barierce, oddzielającej nas od pustki. Jego dłoń pieści teraz delikatnie mój policzek. Patrzymy na siebie przez długą chwilę, aż z transu wyrywa mnie jego uśmiech, a potem cichy śmiech.

– Jeszcze nie zrozumiałaś?

Ujmuje moją twarz w dłonie, długo wpatruje się w moje usta, potem patrzy mi w oczy.

– Czego nie zrozumiałam? – szepczę, zagubiona.

– Że szaleję za tobą.

Jeszcze nie dotarł do mnie sens tych słów, kiedy wargi Cama spotykają się z moimi. Jego pocałunek ma smak zakazanego owocu. Ogarnia mnie i w jednej chwili rozpala fala rozkoszy. Na języku i podniebieniu czuję cudowny smak orzeszków ziemnych, które Cam niedawno chrupał. I on, i ja pragniemy tych pocałunków i zapominamy się w nich. Poddaję się całkowicie jego ustom.

Szaleję za tobą.

Te słowa wirują w mojej głowie, a serce bije, jakby chciało mi wyskoczyć z piersi. Uśmiecham się leciutko, kiedy odchyła się na chwilę, by móc odetchnąć. Moje ręce w całkiem naturalny sposób układają się na jego karku, podczas gdy jedna jego dłoń osuwa się z mojej twarzy na dół pleców. Nasze usta łączą się w coraz bardziej namiętnym pocałunku. Moje wargi igrają z jego wargami, a jego język

szuka mojego. Nie jestem zdolna do jakiegokolwiek rozsądnej myśli. W tej chwili cały mój świat kręci się wokół niego. Całujemy się długo, aż ja przerywam ten pocałunek.

– Jeszcze raz – szepcze przy moich ustach.

Zdejmuję ręce z jego szyi i odsuwam się, bez tchu, z ustami nabrzmiętymi i zaróżowionymi. Teraz, kiedy nie boję się już swoich uczuć do Camerona, chcę wiedzieć, co on czuje.

– Cam, do czego to prowadzi?

Jego kciuk delikatnie pieści moją wargę. Rysy twarzy ma napięte, jakby się zastanawiał, co powiedzieć.

– Chcę być z tobą – rzuca wreszcie.

– Co?

– Lili, bądź moją dziewczyną!

– Cam, nie jestem pewna...

– Przestań się zastanawiać. Wiem, że nie zawsze byłem idealny, że czasem okazywałem się w stosunku do ciebie wielkim dupkiem. Przepraszam. Naprawdę. Tak bardzo mnie fascynowałaś, że przy tobie nie byłem sobą. Nie potrafię ci tego wyjaśnić! Wszłaś w moje życie i wszystko we mnie poruszyłaś. Wtedy wieczorem pocałowałem cię, a potem zrobiłem straszne świństwo, bo przez to, co do ciebie czułem, po prostu wariowałem. Powiedziałem sobie, że to przejdzie, że to tylko pociąg fizyczny, ale to trwało nadal. Próbowałem o tobie zapomnieć, ale kiedy byłem z Leilą, widziałem ciebie, a kiedy ty byłaś obok, musiałem się kontrolować, żeby cię nie całować. Gdybyś wiedziała, jaką mam ochotę walnąć Enza, kiedy jest obok ciebie! Byłem zagubiony, ale teraz to wiem. Wiem, że to nie tylko pragnienie fizyczne ani przelotna miłość, ale że naprawdę...

Przerywa na chwilę i podejmuje z większym żarem:

– Liliana, proszę, potrzebuję cię. Pozwól mi zostać twoim chłopakiem i zostań moją dziewczyną. Zrób to na próbę, jeśli chcesz, ale zwariuję, jeśli jeszcze choć jeden dzień nie będę mógł cię przytulać i całować, kiedy chcę.

Nigdy do żadnego chłopaka nie czułam tyle miłości. Staję wobec uczuć o nieznannej sile i to mnie przestrasza. Jeśli jednak miałam jeszcze jakieś wątpliwości, uleciały z tymi słowami. Wycieram łzę z policzka i tym razem się nie waham. Ujmuję jego twarz i całuję z całą możliwą miłością. Nie wiem, dokąd nas to zaprowadzi, ale na pewno chcę tam iść razem z nim. Przestaję się bać i żyję chwilą obecną, jakby nic innego się nie liczyło. Jesteśmy razem w świetlistej bańce, naszej świetlistej bańce, i za nic na świecie nie chciałabym z niej wyjść.

– Myślisz, że moglibyśmy zachować to przez jakiś czas dla siebie? – pytam.

Jego ręka nagle przestaje pieścić moją.

– Żałujesz?

Patrzę na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Tego bycia ze mną – precyzuje.

– Oczywiście że nie, idioto! – wołam. – Dlaczego miałabym żałować?

Odpręża się.

– Nie wiem. Mogłabyś chcieć kogoś lepszego.

– Dlaczego miałabym szukać kogoś lepszego, skoro mam ciebie?

– Nie mam pojęcia – mówi z lekkim uśmiechem.

Przesuwa mi za ucho zabłąkany kosmyk. Ta lekka pieśczoćta wywołuje we mnie dreszcz.

– Wolałabym zachować to przez jakiś czas w sekrecie, po prostu żeby zobaczyć, jak sprawy się rozwiną, bez żadnej presji – wyjaśniam. – Poza tym sam zasugerowałeś okres próbny... Możemy tak zrobić?

Cam kiwa głową.

– Może być. To nie jest zły pomysł.

Delikatnie gładzę kciukiem jego wargi. On należy do mnie, tylko do mnie.

– Uda ci się nie powiedzieć nic Evanowi?

– Nie wydaje mi się, żeby dla Evana opóźnienie ujawnienia naszej... relacji było naprawdę trzymaniem tego w tajemnicy. Wiesz, Evan i ja nie jesteśmy jak dziewczyny, które koniecznie muszą sobie wszystko powiedzieć.

Parskam śmiechem.

– A ty nic nie powiesz Grace? Albo Amber?

– Może coś mi się wymknie, bo wiesz, kiedy jestem szczęśliwa, mam ochotę wykrzyknąć to na cztery strony świata. Poza tym ten okres próbny nie jest na całe życie. Może szybko zakończymy tę umowę na czas określony albo... Jak to powiedziałaś? Ujawnimy naszą relację?

Zaczyna się śmiać i w moich uszach jego głos brzmi bardzo miło.

– Tak też myślałem. W każdym razie Evan jest pod tym względem niesamowicie naiwny, nie domyśli się niczego. Zauważyłaś, ile czasu zajęło mu zrozumienie, o kim mówiła Leila w stołówce?

– Rzeczywiście, nie wszystko zrozumiał ten nasz Percewal.

Cameron, usłyszawszy tę aluzję, parska śmiechem, a ja czuję ciepło w sercu.

– Wiesz, że zachęcał mnie do chodzenia z tobą?

Cam unosi wysoko brwi.

– Naprawdę?

– Tak! Zresztą bardzo mnie tym zadziwił.

– Wiedział, czego mi brakowało do szczęścia.

I tak właśnie jest. Evan ze swoim spokojem i statecznością wie dobrze, co przyjacielowi jest potrzebne, by był szczęśliwy. To jest prawdziwa przyjaźń. Przytulam się do Camerona, zbliżam usta do jego nagiego torsu. Przerywamy ten uścisk, dopiero kiedy zaczynam dygotać. Robi się naprawdę zimno i zrywa się wiatr.

– Może wrócimy? – proponuję. – Chyba że masz jakiś sposób na Eola, wielki Zeusie.

Cameron się śmieje.

– Zaraz wrócimy, moja Hero. Ale przedtem...

Przyciąga mnie do siebie.

– ... pozwól mi raz jeszcze zakosztować twych upajających warg.

I nie czekając na odpowiedź, całuje mnie.

Rozdział 11

Chwilę później schodzimy z dachu. W środku jest bardzo gorąco, co tworzy to niesamowity kontrast z chłodem, który odczuwaliśmy na górze. Kiedy schodzimy po schodach, żeby dołączyć do przyjaciół, Cameron mocno trzyma moją rękę w swojej. Przed wejściem na salę staję przed nim i przytulam swoje wargi do jego ust w krótkim pocałunku.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – pyta żartobliwym tonem.

– Korzystam z okazji, bo nie wiem, kiedy będę mogła zrobić to znowu. Możesz to potraktować jako nadużycie władzy ze strony pracodawcy wobec pracownika na umowie czasowej.

Uśmiecha się do mnie i całuje mnie w czoło, a potem puszcza moją dłoń. Nigdy się nie znużę jego obecnością przy mnie.

– Wróciliśmy!

Cam przechodzi przede mną, muskając palcami moje ramię i idzie do stołu, ja zostaję z tyłu, poruszona tą zwykłą pieśczęcią. Przyspieszam kroku, kiedy widzę, że blokuję przejście.

– Gdzie byliście? – pyta Evan.

– Weszliśmy na dach, żeby pooddychać świeżym powietrzem – odpowiada Cam, siadając obok niego.
– Strasznie tu gorąco.

– Faktycznie – przytakuje Rafael. – Trzeba by chyba powtórzyć kolejkę. I karniak dla niektórych.

James i Rafael to chyba najwięksi imprezowicze z grupy. Jeśli tylko trafia się jakaś okazja, wykorzystują ją bez chwili wahania. Raf sygnalizuje kelnerce chęć zamówienia.

– Koktajl dla wszystkich? – pyta.

Chłopcy i Grace przytakują.

– Lili, nic nie chcesz?

– Tylko sok pomarańczowy, poproszę.

Kelnerka odnotowuje zamówienie i odchodzi. Nie czuję się na siłach, żeby wypić jeszcze jeden koktajl. Wciąż mam w ustach gorzki posmak alkoholu. Przyznaję, że lubię ten smak, ale staram się go nie nadużywać. Jestem w gronie osób, które lubię i dobrze się czuję, więc po co pić?

– Czy to Alex był z tobą? – pytam Grace.

Kiwa głową.

– Nie spodziewałam się, że będzie sam.

– Co ci powiedział?

– Masę rzeczy. Że tęskni za mną, że żałuje tego rozstania i chciałby, żeby znów było jak przedtem.

– A ty co o tym myślisz?

– Na razie niewiele. Alex potrafi manipulować ludźmi. Doskonale wie, co powiedzieć, żeby mi serce zadrżało. Zawsze taki był, ale od jakiegoś czasu widzę to wyraźniej. Kiedyś na pewno wróciłabym do niego bez słowa.

– Czyli nie ufasz mu do końca.

– No właśnie. Poza tym nie czuję się już z nim tak dobrze jak kiedyś. Przedtem, kiedy był koło mnie, czułam, że serce bije mi szybciej, uważałam się za piękną, silną, szczęśliwą, ale teraz te uczucia są jakies słabsze, prawie zniknęły. Rozumiesz?

– Tak, doskonale. Czyli to koniec?

– Myślę, że tak.

Uśmiecha się, ale widzę, że za tym uśmiechem kryje się odrobina cierpienia. Kochała go i kocha nadal, to pewne, więc rozumiem dobrze, co czuje. To jest ta chwila, kiedy już wiadomo, że trzeba zamknąć pewien rozdział, że coś, co uważaliśmy za naszą przyszłość, staje się przeszłością. Trudny okres do przetrwania, zanim wszystko wróci do równowagi.

Czas mija szybko i na razie uważam, że to jeden z najpiękniejszych wieczorów, jakie przeżyłam. Nie wiem sama, ile razy śmiałam się do rozpuku. Ci chłopcy to prawdziwe skarby, wszyscy – ale też prawda, że jeden z nich zdecydowanie się wyróżnia.

Patrzę na Camerona cały czas, spuszczam go z oka chyba tylko wtedy, kiedy mrugam. W przyćmionym świetle wydaje się jeszcze wspanialszy, doskonalszy, jeszcze bardziej seksowny. Na próżno sobie powtarzam, że to dzieje się naprawdę, wciąż nie mogę w to uwierzyć. *Chodzę z Cameronem. Cameron jest moim chłopakiem. Należy do mnie tak samo, jak ja należę do niego.* Te zdania wciąż krążą mi w głowie, wywołując na twarzy szczęśliwy uśmiech. Kiedy o tym myślę, zdaję sobie sprawę, ile rzeczy zmieniło się od czasu, kiedy tu przyjechałam! Nigdy, naprawdę nigdy nie przypuszczałam, że moje życie będzie wyglądało tak jak dzisiaj. Ledwo kilka miesięcy temu mieszkałam z mamą, ojczymem i Charliem w Miami, w pięknym domu niedaleko plaży. Teraz mieszkam w Los Angeles, mieście moich marzeń, razem z dwoma chłopakami i studiuję na uniwersytecie, o którym zawsze marzyłam. Poznałam tu takich wspaniałych ludzi, że ani przez chwilę nie żałowałam decyzji o przyjeździe tutaj.

Naprzeciwko mnie Cameron wyciąga rękę po swój koktajl i ten ruch wyrywa mnie z marzeń. Cam jest tak piękny, że mogę tylko być dumna z tego, że jestem z nim. Wyjmuje małą niebieską parasoleczkę z koktajlu, kładzie ją na stole i rozgryza wisienkę, dekorującą szklanekę, a wtedy z kącika ust spływa mu kropelka soku. Cam zlizuje ją tak zmysłowo, że mnie oblewa żar. Dobry Boże, chciałabym, żeby ten język dotykał teraz czegoś innego. Ta erotyczna wizja rozbudza we mnie silne emocje i zaczynam się wiercić na krześle. Nieprawdopodobne! Jestem po prostu bańką hormonów, która zaraz pęknie! Muszę natychmiast wziąć się w garść.

– Chcesz siusiu? – pyta Grace.

Rumieniec pali mi policzki.

– Nie, dlaczego?

– Cały czas się kręcisz!

Czuję się niesamowicie zakłopotana i zaczynam wykręcać sobie palce.

– O czym myślisz?

– O niczym.

– Naprawdę? – dopytuje się podejrzliwie. – Chyba się czerwienisz.

Grace przygląda mi się uważnie. Gdyby wiedziała, o czym myślę! Nie wiem, czy długo wytrzymam, nie mówiąc jej o Camie i o mnie. Stała mi się w krótkim czasie bardzo droga. No i poza wszystkim częściowo dzięki niej Cam i ja jesteśmy teraz razem.

– Mam straszną chęć jeszcze potańczyć – stwierdza Grace, opróżniwszy swoją szklankę.

– No to idź! – mówię z uśmiechem.

– Chodź ze mną!

– No nie wiem, zaczynam być zmęczona, a botki, które kazałaś mi kupić, są niewygodne.

– Ciągle ta sama śpiewka... – wzdycha.

– Zauważ, że już jest po trzeciej!

– Wiem, i co z tego? No, idziemy tańczyć.

– Będziesz mi jutro masowała stopy.

– Załatwione. Zaczekaj, zapytam chłopaków.

– Jak chcesz.

Grace wstaje i kładzie torebkę na krześle.

– Chcemy się z Lili trochę poruszać. Idziecie potańczyć? – pyta.

– Dlaczego nie – odpowiada Evan.

Wstaję więc i idę za energicznie ruszającą się Grace. Oddaliwszy się trochę od stołu, zerkam dyskretnie za siebie i widzę idących za nami Evana, Rafaela i ku mojemu zdziwieniu Camerona. On nie cierpi tańczyć, ani w lokalu, ani w domu, jak stwierdziłam, kiedy ostatnim razem graliśmy w Just Dance. Pamiętam jego minę, kiedy weszłam do domu, triumfalnie wymachując kupioną właśnie grą. Evan się bawił, a Cam zrzędził jak zwykle. W końcu jednak dał się wciągnąć i spędziliśmy we troje znakomity wieczór.

– Ta impreza jest naprawdę genialna! – woła Grace.

Zgadzam się z nią absolutnie.

– Popatrz tylko, jaki on jest piękny – mówi do mnie.

– Kto?

– Evan – szepcze dość głośno.

– Jednak ci się podoba? To dlatego twoje uczucia do Alexa słabną?

– Może... – mówi tonem sugerującym wiele podtekstów.

Z przyjemnością to słyszę.

– Grace, coś przede mną ukrywasz!

– Aha, a ty przede mną nic zupełnie nie ukrywasz?

– Nie.

Nie umiem dobrze kłamać. Grace odwraca się do mnie i rzuca mi wiele mówiące spojrzenie: nie wierzy mi ani trochę.

– I tak się dowiem...

Nie odpowiadam, tylko lekko się uśmiecham. Ponieważ chłopcy jeszcze do nas nie dołączyli, oglądam się i szukam ich wzrokiem. Widzę bez zdziwienia, że wdali się w pogawędkę z jakimiś trzema chłopakami i dwiema dziewczynami. Jedna z nich jest wyraźnie zachwycona Rafaelem, który jakoś nie zwraca na nią uwagi, zbyt zajęty gapieniem się na jej rudą koleżankę.

Wkrótce chłopcy dołączają do nas i schodzimy piętro niżej, gdzie znajduje się przeraźliwie zatłoczony parkiet do tańca.

– Nie za dużo tu ludzi? – pytam, odwracając się do przyjaciół.

– Nie psuj zabawy, Lili – rzuca Rafael, przechodząc obok mnie. – Nie ma lepszej okazji na powrót do domu w dobrym towarzystwie, jak taniec z przytulankami.

– Ja już mam dobre towarzystwo.

Zdając sobie sprawę z gafy, jaką palnęłam, dodaję:

– Wasze, oczywiście.

Raf wzrusza ramionami i nurkuje w tłum. Jest niepoprawny.

– Chyba nas opuścił – stwierdza Evan.

– Jak zawsze – podsumowuje Cam z uśmiechem.

Evan przytakuje i obaj parszczą śmiechem. Sądząc po ich wesołości, domyślam się, że jest to aluzja do jakiegoś pamiętnego wieczoru.

– To co, idziemy?

– Tak!

Grace, zdeterminowana, ciągnie mnie za rękę w zakątek, gdzie tłum jest mniejszy. Odwracam się do niej. Na twarzy ma szeroki uśmiech i podnosząc ramiona, woła: *I need your love, I need your time*. Uśmiecham się i też unoszę ręce. Czuję, jak muzyka powoli mnie pochłania. Za chwilę poddam się całemu refrenowi, ale nagle ktoś wślizguje się za moje plecy. Rzucam okiem przez ramię i widzę Camerona. To jego ciało przytula się do mojego. Sparaliżowana tym nagłym kontaktem, przestaję tańczyć. Przeżywam zupełne zaćmienie umysłu, kiedy on tak stoi bez ruchu.

– Zatańcz ze mną, Cameron. Pokaż, że umiesz.

Wpatruje się we mnie intensywnie i wreszcie kładzie dłonie na mojej talii, a ja zaczynam się znów poruszać. Czuję, że jego ciało dostosowuje się do moich ruchów. Jestem zupełnie odurzona. Serce bije mi coraz szybciej, a jego dłonie przyciągają mnie jeszcze bliżej. Zalewa mnie fala absolutnego szczęścia. Gdy tak przytuleni do siebie poruszamy się w jednym rytmie, jego dłonie osuwają się powoli aż do moich

ud. Zaczynam cała drzeć, i przysięgłabym, że on także. Nigdy w życiu nie czułam czegoś podobnego. Ekscytuje mnie to nowe, niezwykle doznanie.

Tańczymy długo. Stopy mnie pieką, ale zbyt dobrze mi w ramionach Cama, żeby to przerwać. Obok nas tańczą Grace i Evan. Evan położył dłonie ponad pośladkami Grace, ich ciała doskonale pasują do siebie. Oboje są w sobie wpatrzeni. Wyglądają jak para blondwłosych bogów, którzy zstąpili z Olimpu. Tworzą piękną parę. Nie przestają się do siebie uśmiechać. Mam nadzieję, że to początek pięknej przygody, na którą zasługują.

Na parkiecie rozbrzmiewa melodia Avicii, a z sufitu nagle zaczynają opadać błyszczące brokatem płatki i konfetti.

– To mi się chyba śni! – woła Grace.

Światło odbija się od połyskliwych drobinek i tworzy niezwykłą, magiczną wręcz aurę. Zaczynam się śmiać, wciąż w ramionach Cama.

– Podoba ci się? – szepcze mi do ucha.

– To jest cudowne!

Podnoszę głowę, by popatrzeć na opadające konfetti, i nagle czuję ból w oku.

– Aj! – wołam. – Płatek wpadł mi do oka!

Słyszę wokół siebie śmiech. Ramiona Cama odrywają się ode mnie i w jednej chwili czuję pustkę i chłód. Odwracam się do niego – śmieje się z całego serca, tak samo jak Grace i Evan.

– Nie ma się z czego śmiać, to wcale nie jest zabawne!

– Ależ jest! – chichocze Grace.

– Pójdę wypłukać oko.

– Iść z tobą? – pyta Grace, wciąż w ramionach Evana.

– Nie, nie. Za pięć minut wracam.

– To pewnie już będziemy przy stole.

– Dobrze!

Odwracam się i idę do toalet na tym samym piętrze. Po wejściu stwierdzam zaskoczona, że jest tu prawie pusto, tylko jedna dziewczyna poprawia makijaż i zaraz wychodzi. Idę do umywalek. Pochylam się nad jedną z nich i przepłukuję oko. Pal licho makijaż! Uśmiecham się na myśl, że taka sytuacja może się zdarzyć tylko mnie, ale nic nie jest w stanie zniszczyć mojej radości. Pozbywam się wreszcie brokatu z konfetti, wchodzę do którejś z kabin, odrywam kawałek papieru i wracam przed lustro. Delikatnymi ruchami osuszam oko, które jeszcze mnie trochę boli. Nie zwracając uwagi na zamykające się za mną drzwi, opłukuję ręce.

– Znów się spotykamy.

Poznałabym ten piskliwy głos wśród tysiąca innych.

– O, Leila – mówię chłodnym tonem.

Dziewczyna podchodzi do sąsiedniej umywalki i opiera się o nią.

– Dobrze wyglądasz.

– Tak, jestem bardzo szczęśliwa – odpowiadam uczciwie, choć byłam dużo szczęśliwsza, zanim znalazłam się w tym ciasnym pomieszczeniu razem z nią.

– Nie wątpię.

Wyjmuje z saszetki błyszczący i przeciąga nim po ustach. Choć jej stroje są zazwyczaj i tak dość wulgarne, dziś Leila przechodzi samą siebie. W lustrze rzucam okiem na jej przebranie: składa się mianowicie z biustonosza i majtek. I to ja miałam wykorzystać motyw superbohaterów i dziwek? Poważnie, chyba coś pomyliła.

Atmosfera jest niesamowicie napięta. Nie chcąc być z Leilą dłużej w jednym pomieszczeniu, pospiesznie wsuwam ręce pod suszarkę. Jej szum odwraca na chwilę moją uwagę od Leili. Już mam wyjść, kiedy ta staje tuż obok drzwi.

– Ładna z was para.

Sztywnieję. Skąd to wie? Widziała nas? Sama odpowiada na to moje niezadane pytanie.

– Widziałam was. Tańczyłaś z Grace i przyszedł Cam. Tańczyliście, a potem gdzieś poszliście. Mówiłam sobie, że to nieprawda, że nie możecie być parą. Czekałam więc niedaleko waszego stołu i widziałam, jak się całujecie – krzywi się. – Miałam wrażenie, że serce mi pęka. Z twojego powodu.

Kontynuuję, nie zostawiając mi czasu na odpowiedź. Rysy twarzy ma napięte, mówi przez zęby.

– Liliana, posłuchaj mnie uważnie. Dobrze znam Camerona i wiem, że między nami wszystko skończone. Cierpię przez to, ale akceptuję jego postanowienie o zakończeniu naszego związku. Nie akceptuję natomiast tego, że wybrał ciebie, bo, mówmy uczciwie, jesteś beznadziejna. Nie, nigdy nie zrozumieję jego decyzji. Bo przecież kto, mając wybór między tobą a mną, wybrałby ciebie?

Kiedy tak peroruje, staram się pozostać spokojna, choć krew się we mnie burzy. Chcę tylko, żeby zamilkła. Z trudem trzymam ręce przy sobie, żeby przypadkiem którąś nie uszkodzić tej jej pięknej buźki.

– Nie będę powtarzać dwa razy. Są rzeczy, których o nim nie wiesz. Tajemnice, wielkie tajemnice, o których nie masz pojęcia. Czy na przykład mówił ci coś o Olivii i o tym, kim ona jest dla niego? Po twojej minie widzę, że nie. Cam nie jest typem, który zwierza się byle komu, prawda? Jedyne, co mnie w tej sytuacji cieszy, to że pogruhoczesz się ty i to twoje serduszko, kiedy on wróci na ziemię i zda sobie sprawę, że takie oziębłe świętoszki nie są w jego typie. Cameron ma... dość szczególne gusta w sprawach seksu, a ty naprawdę nie sprostasz jego oczekiwaniom. Zresztą zaraz go poproszę do tańca. Ponieważ nie ma już między nami niedomówień, możemy zostać dobrymi przyjaciółmi. Zawsze będę między wami dwojgiem. Bo skoro ja nie mogę go mieć, ty też go nie będziesz miała, wstrętna mała zdziro.

Nie czeka na moją odpowiedź, odwraca się i wychodzi, zostawiając mnie z kompletnym zamętem w głowie. Cała się trzęsę, z wściekłości i ze smutku. Ta dziewczyna gotowa jest na wszystko, żeby mnie skrzywdzić. Nie chcąc upaść, opieram się o ścianę i osuwam po niej. Kim jest ta Olivia? Co łączy ją z Camem? Czy to ma jakiś związek ze słowami Evana, że teraz Cameron z trudem komuś ufa? W głowie

kłębią mi się najrozmaitsze scenariusze. Wydaje mi się, że to jakieś majaczenia. Nie mogę tu zostać dłużej, wstaję, wrzucam papier do kosza i wychodzę. Muzyka, która do tej pory wydawała mi się przyjemna, teraz łomocze mi w głowie i mnie ogłusza. Przeciskam się między tańczącymi i wchodzę na piętro najszybciej, jak mogę. Docieram do stołu i widzę, że wszyscy już tam są, rozmawiają i piją.

– Ależ masz minę! – krzyczy Grace, przekrzykując coraz głośniejszą muzykę.

– Jestem zmęczona i tyle – mówię z najnaturalniejszym uśmiechem i siadam.

– Rozumiem!

Oczy jej błyszczą. Jest po prostu w siódmym niebie i mogę się z tego tylko cieszyć.

W głowie dudnią mi słowa Leili, wciąż i wciąż. Kim jest ta Olivia? Po drugiej stronie stołu Cameron dyskutuje zażarcie z Evanem i z Jamesem. Kiedy uświadamia sobie, że na niego patrzę, uśmiecha się. Wygląda na szczęśliwego. Próbuję odwzajemnić ten uśmiech, ale jestem pewna, że wychodzi mi raczej jakiś grymas.

– Będę się już zbierać – szepczę do Grace.

– Co? Nie teraz chyba?

– Nie czuję się dobrze, Grace. Potwornie boli mnie głowa i trochę mi mdło. Ten koktajl nie odpuszcza.

– Poczekaj, wezmę rzeczy i uprzedzę chłopaków.

– Nie! – wołam. – Chcę wrócić sama, taksówki czekają przed klubem, dojadę bezpiecznie. Nie martw się.

– Nie powiesz chłopcom?

Kręcę głową i mówię dalej, zanim zapyta dlaczego.

– Wyślę ci SMS-a, kiedy będę w mieszkaniu.

– Uważaj na siebie.

– Obiecuję.

Wiem, że zachowuję się tchórzliwie, ale nie jestem pewna, czy zniosę dłużej spojrzenia Cama. Mam świadomość, że kiedyś będę musiała stawić temu czoło, ale teraz myślę tylko o tym, żeby się położyć. Dyskretnie zabieram swój sweter, torebkę i znikam. Przechodzę przez całą salę, schodzę na parter i jestem w szerokim korytarzu wiodącym do wyjścia. Jakaś para przy ścianie wydaje się gotowa do uprawiania miłości na oczach wszystkich. Spieszę do drzwi, zażenowana. Kilka metrów przed głównym wejściem stoi sznur taksówek.

– Pani w jakim kierunku? – pyta facet, zajmujący się ich przyzywaniem.

– Na kampus.

– To proszę do tej czerwonej.

Dziękuję i idę do wskazanego samochodu. Szybko wyjaśniam kierowcy, dokąd chcę jechać, a on odblokowuje drzwi. Kładę już rękę na klamce, kiedy głos za plecami powoduje, że zamieram.

– Naprawdę myślałaś, że się tak wymkniesz?

No cholera!

– Nie czuję się dobrze.

Cameron podchodzi bliżej.

– Nie wierzę.

Spuszczam głowę.

– Po prostu chcę już wracać – mówię cicho.

– Dlaczego?

– Powiedziałam przed chwilą. Boli mnie głowa i jest mi niedobrze.

– A teraz prawdziwa wersja?

Skąd on wie, że kłamię?

– Wyjaśnisz mi w domu.

– Nie kłopotcz się. Możesz wrócić z innymi, ja pojedę taksówką.

– Lili – mówi gniewie – wracam z tobą.

– Nie chcę ci przeszkadzać.

– Jak może mi przeszkadzać spędzanie czasu z moją dziewczyną?

Uśmiecham się słabo, przypominając sobie słowa Leili sprzed kilku minut.

– Poza tym Rafael zaczął się uważać za prawdziwego boga. Nadszedł dla mnie czas, żeby odejść.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie. Zostaw taksówkę dla kogoś, komu będzie naprawdę potrzebna. Chodź ze mną, Liliana.

W kilku słowach przeproszam kierowcę. Cameron bierze mnie za rękę i prowadzi do swojego samochodu. Jak mu to wszystko wytłumaczę? Nie mogę podzielić się z nim moimi wątpliwościami, bo mógłby pomyśleć, że nie mam do niego zaufania, a to nieprawda. Przecież przede wszystkim nie mam zaufania do Leili.

Droga przebiega w milczeniu, ale bynajmniej nie w ciężkiej atmosferze. Powoli się uspokajam i uświadamiam sobie, do jakiego stopnia kolejny raz mnie poniosło. Wciąż wyobrażam sobie niestworzone rzeczy. Może się okazać, że Olivia jest po prostu przyjaciółką Cama z dzieciństwa, a nie miłością jego życia, jak sugerowała Leila.

Na parkingu Cam od razu znajduje wolne miejsce.

– Uprzedziłeś Evana?

– Tak, wróci z którymś z chłopaków.

Kiwam głową. Po chwili wchodzimy do holu i wsiadamy do windy. Kiedy ta zatrzymuje się na naszym piętrze, wychodzę pierwsza i otwieram drzwi do mieszkania.

– No dobrze, Lili, w czym jest problem?

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie spodziewałam się tego pytania. Nie przypuszczałam tylko, że Cameron postawi je tuż za progiem. Nie zdążam odpowiedzieć, kiedy dodaje:

– I nie zaprzeczaj. Wiem, że kiedy tak reagujesz, coś musiało cię rozgniewać. Czy to ja?

Potrząsam głową.

– Żałujesz, że jesteś moją dziewczyną? Bo jeśli tak, powiedz mi to teraz.

W jego głosie pobrzmiewa obawa, wygląda na bardziej podatnego na zranienie niż kiedykolwiek dotąd.

– Nie, to nie to! Cam, ja tego nie żałuję! – mówię, żeby go uspokoić.

– Wobec tego o co chodzi?

No, Lili, do boju!

– Natknęłam się w toalecie na Leilę.

Cameron rzuca przekleństwo i siada na kanapie. Zdejmuję botki i zostawiam je przy wejściu.

– Widziała cię?

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Powiedziała ci coś?

– Tak.

– Jasna cholera! Lili, bardzo mi przykro. Wiedziałem, że będzie na tej imprezie, ale nie przypuszczałem, że się spotkacie.

– Nie musisz przeproszać. To nie twoja wina, że Leila jest dość... specyficzna – mówię.

Podchodzę i siadam koło niego.

– Co ci powiedziała?

– Widziała nas tańczących i całujących się.

Wzdycha ciężko i znów przeklina.

– Myślisz, że powie o tym innym? – pytam.

– Nie mam pojęcia – odpowiada.

– W każdym razie to nie byłoby nic strasznego. Szybciej skończyłby się twój okres próbny.

Cam wypija parę łyków wody z butelki, która stoi na stole, i potrząsa głową.

– Wolałbym po prostu, żeby dowiedzieli się o tym od ciebie i ode mnie, a nie od niej.

– Ja też.

– Tylko to powiedziała?

Obawiałam się tej części rozmowy, ale już nie mam wyboru. Przecież chcę nie tylko być wobec niego absolutnie uczciwa, ale też pragnę dowiedzieć się czegoś więcej o tej tajemniczej Olivii.

– Nie – zaczynam z wahaniem. – Trochę się odgrażała.

Zaciska w pięść dłoń leżącą na kolanie.

– Groziła ci?

– No... nie bezpośrednio.

– Co dokładnie powiedziała?

Nabieram powietrza, próbując przypomnieć sobie dokładnie jej słowa, i wreszcie mówię:

– Że szanuje twój wybór, chociaż go nie rozumie. I że jeśli ona nie może być z tobą, to ja też nie będę mogła.

– No szlag.

Wstaje i zaczyna chodzić tam i z powrotem.

– Nie ma się czym martwić, Cam. Wiem, że mnie nie znosi, ale czy można jej mieć to za złe? W końcu podkrađłam jej faceta! Czyli to ja jestem w tej historii zdziurą – krzywię się. – I w końcu to nie ona jest tą złą, tylko ja.

To wyznanie uświadamia mi rolę, jaką odegrałam w tej sprawie. Rozumiem, co ona czuje, i nie mogę mieć jej za złe, że tak mnie nienawidzi. Cam siada szybko przy mnie, gładzi mój policzek i kciukiem pieści wargę.

– Nigdy tak o sobie nie mów.

– Ale przecież to prawda, Cam. Gdybym cię nie spotkała, byłbyś dalej z nią.

– Nie.

Widzę, że teraz jest dobry moment na zadanie pytania, które ciśnię mi się na usta od chwili, gdy wsiedliśmy do auta. Postanawiam więc je zadać, choć boję się odpowiedzi, boję się, że dowiem się czegoś, o czym wolałabym nie wiedzieć. Muszę jednak znać prawdę, żeby się pozbyć niepokoju.

– Byłbyś więc z Olivią?

Jego reakcja jest natychmiastowa. Odrywa dłoń od mojej twarzy, jak gdyby nagle dotknął czegoś gorącego, a jego oczy pałają nieznanym mi blaskiem. Ta zmiana zachowania napawa mnie niepokojem, obawiam się, że moje wątpliwości się potwierdzą.

– Kto ci o niej powiedział? – pyta suchym tonem, patrząc na mnie groźnie.

Jestem kompletnie zdezorientowana.

– Leila.

Wstaje i znów zaczyna chodzić w tę i z powrotem, przecierając twarz dłońmi. Słyszę jakieś niewyraźne: „Szlag by trafił!”.

– Kim ona jest, Cam?

– Nie musisz wszystkiego wiedzieć, Lili! Wciąż ci to powtarzam – rzuca w odpowiedzi.

Wyczuwam w jego głosie niedomówienie.

– Mam prawo wiedzieć, dlaczego tak to cię porusza! – wołam.

– Naprawdę? A kim ty jesteś, żeby mieć do tego prawo? – cedzi tonem tak zimnym i lekceważącym, że czuję się, jakbym dostała w twarz.

– A ty za kogo się uważasz, żeby mówić do mnie tym tonem?

Teraz ja wstaję.

– Wkurzasz mnie, Lili! – krzyczy, stając przy oknie z oczyma wbitymi w noc.

Tak więc moje wątpliwości się potwierdziły. Nie wiem, kim jest Olivia, ale zajmuje w jego życiu miejsce ważniejsze, niż mogłabym przypuszczać. Podchodzę do Camerona powoli i mówię spokojnie:

– Czemu nie chcesz mi wyjaśnić, kim ona jest dla ciebie?

Odwraca się do mnie i patrzy mi w oczy, nie okazując żadnych emocji.

– Niech pomyślę... Pewnie dlatego, że ciebie to nie dotyczy, tak samo zresztą, jak nie dotyczy Leili.

Teraz daj mi spokój.

– Oczywiście.

Wychodzę z salonu i idę do siebie, nie zapominając wyjątkowo mocno zatrzaskać drzwi.

Nie, naprawdę, co ja sobie wyobrażałam? Cameron sprzed chwili jest dokładnie taki sam, jak ten, którego poznałam: nieznośny i zimny. Nie powinnam była oczekiwać, że się zmieni, a jednak wierzyłam w to. Łzy napływają mi do oczu i nawet nie staram się ich powstrzymać. Bardzo dawno temu płakałam przez chłopaka. Jestem wściekła i na niego, i na siebie, bo uważałam, że moje uczucia mogą być odwzajemnione. I pomyśleć, że przez kilka godzin myślałam, że coś dla niego znaczę!

Po dłuższej chwili postanawiam wziąć się w garść. Rosie powiedziałyby: „*Girl power*, moja kochana, *girl power!*”. Wstaję, wyciągam z szafy koszulkę nocną i biegnę do łazienki – szybko, żeby nie spotkać Cama. Na szczęście nie widzę go. Myję się, rozczesuję włosy, szczotkuję zęby i wkładam koszulkę. Już czuję się dużo lepiej. Wracam do siebie i od razu idę do łóżka. Nie chce mi się spać, ale chciałabym zapomnieć te trudne chwile minionego wieczoru. Oczywiście nie mogę zasnąć, przewracam się tylko z boku na bok. Może pomógłby napar z rumianku, ale ponieważ absolutnie nie chcę spotkać w kuchni Cama, zostaję w łóżku. Gdy koło piątej słyszę dwa ciche stuknięcia do drzwi, nie odpowiadam, doskonale wiedząc, kto to.

– Mogę wejść?

W półotwartych drzwiach ukazuje się głowa Camerona. W odpowiedzi odwracam się do niego plecami, z nadzieją, że zrozumie ten przekaz. Nie chcę go widzieć. Kiedy drzwi się zamykają, oddycham głęboko i wydaje mi się, że wygrałam, że sobie poszedł. Zamierzam się odwrócić, ale nagle czuję, że łóżko się ugina.

– Co tu robisz? – rzucam lodowatym tonem.

– Chciałem zobaczyć, jak się czujesz.

– A ja chciałabym spać, więc nie zatrzymuję cię, możesz już iść.

– Problem w tym, że właśnie zatrzymujesz.

– Ja?

– Ty.

To krótkie słowo wystarcza, żebym parsknęła nerwowym, histerycznym śmiechem. No bo czy to nie jest zabawne? Godzinę temu chciał, żebym go zostawiła w spokoju, a teraz twierdzi, że go zatrzymuję.

– Kończyłeś jakiś kurs rozśmieszania, Cameron?

Zamierza coś odpowiedzieć, ale ja ciągnę:

– Przez chwilę prawie wierzyłam, że ci na mnie zależy.

– Bo tak jest!

Przechyliłam się, żeby włączyć lampkę przy łóżku.

– Cholera, Lili, przepraszam za to przed chwilą. Nie powinienem był tak do ciebie mówić.

– Ach tak? Właściwie nie wiem, dlaczego tak się przejmuję. Mówiłeś dokładnie w ten sam sposób do Leili. Jeśli tak właśnie traktujesz dziewczyny, zastanawiam się, dlaczego tak się im podobasz.

Przez chwilę milczy, a potem mówi cicho:

– Ty też nie byłaś miła.

– Sprowokowałaś mnie do tego! Ja jestem z natury łagodna, nie chcę stać się jak Leila. Więc może to z twojego powodu jesteśmy agresywne?

Chyba go zraniłam. Kładę się i zamykam oczy.

– Wychodząc zgaś światło.

Milczy jeszcze przez chwilę.

– Gniewasz się jeszcze na mnie?

Mruczę „tak” i czuję, że jego ręce podnoszą mnie i przyciągają do siebie.

– Co robisz? – pytam, otwierając oczy.

Staram się być stanowcza, a on po prostu się do mnie uśmiecha. Rozpłynęłabym się pod wpływem tego uśmiechu, gdybym nie była na niego taka zła. Przybliżył twarz do mojej i widzę, że chce mnie pocałować, ale w ostatniej chwili odwracam głowę. Co on sobie wyobraża? Że wystarczy przyjść i sięść na moim łóżku, żeby wymazać całą tę poprzednią rozmowę? Otóż nie.

– Długo jeszcze będziesz się dąsać? – wzdycha.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim się tak wobec mnie zachowałeś.

– Naprawdę bardzo mi przykro, Lili, uwierz mi.

Zerkam na niego, rzeczywiście wygląda, jakby mówił szczerze.

– Nie spodziewałem się tego pytania, zaskoczyłaś mnie. A wiesz już coś na temat mojej impulsywności.

– To prawda.

Jak zawsze, kiedy jest zdenerwowany, przeczesuje ręką włosy i lekko je wichrzy. Staje się przez to jeszcze piękniejszy i pragnę go pocałować, wplątując palce w jego czuprynę. W myślach wymierzam sobie klapsa za takie marzenia, bo przecież powinnam ciągle być na niego zła.

– Olivia była moją pierwszą miłością – mówi wreszcie po długim milczeniu.

Wiedziała. Kiedy tylko wymówiłam jej imię, blask w jego spojrzeniu nie pozostawiał wątpliwości, kim była dla niego.

– Kochasz ją ciągle?

Jedyna rzecz, której się boję, to że on ją wciąż kocha.

Nie odpowiada od razu. Ta krótka chwila milczenia jest tak uciążliwa, że znów mam oczy pełne łez. Oczywiście, że wciąż ją kocha. Wszystko nabiera sensu. To, że tak trudno mu się zaangażować, że z takim trudem obdarza kogoś zaufaniem, Leila.

– Lili, ona zawsze będzie miała miejsce w moim sercu. Była pierwszą i jedyną przez długi czas...

Mam wrażenie, że ktoś wpycha mnie w przepaść bez dna. Nigdy nie zapomina się pierwszej miłości.

– Ale nie kocham jej w taki sposób, jak myślisz.

Dotyka mojego podbródka i zmusza mnie do podniesienia głowy i spojrzenia na niego.

– Mam dla niej już tylko serdeczne, tkiwe uczucie, nic więcej. Jestem z tobą, prawda? Czy byłbym z tobą, gdybym kochał inną? No przecież nie. Mam wiele wad, ale... szanuję cię i nie chcę, żebyś cierpiała. Słyszysz? Ja należę do ciebie, ty należysz do mnie, i chcę, żeby to trwało. Rozumiesz?

Kiwam głową.

– Wobec tego zapomnij wszystko, co Leila ci powiedziała. Ona wie, jakie słowa mogą cię zranić, może nawet zmyślać. Nie ufaj jej.

Ponieważ nie odpowiadam, dodaje:

– Zgoda?

Potakuję.

– Nie mogę znieść, kiedy jesteś w tym stanie. Zwłaszcza jeśli to z mojej winy.

– To nie była twoja wina – mówię cicho.

– Była...

– Nie powinnam była tak zareagować. Doskonale rozumiem, że są takie etapy w twoim życiu, o których nie chcesz mi na razie powiedzieć, i że potrzebujesz czasu, żeby mi zaufać. Akceptuję to. Chcę jednak też, żebyś wiedział, że jestem tutaj. Potrafię zachować właściwą perspektywę i jeśli chcesz mi cokolwiek powiedzieć, jestem gotowa cię wysłuchać i wspierać... Bo jesteś... moim współlokatorem, moim przyjacielem i moim...

Już miałam powiedzieć „moim ukochanym”, ale nie.

– Moim mężczyzną. Jesteś mój, pamiętaj, Cam!

Nie odpowiada i tylko patrzy na mnie w napięciu. Widząc go takiego właśnie tu, obok mnie, rozumiem, dlaczego się w nim zakochałam. Po raz pierwszy od naszego powrotu uśmiecham się do niego, co chyba go uspokaja, bo rysy mu łagodnieją.

– Lili, posłuchaj...

– Wiem – ucinam. – W porządku, naprawdę już się nie gniewam. I wszystko jedno, zostajesz czy nie, ale zgaś to światło, bo mnie razi.

Uśmiecha się i pochyła ku mnie. Tym razem przyjmuję jego pocałunek.

– Oglądamy jakiś film czy wolisz spać? – pyta, łapiąc oddech.

Nie chce mi się już spać, więc zgadzam się obejrzeć film.

– *World War Z* może być?

– Tak, świetnie.

– Idę po komputer.

Wstaje i wychodzi do swojego pokoju. No cóż, chyba mieliśmy właśnie pierwszą kłótnię małżeńską. Teraz wiem, kim jest Olivia i ile dla niego znaczy. Wierzę mu, kiedy mówi, że już jej nie kocha. Muszę przestać tyle myśleć, bo to wywraca mi życie do góry nogami, a na razie chcę żyć chwilą bieżącą i nie

myśleć o jutrze.

Cam wraca i sadowi się na łóżku z uśmiechem na ustach. Stawia laptopa na kolanach, a mnie przyciąga do siebie, więc kładę głowę na jego nagim torsie.

– Uwielbiam trzymać cię w ramionach, Lili.

Uśmiecham się i uzmysławiam sobie jasno, jak bardzo go kocham. Odwzajemnia uśmiech i spogląda na ekran. Film się zaczyna, a ja w dziesięć minut później zasypiam, przytulona do Cama i kompletnie wyczerpana.

Rozdział 12

Jak każdego ranka od ponad dwóch tygodni, budzę się w ramionach Cama. Jego budzik wskazuje godzinę 6.40, co oznacza, że zaraz będę musiała wstać i wrócić do swojego pokoju, żeby uniknąć podejrzeń ze strony Evana. Do tej pory ta strategia funkcjonowała dobrze, choć nasz współlokator i przyjaciel niejedną już raz mógł wszystko odkryć.

Na ogół śpimy w moim pokoju, i gdyby Cam nie wylał wczoraj wieczorem wody na moje łóżko, nie byłibyśmy dziś rano w jego pokoju, tylko w moim. Najpierw było mi wszystko jedno, w którym łóżku śpimy, bo najważniejsza dla mnie była bliskość Cama, ale kilka dni temu, kiedy szłam na jakieś zajęcia, natknęłam się na Leilę. Nie widziałam jej od tego epizodu w toalecie podczas imprezy halloweenowej. Zdecydowana uniknąć spotkania, opuściłam głowę i przyspieszyłam kroku, ale Leila złapała mnie za rękę. Gdy próbowałam się oswobodzić, powiedziała coś, co mnie znów dotknęło do żywego.

– I co, Liliana, jak ci się podoba jego łóżko? Wygodne, prawda? Pamiętam wszystkie piękne chwile spędzone w nim, jakby to było wczoraj!

Chcąc okazać się silną i nie dać jej poznać, że po raz kolejny mnie zraniła, odepchnęłam gwałtownie jej rękę i odpowiedziałam, przybierając tak samo wyniosły ton:

– Wiem tylko, że uwielbia wykrzykiwać moje imię. Czy to w moim łóżku, w salonie, w kuchni czy też w jego łóżku, nic nie zmienia tego, co do siebie czujemy. Tyle na ten temat. Miłego dnia!

Odeszłam, zanim mogła cokolwiek odpowiedzieć. Zauważyłam morderczy błysk w jej oczach, ale po prostu odwróciłam się na pięcie z wysoko podniesioną głową, dumna, że pobiłam ją jej własną bronią. To tak do mnie niepodobne! Tymczasem moja pewność siebie znikła od razu, kiedy uświadomiłam sobie, że miała rację. Chciałabym czasem – a nawet często – zapomnieć o tym, Cameron i ona byli razem. Kochali się w taki czy inny sposób i muszę się z tym pogodzić. Kiedy o tym myślę, obraz ich dwojga, splecionych w łóżku, powraca do mnie jak oślepiający, silny błysk. Widzę znów całą tę scenę, przeżywam ją z najdrobniejszymi szczegółami. Chciałabym całkowicie wymazać ją z pamięci, ale nie mogę. Powinnam przestać o tym myśleć, a skoncentrować się na mężczyźnie, który śpi obok mnie. Jest tak spokojny, gdy odpoczywa, że nie mogę powstrzymać uśmiechu, patrząc na niego.

Ostrożnie odchyłam kołdrę, odwracam się i biorę butelkę z wodą z nocnego stolika. Jak każdego ranka, mam kompletnie suche gardło. Cameron mruczy coś, odwraca się do ściany i dalej spokojnie śpi.

Do niczego jeszcze między nami nie doszło. Jedyny raz, kiedy niemal przekroczyliśmy tę granicę, do mieszkania wkroczył Evan z okrzykiem: „Pizza party!”. Był o włos od natknięcia się na dwójkę swych współlokatorów i przypadkowo również najlepszych przyjaciół w bieliźnie, całujących się zapamiętale,

jak gdyby ich życie od tego zależało. Od tej pory musiały nam wystarczyć namiętne pocałunki, choć czuję, że tak jak ja Cam umiera z pragnienia przejścia na wyższy etap. Ja pragnę go tak bardzo, że czasem czuję, jak spala mnie wewnętrzny płomień.

Kiedy się obudziłam w niedzielę rano, na stoliku obok łóżka leżała róża i croissant. A na małym kartoniku odręczny liścik: „Żałuję, że nie mogę zobaczyć, jak się budzisz, ale bieganie nie może czekać. Wybacz – C.”.

A więc jak właściwie jest być dziewczyną Camerona? Zawsze jest chętny do pomocy. Któregoś dnia dołożył moje pranie do swojego, żebym nie musiała schodzić do ogólnej pralni akademika, czego się boję, bo ostatnio natknęłam się tam na narkomana, trochę podobnego do Jace’a. Jak najszybciej wróciłam na górę. Innego dnia Cameron robił mi masaż olejkiem zapachowym, tak cudowny, że aż mruczałam z zadowolenia.

Jest delikatny, uważny – moim zdaniem doskonały. To zarazem lew i lwiątko, mężczyzna i dziecko. Z nim czuję się bezpieczna. Z drugiej strony tak lubi się bawić, że czasem zastanawiam się, które z nas jest młodsze. Być z nim to naprawdę czyste szczęście. Każdy kolejny dzień jest lepszy od poprzedniego. Od tej pamiętnej nocy, kiedy dowiedziałam się, kim jest Olivia, ani razu się nie pokłóciliśmy – wszystko układa się cudownie. Jeśli miałam jakieś wątpliwości co do uczuć, jakie do niego żywię, dziś wszystko jest już dla mnie jasne. Jestem w nim nieprzytomnie zakochana. Ale czy on we mnie też? Czasem wciąż jeszcze w to wątpię. Dwa dni temu, kiedy właśnie skończyłam oglądać *Nastoletnią Marię Stuart*, wciąż jeszcze pod wrażeniem ostatniego odcinka powiedziałam mu, że go kocham. Popatrzył na mnie z ledwo widocznym uśmiechem i pocałował delikatnie w czoło. Nie odpowiedział nic. Nie padło żadne „ja też”, żadne „dziękuję” ani jakiegokolwiek inne słowo. Całą noc myślałam o tym, wątpiąc w jego uczucia, choć przecież przedtem byłam pewna, że mnie kocha. A jeśli skłamał? Jeśli wciąż kocha Olivię i właśnie ona jest kobietą jego życia, co ja zrobię?

– O czym myślisz?

Rozbraja mnie ten zachrypnięty głos, znak, że Cam właśnie się obudził. Czuję jego palce przesuwające się po mojej skórze i odwracam się do niego. Muszę absolutnie skończyć z tymi wątpliwościami.

– O niczym.

– Naprawdę? – pyta sceptycznym tonem.

– No tak.

– Wiesz, że ci nie wierzę?

– A powinieneś.

Jego palce wciąż przesuwają się po moim nagim ramieniu, a oczy wpatrują się w moje usta.

– Zaraz będzie siódma.

Spogląda na budzik.

– Powinnam już iść – tłumaczę dalej. – Evan niedługo wstanie, a ja muszę zająć łazienkę przed nim, bo nie zdążę umyć włosów.

Wzdycha.

– Wstanie dopiero za pół godziny, jeszcze masz czas!

– Nie lubię się rano spieszyć, wiesz przecież.

– Tak, wiem, że wiem.

Jego mina, udająca złość, rozśmiesza mnie.

– O której zaczynasz zajęcia? – pyta.

– Pierwsze mam o dziewiątej, ale przedtem muszę wpaść do biblioteki po książkę.

– Jedziesz z Evanem?

Potakuję.

– A ty co masz dzisiaj?

– Najpierw dwie godziny prawa karnego, potem od razu prawo międzynarodowe, później hiszpański i znowu karne. Późno dziś kończę.

– Całkiem nam się dziś zajęcia rozmijają. Ja kończę koło czwartej.

– Czyli do wieczora.

– Jasne!

Nie zwlekając dłużej, całuję go w policzek i wstaję. Przed wyjściem sprawdzam jeszcze, czy droga jest wolna i czy Evan nie otwiera akurat drzwi. Nie jestem pewna, czy pokazanie się w T-shircie Cama w drzwiach jego pokoju byłoby najlepszym sposobem powiadomienia współlokatora o nas. Słyszę, jak Cam z tyłu za mną chichocze. Zazwyczaj to on wymyka się ode mnie po cichu i ucziwie mówiąc, jest dużo mniej zestresowany podczas tej operacji niż ja. Wychodzę z pokoju Cama, zamykam cicho drzwi i szybko idę do siebie po ubranie. Trochę się ochłodziło, wybieram więc dżinsy slim, czarną bluzkę i czarne botki na obcasach.

Już po paru minutach stoję pod prysznicem. Coraz częściej zastanawiam się, jakim cudem Evan nie widzi, że jesteśmy z Camem parą. Chociaż staramy się być bardzo dyskretni, to przecież kiedy tylko można, dotykamy się, rozmawiamy ze sobą, jesteśmy wobec siebie dużo miłsi niż przedtem. Stale chodzę w T-shirtach albo w bluzach Cama, do spania i czasem po mieszkaniu. I mimo wszystkich tych oznak Evan nic nie widzi.

Wychodzę z łazienki i idę do kuchni, gdzie już Evan i Cam o czymś dyskutują.

– Cześć, chłopaki! – rzucam.

– Lili! – uśmiecha się Evan. – Właśnie tłumaczę Camowi, że dziewczyny bardzo lubią, kiedy chłopak jest inteligentny, a nie kiedy jest piękny i umięśniony. Ten idiota twierdzi coś przeciwnego.

Śmieję się. Ich poranne przekomarzanki stały się już dla obu rytuałem.

– A ty co o tym myślisz? – pyta.

– Cóż, najlepsze jest i to, i to – odpowiadam ucziwie. – Ale w wyborze między chłopakiem pięknym, ale głupim, i mniej pięknym, ale bardziej inteligentnym, uroda przegrywa.

Zerkam na Camerona, który się uśmiecha.

– Ja jestem i piękny, i inteligentny – stwierdza.

– A jeszcze lepiej, jeśli chłopak nie jest chwalipiętą – mówię do Evana.

– Tak jak na przykład ten tutaj – rzuca do swego przyjaciela. – Zastanawiam się, jakim cudem ma takie powodzenie u żeńskiej części rasy ludzkiej.

Cameron parska śmiechem.

– Nie martw się o mnie. Moje życie uczuciowe jest teraz wyjątkowo satysfakcjonujące.

Moje serce skacze z radości, gdy słyszę te wzruszające słowa. Dyskretnie przesyłam mu pocałunek, on udaje, że go łapie, a ja nie mogę powstrzymać śmiechu.

– To jak ona ma tym razem na imię? Sarah, Lola, Ashley? Czy może znów się zszedłeś z tą zdzirą Leilą?

Wprost nie mogę się nie śmiać, słysząc, jak Evan mówi o Leili. Zdzira. To faktycznie do niej pasuje, trzeba przyznać. Jestem jednak dość zdziwiona zachowaniem naszego współlokatora, który rzadko wtrąca się w życie innych.

– Mam! – woła Evan. – Jest ich kilka?

– Też nie. Evan, za kogo mnie masz? – drażni się z nim Cam.

– Cameron, nie udawaj świętoszka! Nie pamiętasz bliźniaczek z zeszłego roku?

Na to przypomnienie Cam parska głośnym śmiechem, a Evan do niego dołącza.

Uspokoiwszy się, Cameron oświadcza:

– Naprawdę, Evan, chciałbym zapomnieć tamten wieczór.

– Zdziwiasz mnie! Lili, nigdy nie zgadniesz, co się stało – mówi do mnie Evan.

Domyślałam się, co to był za wieczór, i przerywam mu:

– Ja też wcale nie chcę wiedzieć.

Evan spogląda na mnie, zaskoczony moim tonem, trochę ostrzejszym niż zamierzałam. Wynagradzam mu to uśmiechem i biorę słoik z kremem czekoladowym, kupiony mi przez Camerona.

– Jestem bardzo szczęśliwy z tą osobą. Przetawię ci ją wkrótce, Evan, choć już się z nią zetknąłeś.

Cameron przerywa, nie dodaje nic więcej. Przyjaciel spogląda na niego zaintrygowany, próbując chyba przeniknąć sekret tych ciemnych oczu.

– Nie masz co główkować – śmieje się Cam. – Nic więcej nie powiem, a ty i tak nie zgadniesz.

– W każdym razie naprawdę się cieszę ze względu na ciebie, stary. Mam nadzieję, że to będzie trwało długo, bo jesteś teraz o wiele mniej upierdliwy. Nie uważasz, Lili? Mniej zrzędlivy, no, po prostu aniołek. Poza tym chyba dziś dobrze spałeś.

Cameron uśmiecha się radośnie. Tych dwóch to prawdziwy przykład pary przyjaciół. Nie osądzają się, ale zawsze mogą na siebie liczyć. Serce mi się ściska na myśl o moich relacjach z Amber. Stopniowo stajemy się sobie obce. Nigdy bym nie przypuszczała, że tak się od siebie oddalimy. Była moją „przyjaciółką na całe życie” i chociaż wciąż gadamy ze sobą na Skypie, to już nie to samo.

Odsuwam te ponure myśli i wracam do rzeczywistości i dwóch chłopaków, siedzących naprzeciwko

mnie. Kończymy śniadanie w dobrych humorach.

* * *

Ostatnie chwile przygotowań w łazience i słyszę pukanie do drzwi.

– Lili, jedziemy! – pospiesza mnie Evan.

– Za sekundę!

Odstawiam krem i biegnę do siebie po torbę i klucze. Jeszcze muszę znaleźć jakiś pretekst, żeby móc pożegnać się z Cameronem bez przyciągania uwagi Evana.

– O, do diabła, zapomniałam telefonu! – mówię, dołączając do niego na klatce schodowej.

Wzdycha.

– To leć i się pospiesz, bo się przez ciebie spóźnimy.

– Dobrze, tatusiu – żartuję.

Jak za każdym razem, kiedy go tak nazywam, parska śmiechem.

– Ten dzieciak kiedyś mnie wykończy – słyszę w korytarzu mieszkania.

Wkładam rękę do torby i oczywiście wyczuwam telefon na miejscu, w kieszonce. Po cichu idę do pokoju Cama i wchodzę, zastukawszy delikatnie. Cameron siedzi na łóżku, oparty o ścianę, z laptopem na kolanach. Staję przed nim, w nogach łóżka.

– Zapomniałam telefonu.

– Tutaj? Masz go?

Potrzęsam głową i uśmiecham się przebiegle.

– Jest w mojej torbie. Ale Evan ma myśleć, że leży gdzieś w moim pokoju.

– Bardzo inteligentnie.

– Mam dobrego nauczyciela.

Cameron uśmiecha się i przyciąga mnie do siebie

Laptop leży obok, a ja siedzę okrakiem na nogach Cama.

– Znajdziemy chwilę wieczorem?

– Tak, Evan jedzie do ojca i wróci chyba dopiero jutro rano. Będziemy mogli pobyć sami.

– Czekałam na to.

– Ja też.

Nie zwlekam dłużej i całuję go. Nigdy się nie znudzę jego pocałunkami. Wreszcie odrywam się od niego, a on wsuwa mi za ucho luźny kosmyk włosów, czule się do mnie uśmiechając.

– Do wieczora.

Kocham cię. Chociaż bardziej niż kiedykolwiek mam ochotę powiedzieć te słowa, nic nie mówię. Tylko krótki ruch ręką przed wyjściem z pokoju i dołączeniem do Evana przed windą.

– Gdzie był telefon?

– Na półce w łazience. Jeszcze się ładował.

* * *

Udało mi się wytrzymać szesnaście dni, ale wreszcie pękłam i powiedziałam Grace wszystko o Camie i o mnie. Chciałam zachować to w tajemnicy dłużej, ale tak bardzo potrzebna mi była rozmowa z kimś, że ta chwila wydała mi się najbardziej odpowiednia do zwierzenia się przyjaciółce. Zaczynam więc w momencie, gdy wychodzimy z sali, gdzie miałyśmy wykład z nauk politycznych:

– Muszę ci coś powiedzieć.

Grace spogląda na mnie z uśmiechem.

– Wiem.

– Wiesz? – powtarzam głupio.

– Że jesteś z Cameronem.

Patrzę na nią zdumiona.

– Skąd wiesz?

– No proszę cię, Lili. Są pewne znaki, które nie mogą mylić. Już od jakiegoś czasu zauważyłam, że jesteś odmieniona, ożywiona, taka... roziskrzona. I co, szczęśliwa? Chcę wiedzieć wszystko!

Jest niemal w euforii.

– Bardziej niż kiedykolwiek! Grace, mam wrażenie, że śnię.

Opowiadam jej o tych tygodniach z Cameronem

– Zazdrozczę ci! Chciałabym przeżywać to samo – mówi, wzdychając.

Zatrzymuję się i szybko chwytam ją za rękę.

– Grace, wkrótce będziesz to przeżywać! Jesteś cudowną osobą, pamiętaj o tym. Alex nie był tym właściwym, ale co z tego? Jestem pewna, że niedługo spotkasz kogoś odpowiedniego, przeznaczonego dla ciebie, kto da ci szczęście. Więc proszę, zrób mi przyjemność i uśmiechnij się.

– Wiesz, że cię uwielbiam? – mówi i obejmuje mnie. Trwamy tak przez chwilę, a potem ruszamy znów do stołówki.

– Słuchaj, wracasz do domu na Święto Dziękczynienia?

Kręcę przecząco głową. W tym roku po raz pierwszy będę świętować ten dzień z dala od rodziny, po prostu dlatego, że nie mogę jechać do domu tylko na cztery dni.

– Chcesz przyjechać do mnie? Wiesz, że to żaden problem!

– Bardzo dziękuję, Grace, ale wolę zostać tutaj.

– Jesteś pewna? – mówi, krzywiąc się.

– Tak. Wykorzystaj te chwile z rodziną!

– Tak zrobię. Ale – dodaje – gdybyś się zdecydowała, nawet w ostatniej chwili, możesz przyjechać.

Nie chcę, żebyś była sama w ten dzień.

Dziękuję jej raz jeszcze, wzruszona jej serdecznością. Ta dziewczyna to prawdziwy skarb i jestem ogromnie szczęśliwa, że ją poznałam.

W stołówce spotykamy Sama. Nie widzieliśmy się prawie trzy tygodnie, Sam jest naprawdę zajęty studiami, pracą i swoim nowym chłopakiem Andym. Tworzą najbardziej uroczą parę, jaką widziałam. Bardzo się cieszę ze względu na Sama. Życie go nie oszczędzało, ale potrafił wziąć w garść.

* * *

Wracam do domu trochę po czwartej. Jak było do przewidzenia, nikogo nie ma. Przebieram się, po czym robię porządek w kuchni i w trochę zabałaganionym salonie. Chłopcy nie należą do tych osób, które biorą jakiś przedmiot, kiedy go potrzebują, a potem odkładają na miejsce. Nie, zdecydowanie do tej grupy nie należą! Biorą coś i odkładają gdziekolwiek. Posprzątawszy, dzwonię do mamy, żeby się dowiedzieć, co u nich słychać.

– Halo! – słyszę jej głos.

– Tu Lili!

– Wiem, kochanie! – woła. – Przecież mam twoje zdjęcie na ekranie.

– Litości! Powiedz, że zmieniłaś to zdjęcie!

Jej zaraźliwy śmiech wywołuje uśmiech i u mnie.

– Nie! Wyglądasz na nim tak ślicznie!

– Żartujesz? Wyglądam okropnie. Przecież wtedy właśnie się obudziłam, a ty podstawiałaś mi telefon pod nos i pstryknęłaś!

– Dlatego to zdjęcie jest takie śliczne.

– Skoro tak uważasz – zrzędzę trochę.

Znowu się śmieje.

– Charlie tęskni za tobą.

– Mnie też go brakuje.

– Liczy dni do twojego powrotu. Przyjeżdżasz dwunastego?

– Tak. Egzaminy kończą mi się w piątek rano. W zeszłym tygodniu rozmawiałam z Nicholasem i zarezerwował mi bilet na sobotę koło południa.

– A kiedy będziesz wracać?

– Jeszcze nie wiem. Nicholas powiedział, że zarezerwuje bilet otwarty, więc jeśli zechcę, będę mogła zostać dłużej.

– On jest genialny! Podziękuję mu jak należy, kiedy wróci.

Domyślając się, co ma na myśli, przerywam:

– Mamo, nie chcę nic wiedzieć o twoich nocnych planach co do Nicka!

Słyszę, jak chichocze.

– Charlie chce z tobą porozmawiać. Daję ci go.

– Jasne.

– Halo, Lili?

Uśmiecham się, słysząc jego cienki głos.

– Cześć, młody! U ciebie wszystko w porządku?

– Tak! – woła. – Katie zabrała mnie na lody na plażę. Ale było super! I widziałem kitesurferów!

– Szczęściarz z ciebie!

– Tak! – słyszę dziecinny śmiech w telefonie. – Słuchaj, Lili!

– Tak?

– Kiedy wrócisz?

– Za trochę więcej niż trzy tygodnie. Przylecę dwunastego grudnia.

– Super! – krzyczy tak głośno, że muszę odsunąć telefon od ucha. – Katie każe mi iść kończyć lekcje.

To cześć – mówi trochę ciszej. – Zadzwoń we wtorek, jak się umawialiśmy?

– No pewnie! Nie opuściłabym za nic naszych cotygodniowych pogaduszek, przecież wiesz!

– Jasne. Lili, kocham cię!

– Ja ciebie też, Charlie!

Nawet nie widząc go, wiem, że się uśmiecha. Ten chłopiec jest jak promyk słońca! W słuchawce znów słyszę głos mamy. Kiedy mówi mi, że stan Rosie bardzo się pogorszył w ostatnich dniach, ogarnia mnie ponury nastrój. Znów czuję się winna. Byłam ostatnio tak zajęta sobą i Cameronem, że zapomniałam o najważniejszym: o mojej przyjaciółce. W zeszłym tygodniu, kiedy rozmawiałam z Amber, twierdziła, że stan Rosie się nie zmienia. Jak mogło się jej pogorszyć w tak krótkim czasie? Nie potrafię sobie wyobrazić uczuć jej matki, która wciąż wierzy, że Rosie się obudzi...

Kończymy rozmowę po godzinie. Widzę, że jest już prawie siódma, czyli niedługo wróci Cameron. Nie mówiłam jeszcze o nim mamie. Gdyby wiedziała, że moim chłopakiem jest jeden ze współlokatorów, mogłaby siłą wsadzić mnie do samolotu do Miami. Wolę poczekać do powrotu do domu na święta i wtedy wszystko jej powiedzieć. Nie lubię jej okłamywać, ale nie mam wyboru. Poza tym, gdyby dowiedziała się, że będę sama na Święto Dziękczynienia, chyba by się rozchorowała.

Siedzę na kanapie, gdy zaczyna dzwonić leżący na stoliku przede mną telefon. Na ekranie widzę zdjęcie Cama. Odbieram.

– Halo!

– Możesz mi otworzyć za dwie minuty?

– No... Oczywiście, a dlaczego? Nie masz kluczy?

– Mam, ale jestem obładowany.

Słyszę dochodzący skądś gwar, ale nie zwracam na to uwagi.

– Już idę.

Rozłączam się. Wydaje mi się, że chciał jeszcze coś dodać, ale skoro się za chwilę zobaczymy, nie

oddzwaniem.

Odstawiam laptopa, wstaję i idę do drzwi. Otwierając je, słyszę hałas od strony windy. Jestem boso, więc tylko wychylam głowę i widzę Cama, a za nim Rafa, Enza i Brada.

– Cześć, chłopaki! Co wy tu robicie?

– Przyszliśmy z wizytą – odpowiada Raf. – Długo nas nie było.

Cam potakuje, ale widzę po jego minie, że się tego nie spodziewał.

– A poza tym przynosimy pizzę – oświadcza Brad.

– Genialnie! Umieram z głodu.

– Ta dziewczyna ma żołądek jak worek bez dna.

Śmieję się, słysząc tę uwagę Rafa, i obejmuję na powitanie najpierw jego, a potem Enza i Brada. Cam, który został nieco w tyle za swoimi przyjaciółmi, rzuca mi przeproszające spojrzenie i idzie do swojego pokoju. Zamykam drzwi i idę za nim. Siedzi na łóżku i zdejmuje buty.

– Co się stało? – pytam. – Nie wyglądasz dobrze.

– Nie wiedziałem, że chłopaki dzisiaj przyjdą.

– Nie szkodzi, dawno ich nie widziałam.

Opada do tyłu na łóżko i przeciąga dłońmi po twarzy.

– Chciałem cię dziś zabrać do restauracji.

– Naprawdę?

Podnosi się i kiwa głową. Uśmiecham się do niego serdecznie i siadam obok.

– Cam, bardzo bym chciała iść z tobą do restauracji, ale przecież nic się nie stało. Możemy to zrobić jutro, pojutrze albo nawet w przyszłym tygodniu. Najważniejsze, że spędzimy wieczór razem, prawda?

Spogląda na mnie z taką czułością, że po prostu topnieję.

– Jesteś cudowna.

Te słowa od razu zapadają mi w serce. Jego twarz zbliża się do mojej.

– Cam, nie jesteśmy sami.

Jego usta są już o kilka centymetrów od moich.

– Mam to w nosie. Marzę o tym od rana.

– No dobrze.

Nasze usta odnajdują się błyskawicznie, zespalają i zaczynają diabelską grę. Cam przyciąga mnie do siebie, sadza na swoich udach, a moje nogi obejmują jego miednicę. W tym momencie fizycznie czuję jego gwałtowne pożądanie. Jeśli miałam najmniejsze wątpliwości, czy on coś czuje, kiedy jestem blisko niego, to teraz nie mam już żadnych. Jego dłonie przesuwają się powoli po mojej skórze i nieruchomieją tuż przy staniczku. Cały czas mam przymknięte oczy. Nagle czuję, że jego usta odrywają się od moich i wędrują na szyję, na której składają tysiące pocałunków. Przytulam się do niego jeszcze mocniej, a moje dłonie gubią się w jego włosach. Unoszę głowę i zbliżam wargi do jego ust. Jego język odnajduje mój i całujemy się namiętnie, niemal do utraty świadomości.

Kiedy odrywamy się od siebie, z trudem łapię oddech.

– Mam wrażenie, że właśnie przebiegłam półmaraton – mówię.

– Ja też.

Jego dłoń wciąż delikatnie pieści mój policzek.

– Chyba musimy do nich wrócić, bo zaraz zaczną coś podejrzewać.

– Dobry pomysł.

– Zawsze mam dobre pomysły, Cam. Powinieneś o tym wiedzieć – drocę się z nim.

Śmieje się, ostatni raz całuje mnie w usta, tym razem niewinnie, i wstaje.

– Lili?

Zatrzymuje się koło drzwi.

– Tak?

– Wieczór jeszcze się nie skończył.

Jego głos jest pełen obietnic. Rzuca mi ostatnie radosne spojrzenie i wychodzi do chłopaków, zostawiając mnie kompletnie rozkojarzoną.

Siedzę cały czas na jego łóżku i staram się jakoś pozbierać. Związuję włosy w luźny koński ogon, żeby jakoś zatuszować ich nieład. Jeszcze trochę zadyszana wstaję i też idę do salonu, gotowa na miły wieczór w towarzystwie chłopaków.

– Jak się masz? – pyta Enzo, wskazując mi miejsce koło siebie.

– Świetnie! – uśmiecham się. – A ty?

– Też dobrze. Dawno się nie widzieliśmy.

Potwierdzam uśmiechem.

– Tylko w przelocie w poniedziałek, ale rzeczywiście, ostatni raz to było w Halloween. A ponieważ zbliżają się egzaminy, siedzę więcej w domu i nie ma okazji do spotkań.

Prawdziwa przyczyna tego, że spędzam w mieszkaniu tyle czasu, to fakt, że mogę tu być z Cameronem, ale tego Enzo nie może wiedzieć.

– No tak – mówi, krzywiąc się.

Nic nie odpowiadam i idę do kuchni po pizzę, napoje i nakrycia. Cam rozmawia przez telefon na balkonie, z butelką wody w ręku. Zastanawiam się przez chwilę, z kim prowadzi tę dość ożywioną dyskusję, ale nie przywiązuję do tego większej wagi.

Biorę cztery butelki piwa dla chłopaków i wodę dla siebie i stawiam wszystko na stoliku koło kanapy. Wracam do kuchni po pięć talerzy, kilka noży do rozdzielania pizzy i szklankę dla mnie, bo nie lubię pić prosto z puszki.

– Pomóc ci, Lili?

Aż podskakuję na głos Enza.

– Strasznie mnie weszło ci w zwyczaj – mówię z uśmiechem.

– Chyba tak.

Biorę stosik talerzy, na których kładę noże i stawiam szklanę.

– Zaczekaj, pomogę ci.

– Dziękuję bardzo, dam sobie radę. Ty weź z lewej szuflady papierowe serwetki.

– Jesteś obładowana.

– Nie, w porządku. Ale skoro nalegasz, zabierz szklanę, bo czuję, że może spaść.

Enzo nie zwraca uwagi na to, co mówię, i usiłuje wyjąć mi talerze z ręki.

– Enzo, bo w końcu to potłuczemy.

Znowu mnie nie słucha.

– Enzo! – mówię bardziej zdecydowanie. – Nie potrzebuję twojej pomocy.

Dalej trzyma ręce na talerzach.

– Lili, mogę...

– Chyba cię prosiła, żebyś ją zostawił.

Głos Cama brzmi ostro. Odwracam się i spoglądam na niego. Widzę, że cały się gotuje, rysy ma napięte.

– Jeśli pomaganie jest już zabronione... – mamroce Enzo.

– To miłe z twojej strony, Enzo, ale poradziłam sobie sama.

Przerywam tę nerwową wymianę zdań i wychodzę z kuchni, ignorując spojrzenie Cama. Stawiam talerze obok butelek i siadam na końcu kanapy, w samym rogu. Naprzeciwko mnie Brad siedzi na skórzanym pufie, a Raf na kanapie. Biorę szklanę i stawiam sobie talerz na kolanach. Cameron wychodzi wreszcie z kuchni z pudełkami z pizzą, Enzo idzie tuż za nim. Siada po prawej stronie Rafaela, zostawiając między nami wolne miejsce dla Camerona.

Brad kroi pizzę na części i zaczynamy jeść, cały czas rozmawiając. Dobry nastrój powrócił, choć czuć pewne napięcie między Camem i Enzem.

– Może byśmy gdzieś potem wyskoczyli? – proponuje Raf.

– A gdzie chcesz iść? – pyta Brad.

– Może do jakiegoś baru na szklaneczkę?

– Ja jestem za, a wy?

Brad podnosi głowę i patrzy na nas.

Cam rzuca mi dyskretne spojrzenie, sprawdzając, co o tym myślę. Krótco kiwam głową. Dawno już nie wychodziłam z chłopcami.

– No to ja też – odpowiada mój chłopak.

Kończymy jeść, szybko sprzątamy z salonu naczynia i pudełka po pizzy i szykujemy się do wyjścia.

Biegnę do swojego pokoju, żeby się przebrać. Nie jestem pewna, czy rozciągnięty dres, który włożyłam wcześniej, to strój odpowiedni do baru pełnego studentów. Wyciągam więc dzinsy i sweter, który miałam dziś na sobie i przebieram się. Do tego dodaję niewielki rockowy akcent w postaci skórzanej kurteczki i czarnych botków na obcasach.

– Wszyscy gotowi? – woła z salonu Rafael.

Nie odpowiadam, tylko wychodzę z pokoju, rozpuszczając włosy. Cameron wychodzi od siebie w tej samej chwili i rzuca mi uroczy uśmiech.

– Panie przodem! – mówi, pokazując gestem, żebym przeszła do salonu.

Dziękuję mu i dołączamy do chłopców.

– Skoro wszyscy już są, to ruszamy!

Zamykam starannie drzwi do mieszkania i chowam klucze do zamkniętej kieszonki w torebce.

– Jedziemy dwoma samochodami czy jednym? – pyta Brad.

– Dwoma – odpowiada Cam. – Wrócę z Lili, nie będziecie musieli nas odwozić.

Rozdział 13

Nigdy nie byłam w tym barze, ale jeśli oceniać go po tłumie w środku, musi być dość popularny. Idę za chłopcami, którzy zmierzają do jednego z wielu stolików w głębi drugiej sali. Wszyscy siadamy. Niemal od razu podchodzi do nas kelnerka o imieniu Aylan i pyta, co będziemy pili. Chłopcy biorą piwo, ja, jak zawsze, zadowolam się lemoniadą. Rozmowa się ożywia, zapowiada się miły wieczór.

– Ktoś zainteresowany partyjką bilardu? – proponuje Raf.

Wszyscy chłopcy okazują się zainteresowani.

– Nie chcesz iść z nami? – pyta Cam, wstając.

Potrząsam głową, odrzucając propozycję, wolę zostać przy stole. Kiedy przed chwilą weszliśmy, widziałam małą salę z różnymi dostępnymi w barach grami, strasznie zatłoczoną. Ponieważ nie uśmiecha mi się spędzanie czasu w tłumie zagorzałych, tryskających testosteronem graczy, wolę trzymać się na uboczu.

Popijając lemoniadę, czytam ściągniętego wczoraj wieczorem e-booka Cassandry Clare *Dary anioła*. Lektura pochłania mnie całkowicie. Czytam właśnie pełną napięcia scenę między Clary, Jace'em i Simonem, kiedy słyszę, jak ktoś mnie woła. Przede mną staje Enzo.

– Lili, zatańczysz?

Podnoszę głowę znad telefonu.

– Dziękuję, ale wolę zostać tutaj – odpowiadam mu z uśmiechem i znów pogrążam się w lekturze.

– Co ty ukrywasz?

– Słucham?

– Zmieniłaś się i chciałbym wiedzieć dlaczego.

– Nie zmieniłam się, jestem wciąż taka sama – odpowiadam, podnosząc na niego oczy.

– Jesteście ze sobą? – indaguje Enzo.

Już chcę zaprzeczyć, kiedy obok mnie pojawia się Cameron. Siada i obejmuje mnie ramieniem, przyciągając do siebie. Co on zamierza?

– A czemu pytasz? Jesteś zainteresowany? – prowokuje go Cam.

Enzo się dąsa.

– Po prostu się pytam. Chyba się lubicie...

– Zgadza się.

– Czyli jesteście razem?

Jego obcesowe pytanie wbija mnie w krzesło.

– A jak jest twoim zdaniem?

Chociaż jestem zakłopotana, uśmiecham się lekko, słysząc sarkastyczny ton Cama.

– Myślę, że tak.

– I mamy zwycięzcę! – woła Cam, klaszcząc w dłonie.

Wstydząc się trochę za Enza, szybko się rozglądam wokoło. Na szczęście chyba nikt nie zwrócił na nas uwagi.

– A czemu się ukrywacie?

Tym razem ja odpowiadam:

– Chcieliśmy się upewnić, że to dobra decyzja.

– No i co? – naciska Enzo.

– Jesteśmy szczęśliwi – mówię szczerze.

Cam pochyla się do mnie i muska wargami moją skroń.

– Wobec tego chyba powinienem się cieszyć z waszego powodu.

– Nie musisz, nikt cię do tego nie zmusza – rzucam.

– Doskonale o tym wiem. Ale jestem szczęśliwy, widząc ciebie szczęśliwą.

Uśmiecham się do niego serdecznie. Podejrzewam, że jego uczucia do mnie są więcej niż przyjacielskie, ale od jakiegoś czasu widzę w nim zmianę. W zeszłym tygodniu Grace powiedziała, że widziała go na kampusie z jakąś dziewczyną i że wydawali się bardzo sobie bliscy. Jeśli tak jest, naprawdę się cieszę.

– A teraz muszę ci coś powiedzieć, Cameron – mówi Enzo niespodziewanie groźnym głosem.

– Co takiego?

– Jeśli ją skrzywdzisz, będziesz miał ze mną do czynienia.

– Dlaczego miałbym ją skrzywdzić?

– Nie wiem, to ty powinieneś wiedzieć.

Nie podoba mi się to, jaki obrót przybiera ta rozmowa.

– On nic takiego nie robi – ucinam, patrząc surowo na Enza.

Jego zainteresowanie moim życiem jest naprawdę wzruszające, ale jestem dość dorosła, żeby samej się obronić.

– Niepokoję się o ciebie po prostu.

– Ale dlaczego?

– Bo są pewne ważne rzeczy, o których nie wiesz, dlatego. Gdybyś wiedziała, wszystko mogłoby się zmienić.

Przegapiłam jakiś odcinek? Chcę dopytać się o szczegóły, ale Enzo, nie mówiąc ani słowa więcej, robi zwrot i się ulatnia.

Odwracam się do Camerona.

– „Ważne rzeczy, o których nie wiem”. Co on chciał przez to powiedzieć?

– Och, znasz go – prycha Cam. – Powiedział to, żeby nas wkurzyć. To zazdrość, nie zwracaj na niego uwagi.

Na jego twarzy maluje się rozdrażnienie i chociaż jestem dość sceptyczna, jednak mu wierzę. I tak zresztą nic mi nie powie. A poza tym wiem, że Enzo nie pochwała moich uczuć do Camerona – i *vice versa*, choć przecież mój stosunek do Enza jest czysto przyjacielski. Nie rozumiem, czemu ci dwaj zachowują się z taką rezerwą w stosunku do siebie. Cameronowi od samego początku nie podobała się moja zażyłość z Enzem, ale nie przeszkadzał mu wcale mój serdeczny stosunek do Evana. Na pewno nie jestem jedynym powodem ich zatargów, musi istnieć jeszcze coś, o czym nie wiem.

– Skończyliście grę?

Kręci głową.

– Brad i Raf zostali na jeszcze jedną turę, ale ten tłum naokoło zaczął mnie wkurzać.

– Dlatego z wami nie poszłam – mówię. Nie cierpię takich zatłoczonych miejsc, zwłaszcza jeśli większość zgromadzonych za dużo wypila.

Cameron się śmieje.

– No co? Nie mam racji?

– Masz, masz – uśmiecha się. – Po prostu mnie rozśmieszasz.

Odblokowuję telefon, chcąc wrócić do lektury.

– Co ty robisz z tym telefonem? – pyta Cam, pochylając się nade mną.

– Czytam.

– Tę samą rzecz, co wczoraj?

– Tak, ale to jest „ta sama książka”, a nie „ta sama rzecz”.

– O, przepraszam bardzo panią Ultrawrażliwą.

Śmieje się.

– Nie jestem ultrawrażliwa, ale książka to książka, nie rzecz. To zupełnie tak, jak gdybym ci powiedziała, że Lakersi i Clippersi to taka sama drużyna.

Krzywi się.

– W porządku, wygrałaś. Nigdy już nie powiem, że książka to jakaś tam zwykła rzecz, pod warunkiem że nigdy więcej nie będziesz twierdziła, że Clippersi są lepsi od Lakersów.

– Masz moje słowo.

Wyciągam rękę, by przypieczętować uściskiem porozumienie.

– Masz jeszcze trochę lemoniady?

Pokazuję mu pustą szklanę.

– Bo co?

– Chce mi się pić, a boję się iść po piwo.

Patrzy na mnie, robiąc słodkie oczy. Wiem doskonale, czego oczekuje: że wstanę i przyniosę mu

butelkę.

- Zapominasz, że mam dopiero osiemnaście lat. Nie mam też fałszywego dowodu, jak niektórzy.
- Daj spokój, oni tutaj nie są drobiazgowi.
- Wiesz, że mnie denerwujesz?
- Wiem! Ale ty przecież zrobisz dla mnie wszystko.
- Tak, zrobię dla ciebie wszystko. – Wznoszę oczy do nieba.
- A ja zrobię za ciebie referat o kulturach świata.

Nie odpowiadam, tylko idę po to piwo. Biorę też dla siebie kolejną lemoniadę. Nie wiem, czy robią ją tutaj, na miejscu, ale jest bardzo dobra. Piwo dla Cama dostaję bez trudu. Rzeczywiście, nie są drobiazgowi w kwestii wieku, chyba że barman uznałby, że alkohol jest dla mnie, co by było naprawdę dziwne.

- Proszę. Oraz nie, nie chcę, żebyś pisał mój referat. Na pewno bym nie dostała zaliczenia.

Śmieje się, a ja stawiam butelkę na stole. Gdy już siedzę na swoim miejscu, Cam dziękuje mi pocałunkiem w policzek. Przez kilka minut rozmawiamy o wszystkim i o niczym. Po raz pierwszy publicznie okazujemy sobie czułość. Nie wiem, kiedy Cameron chce powiedzieć innym o nas, ale ja już jestem na to gotowa.

- Nie chciałabyś zatańczyć z takim pięknym i inteligentnym chłopakiem jak ja?
- Twoje kostki mają się dobrze? – pytam ze śmiechem.
- Cudownie! – odpowiada filuternym tonem.
- Tylko wiesz, nie po to odmówiłamENZOWI, żeby tańczyć z tobą – mówię prowokująco.
- No tak.

Zdejmuje kurtkę, wstaje i rozgląda się, jak gdyby kogoś szukał.

- Czemu się tak rozglądasz?
- Szukam jakiejś ślicznej dziewczyny, żeby ją zaprosić do tańca – przyznaje się od razu.
- Wariat! – wołam, udając rozczarowanie.
- No co? Kiedy ten jeden raz ja chcę zatańczyć, ty najwyraźniej nie masz ochoty. Przecież nie mogę

tańczyć sam, to byłoby marnotrawstwo!

- Ależ możesz!
- Może mogę, ale nie mam chęci.
- To wiesz co?

Potrząsa głową.

- Ja zatańczę... ale sama.

Uśmiech, który pojawił się na ustach Cama, gdy zaczynałam zdanie, zgasł.

Poważnie myślał, że ten jego numer mnie poruszy i że zatańczę z nim, byle nie zaprosił innej dziewczyny?

- Nie ośmielisz się.

– Jeśli uważasz, że nie jestem do tego zdolna, to mało mnie znasz.

Zostawiam na ławeczce z czerwonej skóry kurtkę i wstaję, nawet na niego nie patrząc.

– Do zobaczenia na parkiecie – rzucam jeszcze, odchodząc.

Jest naprawdę strasznie ciasno, ale przebijam się przez tłum, w kierunku grupki osób, które mogłam zobaczyć na kampusie. Kiedy wreszcie znajduję trochę wolnej przestrzeń, widzę trochę dalej Rafaela, tańczącego w uścisku z jakąś rudą. Jestem pewna, że Raf nie wróci dziś z chłopcami! Rzucam okiem za siebie. Cameron wypija resztę piwa i rusza powoli, ale zdecydowanie w kierunku parkietu. Dochodzi już prawie do środka tłumy, kiedy przed nim wyrasta nagle jakaś dziewczyna. Patrzą na nich uważnie. Cam szuka mnie wzrokiem, a kiedy mnie zauważa, uśmiecha się, odsuwa ją i idzie dalej. To jednak wcale nie znaczy, że inne panny nie próbują swoich szans: dwie dziewczyny starają się go zatrzymać, pytając o coś. Na nie też nie zwraca najmniejszej uwagi i dalej toruje sobie drogę wśród ludzi. Spoglądam na niego jeszcze raz, odwracam się i zaczynam tańczyć, poddając się rytmowi muzyki.

*So raise your glass if you are wrong,
In all the right ways,
All my underdogs,
We will never be never be, anything but loud
And nitty gritty dirty little freaks
Won't you come on and come on and raise your glass,
Just come on and come on and raise your glass.*

Nagle czuję, jak na moje ramiona opadają dwie dłonie. Przypuszczałam, że Cameron nie wytrzyma i w końcu do mnie podejdzie. Uśmiecham się, dumna, że w pewien sposób wygrałam.

– A więc nie oparłeś się mojemu urokowi? – mówię, nieruchomiejąc.

– Nie... Patrzą na ciebie, od kiedy weszłaś.

Moje serce szaleje. To nie jest Cameron. Odwracam się błyskawicznie i omal nie upadam.

– Tristan? – wykrzykuję – Co ty tu robisz?

Nie widziałam go od tego wieczoru w klubie Mayan.

– Jestem tu z przyjaciółmi, chyba tak jak ty?

– No tak, jasne.

– Cieszę się, że znów cię widzę.

– Ale przecież spotkaliśmy się tylko jeden raz w klubie, i to przelotnie – przypominam mu rozdrażniona.

– Wiem, ale zostawiłaś we mnie ślad.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– To chyba nie jest specjalnie dobry znak, żeby zostawiać w kimś ślad.

– W twoim przypadku tak.

O ile wtedy wydał mi się dość ograniczony, ale sympatyczny, o tyle dziś wydaje mi się tylko ograniczony. Już zamierzam się pożegnać, gdy zauważam podchodzącego Camerona. Korzystam z okazji

i przysuwam się do niego.

– O, Tristan, przedstawiam ci mojego chłopaka, Camerona. Cameron, to jest Tristan, spotkaliśmy się...

– Tak, przypominam go sobie – ucina Cam, najwyraźniej średnio uszczęśliwiony tym spotkaniem.

– A ja sobie ciebie wcale nie przypominam – odgryza się Tristan, taksując Camerona spojrzeniem.

Kiedy myślałam, że wymiana zdań z Enzem może mieć katastrofalne skutki, najwyraźniej źle oceniłam sytuację. Tym razem mam wrażenie, że zaraz nastąpi apokalipsa.

Kładę dłoń na ramieniu Camerona i czuję, jak bardzo napięte są jego mięśnie.

– Nie byłeś przypadkiem singielką, kiedy się widzieliśmy ostatnio? – dopytuje się Tristan.

Potakuję.

– Czyli od kiedy jesteście razem?

– Od trzech tygodni – Cameron udzielił odpowiedzi niezwykle suchym tonem.

– Ach tak, czyli to jeszcze nic poważnego.

Widzę, że Cameron aż kipi. Wiem, że już długo nie wytrzyma. Na szczęście w tym momencie zauważam jakiegoś chłopaka, który ręką przywołuje Tristana.

– Chyba ktoś przy barze cię woła – mówię, pozostawiając jego prowokacje bez odpowiedzi.

Odwraca się i szybko daje znak tamtemu.

– Liliano, nie wierzę w zbiegi okoliczności. Spotkać się raz to faktycznie może być przypadek, ale uważam, że spotkać się dwa razy to już przeznaczenie. A jak się często mówi, do trzech razy sztuka. Więc do szybkiego.

Nie zwracając najmniejszej uwagi na Camerona, gestem żegna się ze mną i rusza w stronę przyjaciela. Co za tupet! Nie mogę się otrząsnąć ani wydobyć z siebie głosu.

– Czy uważasz, że to przeznaczenie chceć go zobaczyć martwego albo przynajmniej z gębą we krwi?

Odwracam się do Camerona. Wciąż patrzy w stronę Tristana. Jestem pewna, że z trudem powstrzymuje się od ruszenia za nim i przyłożenia mu.

– Daj spokój – uspokajam go, obejmując w pasie. – On po prostu lubi siać zamęt wokół siebie.

Wzdycha ciężko, a ja przytulam się do niego.

– On ma rację.

– Co takiego? – mówię i odsuwam się, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Rzeczywiście spotykacie się drugi raz.

– I drugi raz w lokalu – dodaję. – Co więcej, za każdym razem ze mną jesteś. Ale to chyba wcale nie znaczy, że chcesz z nim chodzić, co?

Uśmiecha się.

– Masz rację. Za bardzo się tym przejmuję.

– Jak zawsze – przekomarzam się.

– No, tego bym nie powiedział!

Uderzam go delikatnie, a on błyskawicznie chwyta moją twarz w dłonie i przyciska usta do moich. Ten

pocałunek sprawia, że zapominam o wszystkim naokoło.

– W każdym razie nie mogę cię zostawić nawet na pięć minut, żeby cię ktoś nie podrywał. Najpierw Enzo, potem on...

– A co ja mam powiedzieć? Co najmniej cztery dziewczyny biły się o zaszczyt zatańczenia z tobą – mówię z lekkim uśmiechem.

– No cóż, po prostu jestem piękny!

– Znowu zaczynasz – wzdycham, wznosząc oczy do nieba.

– Co zaczynam?

– Narcyzować.

– Nieprawda! – woła.

Krzyżuję ramiona i unoszę brwi.

– Próbujesz przekonać mnie czy siebie?

– Chyba i to, i to.

Śmiejemy się z całego serca.

– Gdybyś od razu zgodziła się zatańczyć ze mną, uniknęlibyśmy tych problemów.

– No cóż – nawiązuję do jego słów – *girl power!*

Uśmiecha się.

– Jeszcze się nie urodził, kto by tobą dowodził.

– Mój tata mi to zawsze powtarza.

– Myślisz, że by mnie polubił?

– Kto? Mój tata?

Kiwa głową.

– Myślę że tak. On jest raczej *cool*. Czasem wydaje mi się, że to taki hippie naszych czasów. Poza tym chyba naprawdę jesteśmy do siebie bardzo podobni z usposobienia, więc raczej mielibyście dobry kontakt. No i jestem jego małą księżniczką, rozumiesz, co chcę powiedzieć.

Słucha mnie uważnie, wprost chłonie moje słowa. Jesteśmy razem od trzech tygodni, ale kiedy słyszę, jak pyta o mojego ojca, i o to, co tata mógłby o nim pomyśleć, uświadamiam sobie, jak bardzo poważna jest nasza historia.

– To oczywiste. Elena twierdzi, że ma dwóch ojców, tego naszego i mnie. Wciąż się skarży, ale to jest silniejsze ode mnie, muszę ją chronić.

– Rozumiem to doskonale. Jest naprawdę szczęściarą, że ma ciebie. Jesteś wspaniałym człowiekiem, Cam.

Uśmiecha się serdecznie i widzę, że jest wzruszony.

– A ty jak myślisz? Polubiłybyśmy się?

– Jestem pewien! Zresztą.... Nie pytałem cię, co robisz w Święto Dziękczynienia. Wracasz do Miami?

Zaskoczona i zakłopotana tym pytaniem, potrząsam szybko głową.

– To co robisz?

– No, zostaję tutaj.

– Tak, to zrozumiałem, ale jak świętujesz? Masz rodzinę w Los Angeles?

Znowu potrząsam głową.

– Chcesz powiedzieć, że nikogo tu nie masz?

– Nie mam... Tak, wiem, to głupio być samej w Święto Dziękczynienia, ale nie mogę jechać do domu tylko na cztery dni. Mama z moim ojczymem Nicholasem i z Charliem będą w tym czasie w Nowym Jorku.

– Mama nie ma nic przeciwko temu, że będziesz tu sama?

– Okłamałam ją – przyznaję się. – Gdyby wiedziała, że jestem sama, rozchorowałaby się, a tego nie chcę. Powiedziałam jej, że będę świętować z przyjaciółmi.

Przez długą chwilę patrzy na mnie, jak gdyby coś rozważał.

– O czym myślisz?

– Jedziesz ze mną i z Evanem.

– Co takiego?

– Nie ma mowy, żeby moja dziewczyna została tu sama w święto.

– Ależ Cam, to nic takiego!

– Nie tak mnie mama wychowała. Jedziesz z nami, koniec, kropka.

Uśmiecham się, słysząc ten ton nieznoszący sprzeciwu.

– Chciałaś wiedzieć, czy znajdziecie wspólny język z Eleną, więc dowiesz się w czwartek – mówi, puszczając do mnie oko.

Zgadzam się, zarazem uszczęśliwiona, że spędzę to święto z nim, ale też pełna niepewności przed spotkaniem z jego rodziną. Czy zrobię dobre wrażenie? Czy mnie zaakceptują? Czy im się spodobam? Wszystkie te pytania kłębią mi się w głowie.

– Nic się nie martw, pokochają cię.

Nie próbuję się nawet dopytywać, skąd wie, że mam wątpliwości, i całuję go. Codziennie sobie powtarzam, że mając Camerona, jestem naprawdę szczęściarą.

Muzyka zmienia się na spokojniejszą i wokół nas tworzą się pary. Przytulam się do Camerona. Zaczyna się poruszać, a ja wpasowuję się w te ruchy. Zupełnie jakby nasze ciała były jednością. Rzadko widziałam go tańczącego, ale bezspornie jest dobrym tancerzem. Jego dłoń zsuwa się z mojej talii i zatrzymuje na pośladkach. Podnoszę głowę. Na twarzy ma filuterny uśmiech. Ale ja też mogę w to grać... Zsuwam nie jedną, ale obie ręce po jego plecach i też zatrzymuję je na pośladkach, unosząc brew. Wciąż powoli tańczymy. Jak wtedy, gdy całował mnie w domu po przyjściu chłopców, tak i teraz czuję jego pożądanie. Sama też go pragnę.

– Chcę już wracać – szepcze mi do ucha.

– Ja też.

Odchylam się lekko od niego i patrzę na nasz wciąż pusty stół.

– Jak damy znać chłopakom?

Cam wyjmuję z kieszeni telefon i porusza nim przed moją twarzą.

– Jest takie wspaniałe urządzenie, zwane telefonem komórkowym, pozwalające na kontakt z osobami, których akurat nie ma w pobliżu.

Śmieję się, a on pisze wiadomość.

– No, zrobione. To wracamy.

Bierze mnie za rękę, podchodzimy do naszego stołu, żeby zabrać rzeczy, i wychodzimy na zewnątrz.

Chłodne powietrze owiewa mi twarz, kiedy idziemy do samochodu.

Dojeżdżamy wkrótce do akademika, bo Cameron, który zazwyczaj przestrzega ograniczeń prędkości, tym razem jechał szybko. Spiesznie prowadzi mnie za rękę przez hol. Wsiadamy do windy i po minucie jesteśmy przed naszymi drzwiami. Wyjmuję z torebki klucze i jak najszybciej otwieram drzwi. Mieszkanie jest pogrążone w ciemności. Zostawiam klucze na szafeczce przy wejściu, wieszam kurteczkę i idę do siebie. Chcę szybko zdjąć botki i dzinsy, żeby włożyć coś wygodniejszego. Odwracam się i widzę, że Cameron jest tuż za mną.

– Czy ja śnię, czy ty idziesz za mną?

– Idę za tobą...

– To bardzo stresujące. Zupełnie jak drugi cień.

Zatrzymuję się przed zamkniętymi drzwiami.

– Naprawdę?

Przygarnia mnie i przypiera do drzwi, tak że jestem unieruchomiona, wtulona w jego ciało.

– A to? To też jest stresujące? – pyta.

Powoli wtula głowę w zagłębienie mojej szyi i całuje ją miękkimi i wilgotnymi ustami, a ja zarzucam mu rękę na szyję i wsuwam je we włosy, które delikatnie targam. Przez jego ciepły oddech zupełnie tracę głowę, aż z ust wyrывa mi się cichy jęk. Odsuwa się lekko, z uśmiechem na ustach, a ja zostaję bez tchu.

– No i co? – pyta.

– Zupełnie nic nie czuję.

– Nos ci się wydłuża.

Potrząsam głową, marszcząc nos.

– Lili, jesteś fatalną kłamczuchą.

– Może gdybyś powtórzył to doświadczenie, mogłabym zmienić zdanie...

Jego uśmiech staje się coraz promienniejszy, w miarę jak Cam powoli zbliża twarz do mojej.

Tym razem całuje moje usta żarliwie i namiętnie. Przebiegają mnie dreszcze i czuję, jak z chwili na chwilę rośnie nasze pożądanie. Całkiem tracę kontrolę i poddaję się jego objęciom, wygięta w tył.

– Mówiłem, że to nie koniec wieczoru...

Zdejmuje swoją kurtkę i rzuca ją na podłogę. Wiem już, że ten wieczór właśnie się zaczyna, i myślę

tylko o tym, co się zaraz stanie – bo mam przecież tego przedsmak.

Na krótką chwilę powraca do mnie wspomnienie naszego pierwszego spotkania. Ależ długa droga za nami! Chociaż byłam przekonana, że zostaniemy przyjaciółmi, nigdy nie przypuszczałam, że któregoś dnia dojdzie i do takiej sytuacji. Która zresztą ogromnie mi się podoba.

Nie możemy oderwać od siebie ust. Dłonią szukam po omacku klamki i wreszcie otwieram drzwi. Robię krok do tyłu, ale zaplątuję się w rzuconą przez Cama na podłogę kurtkę i niemal zawisam na jego szyi.

– Nie możesz ustać?

– To przez ciebie, mogłeś powiesić kurtkę w przedpokoju.

– Mam ważniejsze sprawy na głowie.

Jego usta znów opadają na moje, a ja wsuwam dłonie pod jego T-shirt, ostatnią barierę, odgradzającą mnie od jego ciała. Jego zapach mnie upaja. Wciąż wczepiona w Cama, pozwalam mu się prowadzić. Zatrzymuje się, gdy moje nogi dotykają łóżka. Nadal w jego objęciach, próbuję niezręcznie zdjąć sweterek, ale zapominam o guziku z tyłu i nie mogę wyswobodzić głowy. Dlaczego właśnie teraz muszą mi się zdarzać takie rzeczy? Śmiejąc się cicho, Cameron pomaga mi ściągnąć sweterek. Nie wiem, jakim cudem mam na sobie dzisiaj piękną, czarną, koronkową bieliznę. Cameron nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Jesteś piękna.

Czuję, że moje policzki zmieniają kolor, więc wtulam twarz w jego szyję. Jedną rękę wsuwam mu znów we włosy i obsypuję pocałunkami jego skórę, tak samo, jak on to robił przed chwilą. Z ust Camerona wyrywa się zduszony jęk, który mnie upaja. Pragnę słuchać tego dźwięku do końca życia. Nagle sprowadza mnie na ziemię przypomnienie chwili, gdy łączyła nas taka sama namiętność, a w jego pokoju czekała Leila. Bezwiednie sztywnieję i nieruchomieję.

– Co się stało?

Cam się odsuwa, żeby lepiej mnie widzieć.

– Nic.

– Lili, spójrz na mnie.

Posłusznie unoszę głowę.

– Przecież wiesz, że możesz mi powiedzieć.

Czuję się winna, że myślę o Leili w sytuacji, kiedy za chwilę mieliśmy naprawdę do siebie należeć.

– Myślałam o tym, co się stało ostatnim razem – wyznaję w końcu.

– Ostatnim razem?

– Tak, kiedy Leila była w twoim pokoju.

Cam posępnieje, ale szybko otrząsa się i ujmuje moją twarz w dłonie. Gładzi kciukami moje policzki i nie przestaje powtarzać, że jestem piękna. Potem całuje mnie powoli, a ja zapominam o wszystkich lękach i wątpliwościach. Najważniejsze, że Cam jest ze mną. Przeszłości nie da się zmienić, muszę sobie to uświadomić. Moje obawy zamierają wraz z każdym jego pocałunkiem, znów trwam przytulona do

niego. Dłonie splatam na jego szyi, a on korzysta z tego, żeby dotknąć mojej piersi i delikatnie ją ścisnąć, aż znów wzdycham z rozkoszy.

Wpatruje się we mnie, szukając jakiegokolwiek śladu wahania na mojej twarzy. Nie znajduje.

Moje dłonie wędrują powoli po jego ciele. Czuję pod palcami gładką i ciepłą skórę. Całuję ją w kilku miejscach, a potem podnoszę głowę i spotykam jego spojrzenie, które natychmiast roztapia moje serce.

– Lili...

Słyszę szmer jego głosu.

– ... jesteś pewna?

– Nigdy nie byłam niczego pewniejsza, Cam.

Nasze ciała spalają się w pragnieniu odnalezienia siebie. Cam rozpina spodnie, a ja, drżąc cała, zsuwam mu je z nóg. Nigdy nie czułam się tak pożądana, tak kochana.

Teraz ja ściągam dzinsy. Rozpinam je szybko i pozbywam się ich. Oczy Cama omiatają moje ciało i czuję się piękna, czuję się sobą... Kocham go tak bardzo, że niemal czuję, jak moje serce przy każdym uderzeniu mocniej płonie. Usta Cama łączą się z moimi i opadamy do tyłu, na łóżko. W ostatniej chwili Cameron prostuje ręce, żeby mnie nie przygnieść. Całujemy się wciąż i wciąż, do zatracenia. Jego bokserki i moje majteczki szybko dołączają do stosu ubrań przed łóżkiem. Nie ma już żadnej bariery między naszymi ciałami. I ten uścisk, tak samo silny, jak dający rozkosz, powoduje, że o wszystkim zapominam.

Teraz, gdy leżymy przytuleni do siebie, wiem, że to nieodwracalne. Od tej nocy będą kochała Camerona jeszcze bardziej niż do tej pory. Zalewa nas fala namiętności i miłości. Chciałabym, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Rozdział 14

Lili! – woła Evan. – Gotowa?

Dopinam torbę. Wzięłam wszystko, choć na wszelki wypadek sprawdzam jeszcze raz, że niczego nie zapomniałam.

– Tak, już idę! – odkrzykuję.

Naprawdę nie mogę uwierzyć, że poznam rodziny Camerona i Evana. To wszystko wydaje się nierealne. Kiedy tu przyjechałam, nie przypuszczałam, że coś takiego się stanie. Najważniejsze dla mnie było pomyślne ukończenie studiów i praca w zawodzie dziennikarza. Nigdy nawet sobie nie wyobrażałam, że zakocham się w jednym współlokatorze, a drugiego będę traktować jak starszego brata, którego nigdy nie miałam.

Gaszę światło, wychodzę z pokoju z torebką i dużą torbą podróżną i zamykam drzwi. Chłopcy czekają na mnie w przedpokoju, postawiwszy przed sobą niewielkie bagaże.

– Lili, wiesz, że wracamy pojutrze? – pyta Evan z lekko drwiącym wyrazem twarzy. – Jedziemy do Malibu, nie do dżungli.

– Wiem doskonale – odpowiadam. – Ale chcę mieć pewność, że będę miała wszystkie potrzebne rzeczy. Walizki dziewczyn w dziewięćdziesięciu procentach wypełnione są przedmiotami „na wszelki wypadek”.

Evan potrząsa głową, wciąż się uśmiechając.

– No dobra, to idziemy? – pyta.

Oboje z Cameronem przytakujemy i wszyscy wychodzimy. Evan starannie zamyka drzwi, a ja nie mogę się powstrzymać, żeby nie sprawdzić ich jeszcze raz, co powoduje wymowne chrząknięcie Evana. Nigdy jednak za dużo ostrożności. W ciągu kilku ostatnich tygodni w naszych okolicach było parę włamań, więc wolę nie kusić złego i zadbać o dokładne zamknięcie zamka.

W środę przed Dniem Dziękczynienia na kampusie panuje ożywienie. Wielu studentów wyjeżdża do rodzin, inni świętują tu, na miejscu. Patrząc z perspektywy czasu, jestem naprawdę szczęśliwa, że Cameron mnie zaprosił do siebie. Chyba czułabym się bardzo źle, spędzając w samotności ten szczególny dzień. W windzie odpowiadam na SMS-a mamy, pytającej, czy wszystko w porządku. Piszę krótko, że jedziemy do Malibu. Kiedy ją poinformowałam, że spędzę Święto Dziękczynienia z moimi współlokatorami, zadała mi masę pytań. Jest coraz bardziej podejrzliwa i wiem z całą pewnością, że kiedy pojedę do Miami na święta, zasypie mnie pytaniami i będę musiała wszystko jej powiedzieć. Już słyszę te jej kazania i ostry głos, mówiący, że jestem nieodpowiedzialna, bo moim chłopakiem jest

współlokator.

Po wrzuceniu toreb do terenówki Camerona, wsiadamy do samochodu. Jak zawsze, siadam z tyłu, za kierowcą. Cam rusza i wyjeżdżamy z parkingu. Ruch dziś wieczorem jest duży. Ustaliliśmy z chłopcami, że wyjedziemy później, żeby uniknąć korków, ale wciąż na drogach jeszcze jest ciasno. To są uroki mieszkania w samym środku miasta!

Po jakichś dwudziestu minutach, kiedy wjeżdżamy na autostradę, Cameron spogląda na mnie w lusterku. Sygnalizuje, że właśnie teraz chce o nas powiedzieć Evanowi. Rozmawialiśmy o tym kilka dni temu i postanowiliśmy poinformować go przed przyjazdem do Malibu.

Choć wiem, że Evan nie będzie miał nic przeciwko naszemu związkowi, czuję, jak żołądek mi się ściska przed ujawnieniem mu prawdy o nas.

– Chcemy ci coś powiedzieć – zaczyna Cam.

– Słucham.

– Jesteśmy z Lili razem.

Czekam z niecierpliwością i obawą na jego reakcję.

– Wytrzymaliście ponad trzy tygodnie! Brawo!

– Ty też wiedziałeś? – wołam.

Potwierdza.

– Bardzo zresztą Grace i mnie bawiło to, że ukrywaliście się jak nastolatki. Naprawdę myślicie, że jestem aż tak głupi?

– Evan, nie zapominaj, że rozmawiamy o tobie – odpowiada przekornie Cameron.

– Drań!

Śmieję się, widząc, jak Evan daje mu szturchańca.

– Chcieliśmy się przekonać, jak sytuacja się rozwinie, zanim rozgłosimy to na cztery strony świata.

– Świetnie rozumiem. I jestem naprawdę szczęśliwy z waszego powodu. Jedyne, co mnie niepokoi, to że będę w niektórych sytuacjach piątym kołem u wozu.

– Będziemy dyskretni – zapewniam go.

– Tak? – Odwraca się do mnie. – Mam wam może przypomnieć, co się działo w niedzielę? – mówi rozbawiony.

Otwieram szeroko oczy.

– Nie! Byłeś wtedy w domu? – wołam, strasznie zażenowana.

– Tak, byłem, byłem!

Uświadamiając sobie, że Evan słyszał wszystko, co się działo w ten pełen namiętności poranek, czerwienię się jak piwonia i chwytam za głowę. Moi obaj współlokatorzy na przednich siedzeniach parskają śmiechem.

– Nie śmieJCie się! Nie wiem, gdzie mam się schować,

– Lili, nic się nie stało – mówi Evan, a Cam spogląda na mnie w lusterku. – Ale będę wdzięczny, jeśli

następnym razem, kiedy będziecie okazywać sobie uczucia, zrobicie to pod moją nieobecność. Możecie mi zafundować obiad w restauracji czy coś w tym stylu, żebym słysząc was, nie przeżywał cierpień samotności.

– Nie ma sprawy – rzuca Cam ze śmiechem.

Leciutko uśmiechamy się do siebie z Cameronem, przypominając sobie ten niedzielny ranek.

– A przy okazji, jak tam wasze sprawy z Grace? – pytam, pochylając się do Evana.

– Jak najlepiej.

– Nic więcej mi nie powiesz?

Potrząsa głową.

– Szczęścia nie trzeba rozgłaszać. Chyba sami dobrze o tym wiecie.

Pokazuję mu język.

– Jesteś beznadziejny. Grace też nie chce mi nic powiedzieć.

Evan uśmiecha się i zaczyna rozmawiać z Cameronem o samochodach. Słucham ich jednym uchem, obserwując krajobraz za oknem. Przez prawie trzy miesiące mieszkania tutaj nigdy jeszcze nie wyjeżdżałam z Los Angeles. Patrząc na mijane wzgórza, myślę, że chciałabym się tam wybrać na wycieczkę, widok z góry musi zapierać dech w piersiach.

Kiedy zjeżdżamy z autostrady na Malibu Road, jest trochę po dziewiątej. Stojące tu wille są urocze, jedna piękniejsza od drugiej. Wydaje się, że wszystkie mają dostęp do morza. Cameron zwalnia i zatrzymuje się przed pięknym kamiennym domem. Domyślam się, że należy do rodziny Evana. Ten żegna się z Cameronem krótkim uściskiem i całuje mnie w policzek.

– To do jutra, zakochani. I nie róbcie głupstw! Nie jestem pewien, czy mama Millerowa byłaby zachwycona, kiedy się dowie, że pod jej dachem zamajstrowano małego Millera.

– Kretyn – śmieje się Cam. – Miłego wieczoru i pozdrów ode mnie rodziców!

– Wam też miłego wieczoru – mówi, znacząco unosząc brew.

– Miłych snów o Grace – rzucam.

Wzdycha z przesadą, zamyka drzwi, ale widzę na jego twarzy lekki uśmiech, który usiłuje powstrzymać.

– Chcesz sięść koło mnie?

– Oczywiście!

Odpinam pas i przesiadam się na fotel obok Camerona, który wyciąga do mnie rękę, a gdy podaję mu swoją, całuje ją. Evan wyjmuje z bagażnika swoją torbę, a Cam natychmiast rusza.

– Bardzo się cieszę, że tak dobrze dogadujecie się z Evanem.

– Z kimś takim jak on nie można się nie dogadać.

– Uwierz mi, nie wszyscy się z nim dogadują.

– To znaczy, że są głupcami. Evan jest cudowny.

– Wiem.

Chwilę potem Cameron zakręca i zatrzymuje się przed wielką bramą z kutego żelaza. Pochyla się i ze schowka w drzwiach wyjmuje małego pilota, którym ją otwiera. Skrzydła bramy odsłaniają wielki dom, łączący nowoczesność z tradycją.

– Jesteśmy – uśmiecha się, zatrzymując samochód na podjeździe i wyłączając silnik.

– Imponujące! – Aż zapiera mi dech w piersiach.

Cam potakuje i wysiadamy z samochodu. Palmy i hibiskusy wzdłuż alei wiodącej do domu i na tle białego muru wywołują wrażenie tropiku. Cameron wyjmuje nasze torby i idziemy w stronę domu. Czuję niewielki stres, kiedy drzwi otwierają się powoli i ukazują się w nich kobieta w czerwonym fartuchu. Uśmiecha się szeroko, cofa i zaprasza nas do wejścia. Cameron stawia torby na ziemi i obejmuje ją, prawie podnosząc z ziemi, a ona się z tego śmieje.

– Mój kochany syn. – Gładzi go serdecznie po plecach, wciąż z uśmiechem na ustach.

– Jak się miewasz? – pyta Cam.

– Cudownie. A ty?

Cameron kiwa energicznie głową, odwracając się do mnie.

– Mam, przedstawiam ci Lili. Lili, to moja mama, Ann.

Podaję jej rękę, która serdecznie ściska.

– Dzień dobry pani – witam się. – Bardzo mi miło panią poznać.

– O nie, nie – odpowiada z uśmiechem. – Mów do mnie Ann.

Dziękuję pochyleniem głowy.

– Nie wiem, gdzie się podziewa ojciec – mówi Ann, opierając ręce na biodrach. – Wołałam go, kiedy zobaczyłam, że wjeżdżasz, ale znasz go, pewnie jeszcze coś dłubie przy samochodzie w garażu.

– To nic, zaraz go poszukam.

Ann zamyka drzwi i zaprasza nas dalej. Jestem zachwycona tym miejscem. Wszystko jest naprawdę wspaniałe. Rozpoznaję charakterystyczny styl sklepu, do którego chłopcy zabrali mnie na początku naszego wspólnego zamieszkiwania.

– Co za piękny dom!

– Dziękuję, Lili – uśmiecha się Ann. – Cameron, pokażesz Lili wszystko? Właśnie robię sos i nie chciałabym go przypalić.

– Oczywiście!

Ann macha do nas ręką i znika w kuchni. Naprawdę wygląda na przeuroczą kobietę. Cameron jest do niej bardzo podobny, mają takie same dołeczki w policzkach i taki sam dziecięcy uśmiech.

– Chcesz zobaczyć mój pokój? – zaczyna Cameron z błyskiem w oku.

– Cam! – upominam go. – Jesteśmy u twoich rodziców!

– No to co?

– Nie możemy tego zrobić!

– Czego?

– Jakbyś nie wiedział – mówię, wznosząc oczy do nieba.

– Nie, nie mam pojęcia, dlatego cię pytam.

Jego figlarna mina wywołuje uśmiech.

– Pokaż mi dom, potem zobaczymy, co dalej.

Ta odpowiedź chyba go zadowala, bo bierze mnie za rękę i oprowadza po różnych pomieszczeniach.

Dom jest naprawdę piękny. Można się w nim czuć dobrze, a to dla mnie jest najważniejsze. Schodzimy do garażu, ale ponieważ nikogo tam nie ma, idziemy do pokoju Camerona. Po wejściu do jego przystani od razu rozpoznaję w niej właściciela. Jest tu trochę i chłopca, i mężczyzny. Pełno i magazynów motoryzacyjnych, i wiekowych pluszaków.

– Więc tutaj dorastałeś... – mówię, siadając na łóżku.

Kiwa głową.

– Tak, zawsze tu mieszkaliśmy.

– To piękny dom. A widok na ocean jest zachwycający.

Plaża jest tuż-tuż, to genialne.

– Za nic na świecie nie wyjechałbym z Los Angeles.

– Coś takiego! A twojej siostry nie ma?

Kręci przecząco głową.

– Przysłała mi wiadomość, że zostaje u swojej przyjaciółki. Chyba wróci jutro rano.

– Aha.

Patrzę, jak Cameron przekłada jakieś swoje rzeczy, i nagle moje spojrzenie przyciąga stojąca na jednej z półek fotografia.

– Co to? – pytam, wskazując na nią.

– Fotografia.

– No nie żartuj, naprawdę? – mówię, udając znudzoną. – To ty?

Potwierdza ruchem głowy, a ja wstaję, żeby zobaczyć zdjęcie z bliska, bo wydaje mi się... epickie.

Przyglądając się jego szczegółom, nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– Boże, Cam, ta twoja mina!

Chcę wziąć zdjęcie do ręki, żeby mu się przyjrzeć dokładnie, ale Cam jest szybszy.

– Możesz mi je pokazać? Proszę!

– Nie, będziesz się śmiała.

– Obiecuję, że nie będę.

Ustępuje i podaje mi zdjęcie. Ma na nim włosy pokryte tonami żelu, na zębach nosi aparat i śmieje się od ucha do ucha. Paraduje dumnie w kobaltowym swetrze z wizerunkiem Spider Mana. Śmieję się jeszcze głośniej.

– Nie da się zaprzeczyć, już wtedy byłeś najpiękniejszy!

– Mam na tym zdjęciu dwanaście lat.

Wciąż z niego pokpiwam. Nareszcie to on jest w takiej sytuacji, a nie ja, więc z tego korzystam. Komentuję zdjęcie dalej, ale Cam zbliża się do mnie. Błyskawicznym gestem próbuje mi zabrać fotografię, ale udaje mi się schować ją za plecy.

– Ten koło ciebie to Evan?

Potakuje.

– On też już wtedy był bardzo przystojny. – mówię i dopada mnie kolejny atak śmiechu.

– No, już wystarczy. Dość się naśmiałaś. Oddaj.

Kręcę głową.

– Weź je sobie, jeśli potrafisz.

Przybliża się do mnie, a ja cofam się krok po kroku. Niestety, wkrótce utykam między nim a jego łóżkiem. Na ustach Cama pojawia się niebezpieczny uśmiech.

– Chyba nie masz wyboru i musisz mi to oddać.

– Nigdy.

W jednej chwili przyciska swoje ciało do mojego i obydwójce upadamy na materac. Leżę z rękami wyciągniętymi daleko za głowę i mocno trzymam zdjęcie. Nie chcę, żeby mi je zabrał.

– Chyba znalazłaś się w kiepskim położeniu.

– Wcale nie!

Cameron opiera się nade mną na rękach. Widzę, że wpatruje się we mnie wzrokiem pełnym pożądania. Serce bije mi coraz szybciej i zaczynam się wiercić. Jedną ręką dotykam jego policzka. Wydaje mi się, że świat wokół nas znieruchomiał. Nie możemy oderwać od siebie wzroku. Delikatnie gładzę jedną ręką jego policzek, a on wsuwa dłoń pod moje plecy. Nagle gwałtownie się prostuje, a ja, zaskoczona, znajduję się na jego kolanach, siedząc okrakiem, przytulona do jego torsu. Oddycham szybko. Zdjęcie wypada mi z ręki na łóżko, ale jest mi to już obojętne. Dłoń Camerona pieści moje plecy, nasze twarze zbliżają się wreszcie do siebie. Wydaje mi się, że czekałam na tę chwilę całą wieczność. Trwamy tak przez kilka chwil, wpatrzeni w siebie, nic nie robiąc ani nie mówiąc. Walczę ze spalającym mnie pragnieniem, staram się mimo wszystko oprzeć pokusie. Rodzina Cama jest tuż obok. Przegrywam jednak tę walkę, poddaję się i w końcu szepczę:

– Pocałuj mnie.

Usta Camerona natychmiast rozgniatają moje. Ten pocałunek wywołuje drżenie w całym moim ciele, od stóp do głów. Nasze wargi doskonale do siebie pasują. Czuję, że się zatracam, kiedy język Cama delikatnie pieści mój. Pocałunek staje się coraz bardziej ognisty, coraz bardziej namiętny. Wplątam dłonie w jego włosy, szarpię je lekko, a on wydaje cichy jęk, tak niesamowicie seksowny, że jeszcze bardziej się zapamiętuję. Dłoń Cama wędruje po moich plecach, niebezpiecznie zbliżając się do zapięcia staniczka. Też już nie mogę się powstrzymać i zaczynam rozbierać Camerona. Chwytam dłońmi dół jego T-shirtu i szybkim ruchem ściągam mu go przez głowę. Jego cudowne ciało rozpala mnie jeszcze bardziej. Pokrywam je pocałunkami, ale nagle słyszę jakiś dźwięk na korytarzu i zamieram.

– To pewnie kot, Lili, nie przerywaj – szepcze Cameron, szczypiąc zębami płatek mojego ucha.

Przez chwilę wsłuchuję się jeszcze, czy czegoś nie usłyszę, ale jest cicho. Wracam więc do przerwanych pocałunków, kiedy rozlega się pukanie do drzwi.

– Cameron? Jesteście tam?

Schodzę z kolan Cama i podaję mu T-shirt. Wstaje z nieprzeniknioną twarzą i wkłada koszulkę. Szybko przeczesuje dłonią włosy, doprowadzając je do porządku. Obydwoje jesteśmy zadyszani.

– Przygotowałam ciasteczka i coś do picia, chcecie do nas dołączyć na tarasie?

Cameron spogląda na mnie.

– Co ty na to?

Kiwam głową.

– Już idziemy, mamo.

– To czekamy na was.

Słyszę, jak Ann się oddala.

– Mówiłam, że nie możemy! – przypominam, wkładając staniczek. – Powinnam była zaufać intuicji!

– Jestem zbyt uwodzicielski, żeby twoja intuicja wzięła górę.

Spoglądam na niego z uniesionymi brwiami.

– Poważnie?

– Oczywiście. Gdybym taki nie był, odepchnęłabyś mnie w tamtym momencie.

– W którym?

W ramach odpowiedzi znów przytula swoje usta do moich. Kiedyś oszaleję od tych pocałunków. Czuję, że płonie z pożądania, tak jak ja, ale dziś wieczorem nic na to nie poradzimy. Odrywamy się wreszcie od siebie i staram się odzyskać swój normalny wygląd. Za nic nie chcę, żeby rodzice Cama uznali mnie za zdeprawowaną.

Wychodzimy z pokoju i idę za Cameronem do końca korytarza, gdzie za drzwiami widzę schody. Wspinamy się na nie i znajdujemy się na dachu, na pięknym drewnianym tarasie. Widok na ocean jest wspaniały. Wdycham świeże, morskie powietrze, niesamowicie orzeźwiające. Rodzice Camerona siedzą na wiklinowej ławce. Uderza mnie podobieństwo między ojcem a synem, Cameron jest po prostu młodszą kopią ojca.

– Dobry wieczór panu – mówię, wyciągając rękę.

– Masz na imię Lili, prawda?

Potwierdzam, a on ściska moją dłoń.

– Mów do niego Lewis – proponuje Ann, a jej mąż kiwa głową.

Cam i ja siadamy na ławce naprzeciwko i dostajemy filiżanki z naparem. Jest aromatyczny, pyszny, tak jak i ciasteczka. Przez blisko godzinę rozmawiamy o wszystkim i o niczym. Rodzice Cama pytają mnie o różne rzeczy, ja z chęcią odpowiadam. Dowiaduję się też, że Ann i matka Evana są założycielkami i właścicielkami marki Beach Flower i że mają ze dwanaście butików w całym hrabstwie Los Angeles.

To robi wrażenie! Przypominam sobie, że widziałam jeden z nich, kiedy byliśmy z Grace w kinie, ale nie zwróciłam na niego uwagi. Ojciec Cama jest biznesmanem i dzieli swój czas między Malibu i Seattle. Trochę przypomina mojego ojczyma Nicholasa. W każdym razie wydaje mi się, że rodzice Cama mnie polubili i jestem z tego powodu przeszczęśliwa. Naprawdę się bałam, że nie przypadnę im do gustu.

Kiedy się z nimi żegnamy, życząc dobrej nocy, jest już po jedenastej i zaczynam padać z nóg. Ten tydzień był ciężki. Choć zbliżało się święto, niektórzy profesorowie zapowiedzieli egzaminy w terminie zerowym, przed końcem semestru.

– Mogę wziąć twój T-shirt do spania? – pytam, ziewając, kiedy jesteśmy już przed pokojem Camerona. Uprzedził rodziców, że nie trzeba przygotowywać dla mnie pokoju gościnnego. Nie przeszkadzałoby mi, że w domu Cama mam spać gdzie indziej niż on, ale jego rodzice są otwarci i nowocześni, więc nie jest dla nich problemem, że śpię z ich synem. Cam otwiera szafę, wyjmuje szary T-shirt i rzuca mi go. Dziękuję i biegnę do łazienki na szybką wieczorną toaletę. Kiedy po kilku minutach wracam, Cam leży już bez koszulki na łóżku i bawi się małą piłeczką. Podnosi głowę, uśmiecha się i długo mi się przypatruje. Jego T-shirt sięga mi do pośladków, więc kiedy jestem bez szortów, widać mi całe nogi.

– Nie wiem dlaczego, ale kiedy cię widzę w moich rzeczach, zawsze czuję jakąś dumę.

Wzruszona tymi słowami pochodzę i całuję go w policzek.

– Ja też to bardzo lubię – przyznaję.

Uśmiecha się ciepło i wstaje.

– Oglądamy jakiś film albo serial?

Zgadzam się i patrzę, jak wychodzi. Korzystam z tej chwili samotności i piszę do Grace.

Jego rodzice są cudowni! Tak się cieszę, że tu jestem! U ciebie wszystko dobrze?

Odpisuje od razu:

To fantastycznie! U mnie lekka katastrofa...

Ja: *Co się dzieje? ;/*

Grace: *Ojciec i wujek cały czas się kłócą, a brat wciąż się dopytuje o Alexa.*

Ja: *Podejrzewa coś?*

Grace: *Więcej. Jestem pewna, że wszystko wie, ale chce to usłyszeć ode mnie. Znam go.*

Ja: *I co zrobisz?*

Grace: *Na razie nic, ale porozmawiam z nim jutro po obiedzie. Nie chcę zepsuć święta.*

Ja: *Jasne, rozumiem.*

Grace: *Muszę kończyć. Idzie mama, a ona nie znosi mojego widoku z telefonem. Chcę wrócić na kampus. Baw się dobrze z ukochanym. xx*

PS. *Nie szalejcie za bardzo!*

Ja: *Ty też baw się dobrze! xx*

PS. *I nie śliń się do poduszki, myśląc, że to Evan :p*

Grace: ...

Śmieję się, widząc tę wiadomość, bo jako że to wielokropek, wiele też mówi.

Odkładam telefon na stolik w chwili, kiedy Cam wraca.

– Co oglądamy?

– *W garniturach?* – proponuję, a Cam się zgadza.

Wsuwam się pod kołdrę, a on wyjmuję laptop z leżącej jeszcze na biurku torby. W łóżku przytulam się do niego. Lewą ręką obejmuje mnie i przyciąga jeszcze bliżej do siebie. Opuszką palca rysuję na jego skórze arabeski. Jest mi w tej chwili niewymownie dobrze. Prawie przy końcu odcinka czuję, jak ogarnia mnie senność. Powieki mi ciążą, poddaję się i zasypiam.

* * *

Budzę się parę minut przed dziewiątą. Nigdy chyba tak dobrze nie spałam, jak tej nocy. Przeciwnie niż Camerona, ukołysał mnie szum fal rozbijających się plaży. Morze musiało być dość wzburzone. Mogłabym tu mieszkać. Zresztą jedno z moich marzeń to właśnie dom stojący tak blisko morza jak ten.

Całkowicie rozbudzona, odwracam się i patrzę, jak mój chłopak śpi. Uwielbiam patrzeć na niego, kiedy jest taki spokojny.

– Okropnie mnie stresuje, kiedy przyglądasz mi się, jak śpię – mruczy.

– Skąd wiesz? – dziwię się.

– Lili, czuję, kiedy na mnie patrzysz.

Uśmiecham się, słysząc ten zaspany głos, który mnie zawsze rozbija.

– Chyba trzeba zejść i pomóc twojej mamie?

– Ona uwielbia kucharzyć sama, ale jeśli chcesz jej pomóc, to możesz. Ona cię lubi.

Znowu muszę się uśmiechnąć.

– Naprawdę?

Kiwa głową, jednocześnie przeciągając ręką po twarzy.

– Dlaczego miałyby cię nie lubić?

– Nie wiem, może dlatego, że jestem dziewczyną jej syna? Wielu matkom już to wystarcza.

– No tak, ale nie mojej.

– Twoi rodzice są genialni.

– Naprawdę są wspaniali. Chyba nawet nie doceniam w pełni tego, że właśnie tacy są.

Odwraca się do mnie i zakłada mi za ucho kosmyk włosów.

– Idę pierwsza pod prysznic – mówię. – Moje włosy nie doceniły wczorajszego wieczornego wiatru.

– Jak chcesz. Ja chyba jeszcze pośpię.

Całuję go w policzek i wstaję. Zerkam od razu przez okno. Niebo jest pochmurne, więc wyjmuję z walizki dzinsy i sweterek. Wydaje mi się, że będzie wiało, a morze jest ciągle wzburzone.

Idę więc do łazienki. Po niespełna półgodzinie wychodzę z mokrymi jeszcze włosami. Cam jest

w pokoju, ale teraz siedzi na łóżku z laptopem na kolanach.

– Nie spałeś już?

– No nie. Jesteś godna?

– Tak! – mówię, czując pustkę w żołądku.

– No to idziemy na śniadanie.

Wyjmuje z szafy bluzę z kapturem i wkłada ją. Schodząc ze schodów, słyszymy na dole gwar głosów. Cam uśmiecha się i przyspiesza kroku. U dołu schodów widzę dziewczynę podobną do Cama jak dwie krople wody. Po prostu Cameron w żeńskiej wersji. Ma na sobie spodnie i bluzę od dresu, a ciemne włosy związała w węzeł.

– Cam! – woła, rzucając mu się w ramiona. Obejmuje go za szyję i mocno przytula.

– Cześć, siostrzyczko!

Wreszcie odrywają się od siebie, a dziewczyna poklepuje policzki brata. Na pierwszy rzut oka widać, że się kochają.

– Hej! – mówi dziewczyna, zauważając moją obecność. – Nie powiedziałeś mi, że nie jesteś sam!

Cameron śmieje się wesoło.

– To jest Lili, moja dziewczyna. Lili, poznaj Elenę, moją cholerną siostrzyczkę.

Uśmiecham się, słysząc tę prezentację. Elena podchodzi do mnie i witamy się uściskiem.

– Tak się cieszę, że cię poznałam, Lili. Cam nie przestawał mi opowiadać o tobie. Kiedy tylko rozmawialiśmy przez telefon, ciągle słyszałam: Lili to, Lili tamto! Do znudzenia.

– Naprawdę? – mówię zaskoczona.

Przez chwilę wpatruje się we mnie uważnie. Zastanawiam się, o czym myśli. Może właśnie ocenia, czy jestem wystarczająco dobra dla jej brata? Chyba tak. W końcu się uśmiecha.

– Tak! Cieszę się z waszego powodu. Widzimy się za chwilę, muszę iść pod prysznic.

– Byłaś z kimś wczoraj?

– Może tak, może nie. Kto wie?

– Elena...

– No co? Jestem już duża i samodzielna. Jeśli chcę z kimś wyjść, nic ci do tego. Jeśli rodzice wiedzą, to wszystko w porządku.

Cameron wzdycha, a Elena odchodzi, nuczając coś pod nosem.

– Więc w ten sposób Cameron „gnębi swoją młodszą siostrę”? – pytam, dotykając jego ramienia.

– Chyba tak – odpowiada z uśmiechem. – Czasem naprawdę nie mogę się powstrzymać.

– Nie wygląda na nieodpowiedzialną. Chyba nie masz o co się martwić.

Krzywi się, niezbyt przekonany moimi słowami. Wspinam się więc na palce i szybko go całuję.

– Możemy teraz coś zjeść? – pytam cichutko.

– Zapomniałem, z kim mam do czynienia.

Wznoszę oczy do nieba.

– Wiesz, o której będzie Evan?

– Chyba przyjdzie z rodziną za jakąś godzinę czy dwie. Która jest teraz?

Spoglądam na zegarek.

– Prawie dziesiąta.

– No to chodźmy.

Cameron bierze mnie za rękę i prowadzi do kuchni.

– Dzień dobry, dzieciaki – uśmiecha się do nas jego mama. – Dobrze spaliście?

– Bardzo dobrze! Ann, czy mogę pani pomóc?

– Nie, ale bardzo dziękuję, Lili. Już niewiele zostało do zrobienia. Proszę, jedzcie – mówi, wskazując półmisek naleśników. – Usmażyłam rano. Cam powiedział mi, że je uwielbiasz.

– Och, dziękuję, ale nie trzeba było robić sobie kłopotu.

– Zrobiłam to z przyjemnością!

Dziękuję więc jeszcze raz, a Cameron przygotowuje tacę, żeby zabrać wszystko na taras. Jemy, podziwiając widok przed nami. To naprawdę raj na ziemi. Po zjedzeniu naleśników Cameron zostawia mnie wpatrzoną w ocean, a sam idzie pod prysznic. Korzystam z tego, żeby zadzwonić do mamy, a potem do taty z życzeniami radosnego święta. Gadam z nimi prawie godzinę. Potem wracam do środka i widzę Evana rozmawiającego z Cameronem i Eleną. Przyłączam się do nich i postanawiamy wyjść jeszcze na taras i skorzystać ze słońca, które powoli zaczyna wychodzić zza chmur.

Po jakiś czasie wracamy do wnętrza, żeby przywitać nadchodzących gości. Spotkanie rodzin Camerona i Evana jest zarazem onieśmielające i miłe. Wszyscy są bardzo sympatyczni. Wydaje mi się, że mama Evana jest tak samo urocza jak jej syn.

– Wszyscy do stołu! – woła Ann, wchodząc do salonu.

Zjadam ostatniego herbatnika i pomagam jej zanieść naczynia do kuchni. Cameron i Evan idą za mną. Stawiamy je na stole, a Ann podaje Evanowi półmisek, żeby zaniósł go do jadalni. Już ma podać nam kolejne półmiski, kiedy przy drzwiach odzywa się dzwonek.

– Zobaczycie, o co chodzi?

Cameron kiwa głową, a ja idę za nim do drzwi, pozostając lekko w tyle. Cam odwraca się do mnie i uśmiecha, a potem otwiera drzwi. Na progu stoi piękna blondynka z rozwianymi przez wiatr włosami. Ma na sobie długą do ziemi czarną suknię, taką, jakiej ja nie mogę nosić, bo jestem zbyt niska. Dziewczyna jest cudowna. Na widok Camerona uśmiecha się promiennie i rusza w jego kierunku. Kim ona jest? Już mam zrobić krok naprzód, kiedy słyszę odpowiedź na to pytanie, i staję jak wryta.

– Olivia? – Cameron jest najwyraźniej zaskoczony.

Ogarnia mnie okropne uczucie, gdy widzę, jak zbliża się do Camerona wciąż z uśmiechem na ustach.

– Niespodzianka! – woła, obejmując go.

W tym momencie zdaję sobie sprawę, że nic nie potoczy się tak, jak się spodziewałam.

Rozdział 15

Co ty tu robisz? – pyta Cameron zdziwiony.

Nie jestem na tyle blisko, żeby usłyszeć odpowiedź, ale bez trudu zauważam uśmiech na jej różowych ustach.

– Co ta zmija tutaj robi?

Niemal podskakuję, słysząc głos Eleny, choć mówi szeptem. Zerkam ostatni raz na Camerona: rozmawia z Olivią.

– Nie chciałam cię przestraszyć – śmieje się Elena.

– Nie martw się, mam tak zawsze, podryguję z byle powodu.

– To dlatego, że się zamyślasz.

Ma rację. Zawsze jestem pogrążona w myślach, i w tej chwili też.

– Cam powiedział ci o Olivii?

– Bardzo ogólnikowo.

– Nienawidzę tej dziewczyny.

– Czemu?

– Bo to najgorsza dziwka, jaką znam.

– Nie wygląda na złą osobę.

– Widać, że jej nie znasz – mówi Elena drwiącym tonem, uśmiechając się gorzko.

– Wiedzieliście, że ma przyjść?

Elena potrząsa przecząco głową. Jest cała napięta, w jej rysach rozpoznaję twarz Camerona w podobnych sytuacjach.

– Myślałam, że zostanie w Nowym Jorku, ale najwidoczniej postanowiła spaskudzić nam święto jeszcze bardziej niż w zeszłym roku.

– A co się stało w zeszłym roku?

– Nie mnie o tym opowiadać. Ale mój brat cię kocha, nie możesz w to wątpić.

– Nigdy mi tego nie powiedział – szepczę.

– Bo jeszcze nie jest gotowy. Ale proszę, nie pozwól tej dziewczynie stanąć między wami, bo wiem dobrze, do czego jest zdolna.

Elena odwraca się i odchodzi, zostawiając mnie z dziesiątkami pytań, kłębiących mi się w głowie. Przesuwam się dyskretnie w stronę Cama i Olivii. Wciąż o czymś rozmawiają. Rysy Camerona tężeją w miarę, jak ona uśmiecha się coraz radośniej. Nie podoba mi się taki obrót sprawy.

– Olivia? – rzuca Ann, podchodząc do drzwi. – Co ty tu robisz?

– Postanowiłam zrobić wam małą niespodziankę – mówi dziewczyna, obejmując matkę Cama.

– Mogłaś zadzwonić, przygotowałam ci nakrycie.

– Nie trzeba – uśmiecha się Olivia. – Zaraz wychodzę. Matka na mnie czeka.

– Więc przyjdźcie obie po południu – nalega Ann. – Upiekę biszkopeciki i napijemy się herbaty na tarasie, jak za dawnych czasów.

– Z przyjemnością.

Ann uśmiecha się i wraca do kuchni. Przypuszczałam, że Olivia odejdzie, ale ona zbliża się do Cama i całuje go długo w kącik ust, aż te lekko się rozchylają. Cameron nic nie robi, żeby uniknąć pocałunku, a nawet zamyka oczy. Zupełnie, jakby byli tylko oni, jakbym ja nie istniała. Olivia odsuwa się i rzuca mi pogardliwe spojrzenie. „Pocałowałam twojego faceta, a on nie zrobił nic, żeby temu przeszkodzić” – oto jej przekaz. Mam wrażenie, że właśnie otrzymałam cios w samo serce, ale wciąż jestem spokojna.

– To do zobaczenia niedługo, Cam – mówi cicho Olivia i przesuwając dłoń po jego policzku.

Cameron nie odpowiada i patrzy, jak dziewczyna wychodzi. Po zamknięciu drzwi odwraca wreszcie głowę do mnie i chyba dopiero teraz zdaje sobie sprawę, że przez cały ten czas byłam tutaj i patrzyłam na nich. Jego spojrzenie po prostu mnie mrozi. Widzę w nim wszystkie uczucia, jakie miał dla Olivii. Jak to jest możliwe?

– Lili... – szepcze, podchodząc do mnie.

– Twoja mama na nas czeka.

Odwracam się i idę do jadalni, gdzie wszyscy już siedzą przy stole. Uśmiechając się sztucznie, siadam obok Evana.

– Masz tę swoją dziwną minę. Coś się stało?

– Nie, nic, naprawdę, po prostu jestem głodna.

– Ann jest najlepszą kucharką, jaką znam. Wszystkie jej potrawy są absolutnie doskonałe.

Gdybym nie była tak wzburzona, prawdopodobnie z radością kosztowałabym wszystkich dań. Teraz jednak zbiera mi się na mdłości i chcę tylko obudzić się z tego koszmarne snu. Cameron przychodzi wreszcie i siada naprzeciwko mnie, koło siostry. Wygląda na nieobecne. Unika mojego spojrzenia i wpatruje się w talerz. Nigdy nie widziałam go tak... poruszonego. Posiłek zaczyna się, kiedy Ann z mężem wnoszą ogromnego indyka. Święto Dziękczynienia powinno być radosne, ale Cam nie odzywa się ani słowem. Po prostu siedzi jak robot, zupełnie bez życia. Obserwuję go. Automatycznie podnosi łyżkę jedzenia do ust i wcale nie cieszy go przebywanie tutaj. Wciąż zastanawiam się, czy nie wolałby być teraz z Olivią, a odpowiedź, którą sobie wyobrażam, łamie mi serce.

* * *

Wstajemy od stołu po prawie trzech godzinach. Moje fatalne samopoczucie nie minęło, mimo starań

Evana, żeby mnie rozśmieszyć. Ledwo skosztowałam wszystkich wspaniałych dań. Wreszcie goście się rozchodzą, z wyjątkiem Evana i jego matki, która zostaje, żeby pomóc Ann.

– Ann, pomogę pani.

– Ależ nie musisz – odpowiada miło.

– To naprawdę drobiazg. Nigdy nie jadłam takiego pysznego indyka ani ciast.

– Dziękuję! Dostałam te przepisy od mojej babci, która miała je od swojej matki i tak dalej. Dam ci je, kiedy przyjedziesz następnym razem.

Te słowa przywracają mi nadzieję. Jego matka mnie lubi. Uśmiecham się, po raz pierwszy od kilku godzin nareszcie szczerze, i pomagam w sprzątanii.

– No, idź teraz do Camerona – mówi Ann, kiedy stół jest pusty.

– Nie jestem już pani potrzebna?

Potrząsa głową, a w jej oczach widzę obawę i niepokój.

– Mnie nie, ale mojemu synowi tak.

Ma rację. Odkładam ścierkę na blat i biegnę na piętro. Drzwi do pokoju Camerona są zamknięte. Pukam trzykrotnie, ale nikt nie odpowiada. Może jest na tarasie. Żeby się upewnić, wchodzę na górę, ale tam go też nie ma. Nie tracąc czasu, schodzę do kuchni.

– Nie mogę go znaleźć – mówię do jego matki.

Podnosi głowę z ledwo widocznym uśmiechem na ustach.

– Jest na plaży.

Dziękuję jej i szybko wychodzę przez oszklone drzwi. Zauważam go od razu. Siedzi na piasku i patrzy na rozciągający się po horyzont ocean. W innej sytuacji uznałabym to prawdopodobnie za cudowne i niesłychanie romantyczne. Teraz jednak potrzebuję przede wszystkim odpowiedzi na moje pytania. Zdejmuję buty i idę w jego stronę. Podnosi lekko głowę, gdy jestem zaledwie parę metrów od niego. Wygląda na tak zagubionego, że jeszcze bardziej łamie mi to serce.

– Nie mogę już dłużej, Cameron. Muszę się dowiedzieć wszystkiego.

Przytakuje ledwo widocznym skinieniem głowy. Podchodzę więc jeszcze bliżej i siadam koło niego. Przez długą chwilę milczy, ale nie robię nic, żeby go pospieszyć. Czekam cierpliwie, aż będzie całkiem gotowy. Wreszcie przerywa milczenie.

– Nie wiem, od czego zacząć.

– Nie musisz opowiadać wszystkiego po kolei.

Wzdycha ciężko, jak gdyby zaraz miał mi wyznać coś okropnego.

– Mówiłem ci już, że Olivia była moją pierwszą miłością.

Kiwam głową, zachęcając go do kontynuowania.

– Byliśmy razem cztery lata.

– To bardzo długo.

Pochyla głowę.

– Jesteśmy sąsiadami, ona, Evan i ja, a poza tym nasi rodzice od dawna się przyjaźnią. Spędziliśmy razem całe nasze dzieciństwo. Spotykaliśmy się we trójkę, kiedy tylko nadarzała się okazja. W gimnazjum zacząłem na nią patrzeć inaczej niż tylko jak na najlepszą przyjaciółkę. Była... była piękna, delikatna, niewiarygodna. Ale ponieważ bałem się zniszczyć naszą przyjaźń, nic nie mówiłem. Skrywałem moje uczucie przez lata. Wszystko zaczęło się wkrótce po rozpoczęciu liceum. Któregoś wieczoru kumple sprowokowali mnie do zakładu, że ją pocałuję. Ponieważ piłem, podjąłem wyzwanie. Ten pocałunek był magiczny, tak samo dla niej, jak dla mnie. Po kilku tygodniach byliśmy parą. Byłem najszczęśliwszym chłopakiem na ziemi!

– I co się stało, że wszystko się zmieniło?

– Podczas ostatniego roku nauki w liceum bardzo często się kłóciliśmy. Evan też lubił ją coraz mniej, a znasz go, wiesz, że nie milczał, tylko dawał nam to odczuć. Elena zgadzała się z nim, a ponieważ też nie potrafi ugryźć się w język, wszystko stało się okropnie skomplikowane. Coraz częściej nie chcieli się spotykać z Olivią. Sytuacja była strasznie napięta, znalazłem się między młotem a kowadłem, bez przerwy musiałem wybierać, dziewczyna albo najlepszy przyjaciel i siostra.

– I co zrobiłeś?

– Nic. Nie rozumiałem ich zachowania i byłem po jej stronie. Kochałem ją.

Oczywiście...

– Wszystko się posypało, kiedy trzeba było wybrać uniwersytet i wydział. Dla Evana i dla mnie było oczywiste, że pójdziemy na UCLA. Los Angeles jest naszym miastem i nie chcieliśmy stąd wyjeżdżać. Olivia też się z nami zgadzała. Życie było piękne. Będę na wymarzonej uniwersytecie z ukochaną dziewczyną i najlepszym przyjacielem. Czego chcesz więcej?

– Do tego momentu wygląda to na piękną historię miłosną.

– Bo tak było. Ale, jak zauważyłaś, ona nie studiuje na UCLA. Co więcej, nigdy nawet nie składała tam papierów. Od samego początku zamierzała wyjechać do Nowego Jorku. Bała się mojej reakcji, więc powiedziała mi o tym dopiero na trzy dni przed wyjazdem. Nie wyobrażałem sobie związku na odległość. Chciałem z nią zerwać, ale potrafiła mnie przekonać, że to się uda i że nasze spotkania będą wspaniałe. Uwierzyłam jej, jak idiota.

– Nie jesteś idiotą, Cam. Kochałeś ją, wierzyłeś w prawdziwą miłość.

Znów podnosi głowę i patrzy na mnie. Twarz ma pobielaną. Nie poznaję wręcz tego mężczyzny, którego widuję codziennie od prawie trzech miesięcy. Czy to jest prawdziwy Cameron? A może to tylko jego cień?

– Czas mijał i musiałem spojrzeć prawdzie w oczy, że coraz bardziej się od siebie oddalaliśmy. Byłem nieszczęśliwy, ale ona wciąż powtarzała, że wszystko będzie dobrze, że niedługo się zobaczymy. Nie mogłem tego wytrzymać, ale trwałem dla niej, bo kochałem ją jak nigdy nikogo przedtem.

Widzę doskonale, że konieczność opowiedzenia mi wszystkiego sprawia mu okropne cierpienie. Nie zastanawiając się więc, biorę jego dłoń w swoje ręce i ściskam ją mocno.

– Manipulowała tobą – stwierdzam z goryczą.

Lekko kiwa głową.

– Już rok nie jesteśmy ze sobą.

– Był jakiś przełomowy moment?

– Dowiedziałem się, że mnie zdradzała.

Wprost nie mogę oddychać. Odwrócona w stronę oceanu twarz Camerona jest nieruchoma jak maska.

Małuje się na niej ból. Cam nawet na mnie nie patrzy, pogrążony we wspomnieniach.

– To było w Święto Dziękczynienia. Uwielbiam ten okres, więc byłem szczęśliwy, jak każdego roku, i to było widać – kontynuuje, uśmiechając się ledwo widocznie. – Uprzedziła mnie, że nie będzie mogła przyjechać. Byłem bardzo zawiedziony, ale rozumiałem, że studia mają pierwszeństwo. Kiedy wszedłem rano do kuchni, zobaczyłem mamę i matkę Olivii. Chyba właśnie przygotowywały jakieś ciasta. Wtedy jej matka spojrzała na mnie jakoś dziwnie. Nie rozumiałem, dlaczego, więc zapytałem ją o to. Wiesz, co mi odpowiedziała?

Spogląda na mnie. Oczy ma zapadnięte. Milczę, czekając na ciąg dalszy.

– „Wyglądasz na szczęśliwego”. Potwierdziłem, nie wiedząc, do czego pije, i wtedy zrozumiałem, że coś się stało, bo sprawiała wrażenie zagubionej. Spytałem, dlaczego nie miałbym być szczęśliwy, a ona odpowiedziała: „Wygląda na to, że spokojnie przeżywasz zerwanie. To mnie uspokoiło, bałam się, że źle przyjmiesz wiadomość, że Olivia ma nowego chłopaka”.

– Dowiedziałeś się o tym w ten sposób? – wołam, zarazem zaskoczona i wściekła.

Kiwa głową, a na jego twarzy pojawia się gorzki, pełen urazy uśmiech.

– Byłem kompletnie rozbity. Wtedy wszystko się między nami skończyło. Właściwie zdradzała mnie już od tygodni. Jakiś czas później dowiedziałem się, że spotykała się z tym facetem jeszcze przed wyjazdem do Nowego Jorku. Byłem cieniem samego siebie. Na nic nie miałem ochoty. Zacząłem wtedy regularnie chodzić na siłownię. Musiałem się jakoś od niej wyzwolić, wyrzucić ją z głowy. To podziałało. Evan chodził ze mną i tak spotkaliśmy chłopaków. Kilka tygodni później poznałem Leilę. Evan i ja mieliśmy pokój w tym samym co ona akademiku. Dobrze się z nią dogadywałem. Była naprawdę super i przy niej nie myślałem o Olivii. Miło spędzałem czas i zapominałem o tej, którą kochałem, ale z którą nie mogłem już być.

– Więc to dlatego byłeś z Leilą? Dlatego jesteś ze mną? Żeby o niej zapomnieć?

Cameron patrzy na mnie i nic nie mówi. Żadnego ruchu głową, żadnego słowa, nic. Ta cisza grzmi we mnie jak wybuch bomby. Nie mogę już racjonalnie myśleć i trzęsę się ze złości.

– Jesteś kanalią, Cameron! A ja, kompletna kretyńka, się w tobie zakochałam!

– Kurwa, Lili! – krzyczy. – Przestań!

– Co mam przestać? Mówić prawdę?

Przeciąga dłońmi po twarzy i ciężko wzdycha.

– Nie nasz pojęcia, jak bardzo cierpię, kochając kogoś, kto kocha inną – mówię cicho.

– Ależ tak, mam pojęcie – szepcze. – Przez całe miesiące próbowałem zapomnieć, przestać wyobrażać

sobie ją w ramionach innego, ale nie udało mi się. Widziałem ją, kiedy tylko zamykałem oczy.

– Bardzo mi przykro, Cameron, ale ja tak nie mogę.

– Proszę cię, nie rób tego, Lili, nie porzucaj mnie.

Serce rozpada mi się na milion kawałków, kiedy słyszę, jak jego głos cichnie przy ostatnich słowach.

– Nie myślałem o Olivii nawet przez sekundę, od kiedy jestem z tobą. To już dla mnie przeszłość.

– Przeszłość? Nie zdajesz sobie sprawy, jak się zmieniłeś, kiedy ona się pojawiła. Zupełnie jak gdybym zobaczyła kogoś obcego. Ona prawie cię pocałowała w mojej obecności, a ty jej na to pozwoliłeś!

– Lili – wzdycha. – Nie widziałem jej od ponad roku. Nie przyjechała wtedy na Święto Dziękczynienia. Kiedy dowiedziałem się o niej i o tym facecie, nie telefonowałem do niej, nie kontaktowałem się. To ona zadzwoniła do mnie następnego dnia. Płakała, nawet bardzo. Powiedziałem jej wprost, że wszystko między nami skończone i przerwałem rozmowę. Od tamtego dnia w ogóle nie miałem z nią kontaktu.

– Ale kochasz ją jeszcze.

Kręci energicznie głową.

– Nie, Lili, nie kocham jej już – mówi silnym głosem. – I choćbym nawet chciał wrócić do przeszłości, to nie mógłbym. Każda chwila spędzona z nią była dla mnie cenna. Długo myślałem, że jest kobietą mojego życia. Ale to już stara historia. Nie myślę już o niej tak, jak myśli zakochany facet. Nigdy już nie mógłbym jej kochać. Przysięgam, Lili.

– Twoje oczy mówią coś innego, Cam.

– Czy ty sobie wyobrażasz, że jeszcze coś do niej czuję po tym, co mi zrobiła?

Cicho szepcze:

– Tak.

– No więc masz rację, Lili. Wciąż coś do niej czuję. Ona była pierwsza! Była częścią każdego ważnego etapu mojego życia. Od dziecka do mężczyzny. A poza tym, cholera, kochałem ją przez lata. Nie zapomina się pierwszej miłości ot tak, na pstryknięcie palcami.

Patrzy na mnie zimno i czuję, jak oczy zachodzą mi łzami.

– To dla mnie za trudne, Cam. Nie mogę spokojnie patrzeć, jak kochasz inną. Nie udało ci się o niej zapomnieć z Leilą, nie uda ci się ze mną.

– Bo nie kochałem Leili tak jak ciebie.

Marzyłam, że usłyszę te słowa, ale wypowiedziane nie w ten sposób, nie w takiej sytuacji.

– Przestań, Cameron.

– Ale to prawda, Lili! Kocham cię jak wariat, zrobię dla ciebie wszystko, wszystko!

– Czy kochasz mnie tak, jak kochałeś Olivię?

– Nie możesz mi zadawać takiego pytania, Liliana.

– Mogę, i chcę, żebyś na nie odpowiedział.

Cała dygoczę, kiedy spotykam jego wzrok. To spojrzenie przeszywa mnie na wskroś. Widzę w jego oczach ból, jaki odczuwa, ale milczenie odbieram jak uderzenie w twarz.

– Nie fatyguj się. Zrozumiałam – mówię, wstając.

Do moich nóg przywarły ziarenka wilgotnego piasku.

– Co zrozumiałaś?

– Że nigdy nie zajmę w twoim sercu jej miejsca. Liczy się tylko ona. Jest twoim przeznaczeniem, Cam.

Jak to powiedziałaś? Kobieta twojego życia?

Otrzepuję spodnie z piasku.

– Dokąd idziesz?

– Wyjeżdżam.

– Dokąd?

– Cameron, kocham cię. A wiesz, co się robi, kiedy się kogoś kocha? Nie przywiązuje się go do siebie. Dlatego wyjeżdżam, żebyś był szczęśliwy. I nawet jeśli nie jestem wybranką twojego serca, będę szczęśliwa, wiedząc, że jesteś z nią szczęśliwy.

– Ale ja wybrałem cię, Lili! – krzyczy Cam, zrywając się.

Podchodzę do niego, wspinam się na palce i czule całuję go w policzek. Drży i obejmuje moją twarz dłońmi. Stoję jak skamieniała i nie reaguję, kiedy dotyka wargami moich ust. Ten pocałunek ma smak odmienny od tych wcześniejszych. Smakuje rozstaniem.

Odsuwam się od niego. Jego oczy są teraz pełne łez, tak jak moje.

– Lili...

Błaga mnie, żebym została, ale nie mogę. Muszę być sama. W oddali widzę Evana. Daje mi znak. Rozumie, że muszę wyjechać.

Odsuwam dłonie Camerona od mojej twarzy i nagle przenika mnie gwałtowny dreszcz. Muszę stąd uciec. Nic już nie mówię, odwracam się i idę do Evana. Łzy płyną mi po policzkach. Nie ma co mówić, miłość naprawdę boli.

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

Kurwa, ona wyjeżdża. W moich żyłach pulsuje nienawiść. Mam ochotę wykłuć sobie oczy za to, co zrobiłem. Wyjeżdża, straciłem ją. Nie wiedziałem, że Olivia będzie tu dzisiaj, nie przyjechałbym do domu, gdybym wiedział. Chyba jednak nikomu o tym nie powiedziała. Oczywiście mama wykorzystwała okazję, żeby zaprosić ją i jej matkę na herbatę. Jest przekonana, że ta dziewczyna jest miłością mojego życia. Jeszcze nie tak dawno w kółko mi to powtarzała. Gdyby wiedziała o wszystkim, co między nami zaszło, na pewno by tego nie mówiła. Przecież ta dziwka mnie porzuciła, zdradziła. Kochałem ją tak bardzo, że nie spodziewałem się jeszcze kiedykolwiek żywić do kogoś podobnie płomienne uczucie. Od jakiegoś jednak czasu okazuje się to możliwe. Lili. Kocham ją jak wariat. To uczucie niezwykle silne,

wszechmocne. Nigdy czegoś takiego nie czułem, nawet do Olivii.

Patrzę, jak Lili się oddala, czuję jeszcze na swoich ustach smak jej warg. Niech to szlag jasny trafi! Co ja narobiłem? Evan idzie tuż za nią i odwracając się ostatni raz, daje mi znak, że odwiezie ją na kampus. Lili idzie wyprostowana, nie odwraca się ani razu. Muszę coś zrobić. Nie mogę zostać tutaj i patrzeć, jak mi się wymyka. Biorę telefon i sweter leżący na piasku, ostatni raz spoglądam na ocean i zaczynam biec, żeby ją zatrzymać, gdy widzę, że z domu wychodzi Olivia. Idzie w moją stronę. Przyszedł czas, żeby wyrównać rachunki. Później wszystko Lili wyjaśnię.

– Olivia, co tu robisz? – pytam suchym tonem.

– Przyszłam z wizytą. Nie mogę?

– I ty, i ja dobrze wiemy, że nie przyszedłeś tu na przyjacielską pogawędkę.

– A jednak. Brakowało mi ciebie, Cameron. Za długo się nie widzieliśmy. Ty za mną nie tęskniłeś? – pyta ironicznie.

Nie odpowiadam. Olivia doskonale zna odpowiedź.

– Nie jestem już z Seanem.

– No i co? – mówię, wruszając ramionami. – Czego się spodziewasz? Że znów będziemy razem? Ten czas już dawno minął.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, już nie jesteś z tą dziewczyną. Widziałam, jak weszła do domu z płaczem. Pożegnała się szybko z twoją rodziną i odjechała z Evanem. A przy okazji, nie boisz się zostawiać razem ich oboje?

– Dlaczego miałbym się bać?

– Bo wydają się sobie... bardzo bliscy.

Nie mogę się powstrzymać i parskam śmiechem.

– Faktycznie, wiesz, o czym mówisz. Przecież to ty mnie zdradziłaś.

– Cam, to największy błąd, jaki w ogóle mogłam popełnić, i bardzo mi przykro z tego powodu. Nie mogę o tobie zapomnieć. Znasz mnie, potrzebowałam trochę niezwykłości, egzotyki.

– Naprawdę uważasz, że taka argumentacja da ci drugą szansę? To obrzydliwe! Byłem zaślepiony uczuciem do ciebie, ale to już koniec. Powinienem być posłuchać Evana i Eleny i skończyć to wszystko, kiedy postanowiłaś zwać do Nowego Jorku.

– Cam – szepcze – oni oboje mnie nienawidzą.

– Co najzabawniejsze, bardzo lubią Lili, więc myślę, że problemem byłaś ty.

– Twoja matka mnie uwielbia – broni się, dotykając mojego ramienia.

– Owszem. Bo nie wie, jaką suką bywasz. Wiedzą o tym tylko Evan i Elena. Myślisz, że jak by moja mama przyjęła prawdę o tobie?

Jej twarz się zmienia, zabiera dłoń z mojego ramienia, jak gdyby się sparzyła.

– Nie rób tego, proszę. Moja matka nie odzywała się do mnie całymi tygodniami, kiedy się dowiedziała, co zrobiłam.

– Dlaczego mam tego nie zrobić? Rozwaliłaś mój związek z Lili! Nie wiem sam, co mnie wstrzymuje przed pójściem do mojej matki i powiedzeniem jej o wszystkim.

– Jeśli ta dziewczyna odeszła, to znaczy, że cię tak bardzo nie kochała.

Potrząsam głową, żeby przegonić tę myśl.

– Jeśli odeszła, to dlatego, że mnie kocha i chce tylko mojego szczęścia. Ona myśli, że będę szczęśliwy z tobą.

Na jej twarzy pojawia się uśmiech nadziei. Przez mój umysł przetacza się wspomnienie nas obojga.

– Wolę być sam do końca życia niż mieć cię w ramionach raz jeszcze. Nawet to, co masz między nogami, już mnie nie interesuje.

– Będę w Los Angeles do połowy stycznia.

– Po co?

– Chciałam tu na trochę wrócić i załatwiłam sobie staż w jednej z galerii sztuki. Myślałam, że znów moglibyśmy być razem.

– No to udanego stażu – mówię, ignorując ostatnie zdanie. – A przy okazji, gdzie twoja matka? Chyba ona też miała przyjść.

– Nie mogła. Opiekuje się moim chorym kuzynem.

– Oczywiście – rzucam sceptycznie.

– Cameron – mówi cicho. – Proszę, pozwól mi wszystko wyjaśnić.

– Nie mam na to czasu. Ani dzisiaj, ani jutro, ani nigdy. Żyj sobie z wyrzutami sumienia i idź do diabła. Nie zatrzymuję cię dłużej. Radzę, wracaj do swojego kuzyna. Nie chcę cię tu więcej widzieć. Nigdy.

Patrzy na mnie wzrokiem pełnym smutku i rozpacz. Kiedyś, oczywiście, zrobiłbym wszystko, żeby znów zobaczyć jej piękny uśmiech, ale teraz mam tylko ochotę usunąć ją sprzed moich oczu. Niechętnie odwraca się i idzie w kierunku domu. Czekam jeszcze chwilę i też wracam. Słyszę, jak Olivia rozmawia z moją mamą i tłumaczy, dlaczego przyszła sama. Z fałszywie rozczarowanego tonu mamy wnioskuję, że jakoś to przeżyje. Nigdy tak naprawdę nie lubiła matki Olivii. Moja eks jako pretekst szybkiego pożegnania wymyśla SMS, pilnie wzywający ją do domu. Słyszę, jak wreszcie drzwi wejściowe się zamykają, i idę do kuchni. W nozdrza uderza mnie zapach ciepłych biszkopcików i gdybym nie miał tak ściśniętego żołądka, na pewno skorzystałbym z okazji. Ten świąteczny obiad to najgorsze, co przeżyłem. Siadam ciężko na taborecie kuchennym i długo milczę.

– Cameron – zaczyna poważnie mama. – Co się stało? I nie mówi mi, że nic, bo widzę, że jest jakiś problem.

– Straciłem ją, mammo.

– Jak to? O kim mówisz?

– O Lili! Wyjechała. Wszystko zepsułem.

Wzdycham i kręcę głową.

– Przygotuję coś do picia i wszystko mi opowiesz, zgoda?

– Zgoda.

Mama zawsze chętnie wysłuchiwała innych i udzielała rad. Muszę wyrzucić z siebie wszystko, co mi leży na sercu. Utrzymywanie tego w tajemnicy jest już zbyt bolesne. Kiedy kończę wreszcie moją relację, mama patrzy na mnie poważnie przez długą chwilę. Nie wiem, co myśleć o jej milczeniu.

– Przede wszystkim zacznij się zachowywać jak mężczyzna. Wybacz mój słownik, ale spieprzyłeś wszystko, Cameron. Musisz to naprawić. Ta dziewczyna to prawdziwy klejnot. Twój klejnot. Zrób więc wszystko, żeby ją odzyskać. Zrozumiano?

Potakuję i słucham jej niemal w nabożnym skupieniu, z szeroko otwartymi oczami.

– O Olivii wiedziałam – kontynuuje mama. – Zanim nadeszło lato, chciałam ci zrobić niespodziankę i zaprosić ją do nas, ale kiedy Evan się o tym dowiedział, powiedział mi, co zaszło.

– Uwielbiałaś ją.

– Zanim się dowiedziałam, co zrobiła mojemu małemu chłopcu.

– Mamo – wzdycham. – Mam dwadzieścia lat.

– Nawet kiedy będziesz już mężem i ojcem rodziny, zostaniesz moim małym chłopcem. Cam, jestem twoją matką. Kiedy na ciebie patrzę, zawsze widzę to maleństwo, które pierwszy raz zobaczyłam w klinice. To się nigdy nie zmieni.

Wstaje i idzie w kierunku piekarnika.

– Mam jeszcze jedną blachę biszkopików. Chcesz?

Zgadzam się z nikłym uśmiechem na ustach, a wtedy w kieszeni dzinsów zaczyna mi wibrować telefon.

Evan. Odbieram i wychodzę z kuchni.

– Halo! – odzywam się.

– Etap „spieprzyłeś” masz daleko za sobą, Miller – zaczyna.

Miller. Doskonale wiem, że kiedy Evan zwraca się do mnie po nazwisku, oznacza to poważne kłopoty.

– Wiem – wzdycham.

– Gdybyś nie był moim kumplem, przysięgam, że tak bym ci przyłożył, że zapamiętałbyś to na całe życie. Lili jest w okropnym stanie. Przez godzinę płakała, a ja nie mogłem nic na to poradzić, Cam! Próbowaliśmy się powstrzymać, ale nie mogła. Serce mi pękało. Coś ty zrobił, do kurwy nędzy?

Nie odpowiadam od razu, muszę przetrwać to, co usłyszałem. Lili cierpi i to z mojego powodu.

– Olivia wróciła – mówię cicho.

– Wiem, widziałem ją.

– Pojawiła się tuż przed obiadem i to ja jej otworzyłem drzwi. Lili stała tuż za mną.

– I co dalej?

– Zamurowało mnie i przez chwilę zapomniałem o jej obecności – przyznaję wreszcie.

– Chyba nie mówisz poważnie?!

– Niestety tak... A tuż przed wyjściem Olivia prawie mnie pocałowała, a ja jej na to pozwoliłem.

Zalega cisza i zastanawiam się, czy Evan przerwał rozmowę, czy upuścił telefon.

– Nie wiem, co mnie powstrzymuje przed potrząśnięciem tobą z całej siły. Naprawdę jesteś cholernym dupkiem, Miller. No kurwa, mówimy przecież o Olivii, czyli najgorszej dziwce, jaką znamy, czyli zdirze, która cię zniszczyła. Przez całe miesiące usiłowałeś o niej zapomnieć, a jak już ci się to udało i spotkałeś wspaniałą osobę, to wystarczyło, żeby tamta pokazała ci się na oczy, a ty znów się w to pakujesz? – wymyśla mi, podnosząc głos.

– Nie pakuję się w to, Evan. Po prostu jej widok po tak długim czasie rozkojarzył mnie kompletnie. Zaskoczyła mnie.

– To dlatego Lili i ty byliście tacy nieswoi przy obiedzie?

Przytakuję.

– Uwielbiam was oboje, ale zaczynam mieć po dziurki w nosie tych waszych przepychanek! A co się stało potem na plaży? – pyta tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Rzadko słyszałem taki ton u mojego przyjaciela, ale wiem, że zasłużyłem. Dlatego pozwalam mu tak do siebie mówić.

– Powiedziałem jej wszystko.

– Absolutnie wszystko? – pyta, najwyraźniej pełen sceptycyzmu.

– Tak. Lili myśli, że wykorzystuję ją, żeby zapomnieć o Olivii, ale że Olivia jest moim przeznaczeniem – mówię, przytaczając jej słowa.

– A to prawda?

– Oczywiście że nie! – wołam zdenerwowany. – Od kiedy pierwszy raz pocałowałem Lili, Olivia już dla mnie nie istnieje. Evan, przysięgam na wszystko, co mi jest drogie, że nie jestem już w niej zakochany. No kurwa, kocham Lili!

– Ona też cię kocha, nie mam wątpliwości. Nie cierpiałaby tak bardzo, gdyby było inaczej.

– Wiem, ale boję się, że wszystko schrzaniłem i że między nami już koniec.

– Jest bardzo zraniona i zła, ale naprawdę jesteście sobie przeznaczeni.

– Jak mogę to wszystko naprawić?

– Pokaż jej, jak bardzo ją kochasz.

– Jak?! Evan, nie wiem, co mam robić.

– Ja też nie wiem! Nie mogę ci pomóc. To twój bajzel, sam musisz to załatwić.

– Evan, muszę ją zobaczyć. Zaraz przyjadę i...

– Nie – odpowiada sucho. – Ona musi teraz pobyć sama.

– Gdzie jest?

– Zamknęła się w swoim pokoju, ale nie słyszę już, żeby płakała. Zostanę tu dzisiaj, a jutro po ciebie przyjadę, skoro mam twój samochód.

– Dobrze. Evan?

– Tak?

– Uważaj na nią.

– Nie musisz mi tego mówić. Sam bym to zrobił. Nie martw się. Jestem tutaj.

– Dzięki, bracie.

Rozłączam się. Jestem zagubiony i wściekły, smutny i beznadziejnie zakochany w dziewczynie, która płacze z mojego powodu. Jestem chodzącą katastrofą. Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby jej pokazać, jak bardzo ją kocham. Przybity i zamknięty w sobie, wracam do kuchni.

* * *

Po trzech godzinach wciąż nic nie wymyśliłem. Szukam cały czas jakiegoś pomysłu, ale moim zdaniem żaden nie jest wystarczająco dobry. Siedzę przy stole i grzebię w sałatce wymyślonej i przygotowanej przez mamę. Rodzice żywo o czymś rozmawiają, ja nie powiedziałem jeszcze ani słowa. Wreszcie przychodzi moja siostra. Siada naprzeciwko mnie, obok taty, i świdruje mnie wzrokiem.

– Możesz przestać tak się we mnie wpatrywać? – pytam zmęczonym głosem.

– Jak ty przestaniesz być takim dupkiem.

Wzdycham. Elena jakimś cudem dowiedziała się, co się stało.

– Elena! – upomina ją ojciec.

– Co takiego? – mówi, biorąc kawałek chleba. – Mam prawo do swojego zdania. Chyba mamy demokrację? Kocham mojego brata, ale uważam, że to największy tuman, jaki żyje na tej planecie.

– Jaka znowu katastrofa się zdarzyła?

Najwyraźniej ojciec jest jedynym, który o niczym nie wie. Mama spogląda na mnie pytająco, czy mu powiedzieć. Potakuję milcząco i spuszczam głowę.

– Cameron i Lili pokłócili się.

– Z jakiego powodu?

– Przez tę dziwkę.

– Elena, powściągnij trochę język – zwraca się do niej mama i kontynuuje: – Ona mówi o Olivii.

– Olivia jest w Malibu? – pyta ojciec.

– Tak. I przyszła tu namieszać między twoim synem i jego przyjaciółką.

– Nigdy nie lubiłem tej dziewczyny. Zawsze mi się wydawała jakaś fałszywa. Nawet jak była jeszcze dzieckiem. Wykapany ojciec.

– No i to właśnie powiedziałam, tato. Dziwka i manipulantka. Ja też jej nie mogę znieść.

Mama wznosi oczy do nieba i nie odpowiada na te prowokacje siostry i ojca, tym bardziej że ojciec potwierdził skinieniem głowy ostatnią uwagę Eleny.

– Lili wyjechała i Cam boi się, że ją stracił.

Nie przypuszczałem, że mama posunie się w swoich wyjaśnieniach tak daleko. I wcale nie czuję się zażenowany tą rozmową, skąd.

– Kobieta, która kocha, zawsze wraca, synu.

– Wcale nieprawda – wtrąca się moja siostra. – Kiedy chłopak postępuje tak kretyńsko jak Cameron, niekoniecznie wróci.

Tym razem ja rzucam jej wściekłe spojrzenie. Ojciec kładzie dłoń na ramieniu Eleny, a mnie aż zaskakuje jego życzliwość.

– Lubię tę Lili. Wydajecie się uzupełniać. A ty promieniejesz, kiedy z nią jesteś.

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Jeśli mogę ci dać jakąś radę, to pozwól zadziałać czasowi. Nie naciskaj, pokaż, że ci na niej zależy i że jesteś gotowy ofiarować jej księżyc, aby poruszyć jej serce.

– Dzięki, tato.

Uśmiecha się do mnie i na tym dyskusja się kończy. Myślę intensywnie o tym wszystkim, a rodzice wracają do swojej rozmowy. Elena kończy jeść i szybko wstaje od stołu. Chyba wciąż się na mnie gniewa. Wypijam ostatni łyk wody ze szklanki, życzę rodzicom dobrej nocy i idę do swojego pokoju.

Siedzę z laptopem na kolanach i ze słuchawkami na uszach i nie słyszę, że drzwi się otwierają.

– Nie przeszkadzam?

Koło łóżka staje Elena. Potrząsam głową.

– Chciałaś mi coś powiedzieć?

– Tak... Nie znam Lili wystarczająco, żeby móc nazwać ją dobrym człowiekiem, ale ona mi się podoba. Przykro mi, że czasem byłam za ostra w stosunku do Olivii, ale cieszę się, że nie jesteście już razem, i mam nadzieję, że ułoży ci się z Lili. Jesteś najlepszym bratem na świecie, Cam, i chyba wszystkie moje przyjaciółki się ze mną zgadzają. Chcę, żebyś był szczęśliwy, zasługujesz na to.

Uśmiecham się, a ona podchodzi do mnie. Dokładniej mówiąc, siada na moich łydkach, tak jak robiła to od dzieciństwa. Muszę odłożyć na bok laptopa. Bierze mnie za rękę i ten prosty gest przypomina mi, że zawsze możemy na siebie liczyć.

– Mam nadzieję, że Lili mi wybaczy.

– Jest w tobie naprawdę zakochana. Wróci.

– Trzymajmy kciuki, żebyś miała w tym wypadku rację.

– Zawsze mam rację. Kocham cię, CamCam. Brakuje mi ciebie na co dzień. Życie było zabawniejsze, kiedy tu mieszkałeś..

– Ja też cię kocham, siostrzyczko. I pamiętaj, zanim wyjedziesz do Chin, zafundujemy sobie wspólny weekend.

Uśmiecha się, uszczęśliwiona.

– Marzę o tym! Na razie idę spać. Tata jutro zabiera mnie na rancho pana Gabe'a. Wyjeżdżamy o siódmej.

– Udanej wycieczki.

– Nie chcesz jechać z nami? Dobrze by ci to zrobiło.

– Nie, mam tysiąc rzeczy do załatwienia. Czyli widzimy się wieczorem?

– Może jakieś kino?

– Nie mam specjalnej ochoty...

– Daj spokój, Cam!

Podskakuje lekko, aż mnie bolą łydki. Pochyla się i patrzy na mnie z czułością. I jak za każdym razem, kiedy robi do mnie słodkie oczy, nie mogę się jej oprzeć i ustępuję.

– No dobrze, niech będzie kino.

– Dobranoc, Cam!

– Dobranoc! – mówię, przytulając ją.

– Ona wróci. Poślij jej kwiaty.

– Kwiaty? – powtarzam, pełen wątpliwości.

Kiwa głową.

– Dołącz pudełko czekoladek, liścik miłosny i zobaczysz!

Nawet nie mam czasu jej podziękować, bo wybiega z pokoju.

Kwiaty. Elena ma rację. Zacznę od tego. Przysuwam sobie laptop i szukam w internecie czegoś o mowie kwiatów. Mógłbym zapytać mamy, ale chcę to zrobić sam. Po długim poszukiwaniu znajduję to, czego szukam. Biorę pióro, papier i zaczynam pisać o wszystkim, co mi leży na sercu. Lili, musisz się dowiedzieć, co do ciebie czuję.

Rozdział 16

Miami, Święto Dziękczynienia, wieczór, rok wcześniej

– Dzisiejszy wieczór będzie niesamowity! – woła Amber, wkładając drugi pantofel w kolorze bordowym. – Rosie, jak przekonałaś rodziców, żeby ci pozwolili iść na tę imprezę?

– Miałam same celujące na egzaminie i obiecałam im, że będę w każdą sobotę chodziła na targ z panią Donovan, a podczas ferii zimowych będę pracować jako wolontariuszka w domu dziecka.

– Poważnie? – dziwi się Amber.

– Tak – odpowiada spokojnie Rosie. – Coś za coś, a poza tym lubię to robić.

– W porządku, ale to dość wysoka cena za jeden wieczór. Co o tym myślisz, Lili?

– Masz rację, ale Rosie lubi pomagać ludziom, więc wszyscy są zadowoleni.

Zerkam na Rosie. Dziękuje mi uśmiechem. Ostatnio stosunki między moimi dwiema najbliższymi przyjaciółkami są dość napięte. Nie wiem dokładnie dlaczego, ale mam pewne przypuszczenia. Jace. Od tego pamiętnego wieczoru, kiedy Amber i ja dowiedziałyśmy się, że Rosie z nim chodzi, te dwie wciąż się kłóć. Próbuję ratować sytuację, jak mogę, ale spokój nigdy nie trwa długo. Bardzo bym chciała, żeby znów było jak dawniej, kiedy wszystko dobrze się układało. Wtedy jedynym naszym zmartwieniem było ustalenie, jaki kolor lakieru będzie najlepiej pasował do sukienki.

– Lili?

Podrywam się nerwowo, widząc Amber tuż przede mną.

– Byłaś gdzieś daleko.

– Zamyśliłam się – wyjaśniam.

– Aha, normalka. Idziemy?

Obie z Rosie potakujemy. Moja sukienka na dzisiejszy wieczór jest zarazem prosta i wyrafinowana. Nie wiem dlaczego, ale kiedy dowiedziałam się, że Ian będzie z kimś, postanowiłam zrobić się na bóstwo. A przecież nie jestem już w nim zakochana. Nie jestem nawet pewna, czy kiedyś byłam! Schodzę z dziewczynami po schodach do salonu. Państwo Parkerowie, rodzice Rosie, siedzą na wielkiej kanapie przy herbacie i rozmawiają.

– Dziewczęta, wyglądacie cudownie! – woła mama Rosie.

Dziękujemy jej serdecznie.

– O której Gwen po nas przyjeżdża? – pytam Rosie.

– Właśnie mi przysłała wiadomość, że będzie za dziesięć minut.

Amber podaje mi szklankę soku i rozmawiamy jeszcze chwilę z rodzicami Rosie, kiedy rozlega się

dzwonek przy drzwiach.

– Otworzę! – rzuca Rosie i idzie szybko do wejścia.

Ponieważ po kilku chwilach wciąż nie wraca, wychylam się dyskretnie z salonu, żeby zobaczyć dlaczego. Jest całkiem ciemno. Rosie stoi wyprostowana, nie widzę, kto jest na zewnątrz. Mówi coś cichym, ale ostrym tonem. Podchodzę bliżej. Krew zastyga mi w żyłach, bo stwierdzam, że osobą na ganku jest nie kto inny, a Jace. Co on tu robi?

– Rosie – wołam, zbliżając się do niej. – Jakiś problem?

– Nie, żaden! – odpowiada, potrząsając głową.

Nagle drzwi otwierają się szeroko i widzę wyraźnie Jace'a. Jego spojrzenie wywołuje u mnie gęsią skórkę. Robi wrażenie wilka szukającego ofiary.

– Liliana, co za miła niespodzianka.

Już z tego miejsca, gdzie stoję, czuję od niego alkohol i widzę oczy nabiegłe krwią. Ma na sobie garnitur, który jednak nie zmyli mnie co do jego prawdziwej natury łotra spod ciemnej gwiazdy.

– Co za niemiła niespodzianka – odpowiadam, mierząc go nerwowo wzrokiem.

– Nie rozumiem... Chodzę z Rosie, ale ta głupia suka nie chce mi pozwolić wejść do jej skromnej chatki.

Jego niski głos dobrze słyhać przy wejściu. Moje zaskoczenie ustępuje miejsca złości z powodu słów, jakimi się zwraca do mojej przyjaciółki. Jak on śmie?!

– Mówiłam ci już, Jace – szepcze Rosie, dotykając swoją małą dłońią jego ramienia opartego o futrynę drzwi. – Nie możesz tu przychodzić. Moi rodzice nie mogą się dowiedzieć.

– Wstydzisz się mnie, Rosie, tak? – przerywa jej ze złością.

Wyrywa rękę z jej dłoni i chwyta ją z całej siły za nadgarstek. Twarz Rosie tężeje. Jace sprawia jej ból. Podchodzę jeszcze bliżej.

– Nie! – woła Rosie. – Jace, proszę cię...

Jest przerażona. Widząc ją w takim stanie, po prostu wychodzę z siebie. Bezwiednie staję między nimi i zasłaniam ją swoim ciałem. Odór alkoholu w oddechu Jace'a mnie odrzuca.

– Odejdź stąd, Jace.

Śmieje się głupkowato i widać, że nie zachowuje się normalnie. Łapie się za brzuch, jak aktor odgrywający atak śmiechu. Cofam się i zmuszam Rosie do tego samego. Jace prostuje się nagle i wpatruje we mnie, mając na twarzy wypisane okrucieństwo. Kiedyś pewnie był przystojny, ale narkotyki zniszczyły jego cerę, a policzki ma zapadnięte. Jego „naturalne piękno”, jak często mawiała Rosie, teraz po prostu mrozi krew w żyłach.

– Nie odejdę.

– Jace, proszę cię – błaga Rosie.

Łzy napływają jej do oczu, ale Jace nadal ma na twarzy ten paskudny uśmiech. Najwyraźniej strach Rosie go bawi. Nie wiem, jak to zrobić, ale on musi odejść. Już chcę go odepchnąć, kiedy za nami

rozlega się stentorowy głos pana Parkera:

– Rosie, co się dzieje?

Pan Parker staje obok nas. Obaj mężczyźni mierzą się wzrokiem. Ojciec Rosie wypina pierś i zaciska zęby. Nie zna tego człowieka, ale go nie lubi. To się rzuca w oczy.

– Rosie – powtarza stanowczo – kim jest ten młody człowiek?

Moja przyjaciółka jest blada jak prześcieradło. Wygląda, jakby zaraz miała zemdleć. Otwiera usta, ale Jace ja uprzedza:

– Jestem Jace. Facet pana córki.

Z ust pana Parkera wydobywa się okrzyk zaskoczenia. Prostuje się gwałtownie.

– Słucham?

– No, pieprzę pana córkę i mogę panu powiedzieć, że jest diabło dobra w te klocki.

Oczy niemal wychodzą mi z orbit. Dobry Boże, powiedział to. Rosie z trudem chwyta powietrze, a ja nie odważam się spojrzeć na jej ojca. Jace uśmiecha się szeroko. Rozkoszuje się niszczycielskim efektem swoich słów.

– Niech się pan stąd wynosi i nie waży nigdy więcej zbliżyć się do mojej córki.

Głos ojca Rosie jest straszny. Pan Parker, zawsze taki spokojny, jest teraz wręcz groźny. Nigdy nie słyszałam, żeby odzywał się w ten sposób, ale dobrze, że jest ktoś, kto potrafi zatroszczyć się o nas, kiedy ten szaleniec jest w pobliżu.

– Mój biedny staruszk, twoja córka jest ode mnie uzależniona. Zresztą to ona za mną latała.

– Niech pan nie będzie taki pewny siebie, młody człowieku. A teraz wynocha stąd albo wezwę policję!

Jace zaczyna się śmiać.

– Policję – powtarza. – Jak gdyby mnie to coś obchodziło.

Ojciec Rosie odsuwa ją ramieniem i podchodzi do Jace'a. Rosie nie powiedziała ani słowa. Nie mam pojęcia, co robić, żeby jej pomóc. Ostatecznie po prostu chwytam jej drżącą dłoń w swoją.

Pan Parker jest bliski wybuchu. Jace wciąż ma na twarzy ironiczny uśmiech. Jest tak naćpany, że nie zdaje sobie sprawy z tego, że może strasznie oberwać. Cofa się w końcu, wydaje się, że chce odejść, ale nagle zatrzymuje się i spluwa pod nogi ojca Rosie. Powstrzymuję się od okrzyku oburzenia.

– Pana córka była świetną zabawką, dziękuję!

Odwraca się i podchodzi do swojego mustanga, zaparkowanego na ulicy. Pan Parker zamyka drzwi. Spojrzenie, jakie rzuca Rosie, mówi wszystko o tym, co się będzie działo w najbliższych minutach.

– Rosie, musimy bardzo poważnie porozmawiać. Idź natychmiast do salonu.

Rosie kiwa ledwo zauważalnie głową i wracamy do salonu, gdzie Amber rozmawia z panią Parker. Ojciec nie traci czasu. W dwie minuty streszcza wymianę zdań i ocenia sytuację. W tym tak spokojnym zazwyczaj salonie rozbrzmiewają ostre słowa. Rosie jest w fatalnym stanie. Płacze, błaga rodziców, ale ci jej nie słuchają i wciąż zasypują ją wymówkami.

– Ty chyba oszalałaś! – krzyczy jej matka. – Amber wszystko mi powiedziała. Jak mogłaś upaść tak nisko? To narkoman!

– Nie tak cię wychowywaliśmy! – dodaje ojciec. – Co za wstyd!

Amber też nie waha się przyłączyć, ujawniając wszystko, co wie o tej historii. Na próżno daje jej kilka razy znaki, żeby zamilkła, nie słucha mnie i opowiada o wszystkim. Rosie jest w rozpacz. Chcę podejść i stanąć obok niej, żeby wiedziała, że tu jestem, ale ona nagle wybiega.

– ROSIE! – krzyczy znów jej ojciec. – Jeszcze nie skończyliśmy!

– Pójdę do niej – mówię, a jej matka odpowiada lekkim skinieniem głowy.

Jej rodzice są rozczarowani. Wiem, co teraz czują. Kiedy Amb i ja dowiedziałyśmy się, że Rosie zaczęła chodzić z Jace'em, też czułyśmy złość i wielki zawód. Nie mogłyśmy jednak nic zrobić, to jej życie, nie nasze, to ona decyduje, co z nim robi. I chociaż absolutnie nie popierałam tego związku i uważam, że jest dla niej więcej niż szkodliwy, nie miałam tu nic do powiedzenia.

Za drzwi jej pokoju dobiega łkanie.

– Mogę wejść? – pytam cicho.

Chociaż nie odpowiada, otwieram drzwi i widzę ją leżącą na łóżku. Ona mnie potrzebuje. Jestem o kilka kroków od Rosie, kiedy ta siada.

– Jesteście najgorszymi przyjaciółkami na świecie! – krzyczy. – Jeśli go stracę, to będzie wasza wina! WASZA wina!

– Rosie... – próbuję coś powiedzieć.

– Zamknij się, Lili!

Nigdy nie używała takiego słownictwa. W jej głosie słyszę echo słów Jace'a i aż się wzdrygam. Rosie mówi dalej z takim samym zacięciem:

– Byłam szczęśliwa, ale wy się wtrąciłyście do tego, co was nie powinno obchodzić. Jak zawsze, bo nie potraficie zająć się własnymi problemami! Jace miał rację. Nie chciałam mu wierzyć, ale miał rację. Nie chcę was już nigdy więcej widzieć, ani Amber, ani ciebie, ani nikogo. Spieprzaj z mojego pokoju.

Chwyta jakąś książkę i ma zamiar rzucić mi ją w twarz, ale szybko wychodzę z oczami pełnymi łez. Chcemy po prostu chronić ją przed tym chłopakiem, który każdego dnia wciąga ją w coraz głębszą przepaść. Pogrywa sobie z nią, a ona, zaślepiona uczuciem, nie widzi tego. Nie mam absolutnie żadnego pomysłu, co możemy zrobić, żeby jej otworzyć oczy. Nie ma co mówić, to najgorszy świąteczny wieczór, jaki przeżyłam.

* * *

Budzę się i czuję, że głowę mam ciężką, jakby ważyła ze trzy tony. Od razu wraca pamięć wczorajszych wydarzeń i mimo kilku godzin snu czuję w sercu taki sam ból. Pewnie będzie jeszcze gorzej. Myślałam,

że to Święto Dziękczynienia będzie lepsze niż zeszłoroczne, ale się myliłam.

Przecieram dłońmi twarz i wzdycham głęboko. Dlaczego, na Boga, Olivia wróciła? Między Cameronem i mną wszystko układało się tak dobrze. Od kilku tygodni czułam się tak, jakbym się unosiła wśród obłoków, aż nagle nadciągnęła burza. Wczoraj wieczorem, kiedy Evan i ja wysiedliśmy z samochodu, omal nie osunęłam się na ziemię, na szczęście Evan uchwycił mnie w pasie i podtrzymał. Łzy płynęły mi po policzkach i nie mogłam się uspokoić. Cierpiałam. Od razu się położyłam, nic nawet nie jedząc. Nie miałam na nic ochoty, znalazłam się naprawdę na samym dnie rozpacz.

Siadam na łóżku. Słońce jest już dość wysoko i mój pokój zaczyna przypominać piec. Nie wiem, czy Evan jeszcze tu jest, wiem, że wczoraj wieczorem został. I nagle ją widzę.

– Grace? – pytam, zaskoczona jej obecnością przy moim biurku.

– Tak, to ja, we własnej osobie – odpowiada z lekkim uśmiechem.

– Co ty tu robisz?

– SOS dla przyjaciółek w rozpacz, przybywam z pomocą.

Uśmiecham się naprawdę szczerze, po raz pierwszy od wczoraj.

– Evan zadzwonił wieczorem i powiedział, co się stało. Dobrze się czujesz? – pyta z wahaniem w głosie.

– A wyglądam, jakbym się dobrze czuła? – mówię, siadając na łóżku.

– No nie za bardzo – krzywi się Grace. – Powiedzmy, że gdybyśmy się wybierały gdzieś na Halloween, nie musiałabyś się przebierać...

– Dzięki za troskę – mamroczę i w tej chwili dociera do mnie, co oznacza jej obecność. – Zaraz... Ale co ty robisz na kampusie? Nie miałaś wrócić jutro?

– Wróciłam z bratem wczoraj wieczorem. Mieliśmy już po uszy tych wszystkich kłótni.

– Dogadałaś się z bratem?

Kiwa głową i otwiera szeroko okno.

– I co powiedział?

– Nie przyjął tego najlepiej... Ale ponieważ zapewniłam go, że to już skończone, jakoś przeszło. Powiedzmy, że lepiej byłoby teraz dla Alexa, gdyby w najbliższych dniach omijał mojego brata szerokim łukiem.

Przecieram oczy, bo strasznie mnie bołą. Z powodu płaczu są całe zapuchnięte i wiem, że teraz będę wyglądać paskudnie przez najbliższą dobę.

– Masz – Grace podaje mi szklankę wody, jakąś tabletkę, a potem kawę od Starbucksa.

– Co to jest?

– Aspiryna. Głowa cię przestanie boleć. Potem wypij kawę. Uwierz mi, to szybciej zadziała.

– Dzięki.

Połykam tabletkę.

– Chłopaki wrócą za godzinę. Chcesz zatrzymać się u mnie do niedzieli? Moja współlokatorka wraca

dopiero w poniedziałek rano.

– Bardzo chętnie, jeśli ci to nie przeszkadza. Chyba nie jestem jeszcze gotowa na spotkanie z Camem.

– Jasne. To idź pod prysznic, a ja w tym czasie przygotuję twoje rzeczy.

Dziękuję jeszcze raz. Dzisiaj zadowolę się spodniami od dresu i sportową bluzą z czasów liceum.

– Wybierasz się na urodziny Jamesa w niedzielę wieczorem? – pyta Grace, wyciągając torbę podróżną spod mojego łóżka.

Kiwam głową.

– James to przyjaciel. Nawet jeśli Cameron tam będzie, muszę się chociaż pokazać... Dla Jamesa.

– Masz rację.

Grace sprawdza godzinę na wyświetlaczu telefonu.

– Leć wziąć ten prysznic, bo czas ucieka i możemy się natknąć na chłopaków.

Biorę swoje rzeczy i idę do łazienki.

* * *

Jest niedziela, prawie trzecia po południu. Stojąc pod gorącym prysznicem już od dobrych paru minut, pozwalam myślom płynąć. Za kilka godzin znów będę musiała stawić czoło Cameronowi. Nie miałam z nim żadnego kontaktu, od kiedy w czwartek widzieliśmy się na plaży. Na myśl o tym, że go znów zobaczę, serce zaczyna mi bić szybciej. Może będzie z Olivią? W takiej sytuacji nie jestem pewna, czy to zniosę i czy wytrzymam oglądanie ich obojga. Zresztą, czy my wciąż jesteśmy razem? Nie mam najmniejszego pojęcia. Kocham go, to oczywiste. Jak moja miłość do niego mogłaby minąć? Jestem w nim nieuleczalnie zakochana. Potrzebowałam jednak kilku dni, żeby sobie to wszystko uporządkować. Dla mnie to nie było zerwanie, tylko zawieszenie. Jeśli on zrozumiał to inaczej, co mogłabym zrobić? A może jest teraz z Olivią? Pokonując mdłości, zakręcam kran i wychodzę spod prysznica.

– Lili! – woła Grace zza drzwi. – Masz niespodziankę!

Zaintrygowana, kończę się ubierać i szybko wychodzę z łazienki. Grace stoi pośrodku pokoju z ogromnym bukietem kwiatów w dłoniach.

– Co to jest? – pytam zaskoczona.

– Doręczyciel przyniósł dla niejkiej Liliany Wilson.

– Wspaniały!

Grace potakuje z szerokim uśmiechem na ustach.

– Jest liścik, zobacz!

Bładoróżowa koperta wśród czerwonych róż i azalii. Zaciekawiona, wydaję złożony na pół arkusik z koperty. Serce przestaje mi bić, kiedy dociera do mnie, że to od Camerona.

Pragnę wierzyć, że wszystko jest możliwe. Pragnę wierzyć, że możliwe jest odzyskanie Twojej miłości i zaufania. Dopiero kilka godzin temu zostawiłaś mnie na tej plaży, a już mam wrażenie, że minęły całe dni. Lili, czas bez ciebie tak się dłuży. Jesteś promykiem słońca, moim pomykiem słońca. Pamiętam słowa wypowiedziane do Ciebie w kuchni naszego mieszkania: „Dla

ciebie jestem Cameron. Nie Cam”. Ależ byłem głupcem! Chyba na całe życie zapamiętam twoje spojrzenie z tamtej chwili... Przeszliśmy bardzo długą drogę i nie żałuję ani jednego dnia spędzonego przy tobie. Wiem, że wątpisz w to, wiem, że widok osób z mojej przeszłości sprawia ci ból, ale nie powinno tak być. Wiesz dlaczego? Bo te osoby należą do mojej przeszłości. Ty jesteś moją teraźniejszością i moją przyszłością. Nigdy nie powinnaś wątpić, bo kocham Cię, Liliano Wilson, chyba bardziej niż kiedykolwiek kogoś kochałem. Wiem, że chciałabyś usłyszeć, że Olivia nic dla mnie nie znaczy, ale skłamałbym, gdybym tak powiedział. Mój umysł jest pełen lęku, ale wiem, że to Ciebie pragnę, Lili, nie kogoś innego. Nieważne, ile czasu to zajmie, zrobię absolutnie wszystko, żeby odzyskać Twoją miłość i zaufanie.

Nie wiem, czy przeczytasz ten list, czy – jak Elena mi powiedziała – spalisz go razem z naszymi zdjęciami, ale chciałem, żebyś wiedziała, co do Ciebie czuję. Kocham Cię z całego serca, Lili.

*Z całą moją miłością –
Cameron*

Po przeczytaniu tego listu znów nie mogę się powstrzymać od płaczu, łzy spływają mi po policzkach. Kocham go, a kiedy się kogoś kocha, wybacza się mu. Jestem zła na siebie za to, że w niego zwątpiłam. Olivia to część jego przeszłości, jego życia i powinnam to zaakceptować. Muszę mu wierzyć, kiedy zapewnia mnie, że już jej nie kocha.

Te kilka dni bez niego upewniło mnie tylko w tym, co myślałam. Życie bez Camerona jest puste. Spędziłam z Grace świetne chwile, ale to nie to samo; myślałam cały czas o nim. Bardzo mi go brakowało. Zamykam oczy i wciąż widzę, z jakim smutkiem spoglądał na mnie, kiedy powiedziałam, że odchodzę. Za kilka dni minie miesiąc, od kiedy jesteśmy razem i stwierdzam, że ten czas z Cameronem był jednym z najwspanialszych i najbardziej intensywnych w całym moim życiu. Chcę odnaleźć to wspaniałe uczucie spełnienia, jakie mam, kiedy jestem z nim.

– Grace, postanowiłam dać mu szansę.

– Świetnie! – woła moja przyjaciółka.

Śmieje się.

– To ten bukiet cię przekonał?

– Raczej słowa listu, ale bukiet jest też bardzo piękny.

– Miałaś rację, że zdecydowałaś się na tę chwilę wycofania się. Można się oddalić od siebie, a potem tym serdeczniej odnaleźć. No dobrze, to wasze oddalenie było dość... krótkie, ale to i tak wystarcza, żeby zdać sobie sprawę z tego, czego się naprawdę chce.

Potakuję z uśmiechem.

– Musisz wyglądać prześlicznie – mówi dalej Grace. – To w pewnym sensie wasze pojednanie.

Wszystko musi być doskonałe.

Spogląda na zegarek.

– No to start! – uśmiecha się i ciągnie mnie do szafy.

* * *

Po trzech godzinach obie jesteśmy gotowe. Grace spogląda na mnie uważnie po raz ostatni, podziwiając swoje dzieło. Mam na sobie jedną z jej czarnych sukienek, trochę bardziej obcisłą na mnie niż na niej.

Zdaniem Grace mój tyłeczek robi w niej „piekielne wrażenie”. Na szczęście mam swoje brązowe sandałki. Kiedy powiedziałam przyjaciółce, że zostanę w butach na płaskim obcasie, boczyła się trochę, ale naprawdę nie miała wyboru. Nosi dużo większy rozmiar, a przecież nie ma mowy o powrocie do mieszkania po jakieś pantofle. Muszą więc wystarczyć sandałki.

– To jedziemy? – pyta, biorąc swoją wieczorową torebkę.

– Tak, jestem gotowa.

Wychodzimy z pokoju i idziemy do samochodu Grace, zaparkowanego nieco dalej. Restauracja, w której James urządza swoje urodziny, znajduje się niedaleko kampusu, więc po dziesięciu minutach jesteśmy na miejscu. Grace próbuje mnie odstresować, nucąc piosenkę Seleny Gomez *Come & Get It*. Śmieję się, słysząc, jak naśladuje chórki.

Parking restauracji nie jest przepełniony, ale jednak trochę ludzi jest. Grace parkuje swój kabriolet między jakimś pick-upem a terenówką i wysiadamy. Tym razem jesteśmy pierwszymi gośćmi.

– Zestresowana? – dopytuje się Grace.

Nerwowo kiwam głową.

– Zupełnie nie wiem, jak zareaguję, kiedy spotkam się z Camem. To absolutnie idiotyczne, nie widziałam go tylko trzy dni, ale jestem zdenerwowana.

– To normalne – zapewnia mnie. – Jesteś w nim zakochana i postanowiłaś dać mu szansę. Jest się czym stresować!

– A jeśli już mnie nie będzie chciał?

Odwraca się do mnie.

– Lili, proszę cię. Ten chłopak szaleje za tobą, tak jak ty za nim. Przesłał ci przepiękne kwiaty i najpiękniejszy list miłosny, a ty wciąż wątpisz w jego miłość? On przecież tylko na to czeka, żebyś dała mu szansę, uwierz mi.

To powiedziawszy, podchodzi do szefa sali i podaje nazwisko Jamesa. Mężczyzna z miłym uśmiechem prowadzi nas do zarezerwowanego stołu i odchodzi, usłyszawszy nasze podziękowanie.

– Ładna restauracja – mówię, wieszając sweterek na oparciu krzesła.

Grace potakująco kiwa głową.

– Nie wiem, ile osób ma przyjść, ale chyba dość dużo – mówi, spoglądając na wielki stół. – Tu jest chyba ze trzydzieści miejsc.

– Tak, James mówił, że zaprasza wszystkich przyjaciół, którzy są w Los Angeles.

– To na pewno będzie świetny wieczór!

– Mam nadzieję – szepczę.

Po kilku minutach pojawiają się pierwsi przyjaciele Jamesa. Przedstawiamy się sobie, a ja chyba rozpoznaję kilka osób, które zauważyłam na kampusie w jego towarzystwie. Na razie wszystko jest w porządku. Pomimo odczuwanego niepokoju, próbuję się odprężyć i rozmawiać z innymi gośćmi. Drgam nerwowo, kiedy czyjeś dłonie dotykają moich ramion.

– Evan! – obejmuję go mocno.

– Jak tam, w porządku?

To pytanie, zupełnie niewinne dla osób postronnych, dla nas wcale takie nie jest.

– W porządku – mówię z lekkim uśmiechem. – Trochę lepiej.

Widzę ulgę na jego twarzy.

– Naprawdę się cieszę.

Chce jeszcze coś dodać, ale pojawia się wysoki rudzielec i mocno klepie go w plecy. Odsuwam się troszkę. Są już wszyscy oprócz Camerona. Nieustannie szukam go w tłumie wzrokiem, ale nigdzie nie dostrzegam. Odwracam się do Grace – rozmawia ożywiona z Evanem i jednym z przyjaciół Jamesa. A jeśli Cameron ostatecznie zdecyduje się nie przyjść?

Nagle robi mi się duszno. Muszę stąd na chwilę wyjść, to miejsce zaczęło mnie przytłaczać. Kieruję się do wyjścia i wtedy właśnie widzę wchodzącego Cama. Twarz ma zmęczoną, rysy zaostrome. Mam wrażenie, że za chwilę upadnę. Cameron rozgląda się z niepokojem, a kiedy mnie dostrzega, cała po prostu płonę. Ma rozwichrzone włosy, ubrany jest w białą koszulę z podwiniętymi rękawami i ciemnogrnatowe spodnie. Wygląda pięknie. Przez dłuższą chwilę stoi bez ruchu, wreszcie podchodzi do mnie. Jego obecność działa na mnie elektryzująco.

– Cześć – zaczyna ostrożnie, jak gdyby nie chciał mnie ponaglać.

– Hej... Wszystko w porządku?

– Jako tako. A ty?

– Ja też.

Powoli kiwa głową.

– Nie wiedziałem, czy dzisiaj przyjdiesz.

– Chciałam tu być ze względu na Jamesa – mówię z uśmiechem. – Mam nadzieję, że spodoba mu się prezent, jaki kupiliśmy z Grace.

– Na pewno. Masz przecież doskonały gust.

Nie mogę nie zrozumieć podtekstu tego zdania. Przekorny uśmiech Cama potwierdza moje podejrzenia.

– Co przez to rozumiesz? – pytam.

– Nic szczególnego.

– Nie wiem dlaczego, ale jakoś z trudem ci wierzę.

– A powinnaś. Nie rzucam słów na wiatr.

To zdanie ma inne znaczenie: kiedy zapewniał, że nie kocha Olivii, był szczery.

Nagle słyszemy jakiś głos za nami:

– Cameron! Cameron Miller! Kopę lat! Jak się masz, stary?

Jeden z przyjaciół Jamesa staje tuż obok nas. Przedstawiliśmy się sobie, ale już zdążyłam zapomnieć, jak ma na imię.

– Luke! – woła Cam, ściskając mu dłoń. – Ja świetnie, a ty?

– Ja też!

Rozmawiają jeszcze chwilę, po czym Luke odchodzi do innych gości. Cameron wciąż stoi przede mną i wpatruje się we mnie. Przez długą chwilę milczy, ale czuję, że chce mi coś powiedzieć.

– Lili, chciałbym z tobą porozmawiać.

– Słucham.

– Możemy wyjść?

Zgadza się i idę za nim na parking. Nie ma tu nikogo, tylko my dwoje. Zapadła już noc i robi się naprawdę ciemno. Cam prowadzi mnie do ławki w odległym kącie parkingu i zachęca, żebym usiadła obok niego. Stoję jednak dalej. Cam wzdycha. Nie, nie jestem rzeczą, i zrozumiał to prawidłowo. Wstaje i spogląda na mnie.

– Liliana, kocham cię. Nie wiem, co o mnie myślisz, ale chcę, żebyś wiedziała, że jestem w tobie nieprzytomnie zakochany. Nie wiem, czy czytałaś mój list. Wszystko, co tam napisałem, pochodziło z mojego serca. Kiedy patrzę w swoją przyszłość, widzę ciebie.

– Czytałam ten list, Cam. Jest piękny.

Na jego ustach, tak kształtnych, pojawia się uśmiech pełen nadziei.

– Przebaczysz mi?

Głos mu drży. Jestem poruszona, widząc go tak odsłoniętego i niemal bezbronnego.

– Tyko jeśli obiecasz, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

– Obiecuję ci.

Cam dotyka dłonią mojego policzka. Jego spojrzenie i dotyk mnie rozpalają. Wspinam się na palce i robię to, na co czekałam przez całe trzy dni: całuję go. Jego usta są gorące. Wplątam dłoń w jego włosy, a on przytula mnie do siebie. Odrywam się od jego warg i wtulam nos w jego szyję. Czuję pieczęć jego dłoni na włosach.

– Gdybyś wiedziała...

– Co, Cameron?

– Lili, tak bardzo się bałem.

– Bałeś się? – powtarzam, odsuwając się od niego na tyle, żeby mu spojrzeć w oczy.

Są podkrążone. Cierpiał. Wiem to, czuję.

– Że cię nieodwołalnie straciłem. Nigdy nie byłem tak przybity, jak w ciągu tych dni. Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś odeszła.

– Nie myśl o tym, Cam. Jestem tutaj, to najważniejsze.

Na ustach pojawia mu się lekki uśmiech, a ja dotykam dłonią jego policzka.

– Wracamy do środka?

Kiwa głową.

– Wracamy. To dobry moment.

– Dobry moment na co?

– Chciałbym im powiedzieć, że jesteśmy razem. Najważniejsze dla nas osoby wiedzą, ale teraz pal diabli, niech inni też o tym usłyszą. Co ty na to?

– Świetnie!

Czule całuje mnie w czoło i wzięwszy za rękę, prowadzi do środka. Wewnątrz natychmiast ogarnia nas chmura dymu i zapach grillowanego mięsa i ziół.

Siedzę między Cameronem i Rafaelem. To doskonały wieczór. Wątpliwości ulatują coraz dalej, koszmar Święta Dziękczynienia ustępuje miejsca radosnemu nastrojowi tej chwili.

– Jeśli dobrze rozumiem – mówi Jeffrey, jeden z przyjaciół Jamesa – mieszkasz razem z Evanem i Cameronem?

– Tak!

– Jak to możliwe? Koedukacyjność jest zabroniona w mieszkaniach i pokojach studenckich na kampusie.

– Pomyłka w papierach – mówię po prostu. – Moje imiona to Liliana Tyler. Pomylili Tylera z Lilianą i wzięli mnie za chłopaka, a Tyler to po prostu imię mojej ciotki.

– Ale okazja! Dałbym wszystko, żeby mieć za współlokatorkę dziewczynę albo nawet dwie – peroruje, spoglądając na mnie, a potem na Grace.

Wszyscy się śmieją.

– Chyba z tego korzystasz, nie? – mówi, zwracając się do Camerona.

– Z czego mam korzystać?

– Z mieszkania z dziewczyną. To ma swoje dobre strony, jeśli chodzi o żarcie i... inne sprawy!

Cameron kładzie dłoń na mojej ręce, leżącej akurat na udzie, i ściska ją mocno.

– Coś się wydarzyło? – kontynuuje tamten z uśmiechem w kąciку ust.

– Jeff! – upomina go James.

– Zaraz ci odpowiem – mówi spokojnie Cameron. – Tak, coś się wydarzyło, bo jesteśmy z Lili razem.

Nad wielkim stołem zapada na długą chwilę cisza, a potem wszyscy zaczynają bić brawo. Rumienię się i chowam twarz w ramieniu Camerona.

– Wiedziałem! – uśmiecha się z naprzeciwka Brad. – Myślę, że kiedy Anya się dowie, będzie chciała zorganizować jakiś wypad we czwórkę. Z góry za to przepraszam.

– Byłoby cudownie! – odpowiadam, pełna entuzjazmu.

Wyjście z tak uroczą parą jak Brad i Anya? To może być naprawdę świetne! Grace siedzi obok Evana i oboje udają całkowite zaskoczenie naszą nowiną. Inni jednak zauważają to szybko i wszyscy śmieją się głośno. Przyjmujemy jeszcze gratulacje od najbliższych przyjaciół i wieczór toczy się dalej w miłej atmosferze. Śmiejemy się, jemy, rozmawiamy, i znów się śmiejemy, i jeszcze, i jeszcze.

Myślę sobie, że pewnie w tej restauracji rzadko widuje się gości tak wesołych, jak przy naszym stole, i znów nabieram apetytu. Ponieważ jednak serwowane porcje są dość duże, przekładam część z mojego talerza na talerz Camerona, który spogląda na mnie dziwnym wzrokiem.

– Jeśli przełknę jeszcze choć jeden kęs...

– Ależ Lili! Jeszcze przed deserem odpadasz? – woła James.

– Tylko pauzuję. Wiesz, w Brazylii w niektórych restauracjach jest taki zwyczaj. Masz takie coś trójkątne...

Zaczyna się śmiać i zdaje sobie sprawę z absurdalności tego zdania.

– To znaczy... Jest taka kostka, która jest z jednej strony zielona, i tym sygnalizujesz kelnerowi, że wciąż jesz. Strona czerwona oznacza, że odczekujesz albo kończysz jedzenie. Kelner zostawia ci więc talerz, ty masz chwilę na przetrawienie, a potem hop! Znow zaczynasz jeść.

– Taka przerwa na krótkie wymioty!

– Żartujesz sobie, ale byliśmy z siostrzeńcami mojej macochy w pizzerii i jeden z nich poszedł zwymiotować w środku posiłku, żeby potem znow się napychać.

James parska śmiechem, a kiedy mówię mu, że słyszałam o restauracji z takimi kostkami w Los Angeles, oświadcza, że kiedyś tam pójdziemy. Piję trochę gazowanej wody, a inni kończą danie główne. W ostatnim porywie łakomstwa podkradam jeszcze widelcem kąsek z talerza Camerona, który daje mi lekkiego klapsa w dłoń.

– Mój talerz, moje jedzenie, moja własność. Nie ruszać.

– Jeśli tak chcesz to rozegrać...

Odsuwam się, a Cameron unosi brwi.

– Odpuszczasz? – pyta, odrobinę urażony.

– Jasne, że nie. Jeśli zawartość twojego talerza jest twoją własnością, to dziś moje łóżko będzie moją własnością i nie będziesz miał prawa do niczego, co się na nim znajdzie.

Cameron siedzi przez chwilę zaskoczony, a Grace i inne dziewczyny przy stole zaczynają chichotać. Nawet Evan nie wytrzymuje, choć zdaje się czekać na reakcję Cama. Ten jednak się nie śmieje. Wyciera usta i wstaje. Patrząc, dokąd idzie – kieruje się do drzwi. Czy on nie zrozumiał, że to żart? Czyżby pogniwał się na mnie, kiedy dopiero co się pogodziliśmy?

– Co mu jest? – pyta zaskoczony Rafael.

– Nie mam pojęcia – bąkam, czując narastającą we mnie panikę.

Ale Cameron już wraca. Sprężystym krokiem podchodzi do mnie, siada obok i stanowczym gestem chwyta moje ramię. Wyjmuje z kieszeni niezmywalny pisak i pisze drukowanymi literami: „Własność CAMA”. Potem pokazuje wszystkim napis.

– To załatwia sprawę. Wszyscy są świadkami. Nie ze mną te numery, szanowna pani. Jestem studentem prawa.

Wszyscy wybuchamy niepohamowanym śmiechem. Cameronowi aż łzy płyną z oczu i nie odważa się spojrzeć na mnie.

– Odkąd znam Camerona, pierwszy raz jest taki wesoły – stwierdza Brad.

– Co chcesz, to efekt Lili – mówi Evan, wysuwając uniesioną szklanekę w moim kierunku.

„Efekt Lili”. Czuję usta Camerona na policzku. Podaje mi widelec z ostatnim kęsem ryby.

Kiedy dotykam wargami widelca, wiem, że Cam odczuwa to tak, jak gdybym go całowała, i nie odrywa ode mnie wzroku. Kocha mnie. Ja go kocham. Teraz nic innego nie ma znaczenia.

Kiedy przychodzi pora na ciasto, Cameron prosi o dodatkowy talerzyk. Dopiero kiedy widzę, jak odkrawa kawałek własnego deseru i kładzie go na nim, domyślam się, że właśnie dzieli się ze mną deserem. Jest to dla mnie gest tak uroczy, że sama robię to samo. Mam wrażenie, że nigdy się nie rozstaliśmy. Jest zupełnie tak, jakby wszystko odzyskało sens, jakbym znów znalazła się w jakiejś bajce. Rzeczywistość to jednak nie bajka i kiedy bawimy się wesoło podczas tego wspaniałego wieczoru, nawet sobie nie wyobrażam, co mnie czeka.

Epilog

Nareszcie koniec!

Wychodząc z budynku nauk społecznych, Grace zaczyna tańczyć. Rozglądam się naokoło, ale studenci są tak zachwyceni zakończeniem zajęć i perspektywą wyjazdu, że nawet tego nie zauważają. Z wyjątkiem Alexa, wychodzącego właśnie za nią. Od kiedy Grace nie ma z nim żadnego kontaktu, a spotyka się z Evanem, wygląda o wiele lepiej. Ale na razie mam wrażenie, że znajduję się w samym środku remake'u *High School Musical*.

– Wiesz, co to znaczy? – pyta, chwytając mnie za rękę.

– Nie – odpowiadam ze śmiechem.

– *Grosse fiesta* dziś wieczorem!

– Daję słowo, tylko o tym myślicie. Cam i Evan już wczoraj mi o tym mówili.

– Lili, zaliczyłyśmy pierwszy semestr. Zajęcia zaczną się dopiero za trzy tygodnie! Trzeba to wykorzystać, bo to też jest studenckie życie! A poza tym zauważ dobre strony: nie masz przypadkiem przygotować materiałów o Los Angeles na konkurs? To mógłby być twój pierwszy artykuł!

Całkiem zapomniałam o tych materiałach na koniec stycznia. Wyjmuję z torby okulary przeciwsłoneczne i wkładam je. Dziś jedenasty grudnia, a słońce świeci nawet chyba silniej niż w październiku. Idziemy z Grace do jej samochodu, stojącego obok budynku sztuki. Kiedy przyjaciółka odwozi mnie do domu, z radia rozbrzmiewa muzyka Beyoncé.

– To do wieczora, *pretty girl!* – żegna mnie, nucąc. – *Who run the world? Girls!*

Śmieję się i zatraskuję drzwi samochodu. Dochodzi czwarta, kiedy wchodzę do chłodnego holu akademika. Nie wiem, czy chłopcy już wrócili, czy może poszli na siłownię. Ostatnio chodzą tam coraz częściej. Mówiłam o tym Grace. Następnym razem, kiedy wybiorą się bez nas i nie będą chcieli nam nic powiedzieć, będziemy ich śledzić. Grace mnie uprzedziła, że ma zamiar kupić sobie trencz, żeby wyglądać jak seksowny Sherlock Holmes. Ta dziewczyna jest trochę szalona, ale nie mogę się obyć bez niej ani bez jej znakomitych rad.

– Hej, jest tam kto? – wołam, położywszy klucze na szafce koło wejścia.

– Jestem u siebie – odpowiada Cam.

Odkładam sweterek i mam zamiar pójść do niego, ale to on wychodzi do salonu. Szybkim gestem przyciąga mnie do siebie i czule całuje.

– Miałaś udany dzień? – pyta, odsuwając się trochę.

– Tak, egzamin z literatury był w sumie dość łatwy. Chyba sobie dobrze poradziłam.

– To się cieszę. Mówiłem ci, że będzie dobrze.

– A ty? – pytam. – Jak tam prawo publiczne?

– W porządku. Nie będę błyszczał na tym egzaminie, ale poprawię się na innych, więc nie ma zmartwienia.

Kiwam głową, dumna, że mój ukochany tak dobrze sobie radzi na prawie. On ma to we krwi, urodził się do bycia prawnikiem. Kiedy ostatni raz o tym rozmawialiśmy, nie wiedział jeszcze, jaką wybrać specjalizację, ale to nie problem, bo ma jeszcze kilka lat studiów przed sobą. Jest wspaniały. Mama obawiała się, że obecność chłopców w moim studenckim życiu będzie przeszkodą w nauce. Jest zupełnie odwrotnie. Cam i Evan motywują mnie do lepszej pracy. Kiedy potrzebuję pomocy, są obok mnie, a kiedy im jest potrzebna pomoc, ja jestem przy nich. Moje egzaminy połówkowe wypadły bardzo dobrze, wyniki chłopaków też są świetne.

Prostuję się na kanapie, na której przysiadłam obok Camerona, i szybko odpowiadam na SMS-a od Amber, informując ją, o której przylatuję. Stęskniłam się za nią!

– Chcesz się czegoś napić?

– Mam ochotę na kawę z mlekiem.

– To ci zrobię.

Od tego incydentu w Święto Dziękczynienia, czyli blisko dwa tygodnie temu, Cameron bardzo o mnie dba. Nie wiedziałam, że potrafi być tak miły, tak doskonały. Mam wrażenie, że znajduję się w jakiejś cudownej bańce i że nic nie może naruszyć mojej równowagi. W miniony weekend byliśmy z całą naszą paczką na wycieczce po wzgórzach Malibu. Miałam rację, widok stamtąd zapiera dech w piersiach. To popołudnie na świeżym powietrzu w towarzystwie przyjaciół wywarło na mnie dobroczynny wpływ. Rzadko widziałam Camerona tak szczęśliwego. Zupełnie jakby z serca spadł mu wielki ciężar. Evan podziękował mi nawet za to, że zwróciłam mu przyjaciela. Powiedział mi to, kiedy we dwójkę szliśmy na czele naszej grupki. „Tamta dziwka go złamała. Ty mu zwróciłaś wolność. To wspaniale. Elena prosiła mnie, żeby ci podziękować i żeby ci dać jej numer telefonu. Olivia go nigdy nie dostała”. Wiem, że się wtedy zarumieniłam. To, że zostałam zaakceptowana przez siostrę Cama, to wielki krok naprzód w naszym związku i jestem z tego dumna. Nie zapomnę spojrzenia Camerona, kiedy uświadomił sobie, że wiadomość, jaką właśnie otrzymałam, przytulona do niego w naszym małym namiocie, pochodzi od jego siostry. *Witamy w rodzinie Millerów, mi amore. Czy może istnieć piękniejsze zdanie?*

Cameron wraca po kilku minutach z tacą w rękach. Stawia ją na stoliku przed kanapą i podaje mi kawę. Obok na talerzyku leżą dwa kruszaki z czekoladą. Przygotował wszystko doskonale!

– Dziękuję, Cam!

Przesyła mi serdeczny uśmiech i siada znów obok mnie. Podnoszę filiżankę do ust i piję gorący płyn. Jest przepyszny. W ustach zostaje mi jakiś przyjemny posmak, ale nie potrafię zgadnąć, co to jest.

– Dodałeś czegoś do kawy? – pytam, biorąc ciasteczko.

– Gorzkich migdałów.

Szeroko otwieram oczy.

– To niezwykle, ale efekt jest znakomity. Chyba już nigdy nie będę chciała innej!

– Więc zawsze będę ci taką przygotowywał.

Śmieję się z tych słów, pełnych jakiejś dziecięcej świeżości. Spoglądam na niego z rozczuleniem. Jest niesamowity. Zawsze się zastanawiam, w którym momencie przekonałam się, że się w nim nieprzytomnie zakochałam. W tej chwili nie wyobrażam sobie życia bez niego. Czy to normalne, żeby tak kogoś kochać? Z wykładów z psychologii wynikałoby, że mam jakiś problem z ojcem i że szukam go w Cameronie. Nienawidzę psychologii i szłam na to kolokwium jak na ścięcie. I gdyby nie mój kochany chłopak, który pomagał mi wykuć materiał na pamięć, nie wiem, co bym zrobiła. Cam dał dowód niezwyklej cierpliwości. Czasem mam wrażenie, że go traktuję jak bóstwo, ale on jest doskonały i przy nim ja czuję się doskonała.

– Cam... – zaczynam, ale przerywają mi jego usta na moich.

Jego wargi są miękkie, gorące i absolutnie zniewalające. W jednej chwili zatracam się w naszym pocałunku. Kiedy Cam muska moje usta językiem, przywieram do jego szerokich ramion, żeby nie upaść. Ostatecznie przestaję się opierać i pozwalam mu się całkowicie porwać. Jego dłonie wsuwają się pod cienki materiał mojej bluzeczki i docierają do piersi. Czuć Camerona tak blisko, smakować jego wargi i słyszeć ciche jęki, wydobywające się z naszych ust – to dla mnie pełnia szczęścia.

Cam odchyła się bez tchu. Spogląda na mnie pociemniałymi oczyma, co zawsze powoduje we mnie zamęt, odsuwa opadające mi na szyję włosy. Całuje mnie delikatnie. Jego cudownie miękkie i wilgotne usta obsypują milionem pocałunków moją skórę, zaczynając od wgłębienia na szyi i przechodząc aż do owalu policzka. Niemal tracę przytomność, kiedy jego ciepły oddech pieści moją twarz. Nie mogę powstrzymać westchnienia rozkoszy i słyszę, jak Cam śmieje się cicho, zanim jego usta znów odnajdują moje.

– Na litość, róbcie to gdzie indziej.

Odsuwam się i widzę w drzwiach wejściowych Evana. Parskam śmiechem, słysząc jego zde gustowany ton. Zamyka drzwi i wchodzi do salonu ze sportową torbą na ramieniu.

– Chyba jesteś na głodzie, stary, i tyle – odpowiada Cam.

– To nie ma nic do rzeczy – odparowuje natychmiast Evan.

– A przy okazji, jak tam randka z Grace? – pytam.

– Bardzo dobrze.

– I co, dalej nic nam nie chcesz powiedzieć?

Potrząsa głową z szerokim uśmiechem na ustach.

– Nie cierpię was obojga – rzucam. – Wciąż ta sama piosenka. Grace też nie chce puścić pary z ust.

– Może dlatego, że nie ma o czym mówić? – rzuca Evan, unosząc brwi.

– Ależ jest! Dobrze widzę. Wasze uśmieszki, słodkie oczy, czułe gesty i całe to tralala! Wszystko widzę!

Evan milczy, zadowolona się niewinnym wzruszeniem ramion i idzie do swojego pokoju. Wzdycham. Znowu nie dostałam odpowiedzi na moje pytanie.

Cam podaje mi filiżankę z kawą.

– O której jutro wyjeżdżasz? – pyta, przesuwając palcem po moim nagim ramieniu.

– Mam samolot o 14.40.

– Odwiozę cię.

Potrząsam głową.

– Mama zamówiła mi taksówkę. Przyjedzie po mnie o 12.00.

Mruczy coś pod nosem.

– Mama jeszcze o nas nie wie – mówię cicho. – Miałam już kilka razy okazję, żeby jej powiedzieć, ale jakoś nie wydaje mi się dobrym pomysłem zawiadamianie jej o tym przez telefon. Wolę zaczekać, aż będę w Miami.

– Nie przejmuj się tym, rozumiem doskonale – mówi z lekkim uśmiechem.

Kiedy uświadamiam sobie, że tak długo, o wiele za długo, nie będziemy się widzieli, ogarnia mnie smutek.

– Dwa tygodnie bez widzenia się to strasznie dziwnie – wzdycham, wyłamując sobie palce. – Przyzwyczailiśmy się do bycia razem cały czas.

Powoli kiwa głową.

– Będę za tobą tęsknił, Lili.

– Ja też będę za tobą tęskniła – mówię, całując go w kącik ust.

– Obiecuj, że będziesz uważać.

– Na co uważać?

– Na Jace'a.

– Cam – szepczę – Jace nie dał znaku życia od ponad miesiąca. Rozmawiałam w niedzielę z Amber i ona też nic o nim nie wie. Na pewno już nic nie robi.

– Ale to nie jest powód, żeby nie być ostrożnym. Lili, temu facetowi kompletnie odbiło. Musisz naprawdę uważać. Zawsze miej pod ręką telefon i nigdy nie wychodź sama nocą.

Przyrzekam, bardziej żeby mu zrobić przyjemność niż z przekonania. Jace po prostu chciał nas przestraszyć, jestem więcej niż pewna.

– Dobrze, obiecuję.

– A teraz chodź tutaj. Mam zamiar wykorzystać ostatnie godziny z moją dziewczyną.

Śmieję się, a po chwili nasze usta łączy namiętny pocałunek. Będę za Camem bardzo tęskniła. Jestem przyzwyczajona, że widzę go codziennie. W przeciwieństwie do niektórych par, niezdolnych do wspólnego zamieszkania, wiem, że Cam i ja nigdy nie będziemy mieli tego problemu. Jest to niewątpliwy plus tego, że mam chłopaka, który jest moim współlokatorem. Odnoszę wrażenie, że nasze burzliwe relacje zostały daleko za nami. Kilka dni temu z wielką radością wyrzuciłam list z administracji,

pozwalający mi zmienić mieszkanie. Już zapomniałam o tamtej fazie wątpliwości. Wiem, czego chcę, i czuję się doskonale, mieszkając z tymi dwoma chłopakami, którzy stali mi się niezbędni do życia.

Przedłużam pocałunek, siadając okrakiem na udach Cama. Przytula mnie mocno do siebie, a moje dłonie błędzą w jego włosach.

Nagle rozlega się protest:

– O, nie!

Podnoszę lekko głowę, wciąż przytulona do Cama. Za kanapą stoi Evan i patrzy na nas zde gustowany.

– Nie możecie się odsunąć od siebie na pięć sekund? – pyta.

Widzę, że powstrzymuje się od śmiechu, zaciskając usta.

– Chciałbym zachować tę odrobinę niewinności, jaka mi jeszcze została.

Siadam znów na kanapie.

– Słowa „niewinność” i „Evan” nie są kompatybilne w tym samym zdaniu – prowokuje go Cameron z kpiącym uśmiechem. – Czy mam ci przypomnieć ów słynny wieczór, który zakończyłeś w przebraniu sexy króliczka?

Evan spogląda na niego ponurym wzrokiem, który powoduje, że parskam śmiechem. Dużo bym dała, żeby zobaczyć go w tym stroju.

– Idę zrobić sobie coś do jedzenia. Nie wykorzystajcie znowu tej chwili, żeby się obcałowywać na kanapie. W przeciwnym razie nigdy bym nie mógł na niej spokojnie usiąść. Bo – dodaje, otwierając szeroko oczy – upewnijcie mnie, proszę, jeszcze mogę to robić?

Znowu parskam śmiechem, a Evan znika w kuchni, obłudnie zde gustowany naszym zachowaniem.

– Hop, wstajemy – mówi Cameron. – Trzeba się przygotować na wieczór.

– Już? – wołam, patrząc na zegarek. – Dopiero piąta.

– Przedtem chcę cię gdzieś zabrać.

– Gdzie? – próbuję się dowiedzieć, choć jestem pewna, że nic mi nie powie.

– To niespodzianka – odpowiada z łobuzerskim uśmiechem.

Chwytam więc jego wyciągniętą do mnie rękę i wstaję, radośnie uśmiechnięta. Nie wiem, co zaplanował, ale bardzo jestem tego ciekawa. Oglądam się jeszcze na Cama i idę do swojego pokoju. Czas się zrobić na bóstwo!

* * *

– Wciąż nie chcesz mi powiedzieć, dokąd jedziemy? – pytam, gdy wyjeżdżamy na autostradę.

Cameron potrząsa głową i zerka w lusterko wsteczne.

– Dowiesz się, kiedy będziemy na miejscu. I ciesz się, że ci nie zawiązałem oczu.

Nie odpowiadam i patrzę na drogę przed nami. Jedziemy na wschód i przejeżdżamy obok Staples Center. Zastanawiam się, dokąd on mnie wiezie. Z przyjaciółmi mamy się spotkać za trzy godziny. Korci

mnie, żeby pytać dalej, ale nic nie mówię, bo wiem, że mi nie odpowie. Jakies dziesięć minut później Cameron zjeżdża z autostrady i kieruje się na Los Feliz Boulevard. Przejeżdżamy mniej więcej dwa kilometry u stóp wzgórz Hollywood i zatrzymujemy się. Rozglądam się dookoła i radośnie uśmiecham, widząc tablicę wskazującą drogę do obserwatorium.

– Idziemy do Obserwatorium Griffitha? – wołam uszczęśliwiona.

– Niespodzianka!

– To cudowne! Dziękuję, Cam. Marzyłam o tym, żeby tu przyjechać. Skąd wiedziałeś?

– Kiedyś o tym wspomniałaś, więc tego ostatniego wieczora przed twoim wyjazdem chciałem ci zrobić niespodziankę i zaprosić cię na piknik.

– Piknik? Tutaj? – powtarzam, oczarowana.

Kiwa potakująco głową.

– Jestem przeschęśliwa, Cam! Kocham cię, kocham!

Kiedy odwraca się do mnie, w jego oczach błyszczą gwiazdy. Jestem pewna, że taki sam blask jest w moich oczach. Pochyliłam się do niego i szybko całuję, chcąc jak najszybciej wysiąść z samochodu. Cam śmieje się, widząc moje podniecenie.

– Gdybym wiedział, że zabranie cię tutaj wywoła taką radość, już dawno bym cię tu przywiózł!

Uśmiecham się i głaszczę jego policzek.

– To cudowne, Cam.

Cameron wyjmuje z bagażnika koc i torbę, po czym zamyka samochód. Wolną ręką chwyta moją i prowadzi mnie w kierunku obserwatorium. Czytałam, że w tym miejscu zawsze kłębi się tłum turystów, ale dziś wieczorem nie ma ich zbyt wielu. Idziemy jakieś sto metrów, aż przed nami ukazuje się obserwatorium i za nim niezwykły widok. Wspaniałe miejsce, a panorama Los Angeles jest po prostu boska. Zaczyna zapadać zmierzch, słońce chowa się powoli, oświetlając miasto nowymi barwami. Widzę z daleka napis „Hollywood”, ocean i Downtown. Znowu jestem małą dziewczynką z szeroko otwartymi z zachwytu oczami.

Wyjmuję telefon i robię zdjęcia. Biorę Camerona za rękę, całuję go w policzek i robię nam fotkę, żeby uwiecznić tę chwilę. Spoglądam na wyświetlacz. Zdjęcie jest doskonałe: Cam uśmiecha się od ucha do ucha, a ja stoję przytulona do niego. Z tego zdjęcia promieniują miłość i szczęście. Szybko robię z niego nową tapetę na ekran telefonu. Robimy jeszcze kilka fotografii, uwieczniając nas i Los Angeles. W tym momencie zakochuję się w Cameronie jeszcze bardziej – o ile to możliwe.

Znajdujemy jakiś spokojny zakątek i siadamy. Cam pomyślał o wszystkim. Wyjmuje dwie bułeczki z pysznymi dodatkami, a na deser ciasto z gruszkami i czekoladą. Uwielbiam to. Pijemy mrożoną brzoskwiniową herbatę i chyba przez godzinę rozmawiamy o różnych rzeczach. Ten czas z Camem, z daleka od wszystkiego, naprawdę mnie podładowuje. Chwilami muszę być z nim sama w jakimś tylko naszym zakątku. Uwielbiam Evana, uwielbiam chłopców, ale oni zawsze są z nami. Mam wrażenie, że kradnę te nasze chwile bliskości i uważam je za wręcz ekscytujące. Naprawdę spędzam ten wieczór

w najlepszy możliwy sposób. Mam szczerą nadzieję, że ciąg dalszy będzie równie cudowny.

* * *

Jedziemy już jakieś dwadzieścia minut. Słucham, jak chłopcy rozmawiają o sezonie hokejowym. Po naszym romantycznym wypadzie wróciliśmy z Camem do domu po Evana. Na nasz widok uśmiechnął się radośnie. Od początku pomagał Cameronowi w organizacji tego wieczoru. To on przygotował nasz uroczy posiłek, kiedy Cam przebierał się do wyjścia. Jestem najszczęśliwsza na świecie i od chwili wjazdu na górę nie przestaję się uśmiechać.

Jedziemy znowu do Mayan, tego klubu w centrum miasta, w którym byliśmy z Amber. Jak wtedy Cameron zatrzymuje się w górnej części parkingu. Bierzymy nasze rzeczy i wysiadamy. W tym momencie przypomina mi się, jak Cameron mnie tutaj pocałował. To właśnie wtedy coś się między nami zmieniło. Spojrzenie Cama i jego lekki uśmiech mówi, że i on o tym myśli. Nie stoimy w kolejce i wchodzimy prosto do klubu. Widzę zbliżającego się do mnie Sama, który po chwili unosi mnie w górę na powitanie. Bardzo dawno go nie widziałam.

– Sam! Tęskniłam za tobą!

Stawia mnie na ziemi i mówi:

– Ja też się stęskniłem za tobą. Ale wreszcie mam trochę spokoju po dwóch miesiącach ciężkiej pracy. Już tak dłużej nie mogę.

– Ale wszystko jest w porządku?

Trochę się martwię, ale Sam kiwa głową potakująco. Widzę tylko, że jest wyczerpany. Szybko potwierdza moje przypuszczenia.

– Po prostu jestem zmęczony. I ciekaw wieści. Co mnie ominęło?! – mówi, spoglądając na Camerona.

Uśmiecham się z radością i witam się szybko z Andym, chłopakiem Sama. Po przywitaniach idziemy za Samem do zarezerwowanego dla nas stołu. Po mniej więcej dziesięciu minutach pojawia się reszta naszej paczki. Grace wygląda uroczo i od razu zauważam spojrzenia, jakie rzuca jej Evan. Jest naprawdę pod jej urokiem. Siedzę między moimi współlokatorami i jesteśmy tak pogrążeni w rozmowie o feriach świątecznych, że dopiero po chwili zauważam kelnerkę, czekającą na moje zamówienie. Zaskoczona, zamawiam to samo, co Cam. Łąduje przede mną koktajl vodkatini. Następnym razem będę bardziej uważać. Decyduję się jednak wypić dziś wieczorem troszkę więcej niż zwykle. Wkrótce stoi przed nami coraz więcej pustych szklanek. Jak powiedziała Grace, egzaminy za nami, trzeba z tego skorzystać, dlatego dziś ten jeden raz sobie na to pozwalam. Z wyjątkiem Brada i Andy'ego, którzy postanowili, że odwiozą nas do domów zdrowych i całych, wszyscy inni są trochę wstawieni. Cam śmieje się głośno. Rafael opowiada, jak jego ostatnią zdobyczą okazała się czterdziestolatka plus jeszcze trochę. Śmieję się, aż bolą mnie mięśnie twarzy. Nowa kelnerka zabiera puste kieliszki i przynosi kolejne. Ponieważ czuję, że osiągam już punkt sytowania, proszę o wodę. Nie wiem, czy to skutek wypitego alkoholu, ale wydaje

mi się, że jest dużo cieplej, niż kiedy przyszliśmy.

Piję kilka łyków wody, bardzo mi potrzebnych, i widzę, że Cameron odsuwa krzesło i wstaje. Chcę zapytać, dokąd idzie, ale wyciąga do mnie rękę.

– Tak? – pytam zaintrygowana.

– Chcesz zatańczyć? – proponuje.

Dwa guziki koszuli ma odpięte i widzę górę jego muskularnego torsu. Dałabym nie wiem ile, żeby móc natychmiast go rozebrać i całować jego skórę.

– Więc jak? – słyszę.

Potrząsam lekko głową, odganiając erotyczne myśli. Ani to dobre miejsce, ani czas.

– Z przyjemnością – odpowiadam, podając mu rękę.

Uśmiecha się, całuje mnie w czoło i prowadzi za sobą. Wychodzimy na środek przepełnionego parkietu. Cameron znajduje odrobinę przestrzeni i odwraca się do mnie. Kładę mu dłonie na karku, przytulam się jeszcze mocniej i poruszam w rytm muzyki. Jego ręce obejmują mnie tak, jak gdybym miała w następnej chwili odejść, ale nie, nie zrobię tego, nawet pod przymusem. Wpatruję się w uśmiech Camerona. Ten zbliża twarz do mojej i muska wargami moje wargi, a potem od razu przekornie się odsuwa. Prowokuje mnie. Śmieję się krótko i ujmuję jego twarz w dłonie. Jego ciemne tęczówki wpatrują się we mnie, i nagle muzyka staje się tylko odległym szmerem. Jesteśmy tylko my. To ostatni wieczór, jaki spędzamy razem przed rozstaniem na dwa długie tygodnie. Będzie mi brakowało Camerona, ale nie chcę teraz o tym myśleć. Chcę po prostu korzystać z tej chwili, więc nie czekając dłużej, całuję go. Najpierw łagodnie, potem namiętnie. Nasze ciała, przytulone do siebie, wciąż się poruszają, tańczymy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, tak jak nasze usta, które też zapamiętały się w gorącym tańcu.

– Wiesz, na co mam ochotę? – szepce mi Cam do ucha, odsunąwszy się trochę.

Zupełnie bez tchu, tak jak on, kręcę tylko przecząco głową.

– Na piwo, na ciebie, na łóżko i na noc przed nami.

Śmieję się i czuję suchość w gardle, ale nie wiem, czy to z powodu panującego tu gorąca, czy tego uwodzicielskiego planu.

– To dosyć obiecujące i odrobinę pyszałkowane – mówię, wsuwając dłonie pod jego koszulę. – Myślisz, że wytrzymasz całą noc?

Uśmiecha się.

– Z całą pewnością. Pozwól mi szepnąć Evanowi słówko, że potrzebujemy mieszkania tylko dla nas, i będzie miał powód do twierdzenia, że jego kanapa została zbrukana.

Parskam śmiechem i wracamy do stołu. Nasi przyjaciele są rozchichotani. Nawet nie próbuję zrozumieć powodu tej wesołości, tylko się uśmiecham. Cameron chwyta butelkę z wodą i nalewa nam pełne szklanki. Aż wzdycham z przyjemności, czując zimny płyn w gardle. Cam uśmiecha się, słysząc to westchnienie. Wiem doskonale, o czym myśli. *Ty, łóżko i noc przed nami*. Siadam, a tymczasem Evan

i Grace idą potańczyć.

Nagle czuję za sobą czyjąś obecność i podnoszę głowę. Rafael i Enzo, siedzący naprzeciw mnie, nie zwracają na tego kogoś uwagi, pewnie chodzi o kelnerkę. Nie reaguję się więc i dalej delektuję się koktajlem. Wciąż mam to samo wrażenie czyjejś obecności. Odwracam się i dech mi zapiera, kiedy widzę, kto to jest. Olivia.

Sądząc po zachowaniu Camerona, nie zauważył jej jeszcze. Kopię go dyskretnie pod stołem. Krzywi się, odwraca do mnie i już ma zacząć gderać, ale w tym momencie ją zauważa. Z trudem przełyka ślinę.

– Olivia? – rzuca suchym tonem. – Co ty tu robisz?

– Dowiedziałam się, że macie tu imprezę, więc pomyślałam, że mogę się do was przyłączyć. Przedstawisz mnie?

Cameron podnosi szybkim gestem swoją szklankę tequili i wypija alkohol do dna. Nie patrzy na Olivię, więc ona odzywa się pierwsza.

– Chyba nie zostałyśmy sobie przedstawione – mówi, zwracając się do mnie. – Jestem Olivia, bardzo bliska przyjaciółka Cama.

Ze sztucznym uśmiechem na twarzy ściskam jej wyciągniętą dłoń.

Skoro chce w to grać...

– Jestem Lili, jego dziewczyna.

– Jesteście bardzo ładną parą.

Jej głos tryska zazdrością. Uśmiecham się jeszcze szerzej.

– Och, dziękuję... Olivio, prawda? Wszyscy nasi bliscy nam to mówią. Elena powiedziała nawet, że jesteście parą roku. I jesteście naprawdę bardzo szczęśliwi.

– Myślałam, że zerwaliście.

To zdanie nie jest skierowane do mnie, ale do Camerona.

– Jak widzisz, myliłaś się. Nie pierwszy raz, Liv.

Kiwa głową. Jej długie włosy falują seksownie, a zarazem całkiem niewinnie. Rafael zaczyna się kręcić: zdał sobie sprawę z obecności Olivii i dziewczyna chyba wpadła mu w oko. Mnie natomiast ta sytuacja się nie podoba. Wcale.

– Jak zwykle nie odpowiadasz na pytania. Skąd wiedziałaś, że tutaj jesteśmy? – mówi Cameron, rzucając jej niemal wzgardliwe spojrzenie.

– Jedna z twoich przyjaciółek mi powiedziała.

– A któraż to?

– Zaraz... Leila?

Niemal krztuszę się koktajlem. Spojrzenie Camerona staje się lodowate. Jeśli Leila będzie miała pecha i natknie się na niego sam na sam, może to być dla niej bardzo niemiłe.

To, że rozmawiamy, najwyraźniej zachęca Rafa, który unosi się lekko z krzesła i przedstawia. Gdyby wiedział, że to była Camerona, nie zachowałby się tak.

– Ja jestem Rafael – uśmiecha się, przywołując swój wdzięk meksykańskiego *bad boy* – ale możesz do mnie mówić Raf.

– Olivia – odpowiada tamta z tak olśniewającym uśmiechem, że już rozumiem, dlaczego chłopaki tak łatwo ulegają jej czarowi.

– Chcesz się do nas przyłączyć? – proponuje Raf, wskazując puste miejsce obok siebie.

Gdyby Grace nie tańczyła z Evanem, wyczytałaby wszystko z mojego spojrzenia i natychmiast by ją odprawiła. Grace, gdzie jesteś?

– Z przyjemnością!

Znów wysyła mu radosny uśmiech i przesuwa się za Cameronem, nie zapominając położyć mu rąk na ramionach. Cam ucieka ode mnie spojrzeniem, a ja z trudem powstrzymuję się od zawołania: „Precz z łapami od mojego faceta!”. Najmniejsza moja uwaga udowodniłaby jej, że się jej boję, jak gdyby była moją rywalką. Tak rzeczywiście jest, ale ona nie powinna o tym wiedzieć. Cameron oczywiście też nie. Zapewniłam go, że mamy to już za sobą.

Olivia siada na skórzanej ławeczce. Rafael pyta, czego chce się napić, a ona prosi o piwo i Raf nie może się powstrzymać od krótkiego gwizdu, pełnego podziwu. Taka wspaniała kobieta, która lubi piwo, czego chcesz więcej? Zauważając spojrzenie Camerona, skierowane na Olivię, zasepiam się i zerkam na zegarek. Jest już po trzeciej. To nieoczekiwane najście rzuciło cień na tak dotychczas udany wieczór.

– Lili! – woła Grace, podchodząc do mnie.

Odwracam się, zaniepokojona.

– Coś się stało?

– Potrzebuję cię!

– Słucham – mówię.

– Chodź ze mną.

Patrzę na Camerona. W ręku ma kolejną szklankę, spogląda przed siebie pustym wzrokiem.

– Grace, wołałabym tu zostać.

– Proszę cię – szepcze, zagubiona.

Przyjaciółka mnie potrzebuje i choć wołałabym zostać u boku Cama, muszę być z Grace, tak jak ona była ze mną. Uprzedzam szybko Camerona, że wychodzę z nią na chwilę. Cam kiwa potakująco głową i wypija łyk alkoholu. Odzywa się we mnie echo tego bolesnego Święta Dziękczynienia.

– Chyba się zakochałam w Evanie – oznajmia Grace, kiedy jesteśmy już w pewnej odległości od stołu.

Uśmiecham się i chcę coś powiedzieć, ale ona nie dopuszcza mnie do głosu:

– Wiem, co mi powiesz, ale ja jestem całkiem zdołowana. Evan jest doskonały, naprawdę doskonały. Nie chcę się w nim zakochiwać. To do kitu, Lili. On mi się podoba od dawna i myślałam, że ostatecznie będziemy może tylko sex friends, ale tego nie przewidziałam! Nie czuję się gotowa i jednocześnie jestem całkiem gotowa. Jestem żałosna, masz rację. Evan jest facetem, jakiego potrzebuję, tak jak Cameron jest facetem, którego tobie trzeba. Nie powinnam się już zastanawiać. Dzięki! Jesteś naprawdę genialna –

mówi i obejmuje mnie.

– Za co mi dziękujesz? Nie powiedziałam ani słowa – protestuję ze śmiechem.

Uśmiecha się przebiegle.

– Za to, że jesteś dla mnie superprzyjaciółką. Naprawdę jestem szczęśliwa, że cię poznałam, wiesz? Będę za tobą tęskniła w czasie tej przerwy. No dobrze, będę miała Evana do towarzystwa, ale on nie lubi, kiedy mówię mu o tych różnych „dziewczyńskich sprawach” – mówi, naśladując go.

– Ja też cię uwielbiam, Grace. Zawsze możemy do siebie zadzwonić i pogadać o tych różnych dziewczynskich sprawach – mówię, puszczając do niej oko.

– No pewnie! Wracamy?

– Wstąpię tylko do toalety i zaraz będę.

– Jasne!

Odchodzi z uśmiechem na ustach, a ja szybko idę w kierunku toalet. Chwilkę czekam, żeby wejść do którejś z kabin, potem myję ręce i wracam do stołu. Stwierdzam zaskoczona, że mojego chłopaka nie ma.

– Wiesz, gdzie jest Cameron?

Evan potrząsa głową, zbyt zajęty Grace, która upija z jego szklanki łyk koktajlu. Rozglądam się. Olivii również nie ma. Stoję jak skamieniała. A jeśli wyszli razem?

– Evan! – mówię ostrzej. – Naprawdę muszę go znaleźć.

Wreszcie raczy zwrócić na mnie odrobinę uwagi.

– Chyba słyszałem, jak mówił, że idzie na zewnątrz odetchnąć.

Dach. Dziękuję mu szybko i biegnę odnaleźć Cama. Dziś jest więcej ludzi, niż kiedy byliśmy tu pierwszy raz. Przeskakuję po dwa stopnie i wreszcie jestem na tarasie. Tak jak zapamiętałam, wieje tu silny wiatr. Szukam wzrokiem Camerona i nareszcie go widzę. Wyprostowany jak struna, odchyła głowę do tyłu i lewą dłonią przesuwając po twarzy. Jest zdenerwowany albo zestresowany. Co się z nim dzieje? Podchodzę bliżej i wtedy zauważam Olivię. Stoi naprzeciw niego z szerokim uśmiechem na ustach. Rozmawiają, a raczej ona mówi, a on słucha. Jakaś grupa osób zasłania mi ich na długą chwilę. Narasta we mnie lęk. Przesuwam się trochę, żeby coś widzieć. Ich rozmowa wydaje się bardzo ożywiona. Powstrzymuję się przed podejściem do nich, choć zżera mnie ciekawość. Rozmawiają dalej, a Cameron gwałtownie potrząsa głową. Olivia przysuwa się do niego, wciąż z uśmiechem na ustach. Cameron patrzy na nią, nic nie mówiąc. Co się dzieje? Olivia kładzie dłoń na jego policzku i wciąż coś do niego mówi. Dlaczego Cam się nie odsuwa? Dałabym wszystko, żeby być bliżej nich, ale nie mogę się ruszyć, stoję jak wmurowana. Czas przestaje płynąć. Ogarnia mnie strach, bo czuję tę naelektryzowaną atmosferę między nimi. Muszę coś zrobić, nie mogę tutaj stać. Robię krok do przodu i znów nieruchomieję, widząc, że Cameron się poruszył. Przysuwa się do niej powoli, a ja wstrzymuję oddech. Nie, nie może tego zrobić! Mam nadzieję, że się mylę i że ta scena to tylko wytwór mojej wyobraźni, ale kiedy Cameron dotyka ustami jej ust, wiem, że to się dzieje naprawdę. Nagle mam wrażenie, że świat rozpada się na kawałki, że moje serce krwawi. To jakiś koszmar, jakiś kurewski koszmar, nie może być inaczej. Nie

mogę tu zostać, muszę stąd odejść. Brak mi tchu mimo wiejącego wiatru. Duszę się. Uciekam, popychając ludzi naokoło. Niemal spadam ze schodów, ale się nie zatrzymuję. Jestem pusta w środku. Nic już nie czuję.

To karma, Lili. Popełniłaś błąd, kiedy Cameron był jeszcze z Leilą, więc teraz masz, na co zasłużyłaś.

Pustka we mnie wypełnia się złością, goryczą i nienawiścią do nich. Czuję się tak bardzo zdradzona, że nawet nie mogę płakać. Nigdy nie byłam mocniej zdruzgotana. Mieszają się we mnie wściekłość i ból. Muszę jak najszybciej stąd wyjść. To najważniejsza sprawa.

Wracam szybko do stołu. Dzięki Bogu nikt nie zwraca na mnie uwagi. Biorę szybko swoje rzeczy i opuszczam to miejsce. Potrzebuję taksówki. W akademiku mam spakowane rzeczy, mogę wziąć walizkę i jechać na lotnisko. Patrzę na zegarek. Jest prawie czwarta. Mój samolot startuje za dziesięć godzin, ale wolę czekać na lotnisku, niż jeszcze raz spotkać się z tym chamem, który twierdził, że mnie kocha. Ależ ze mnie idiotka! Lili jak zwykle dała się otumanić pięknymi słówkami. To wszystko. Te ostatnie tygodnie były zwyczajnym złudzeniem. Cam oczarował mnie, chcąc mieć pieprzenie w domu, a ja się dałam złapać w jego sidła.

Nagle staję jak wryta. Nie tak dawno temu Cameron i ja staliśmy tutaj, na tej ulicy, i całowaliśmy się, jak gdyby nasze życie od tego zależało, a dziś... Przesuwam dłonią po twarzy i czuję łzy. Drżę cała i nie mam siły stać. Siadam na chodniku, by przeczekać atak płaczu. Czuję się żałosna, wylewając łzy z jego powodu. Nie chcę tego robić. On na to nie zasługuje.

Ze złością ocieram oczy. Nie mogę tu zostać, jeszcze tego by brakowało, żeby ten drań mnie tu znalazł i znowu do siebie przekonał. Wstaję i ruszam dalej w poszukiwaniu taksówki, ale wiem, że o tej porze nie znajdę jej łatwo. Wyjmuję więc telefon, żeby jakąś wezwać, i widzę cztery nieodebrane połączenia od mamy, wszystkie sprzed zaledwie paru minut. W Miami nie ma jeszcze siódmej. Co się dzieje? Oddzwaniam, bardzo zaniepokojona.

– Halo? – mówię, pociągając nosem.

– Lili?

– Tak.

– Dobrze się czujesz, kochanie?

W jej głosie słycać niepokój.

– Tak, tak, to po prostu nerwy po sesji egzaminacyjnej.

Jak mam powiedzieć mamie, że mężczyzna, którego kocham, właśnie pocałował na moich oczach dziewczynę, którą kocha prawdopodobnie bardziej niż własne życie, a przede wszystkim bardziej niż mnie?

– Jesteś sama?

– Wyszłam na świeże powietrze.

– Usiądź, proszę.

– Dlaczego?

– Liliana, posłuchaj. Chciałabym, żebyś usiadła.

Nic co prawda nie rozumiem, ale nie pytam już więcej, tylko siadam na najbliższej ławce. Mąci mi się w głowie, oczy mam podpuchnięte. Muszę wyglądać koszmarnie.

– Już? – pyta mama.

– Już – odpowiadam.

– Słuchaj, skarbie, nie wiem, jak ci to powiedzieć... Nie załamuj się, dobrze?

– Mamo, zaczynam się bać.

Słyszę jej przyspieszony oddech i czuję, że krew odpływa mi z twarzy.

– Coś się stało tacie? Coś z Charliem? Coś niedobrego?

Mój głos jest coraz wyższy, jak zawsze, kiedy jestem zdenerwowana.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć, Lili.

Moje przerażenie rośnie z chwili na chwilę.

– Jesteś chora? Mamuś, proszę, nie mów mi, że masz raka albo coś takiego!

– Nie, to nie chodzi o mnie. Tylko o Rosie – mówi wreszcie po długiej chwili ciszy.

Rosie. Moje serce zamiera. Bije bardzo wolno, za wolno.

– Obudziła się? – pytam mimo słabnącej nadziei.

– Nie, skarbie.

– Nie, mamuś, nie, proszę – błagam ją i czuję łzy na policzkach. – Nie mów mi, że...

– Ogromnie mi przykro, kochanie.

Jej głos drży, a kiedy mówi te słowa, to jedno zdanie, moje życie rozpada się ostatecznie. Czuję, że coś wciąga mnie w otchłań, przestaję oddychać...

– Rosie nie żyje.